sierpień '78

Puls nr 3

nieregularny kwartalnik literacki

redagują:
JACEK BIEREZIN
TOMASZ FILIPCZAK
WITOLD SUŁKOWSKI
TADEUSZ WALENDOWSKI

stale współpracują:
STANISŁAW BARAŃCZAK
MICHAŁ BOGUCKI
TADEUSZ KORZENIEWSKI
BARTOSZ PIETRZAK
BOLESŁAW SULIK
LESZEK SZARUGA

S P I S T R E Ś C I

s i e r p i e ń 1968 – 1978

5 MICHAŁ LIMIEWSKI
Album rodzinny

17 LESZEK KOŁAKOWSKI
Wolność i wolności

22 SIMONE WEIL
Rozważania o przyczynach wolności i ucisku społecznego

26 ANTONI PAWLAK
I śmierc, wiele śmierci...

PULS PLASTYKÓW

33 JANUSZ BOGUCKI O dwóch modelach życia artystycznego...

38 ZBYLUT GRZYWACZ Wystąpienia na zjazdach ZPAP

47 LESZEK SZARUGA
Wiersze

W NASZYM OBOZIE

49 ALEKSANDER ZINOWIEW Autobiografia

56 EDWARD KUZNIECOW List do Heleny Sacharow

61 JAN STRĘKOWSKI
Choróbka

68 WOLF BIERMANN
Wiersze w przekładzie Mirosława Fuchsa

RODOWODY : WITOLD GOMBROWICZ

74 WITOLD SUŁKOWSKI Gombrowicz w moim życiu

77 TADEUSZ KORZENIEWSKI Rozmowa z Gombrowiczem

93 WITOLD SUŁKOWSKI
Dysiek (ciąg dalszy)

POJEDYNKI

98 ANTONI PAWLAK To musiało się tak skończyć

100 DOMINIK SZYSZKO O synkach i synach...

103 JASKUŁA ZAPISKI REPORTAŻE LISTY FELIETONY WYWIADY ESSAY 'E

104 PRZEGLĄD KULTURALNY I NIEKULTURALNY

+ Mirosław Chojecki: Wypowiedź na wieczorze u Walendowskich
+ Towarzystwo Kursów Naukowych: Oświadczenie
+ Marian Klecha: "Kontynent" + A.W.: Rada Literacko - Wydawnicza + Humor radziecki + spin: poltytuły polprasy

118 KRONIKA

126 SKARGI - WNIOSKI - ŻYCIE URZĘDOWE

132 TAN. TAL. Wyższe argumenty na rzecz cenzury

134 ŻYŁA Niezależny organ Jacka Bierezina

Nakładem NIEZALEŻNEJ OFICYNY WYDAWNICZEJ ukazały się:

+ proza	Kazimierz Brandys	NIERZECZYWISTOŚĆ
	Bohumil Hrabal	ZBYT GŁOŚNA SAMOTNOŚĆ
	Paweł Jasienica	ROZWAŻANIA O WOJNIE DOMOWEJ
	Tadeusz Konwicki	KOMPLEKS POLSKI (zapis nr 3)
	Witold Wirpsza	POLAKU KIM JESTEŚ?
+ poezja	Stanisław Barańczak	JA WIEM, ŻE TO NIESŁUSZNE
	Zdzisław Jaskuła	DWA POEMATY
	Czesław Miłosz	TRAKTAT POETYCKI
	Kazimierz Wierzyński	CZARNY POLONEZ
	Wiktor Woroszylski	JESTEŚ I INNE WIERSZE
+ felietony, eseje		
	Andrzej Kijowski	NIEDRUKOWANE
	Adam Michnik	CIENIE ZAPOMNIANYCH PRZODKÓW
	Maria Ossowska	O PEWNYCH PRZEMIANACH ETYKI WALKI
	Józef Piłsudski	BIBUŁA
	Jan Strzelecki	ZAPISKI 1950 - 1953
+ społeczno-polityczne		
	Władysław Bieńkowski	SOCJALIZM PO 60 LATACH
	Jacek Kuroń	ZASADY IDEOWE, MYŚLI O PROGRAMIE DZIAŁANIA, UWAGI O STRUKTURZE RUCHU DEMOKRATYCZNEGO
	Antonin Liehm	NOWA UMOWA SPOŁECZNA
	MAREK TARNIEWSKI	POCHODZENIE SYSTEMU
	Marek Tarniewski	DZIAŁANIE I PRZYSZŁOŚĆ
	Zbiór wypowiedzi	EUROKOMUNIZM
	Zbiór wypowiedzi	ANTYSEMITYZM
	-	UWAGI O SYTUACJI GOSPODARCZEJ KRAJU
	-	NOCNE ROZMOWY Z JOSEFEM SMRKOVSKIM
+ dokumenty		
	Z KSIĘGI ZAPISÓW GŁÓWNEGO URZĘDU KONTROLI PRASY PUBLIKACJI I WIDOWISK	
	DWIE ROZMOWY, MOSKWA 1960 (stenogramy rozmów polsko-chińskich)	
	DOKUMENTY BEZPRAWIA (tzw. Biała Księga)	
	DZIENNIK USTAW PRL nr 38 (1977), Pakty praw Człowieka i Obywatela	
xxxxxxxxxxx		
	Władysław Gomacki	TOW. SZMACIAK czyli WSZYSTKO DOBRE
		CO SIE DOBRZE KOŃCZY
	-	ŚPIEWNIK DOMOWY I ULICZNY

Ponadto nakładem NIEZALEŻNEJ OFICYNY WYDAWNICZEJ ukazują się kwartalniki literackie ZAPIS i PULS

NIEZALEŻNA OFICYNA WYDAWNICZA dąży do tego, aby wolne słowo nie stawało przed barierą państwowego monopolu wydawniczo-informacyjnego
NIEZALEŻNA OFICYNA WYDAWNICZA nie reprezentuje żadnego kierunku politycznego, chce służyć różnorodnym inicjatywom twórczym.
NIEZALEŻNA OFICYNA WYDAWNICZA spełni swoje zadania, jeśli społeczeństwo udzieli jej poparcia, powodzenie jej zależy od dostarczanych nam tekstów, pomocy w kolportażu, zdobywaniu materiałów i sprzętu poligraficznego, pomocy finansowej.
OD NAS SAMYCH ZALEŻY LOS WOLNEGO SŁOWA W POLSCE.

Druk

WOLNA WĘDROWNA BEBNOWA DRUKARNIA POLOWA im. J.P.
WARSZAWA, październik 1978
Zlec. nr 1910

Karel KRYL

B R A C I A

Więc was tu mamy, bracia, was z piętnem Kaina,
Posłowie nocy, która strzela z automatów,
Więc was tu mamy, bracia, was, wnuki Stalina.
Lecz dzisiaj to nie wczoraj - nie czekajcie kwiatów.

Dzięki wam za żelazne gołąbki pokoju,
Za gorzki smak migdałów w waszych pocałunkach.
Zamordowali wiarę w naszym własnym domu,
Na drogach głóg czerwony i ten głóg na trumnach.

A więc podzięka wam i uścisk nasz braterski
Za prowokacje wasze i strzały do dzieci.
I nasze domy już nie będą dla was domem,
Popatrzcie na cmentarze pachnące ołowiem.

Nie warto byłoby na wasze pluć pomniki,
Zostaje nam nadzieja: byli jsme a budem.
Balszoje wam spasiba, bratja zachwatcziki,
Spasiba bolsze, nikagda nie zabudiem !

Nikagda nie zabudiem...

1 9 6 8

Minęło dziesięć lat od dnia, w którym wojska pięciu państw Układu Warszawskiego zajęły Czechosłowację, aby zdławić dążenia jej narodów do wolności. Zahamowano wówczas proces demokratyzacji w CSR, nadzieję całej demokratycznej Europy. W imię humanistycznych wartości społeczeństwo Czechosłowacji tworzyło alternatywę systemu totalitarnego. W tym samym roku siłą zdławiono ruch wolnościowy polskiej inteligencji.

Minione dziesięć lat jasno wykazało - wbrew wszystkim rzecznikom antydemokratycznego ładu i narodowej niesuwerenności - żywotność idei Wiosny Praskiej i demokratycznych ruchów społeczeństwa polskiego. Za wierność tym ideom wielu naszych współobywateli zapłaciło i płaci nadal wysoką cenę: odsunięcia od życia publicznego, utraty pracy lub wolności, a czasem nawet życia. Ciągłe represje stały się również udziałem naszych przyjaciół, którzy walczą i cierpią za te same cele w ZSRR i innych krajach.

W dniach dziesiątej rocznicy wydarzeń z 1968 roku - zbratani w obronie prawdy, praw ludzkich i obywatelskich, demokracji, sprawiedliwości społecznej i niepodległości narodowej - deklarujemy wspólną wolę dochowania wierności tym ideałom i działania w ich duchu. Niezbywalna godność ludzka, jako wartość która nadaje sens życiu jednostek i narodów, jest źródłem wszystkich naszych dążeń i działań. Stąd głębokie uczucie solidarności z wieloma przyjaciółmi na świecie, którzy wyznają te same ideały.

KARTA 77
Czechosłowacja

KOMITET SAMOOBRONY SPOŁECZNEJ "KOR"
Polska

sierpień 1978

Michał Lisiewski

ALBUM RODZINNY

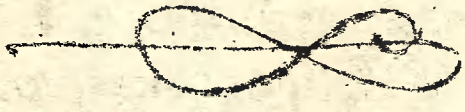

Sukieneczka w drobną kratkę.
Bujna trawa po kolana.
W lewej dłoni pęk bławatków.
Mina z lekka zadumana.

Rozwiązała się kokarda,
łąka pachnie.
Wieje wiatr.
Patrzy czteroletnia panna
w nieskończoność czterech lat.

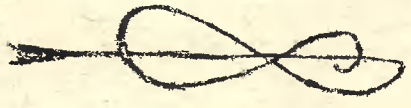

Na tym zdjęciu dziadek z koleżką
na wycieczce. W Gdyni, przed wojną.
Ot, postali my chwilka na brzeżku.
Cholerycznież ta morza ogromna.

Tą uliczką szło się do szkoły,
wychodziło na Ostrobramską.
Potem w lewo. Ot za kościołem
Żyd miał sklepik. "Cukry i ciasto."

Więc ciułałam grosze - groszki
te dla Bozi albo na bułkę,
potem chałwę z kwasem w sklepiku
fundowało się przyjaciółkom.

Przyjaciółek nie ma i Wilna
wszystko takie dawne, dalekie -
nawet wojnę się zapomina,
a to ciągle siedzi w człowieku...

Domek na górce.
Parkan drewniany.
Dziadek przy furtce.
Laska. Sanama.

Przystanął sąsiad.
- Cóż sąsiad powiesz?
Podkręcił wąsa.
- Jaki pana zdrowie?

Wieczór na Rossach.
Dwoją się cienie.
Data: sześć - osiem -
Trzydzieści dziewięć.

Babka w fotelu wiklinowym,
z tyłu rodzina i znajomi,
na stole srebrzy się samowar,
maciejka kwitnie wokół domu.

Zegar wskazuje siedemnastą,
pies drzemie z mordą na dywanie,
Syczy samowar, pachnie ciasto,
Snuży się para z filiżanek.

Upozowani elegancko,
wyprostowani i dostojni,
znad słonecznego stołu patrzą
prosto w zmrużone oczy wojny.

Płyną dachy, wieże, kościoły
pod rozpiętym żaglem wieczoru:
zaraz matka z okna zawoła
– Kaśka! Bziecka! Toż spać już pora.

Oj zdążymy, co mama krzyczy,
za pięć minut. Przecież wakacje!
Jeszcze gwiazdy trzeba policzyć,
jeszcze łąkę trzeba pogłaskać.

Odprowadzą chłopcy do domu,
pożegnają szeptem przy płocie...
Od Łukiszek znajomy pomruk:
artyleria ćwiczy po nocach.

To "pomarańczka". Obiok kurzu,
przechodnie odwracają głowy.
Szyk zwarty. Mundur przy mundurze.
Na czele Lonka, pies wojskowy.

Porucznik śmieje się do dziewczyn,
wino od świtu złoto-białe,
a kurz do dzisiaj opaść nie chce
i pies wciąż biegnie przed oddziałem.

Wojna od pięciu godzin.
Szkolna msza w intencji zwycięstwa.
Jak Rotę zaczęła młodzież,
to się cała katedra zatrzęsła.

Ja z klasą tam, pod amboną,
za nami świece się palą.
Potem ksiądz kazał do domu,
nazajutrz był pierwszy nalot.

Cześka siedziała zawsze ze mną,
przez całą szkołę. To jest Cześka.
Miała warkocze aż do ziemi,
chodził z nią Waldek, potem przestał.

Pierwszego września było ciepło,
wyszliśmy z domu, siadły w rowie.
Ja powiedziałam: "Dwana, nie płacz..."
i poryczałyśmy się obie.

Tu dziadek schron w ogrodzie kopie:
wsporniki z trzech sosnowych bali,
centymetrowa blacha w stropie -
po wojnie schron się sam zawalił...

Czołg skręcał w lewo, lecz stanął,
ulicą biła za wąska.
Wyłazł oficer z nagaanem,
podszedł, powiedział: "Nie bojsia".

Ciotka, odważna, spytała:
"Skażitie, szto z nami budiet?"
Skrzywił się: "Polsza skańczyłaś.
Tiepier wy w Sowieckom Sojuzie!"

Stoimy pod gruszą, tu, w cieniu:
ten ruski, ciotka i ja.
"Na pamiat' oswobożdienija.
Siemnadcatowo sientiabria."

Chłopak smagły i czarny
(Biełka dała mu kosza)
powiedział - "Idę do Anglii -
dał zdjęcie, postał i poszedł.

Co dalej - nie mam pojęcia.
Workuta, może Kołyma...
Zostało tylko to zdjęcie.
Nie, nie wiem, jak miał na imię.

To takie niewyraźne zdjęcie,
Hirschberg i ja w kantorze firmy.
Hitler na ścianie, jacyś Niemcy,
a my stoimy i patrzymy.

Hirschberga wzięli na Łukiszki,
potem był w getcie razem z żoną,
w końcu wywieźli go, jak wszystkich,
do Ponar. Ale o tam - wiadomo...

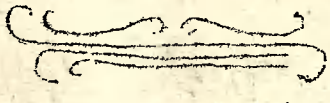

A ten w kombinezonie,
oparty o samochód,
to Gienek (albo Bronek)
co się w Wajsównie kochał.

Wajsównę rozstrzelali
w Ponarach, chyba w czerwcu
On mnie mówił wszystko,
a potem był w "Szczerbca".

Jak mnie szli na Niemo
- Czy wcześniej? Albo później? -
to dostał w brzuch i zginął.
Tak jakoś... Za Wajsównę.

Przyszli Niemcy z zabitą gęsią,
poprosili, żeby gęś upiec:
chudzi byli, głodni, zmarznięci,
ot, zwyczajny kannonenfuter.

– czego szczerzy się, szwab paskudny,
szlag by was z waszą gęsią i z wami –
narzekała matka przy kuchni.
Niemcy grzecznie potakiwali.

Podsuwali wymięte zdjęcia,
babska tęgie i jasnowłose,
oglądali, wzdychali ciężko,
pociągali żałośnie nosem.

gęś pożarli, ogryźli kości,
zostawili pół kilo kawy,
potem wzięli hełmy i poszli
w swoje szwabskie, wojenne sprawy.

Co tam psu ludzka wojna, zostawiliśmy Dzieka,
dziadek zupy mu nalał do miski,
szły bombowce na Wilno, trzeba było uciekać,
w końcu trudno pamiętać o wszystkim.

Pocieszali sąsiedzi, pies to nic nie rozumie,
on i bomb się nie boi, bo głupi:
żołnierz szwabski czy miska zdarzy mu podsunie,
zresztą pies ma pilnować chałupy.

Przeszedł front, dom ocalał, dzięki Bogu, szczęśliwie,
powróciliśmy cali i zdrowi,
Nie wiedzieliśmy jeszcze, że pies może oszaleć
i że płakać potrafi jak człowiek.

Wuj Kazimierz lubił święty spokój,
wypić troszeczkę, smacznie podjeść
miętka wieczorem nalać kotu
i z papierosem siąść w ogrodzie.

– Uchroni Pan Bóg nasze miasto –
mawiał do ciotki i do teścia.
Szły orszaki z krzyżem, orszaki z gwiazdą,
a wuj przyglądał się zza płota.

Wtedy nie zwierzył, nie narzekał,
i nie znał się na polityce:
zdziwił się tylko, że ma jechać
z Polski do Polski przez granicę.

– Polska nie dym, i cóż ją ruszać,
a ludzi Bóg wie dokąd ciągnąć –
powiedział do funkcjonariusza,
który zabierał go z pociągu.

Tu nasz transport na rampie –
sami repatrianci:
Japszewicze, Witkuny, my wszystkie...
ładowali, płakali,
rozmyślali, co dalej,
potem wyszli pożegnać ojczyznę.

Wschodem słońca nad Wilią
rozzłociło się Wilno
jeszcze nasze, a już jak nie nasze...
zakołysał się transport,
drgnęły koła i miasto,
a babuńka co spojrzy, to płacze.

W zawiniątka nabrawszy
ziemi cennej, bo własnej
odmawiali "Pod Twoją obronę".
Wiozły z Polski do Polski
w tamtej – cudzych, w tej – obcych
klekoczące niepolskie wagony.

Michał LINIEWSKI /pseudonim/ urodził się w roku 1950, w Łodzi, w rodzinie repatriantów z Wilna. Z wykształcenia filolog. "Album rodzinny" jest debiutem poetyckim autora.

Leszek KOŁAKOWSKI

WOLNOSC I WOLNOSCI

Z a w o l n o ś c i ą
drobnomieszczańską - wąsko pojmowaną - ograniczoną - czysto fenomenalną - niezakorzenioną - zewnętrzną - nieistotną - abstrakcyjną - tylko formalną - poprzestającą na rozróżnieniu podmiotu i przedmiotu - istniejącą czysto empirycznie

P r z e c i w k o w o l n o ś c i
prawdziwej - prawdziwie ludzkiej - odnoszącej się do bytu - wolnej od alienacji - nieurzeczowionej - konkretnej - zakorzenionej w istocie tego co społeczne - głębokiej - wyższej - odpowiadającej swojemu pojęciu - ufundowanej na identyczności podmiotu i przedmiotu - wewnętrznej

Nie powinno być trudne uzyskanie porozumienia co do tego, że ograniczenie wolności - jeśli nazwać ją po imieniu - jest mniej niebezpieczne aniżeli proklamowanie wolności ograniczonej jako doskonalszej. Porozumienie to na nic by się jednak zdało, gdyż prawie nigdy nie istnieje zgodność co do tego, kiedy właściwie wolność jest ograniczana a kiedy utrwalana.

Okoliczność tę łatwo można wyjaśnić. Każdy, kto zajmował się historią idei, wie zapewne, że to, co zawsze i wszędzie uchodziło za w a r t o ś ć, czy stanowiło przedmiot dążeń ludzkich, także chętnie nazywano w o l n o ś c i ą. Nie istnieje właściwie takie dobro, które prócz swej zwykłej nazwy, nie nosiłoby zarazem miana "wolności". Miast powiedzieć, że ktoś ma dostatecznie dużo jedzenia, mówi się chętnie, że "wolny jest od biedy", miast powiedzieć, że cieszy się bezpieczeństwem, nazywa się go "wolnym od strachu", równość mogę zadeklarować tak samo jako "wolność od nierówności" a wiedzę jako "wolność od ignorancji". Z dawien dawna określano w chrześcijaństwie podporządkowanie się woli boskiej jako "wolność od grzechu" - a co najmniej od siedemnastego stulecia oceniano ateizm jako "wolność od przesądów". Stosownie do tego zło, rzeczy nieprzyjemne bądź ograniczenia nazywano niewolą, uwięzieniem albo poddaństwem. Nie obrażając zwyczajów języka, mogę powiedzieć, że ktoś jest "więźniem" pomyłki, sługą jakiejś namiętności, niewolnikiem strachu, niewolnikiem niewiedzy, niewolnikiem grzechu, niewolnikiem choroby, niewolnikiem prawa albo bezprawia. To, co w jakiś sposób i mnie ogranicza, to znaczy każda racja, dla której nie jestem wszechmogącym i wszechwiedzącym Bogiem - można równie dobrze określić jako uwięzienie lub brak wolności.

Nie ma potrzeby mnożyć przykładów czy przytaczać cytatów, aby ukazać wszechstronne zastosowanie słów "wolność" i "niewola" wszędzie tam, gdzie oceniamy coś pozytywnie albo negatywnie, próbujemy coś zyskać albo czegoś uniknąć. Fakt jednak, że "wolność" stała się w ogóle synonimem "wartości", skłania nas do dwu spostrzeżeń, z których jedno jest trywialne, drugie zaś warte refleksji. Spostrzeżenie trywialne jest takie: daremnym trudem byłoby wywodzenie określenia "wolność" z historycznie znanych zastosowań tego słowa, ponieważ wiadomo już z góry, że zastosowanie to ogarnia bez wyjątku wszystko, co kiedykolwiek jawiło się upragnione, warte dążenia czy popierania.

A oto spostrzeżenie drugie: Semantyczna uniwersalność tego słowa nie powinna stać się dla nas powodem do ubolewania nad ludzką lekkomyślnością w używaniu mowy. Jest ona raczej świadectwem magicznej siły zawartej w tym słowie. "Wolność" cieszy się takim uniwersalnym zastosowaniem jedynie dlatego, że prawie nigdy w historii nie zwalczano jej p o d t y m m i a n e m. A jeśli

nawet tak się zdarza, to zawsze w takim oto kontekście: "fałszywą" albo "pozorną" wolność należy znieść w imię wolności rzeczywistej, prawdziwej, głębokiej, w imię wolności wyższego rzędu. Magiczna siła słowa sprawia, że wolność można zaatakować tylko w imię lepszej wolności. Nie spotkamy przeto właściwie żadnego ruchu politycznego, ideologii czy doktryny, które w swoim werbalnym arsenale nie posiadałyby "wolności". Oznajmienie, że ktoś "walczy o wolność" - a jest to wszak tylko żałosne działanie magii promieniującej z tego słowa - znaczy już od dawna, że "walczy on o coś", a zatem oznajmienie to pozbawione jest znaczenia.

Nie zadowalajmy się tym wszakże. Mogłoby to bowiem oznaczać, że nie tylko - aby tak rzec - z góry usprawiedliwiamy samowolę w traktowaniu słowa, ale przystajemy na wszelkie ideologiczne oszustwa możliwe wskutek tego, że wolność, jakkolwiek by tego słowa nie użyć, zachowuje mimo wszystko w aurze skojarzeniowej najistotniejszy swój sens: wolność znaczy tyle co obszar rozstrzygnięć, jaki organizacja społeczna pozostawia uznaniu jednostki.

Pojęcie jednostki jest tedy pozbawione wszelkiego sensu w odniesieniu do iluzyjnego "stanu naturalnego", którym zajmują się teoretycy c o n t r a c t s o c i a l; albo innymi słowy: pojęcie to nabiera sensu dopiero wówczas, kiedy pojawia się w opozycji do prawa, tzn. jako w o l n o ś ć o g r a n i c z o n a. Sens pojęcia wolności zakłada obecność jej przeciwieństwa: ograniczeń właśnie zawartych nieuniknienie w każdej formie życia społecznego. Wolność znamy jedynie jako wolność ograniczoną, o ile stanowi ona właściwość życia społecznego i konstytuuje się w świecie prawa jako obszar p r a w n e j i r r e l e w a n c j i, a zatem obszar, gdzie prawo rezygnuje ze swej kompetencji.

Z tej najogólniejszej charakterystyki, odpowiadającej tradycyjnej doktrynie liberalizmu osiemnastowiecznego nie wynika oczywiście nic, co pozawalałoby nam powiedzieć, w jakich sytuacjach jaki zakres wolności jest możliwy bądź pożądany. Charakterystyka ta nie jest wszakże całkiem jałową, zakłada bowiem, że wolność nie uwarunkowana nie jest możliwa i że sprzeczności ludzkich interesów, regulowane przez przymus, są koniecznym składnikiem życia społecznego.

Tego rodzaju interpretacja wolności była jak wiadomo przedmiotem ataków ze strony różnych ideologii socjalistycznych, a w szczególności społecznej filozofii Marksa. Marks sądził, że klasyczne formuły Wielkiej Rewolucji, określające prawo do dowolnego działania w g r a n i c a c h n i e w y r z ą d z a n i a s z k o d y d r u g i e m u stanowią przesłankę do stworzenia takiego społeczeństwa, gdzie jednostki - ulegając złudzeniu - będą się uważać za swobodnie poruszające się atomy; gdzie każdy dążyć będzie do osiągnięcia swych egoistycznych celów i gdzie wszyscy - również ulegając złudzeniu - stworzą abstrakcyjną, "wyobcowaną" wspólnotę w formie państwa i prawa, która będzie musiała ograniczyć albo zminimalizować konflikt ich sprzecznych interesów. Tak pojmowana wolność jest przeto dla Marksa wyrazem swoiście wczesno-burżuazyjnych ideałów wolnego handlu i ducha wolnej inicjatywy. Uwiecznia ona, by tak rzec, sprzeczność ludzkich interesów jako stan natury, nie gwarantuje zatem p o z y t y w n e j wolności, to znaczy stanu, w którym jednostka znajduje warunki społeczne pozwalające jej rozwijać wszystkie możliwości w harmonii z ogólnym interesem (a nie przeciw niemu).

Rozważmy wszelako przesłanki tej krytyki. Jest bardziej niż oczywiste, że członkowie społeczeństwa obywatelskiego nie są atomami w tym sensie, iżby ich życie nie zależało wszechstronnie od stosunków społecznych. Ale też żadna liberalna filozofia nie zawierała "atomistycznego" obrazu społeczeństwa w tym właśnie sensie, nie był on jej potrzebny. Wszyscy przecież konstruowali swe modele tak, aby konflikty interesów przedstawiały nieodzowny składnik życia społecznego, i aby na tej podstawie można było określić wolność tylko jako zasadę indywidualnego wyboru w granicach restrykcji wyznaczonych przez prawo i organizacje społeczne. To właśnie założenie zwalcza Marks jako mistyfikację ideologiczną, służącą uwiecznianiu wyzysku kapitalistycznego. Aby jednak jego krytyka miała ręce i nogi, musi on przyjąć, że wszelkie konflikty społeczne wynikają z antagonizmów klasowych i że przyszłe społeczeństwo wraz z nimi usunie radykalnie wszystkie sprzeczności ludzkich interesów; że zatem liberalne

pojęcie wolności w odniesieniu do takiego społeczeństwa nie znajduje w ogóle zastosowania, ponieważ wolność "w granicach nieszkodzenia drugiemu" nieodzownie zakłada tego rodzaju sprzeczności.

Otóż ta utopia bezkonfliktowego ładu, gdzie nie ma już miejsca wzajemne ograniczanie wolności jednostek, stała się źródłem niebezpiecznej iluzji. Łatwo stąd wyciągnąć wniosek; jeśli podział klasowy (w swoiście Marksowskim sensie, tzn. podział opierający się na prywatnej własności środków produkcji) zostanie zniesiony, wówczas struktura społeczna nie będzie wytwarzać żadnych sprzeczności interesów, a wszystkie konflikty, które wystąpią "na powierzchni" społeczeństwa, będą tylko reliktami kapitalistycznych stosunków własności. Przeto pogardzana wolność "negatywna" bądź "formalna" nie zda się na nic, albowiem mogłaby służyć tylko utrwaleniu owych "reliktów"; nowe społeczeństwo ze swej"istoty" nie potrzebuje jej w żadnej mierze. W ten oto sposób parodia marksizmu uświęca parodię socjalizmu, w której znosi się zwyczajne wolności w imię "wolności wyższego rzędu".

Nie jest prawdą, że utarte "negatwne" pojęcie wolności zakłada nieograniczoną konkurencję ekonomiczną a tym samym wyzysk - chociaż prawdą jest, że obydwie te zasady współistniały w liberalnych ideologiach połowy dziewiętnastego stulecia. Aby je obie powiązać, konieczne jest dodatkowe założenie, wedle którego wolność jest wartością, którą winno się brać w obronę wszędzie tam, gdzie popada w konflikt z innymi wartościami - szczególnie zaś, gdy chodzi o wolność silniejszego w stosunku do słabszego. W istocie klasyczne szkoły liberalne połowy ubiegłego stulecia głosiły chętnie, że każde ustawodawstwo pracy, wszelkie prawne ograniczenia nakładane przez państwo na system pracy najemnej, ranią zasadę "wolnej umowy" między pracodawcą a pracownikiem. Socjaliści, nie tylko obserwancji marksistowskiej, napiętnowali tę teorię - zupełnie słusznie - jako ideologię nieograniczonego prawa do wyzysku, demaskując fikcję zawartą w pojęciu "wolnej umowy" między posiadaczem a pracownikiem najemnym.

W rzeczywistości jednak teoria ta nie wywodzi się wcale z klasycznego "negatywnego" rozumienia wolności; widać to nie tylko w tym, że pod koniec dziewiętnastego wieku bronili jej już nieliczni ideologowie liberalizmu. Co uderzająco niesłusznego, jeśli zastanowić się dokładniej, jest właściwie w tej teorii? Dlaczego w świecie kapitalistycznym, jak zresztą powszechnie, uznawano zasadę prawnej ingerencji w stosunki między kapitałem a pracą, i dlaczego zasada ta zgodna jest z powszechnym poczuciem sprawiedliwości? Nie ulega wątpliwości, że ustawodawstwo pracy ogranicza w sposób efektywny wolność kapitału, o ile jest ono nie do pogodzenia z nieograniczoną wolnością umów. Jednakże różnica między kapitalistą a poszczególnym robotnikiem nie jest różnicą między wolnym człowiekiem a niewolnikiem, lecz między silnym i słabym. Ustawodawstwo pracy jest zatem zgodne z powszechnym poczuciem sprawiedliwości nie dlatego, że przedstawia urzeczywistnienie wolności, lecz że jest ograniczeniem wolności w imię sprawiedliwości - tzn. broni praw słabego przeciw silnemu. W tym sensie każda ustawa ogranicza oczywiście wolność ludzką i nie potrafimy sobie też wyobrazić, że może być inaczej. Dlatego właśnie wezwanie do wolności nie uwarunkowanej, przekształcając się fatalnie w swe przeciwieństwo, staje się zgodą na prawo silniejszego.

Na tym najprostszym przykładzie widać, że tradycyjne "negatywne" rozumienie wolności nie zakłada ani ciągłego pozytywnego współdziałania wolności i sprawiedliwości, ani też tego, by wolność zawierała rozwiązanie wszelkich społecznych problemów. Wolność w tym rozumieniu jawiła się jednak nie tylko jako zwykła definicja, ale jako cel sam w sobie, jako wartość, której trzeba bronić jedynie dla niej samej a nie tylko jako środek dla innych wartości. Od początku pojęcie to - właśnie przez ograniczenie "w granicach nieszkodzenia drugiemu" - zawierało milczące założenie, że wolność jednostki może popaść w konflikt z innymi wartościami: bezpieczeństwem, sprawiedliwością, prawem słabego do obrony przeciw silnemu. Wolność robotnika w systemie pracy najemnej nie jest fikcją; fikcją jest założenie, że robotnik jako sprzedawca swej siły roboczej posiada w umowie tę samą siłę co przedsiębiorca. Wszakże i Marks uznał, że wolność robotnika nie jest fikcyjna, kiedy powiedział, że kapitał potrzebuje robotników w dwojakim sensie wolnych: wolnych od środków produkcji (nie mają niczego do sprzedania prócz siły roboczej) i wolnych od ograniczeń narzuconych systembwi pracy najemnej przez prawa feudalne (są oni uprawnieni do sprzedaży swojej siły roboczej na rynku).

Twierdzenie, że w systemie pracy najemnej wolność osobista nie jest niczym innym jak fikcją, przeciwstawiałoby się zarówno zwykłemu ludzkiemu rozsądkowi jak też marksowskiej historiozofii, oznaczałoby ono bowiem, że nie istnieje różnica między systuacją społeczną robotnika i antycznego niewolnika, co jest absurdem. Natomiast twierdznie, że idea wolności osobistej rozwinęła się i utrwaliła historycznie jako twór mieszczaństwa jest wprawdzie trafna, ale dla problemu, czy stanowi ona wartość czy nie, całkowicie nieistotne. Wniosek, że jest ona oszustwem i zasługuje na zniszczenie dlatego tylko, że zrodziła się w ideologiach mieszczańskich i związaną była z interesami mieszczaństwa, jest równie niedorzeczny jak twierdzenie, że geometria Euklidesa jest fałszywa, ponieważ została stworzona w społeczeństwie niewolniczym, a jej powstanie da się wyjaśnić "ostatecznie" potrzebami uprzywilejowanych klas tego społeczeństwa. Nie chcę przez to powiedzieć, że idea wolności osobistej jest w tym sensie "prawdziwa" co geometria Euklidesowa. Raczej to, że wartości społecznych, poznawczych nie można oceniać na podstawie ich historycznego pochodzenia.

Krytycy wolności "formalnej" uciekają się zazwyczaj do podwójnej mistyfikacji. Po pierwsze próbują dowieść, że wolność tego rodzaju jest do pogodzenia z wyzyskiem i niesprawiedliwością. Jest to słuszne, ale banalne, ponieważ wolność jako taka nie oznacza w żadnym wypadku rozwiązania wszystkich społecznych problemów. Jednakże krętactwem byłoby wnosić z tego, że wolność "formalna" jest bezwartościowa. - Po drugie, piętnując ową "negatywną" wolność jako "formalną", krytycy ci dają do zrozumienia, że sami są rzecznikami innej "rzeczywistej" wolności, o której nie wiemy nic ponadto, że oznacza ona brak wolności "formalnej" - a to zwie się po prostu despotyzmem.

Inna nader rozpowszechniona mistyfikacja kryje się w próbach mierzenia wolności wyboru miarą siły. Szczególnym przypadkiem tej konfuzji jest eksportowane przez Engelsa, po części (ale tylko po części) oparte na Heglu określenie wolności jako "zrozumienia konieczności". Przy czym sensu tego określenia nie należy rozumieć na sposób stoicki - wolność jako czystą intelektualna akceptacja wszystkiego, co uważamy za nieuniknione - ale technologicznie. To znaczy: człowiek byłby wolny w tej mierze, w jakiej zdolny jest opanować przyrodę za pomocą wiedzy i jej technicznych zastosowań, a także w tej, w jakiej potrafi kontrolować procesy społeczne, które rzekomo, przy prawidłowym "know how", można przewidywać i kontrolować tak samo jak procesy naturalne.

Z tego ujęcia można wysnuć wnioski w najwyższym stopniu zadziwiające. Po pierwsze - nasuwa się taki wniosek - aby ocenić miarę wolności w społeczeństwie, nie musimy nic wiedzieć o zagwarantowanych jego członkom prawach, winniśmy znać raczej tylko poziom jego technologii; stosownie do tego społeczeństwo byłoby tym bardziej wolne, im bardziej byłoby rozwinięte pod względem technologicznym. Uznający ową definicję nie wyprowadzają zazwyczaj ze swych przesłanek aż takiej konkluzji, która musiałaby okazać się z wielu względów zgubna; póki co nie wiadomo jednak, jak jej uniknąć. - Po drugie, z definicji tej wynika twierdzenie, że każde społeczeństwo jest tym bardziej wolne, im bardziej jego życie podlega regulującej kontroli, to znaczy im bardziej jest ona despotyczna. Także i ten wniosek wyciąga się rzadko kiedy, chociaż narzuca się on sam, albowiem nie można z abstrakcyjnego pojęcia kontroli warunków życia społeczeństwa zaczerpnąć wskazówki, czy chodzi o kontrolę demokratyczną czy tyrańską.

Daleki jestem od twierdzenia, że taka interpretacja odpowiada intencjom Engelsa. Niemniej nie możemy oczekiwać innych wniosków, jeśli próbujemy określić wolność arbitralnie w taki sposób, że wolność indywidualna w ogóle się w niej nie mieści, a cała reszta stanowi nieokreśloną wolność społeczeństwa jako całości. Co bowiem znaczy wolność w całości, "wyobcowana" całkowicie w stosunku do tworzących ową całość jednostek? Dlaczego mielibyśmy ją w ogóle określać jako "wolność", uważać za pożądaną? W definicji Engelsa zauważamy jeden z licznych przykładów chaosu, do jakiego może doprowadzić próba rozważania pojęć dotyczących dobra ogólnego niezależnie od dobra poszczególnych ludzi. Jeśli raz uda nam się przeprowadzić taką operację myślową, to nie ma wówczas tak monstrualnego systemu, którego nie można by wychwalać jako ucieleśnienia

najwyższej wolności.

Prawo do indywidualnej wolności jest oczywiście martwe, jeśli jednostka nie dysponuje środkami do urzeczywistnienia jakichkolwiek rozstrzygnięć; z tego jednak nie wynika, że lekarstwem jest pozbawienie jej wolności decyzji. Zaiste, prawo do swobodnego zmieniania miejsca pobytu nie posiada większej wartości dla kogoś, komu brak koniecznych środków, by podróżować, nie wynika z tego jednak, że można go"uwolnić", gdy przykuje się go (na feudalną modłę) do jednego miejsca pobytu. Wprawdzie prawo do wolnego wyboru pracy jest bezprzedmiotowe w społeczeństwie, gdzie panuje masowe bezrobocie, nie można jednak wnioskować z tego, że prawdziwa wolność polega na przywiązaniu ludzi do określonego miejsca pracy, a zatem na powrocie do niewolnictwa. Wolność publikacji nie ma znaczenia dla analfabety, czego znów nie należy rozumieć tak, że "głębsza" wolność zaleca zniesienie wolności prasy. Prawo do oświaty, pracy, ubezpieczenia - wszystkie one należą z pewnością do praw podstawowych, których człowiek może żądać od instytucji społecznych. A jednak nie należy nazywać tych praw odpowiednio " wolnością od ignorancji", "wolnością od bezrobocia", "wolnością od głodu" - nie istnieje przecież żadna przyczyna, dla której nie można by zagwarantować ich w państwie faszystowskim, czy w pewien sposób również w więzieniu. Wszystkie te prawa zmieniają bowiem sens w zależności od tego, czy realizowane są w warunkach wolności czy despotyzmu. Prawo do pracy urzeczywistnia się także w różnych formach pracy przymusowej. Prawo do oświaty można zapewnić również ludziom pozbawionym źródeł informacji i skazanym na wiedzę zredukowaną do najprymitywniejszej indoktrynacji. Toteż prawa tych - jakkolwiek są one ważne - nie wolno nazywać "wolnościami". Nazbyt często ta zwodnicza nazwa służy temu , aby wolność w pierwotnym sensie tego słowa pozbawić wszelkiej wartości.

Rozważania takie nie mają zapewne znaczenia dla rozstrzygnięcia jakiegokolwiek poszczególnego problemu społecznego. Nie możemy bowiem na ich podstawie uzyskać wskazówki, w jakich okolicznościach i w jakim zakresie w przypadku konfliktu można poświęcić wartość wolności na rzecz innych wartości. Jest przecież nader prawdopodobne, że konflikty takie pojawiać się będą coraz częściej również w demokratycznych porządkach społecznych; już sama sytuacja technologiczna naszego świata powoduje, że centralne organa władzy i ich eksperci podejmują coraz więcej decyzji, podczas gdy jednostka czuje się w stosunku do organizmu społecznego jako całości coraz bardziej bezsilna. Najgorsze, co moglibyśmy czynić w obliczu tej sytuacji, to obciążać pojęcie "wolność" coraz to nowymi i coraz liczniejszymi zadaniami, pod brzemieniem których zwykły sens tego słowa zaginąłby wreszcie jako nieważny szczegół.

Jeśli wyrażenie "wolność formalna" oznacza tyle co zakres decyzji dany jednostce do dyspozycji przez organizację społeczną i prawo, to "wolność formalna" nie jest niczym innym jak "wolnością" po prostu. Innej nie ma. Kiedy ktoś zatem używa wyrażenia "wolność formalna" utrzymując, że ma na myśli inną, lepszą, bardziej ludzką, przez którą można by lub winno się zastąpić tę jedynie "formalną", nawołuje on zwyczajnie pod oszukańczym pretekstem werbalnym do zniszczenia wolności.

Problem, czy wolność jest wartością, zupełnie nie zależy od filozoficznych rozważań nad wolnością woli i determinizmem. Nie jest on również rozwiązywalny przy pomocy metod naukowych, jak wszystkie zresztą problemy dotyczące celów samych w sobie, to znaczy wartości w sobie i dla siebie. Możemy wyobrazić sobie społeczeństwo, gdzie nie uznaje się takiej wartości jak wolność i nie wolno nam także z góry wykluczyć, że człowiek przyszłości będzie mógł istnieć bez sprzeciwu, jako bezwolne narzędzie pod rozkazami despoty. Dotychczasowe doświadczenia nie przemawiają na szczęście za takim rozwojem historii ludzkości. Wszelkie oszukańcze manipulacje, których próbuje się dokonywać na słowie "wolność", aby pozbawić je normalnego znaczenia, są równocześnie nieświadomymi hołdami składanymi wolności przez jej wrogów. Poprzez swoje oszustwa przyznają oni poniekąd, że wolność stanowi dla człowieka największy skarb, nie można jej przeto zwalczać otwarcie. Skarb, który jak powietrze dopóty jest niezauważalny, dopóki go nam nie zabraknie.

Przełożył Mirosław Fuchs
Artykuł "Wolność i wolności" ukazał się w języku niemieckim w czasopiśmie "Merkur" w 1972 roku.

Simone WEIL

ROZWAŻANIA O PRZYCZYNACH WOLNOŚCI I UCISKU SPOŁECZNEGO
(fragmenty)

Gdy chodzi o sprawy ludzkie,
nie śmiać się, nie płakać,
nie oburzać się, lecz rozumieć.

Spinoza

Istota obdarzona rozumem może
z każdej przeszkody uczynić
przedmiot swej pracy i osiągnąć
żeń korzyść.

Marek Aureliusz

Dotychczas ci wszyscy, którzy odczuwali potrzebę poparcia swych uczuć rewolucyjnych przez ścisłe koncepcje, znajdowali lub sądzili, że znajdują te koncepcje u Marksa. Zgodzono się raz na zawsze, że Marks dzięki swej ogólnej teorii historycznej i swej analizie społeczeństwa burżuazyjnego wykazał nieuchronną konieczność bliskiego przewrotu, na skutek którego obalony zostanie ucisk, który znosimy ze strony ustroju kapitalistycznego; to przekonanie powoduje, iż na ogół nikt nie uważa za potrzebne bliższe zbadanie dowodów. "Socjalizm naukowy" stał się dogmatem zupełnie tak samo jak wszystkie osiągnięcia współczesnej nauki, o których każdy myśli, że obowiązkiem jego jest wierzyć w nie, nie interesując się nigdy metodą ich uzyskania. Co się tyczy Marksa, to starając się naprawdę przyswoić sobie jego dowodzenie spostrzegamy natychmiast, że zawiera ono o wiele więcej trudności, aniżeli możnaby przypuszczać słuchając propagatorów "socjalizmu naukowego".

Co prawda Marks wspaniale opisuje mechanizm ucisku kapitalistycznego, czyni to tak dobrze, że z trudem można sobie wyobrazić żeby ten mechanizm mógł przestać działać. Zazwyczaj z ucisku tego pozostaje tylko w pamięci aspekt ekonomiczny, to znaczy wymuszanie wartości dodatkowej; wychodząc z tego punktu widzenia łatwo jest zapewne wytłumaczyć masom, że wyzysk ten związany jest z konkurencją, a ta ostatnia z własnością prywatną i w dniu kiedy własność stanie się wspólna, wszystko będzie dobrze. Jednakże, przy uważnym badaniu, nawet w granicach tego prostego pozornie rozumowania wyłania się tysiąc trudności. Marks wykazał bowiem dokładnie, że prawdziwą przyczyną wyzysku robotników nie jest chęć używania i konsumpcji ze strony kapitalistów, lecz konieczność jak najszybszego powiększenia przedsiębiorstwa, aby stało się potężniejsze od konkurencji. Ale przecież nie tylko przedsiębiorstwo, ale i każdy inny rodzaj wspólnoty roboczej musi do maksimum ograniczać spożycie swych członków, aby mieć jak najwięcej czasu na wykuwanie broni przeciwko rywalizującym wspólnotom; tak więc, dopóki na naszym globie będzie istnieć walka o władzę i dopóki czynnikiem decydującym o zwycięstwie będzie produkcja przemysłowa, dopóty robotnicy będą wyzyskiwani. Co prawda Marks przewidywał właśnie, nie udowadniając tego zresztą, że wszelka walka o władzę zniknie w dniu, kiedy socjalizm zostanie wprowadzony we wszystkich krajach uprzemysłowionych; całe nieszczęście, że - jak to uznał i sam Marks - rewolucja nie może być dokonana wszędzie jednocześnie; jeśli zostaje dokonan w jednym kraju, zmusza go do poś-

więcenia wszystkich sił po to, aby nie być słabszym od krajów pozostałych; historia rewolucji rosyjskiej jest właśnie żałosną tego ilustracją.

Przy rozważaniu innych aspektów ucisku kapitalistycznego pojawiają się jeszcze ostrzejsze trudności, a raczej ta sama trudność występująca w bardziej jaskrawym świetle. Siła, która daje burżuazji możność wyzyskiwania i uciskania robotników leży w samych podstawach naszego życia społecznego i nie może być unicestwiona przez żadne przemiany polityczne czy prawne. Siłą tą jest przede wszystkim i głównie sam ustrój współczesnej produkcji, to znaczy wielkiego przemysłu. W tym przedmiocie nie brak u Marksa silnych sformułowań dotyczących podporządkowania pracy istot żywych przedmiotom martwym, "odwrócenie stosunku pomiędzy przedmiotem i podmiotem", podporządkowanie pracownika materialnym warunkom pracy. "W fabryce - pisze w Kapitale - istnieje system niezależny od pracowników, który ich obejmuje jako żywe mechanizmy... Rozdział pomiędzy siłami duchowymi, współdziałającymi w produkcji a pracą fizyczną oraz przekształcenie tych pierwszych w narzędzie władzy kapitału nad pracą znajduje swój ostateczny wyraz w wielkim przemyśle opartym na maszyniźmie. Drobiazg, jakim jest indywidualny los robotnika wobec maszyn, mknie jak nicość wobec nauki, olbrzymich sił przyrody i pracy zbiorowej, które wcielane są w maszyny i wraz z nimi stanowią o władzy". Tak więc, całkowite podporządkowanie robotnika w fabryce tym, którzy nią kierują, wynika ze struktury fabryki a nie z systemu prywatnej własności. Podobnie "rozdział pomiędzy siłami duchowymi współdziałającymi w produkcji a pracą fizyczną" albo według innego sformułowania "poniżający podział pracy na pracę fizyczną i pracę umysłową" jest istotną podstawą naszej kultury, będącej kulturą specjalistów. Nauka stanowi monopol nie z powodu złej organizacji nauczania powszechnego, ale z samej swej natury; profani mają dostęp tylko do wyników, ale nie do metod (za pomocą których zostały osiągnięte); to znaczy mogą tylko wierzyć, ale nie mogą sobie przyswoić (nauki). "Socjalizm naukowy" również pozostał monopolem niektórych, a "intelektualiści" posiadają w ruchu robotniczym, te same, niestety, przywileje, jak w społeczeństwie burżuazyjnym. To samo ma miejsce w dziedzinie politycznej. Marks jasno dostrzegał, że ucisk etatystyczny polega na istnieniu stałego i odrębnego od ludności aparatu rządzenia, to znaczy aparatu biurokratycznego, wojskowego i policyjnego; ale ten stały aparat jest nieuniknionym skutkiem wyraźnego rozgraniczenia, jakie faktycznie istnieje pomiędzy funkcjami kierowniczymi i funkcjami wykonawczymi. Pod tym względem również ruch robotniczy naśladuje wiernie wady społeczeństwa burżuazyjnego. We wszystkich dziedzinach natykamy się na tę samą przeszkodę. Cała nasza cywilizacja oparta jest na specjalizacji, która pociąga za sobą podporządkowanie wykonawców tym, którzy koordynują; na takiej zaś podstawie można tylko organizować i udoskonalać ucisk, ale nie zmniejszać go. Nie tylko społeczeństwo kapitalistyczne nie wypracuje w swym łonie materialnych warunków ustroju wolności i równości, ale wprowadzenie takiego ustroju zakłada uprzednie przekształcenie produkcji i kultury.

Fakt, że Marks i jego uczniowie mogli mimo to wierzyć w możliwości rzeczywistej demokracji opartej na podstawie obecnej cywilizacji, można zrozumieć jedynie w wypadku, jeśli się weźmie pod uwagę ich teorię rozwoju sił wytwórczych. Wiadomo, że zdaniem Marksa rozwój ten stanowi ostateczną rzeczywistą siłę napędową historii i że jest prawie nieograniczony. "Zadaniem", "misją historyczną" każdego ustroju społecznego, każdej klasy panującej jest podnoszenie sił wytwórczych na coraz wyższy stopień rozwoju aż do chwili, kiedy wszelki dalszy postęp zostaje zahamowany przez stosunki społeczne; w tym momencie siły wytwórcze buntują się, rozsadzają istniejące stosunki i nowa klasa społeczna zagarnia władzę. Stwierdzenie, że ustrój kapitalistyczny przygniata miliony ludzi, pozwala tylko na moralne potępienie go; potępienie historyczne ustroju stanowi fakt, że stworzywszy w swoim czasie warunki postępu produkcji, stał się obecnie przeszkodą tegoż postępu. Zadanie rewolucji polega głównie na wyzwoleniu sił twórczych, a nie ludzi. Co prawda jest rzeczą jasną, że skoro siły wytwórcze osiągnęły rozwój dostateczny, aby produkcja mogła się odbywać za cenę niewielkiego wysiłku, oba powyższe zadania mogą być spełnione; Marks sądził, że to właśnie ma miejsce w naszych czasach. To przypuszczenie pozwoliło mu zapewnić niezbędną dla jego spokoju moralnego zgod-

ność pomiędzy idealistycznymi dążeniami a jego materialistycznym pojmowaniem historii. Według niego obecna technika, po uwolnieniu od kapitalistycznych form gospodarki, może już teraz dać ludziom dostateczną ilość wolnego czasu, aby umożliwić harmonijny rozwój ich uzdolnień i w rezultacie przyczynić się do zaniknięcia w pewnym stopniu poniżającej specjalizacji ustanowionej przez kapitalizm; przede wszystkim zaś dalszy rozwój techniki powinien z każdym dniem zmniejszać ciężar konieczności materialnych a w ślad za tym ciężar przymusu społecznego, aż wreszcie ludzkość osiągnie stan prawdziwie rajski, gdzie najbardziej obfita produkcja dokonywać się będzie kosztem nieznacznego wysiłku, gdzie uchylone zostanie odwieczne przekleństwo pracy, słowem nastąpi powrót do szczęścia, które było udziałem Adama i Ewy przed ich upadkiem. Przy takim założeniu doskonale zrozumiałe jest stanowisko bolszewików oraz to, dlaczego wszyscy oni włącznie z Trockim traktują idee demokratyczne z najwyższą wzgardą. Stwierdzili oni, że zrealizowanie demokracji robotniczej przewidzianej przez Marksa nie leży w ich mocy; nie niepokoją się jednak taką drobnostką, przekonani, z jednej strony, że każda próba działalności społecznej nie polegająca na rozwoju sił wytwórczych jest z góry skazana na niepowodzenie, z drugiej zaś, że każdy postęp sił wytwórczych posuwa ludzkość na drodze wyzwolenia nawet za cenę prowizorycznego ucisku. Nic więc nadzwyczajnego, że z podobnym zabezpieczeniem moralnym zadziwili oni świat swoją siłą.

Rzadko się jednak zdarza, aby wierzenia pokrzepiające były zarazem rozsądne. Jeszcze przed przestudiowaniem marksowskiej koncepcji sił wytwórczych uderza jej mitologiczny charakter, występujący w całej literaturze socjalistycznej, gdzie przyjmuje się ją jako postulat. Marks nie wyjaśnia nigdy, dlaczego siły wytwórcze mają mieć tendencję do powiększania się; przyjmując bez dowodu tę tajemniczą tendencję nawiązuje nie do Darwina, jak zwykł był wierzyć, lecz do Lamarcka, który tak samo budował cały swój system biologiczny na niewyjaśnionej tendencji istot żywych do przystosowania się. Poza tym, dlaczegóż to, skoro instytucje społeczne przeciwstawiają się rozwojowi sił wytwórczych, zwycięstwo miałoby z góry przypaść tym ostatnim a nie tym pierwszym? Marks nie sądzi oczywiście, że ludzie świadomie przekształcają swój stan społeczny, aby polepszyć swą sytuację ekonomiczną; wie doskonale, że jak dotychczas przemianom społecznym nie towarzyszyła nigdy jasna świadomość ich rzeczywistego znaczenia; przyjmuje więc siłą rzeczy, iż siły wytwórcze posiadają jakąś tajemną zaletę, która pozwala im przełamywać przeszkody. Wreszcie, dlaczego zakłada bez dowodu i jako prawdę oczywistą, że siły wytwórcze mają zdolność nieograniczonego rozwoju? Cała ta doktryna, na której opiera się całkowicie marksistowska koncepcja rewolucji jest zupełnie pozbawiona charakteru naukowego. Aby to zrozumieć, trzeba pamiętać o heglowskim pochodzeniu myśli marksistowskiej. Hegel wierzył, iż we wszechświecie działa ukryty duch i że historia świata jest po prostu historią tego ducha świata, który, jak wszystko co duchowe, dąży bezustannie do doskonałości. Marks uważał, że "postawił na nogi" dialektykę heglowską, która według niego "stała do góry nogami"; jako siłę napędową historii postawił materię zamiast ducha; ale na skutek przedziwnego paradoksu po dokonaniu tej poprawki pojął historię jak gdyby przypisywał materii cechę, która stanowi samą istotę ducha - nieustanne dążenie do lepszego. W ten sposób zgodził się zresztą całkowicie z powszechnym kierunkiem myśli kapitalistycznej; przeniesienie pierwiastka postępu z ducha na przedmioty oznacza danie filozoficznego wyrazu owemu "odwróceniu stosunku pomiędzy podmiotem a przedmiotem", w czym Marks upatrywał samą istotę kapitalizmu. Szybki rozwój wielkiego przemysłu uczynił z sił wytwórczych bóstwo pewnego rodzaju religii, a to nie pozostało bez wpływu na koncepcje historyczne. Słowo religia może tu dziwić; ale jeśli się wierzy, iż nasza wola zgodna jest z jakąś tajemniczą wolą działającą w świecie i pomagającą nam do zwycięstwa, to jest to myślenie religijne, jest to wiara w Opatrzność. Potwierdza to nawet słownik Marksa zawierający wyrażenia quasi-mistyczne takie jak "historyczna misja proletariatu". Ta religia sił wytwórczych, w imię której pokolenia szefów przedsiębiorstw wyzyskiwały bez najmniejszego wyrzutu sumienia masy pracujące, stanowi czynnik ucisku również wewnątrz ruchu socjalistycznego; wszystkie religie czynią z człowieka proste narzędzie Opatrzność-

ci, a także socjalizm oddaje człowieka na usługi postępu historycznego to znaczy postępu produkcji. Dlatego też jaka by nie była zniewaga zachowana w pamięci Marksa a płynąca z kultu, jaki mu ukazują ciemiężyciele dzisiejszej Rosji, nie jest ona całkowicie bezpodstawna. To prawda, że jedynym motorem działalności Marksa było zawsze szlachetne dążenie do wolności i równości, tylko, że to dążenie oddzielone od religii materialistycznej, z której duchem było niezgodne, należy do tego, co Marks nazywał pogardliwie socjalizmem utopijnym. Jeśli by dzieło Marksa nie zawierało nic cenniejszego, mogłoby być zapomniane bez większych przeszkód z wyjątkiem co najwyżej analiz ekonomicznych, ale sprawa przedstawia się inaczej: znajdujemy u Marksa inną koncepcję oprócz tego hegelianizmu na opak, mianowicie materializm, który nie ma w sobie nic religijnego i stanowi nie doktrynę, lecz metodę poznania i działania. Nierzadko widzimy, jak w wielkich umysłach dwie koncepcje odrębne i nawet nie dające się pogodzić ze sobą, mieszają się dzięki nieuniknionej niedokładności języka, na skutek zaabsorbowania przez opracowywanie nowych pojęć nie mają czasu, aby krytycznie ocenić to, co odkryli. Wielką ideą Marksa jest, że zarówno w społeczeństwie jak w przyrodzie wszystko dokonuje się wyłącznie drogą przemian materialnych. "Ludzie tworzą swą historię, ale czynią to w określonych warunkach". Pragnienie jest niczym, trzeba znać warunki materialne, które określają nasze możliwości działania; w dziedzinie społecznej zaś warunki te określane są przez sposób, w jaki człowiek stosuje się do konieczności materialnych zaspakajając swe własne potrzeby, inaczej mówiąc przez sposób produkcji. Metodyczne ulepszanie organizacji społecznej wymaga uprzedniego gruntownego zbadania sposobu produkcji, aby stwierdzić z jednej strony, czego w bliższej lub dalszej przyszłości można się spodziewać z punktu widzenia wydajności, z drugiej strony - jakie formy organizacji społecznej i kultury dadzą się z nimi pogodzić, wreszcie w jaki sposób może on zostać przeszkształcony. Tylko ludzie nieodpowiedzialni mogą lekceważyć takie badania, roszcząc sobie jednocześnie pretensje do rządzenia społeczeństwem; niestety tak właśnie dzieje się wszędzie, zarówno w środowiskach rewolucyjnych, jak w środowiskach rządzących. Metoda materialistyczna - narzędzie przekazane nam przez Marksa - jest narzędziem dziewiczym; żaden Marksista nie posłużył się nim naprawdę, począwszy od samego Marksa. Jedyna naprawdę cenna idea w jego dziele jest również jedyną, jaka była zupełnie pomijana. Nic więc dziwnego, że ruchy społeczne pochodzące od Marksa nie sprawdziły się.

1934

Powyższy fragment pochodzi z tomu "Opression et Liberté", który nie ukazał się do tej pory w języku polskim.

Antoni PAWLAK

I ŚMIERĆ, WIELE ŚMIERCI...

"Death, many deaths I'll sing"
Walt Whitman

1.

za chwilę śliski parapet
odskoczy w tył

spoglądam na ruiny
które parę dni temu
były miastem
spoglądam na cienką listwę ulicy
pełną porzuconych w panice
samochodów

próbuję przypomnieć sobie
skąd się tutaj wziąłem
właśnie tu
kilka pięter nad zapomnianą ulicą
w bezruchu powietrza
w przytłaczającej ciszy poranka
co mnie do tego skłoniło
co tutaj przyniosło
i dlaczego akurat mnie
przecież mówiono że jestem
dzieckiem szczęścia
że życie moje to nieustające
pasmo powodzenia a tu
kurczy się nagle do odległości
kilku pięter
dlaczego raptem
opuściła mnie intuicja która
pozwalała wyjść z każdej opresji
mogłem przecież niczym liść
przebity kolorem jesieni
dać się unieść pierwszej fali uciekinierów
pierwszemu podmuchowi histerii by z niepokojem
tropić ślady tragedii
na pustych płachtach gazet
śledzić katastroficzne reportaże
na ciepłym ekranie telewizora

2.

pamiętam jak podeszłaś do mnie
bez słowa sprowadzając na brzeg morza
ujęłaś moją dłoń i szepnęłaś
tak cicho że słowa ledwie przebijały się
przez szczelny płaszcz nocy:

Będę nazywała cię Kefas
bowiem znaczy to skała
a ja potrzebuję opoki na której
mogłabym zbudować moją miłość —
potrzebuję mocnego oparcia właśnie teraz
kiedy przestaję rozumieć to wszystko
co mnie otacza i nawet
litery dobrze znanych książek
zmieniają się w nieczytelne hieroglify
zostawiłem wszystko
i poszedłem za tobą
pełen ślepej ufności
wiary że tak właśnie trzeba

a było to gdy na naszych oczach
tuż pod przykryciem powiek
umierał Sopot (drugie miasto którego śmierć
widziałem z bliska) ludzie
porzucali dobytek i uciekali
do pobliskiego Gdańska lub dalej
w głąb kraju
skrzynki pocztowe uparcie odmawiały
modlitwy milczenia
wstrzymane pociągi blokowały dworzec
przestały dochodzić codzienne gazety
a nikt nie potrafił już
samodzielnie myśleć
ostatnie grupy uciekinierów
opuszczały miasto
w zastygłe okna kamienic
zaglądała śmierć

snuliśmy się sennie pośród
opustoszałych ulic których spokój
zakłócały nieliczne stadka emerytów
im jednym było naprawdę wszystko jedno
wiedzieli że jest już za późno
aby rozpoczynać wszystko od nowa
wśród obojętnych sąsiadów
i obcych sklepów innego miasta

kiedy byliśmy zmęczeni
wędrówką i ścigającym w ciszy echem
własnych kroków
zaproponowałeś by schronić się
w jednym z porzuconych mieszkań

— to może być nasza jedyna szansa na miłość
właśnie tu i teraz
w majestacie końca j a k i e g o ś świata
u kresu c z y j e j ś drogi
kiedy wszystkie uczucia nabierają kontrastu
stają się głębsze
to szansa aby przeżyć
najwspanialszą rzecz w świecie
i nie powinniśmy się tego wyrzekać
choćby przyszło zapłacić
najwyższą cenę

weszliśmy ufnie w obce wnętrze
najbliższej kamienicy
pamiętam zagracony pokój
pełen zniszczonych mebli
starych ubrań
i cudzego zapachu który
był tak intensywny że w pierwszych chwilach
nasze słowa rozbijały się
o pulsujący w powietrzu
rytm czyjegoś życia

byliśmy tam przez czterdzieści dni
i czterdzieści nocy
kuszeni przez śmierć
czyhającą za oknami
i z drugiej strony lustra

dopóki nie przestała działać elektrownia
towarzyszyło nam radio
co dzień podając komunikaty
o stanie miasta
serwis informacyjny ze świata
notowanie tabeli ekstraklasy
i listy przebojów

po jego nagłej agonii
po krótkim rzężeniu głośnika
zostaliśmy dla siebie
w tym mieszkaniu
w mieście któremu
z wolna umierał puls

na sposkojną toń nocy
na leniwy strumień dnia
wpływaliśmy cicho arką wielkiego łóżka

3.

stoisz przede mną ubrana tylko
w zwiewną suknię gestów i słów
godzinami głaszczę twoje małe piersi
z twardniejącymi guzikami sutek
aby potem zejść niżej
jeszcze niżej
w gęstwę włosów aż do miejsca
niezgłębionej tajemnicy
z którego kiedyś przyszedłem
gdzie wracam ilekroć
pragnę być znowu szczęśliwym

oto mój penis
powierzam ci go z ufnością
wiem że lubisz trzymać go w dłoniach
patrzeć jak budzi się w nich
jak powoli dźwiga w górę

w twoich małych palcach staje się
kwiatem rozkwitającym (gdy
zrobisz kilka ruchów ręką
wyrzuci z siebie
białe ziarno życia) staje się

statkiem kosmicznym
startującym w bezkres
twojego kosmosu
łodzią podwodną badającą
nieznane głębie
mostem (w)zwodzonym pomiędzy
przylądkami dobrej nadziei
naszych ciał

kiedy wchodzę w ciebie najgłębiej
jak tylko mogę i stajemy się
jednym ciałem
kiedy czuję wokoło łączącego nas penisa
ciepło i miękkość których
nie potrafię nazwać a twoje nogi
oplatają mnie mocno
kiedy zamykasz oczy i coś w nas
zmusza uległe ciała
do coraz większego pośpiechu
kiedy będąc u szczytu wlewam się
w ciebie cały aby po chwili
zsunąć się na bok
kiedy zmęczeni patrzymy sobie w oczy
uśmiechając się na widok
własnych spoconych ciał

albo

gdy z głową wtuloną w twoje uda
próbuję sięgnąć
aż do bólu języka w rozchylające się
przede mną drugie wargi
i czuję że zaczynasz się wić
wymawiając w jęku moje nowe imię
aż po kilku drgnięciach
nieruchomiejesz

albo

kiedy trzymasz go lekko w palcach
bawiąc się patrzysz
jak pęcznieje i zmienia barwę
z uśmiechem bierzesz w szeroko rozchylone usta
gdy czuję na nim delikatny
dotyk języka i lekkie ssanie
gdy wchodzi głębiej aż do gardła
i mam dreszcze w koniuszkach palców
kiedy potrafię juz tylko wyszeptać
- szybciej szybciej -
przy wciąż gwałtowniejącym oddechu
by za chwilę odczuć ulgę
wielkie kojące ukojenie

popatrz masz na policzku
białe krople; to mogły być nasze dzieci

albo

gdy śpisz wtulona w moje ramię
i na próżno oczekując snu wpatruję się
w twoją spokojną twarz

dotykam uszu i sutek
gładzę twoje ciało włosy
i to dopiero pozwala mi zasnąć
lub każe zbudzić cię by raz jeszcze
przeżyć pełnię nagłego wyładowania

wtedy dopiero zaczynam rozumieć
co kazało mi iść za tobą
bez słowa protestu
bez chwili wahania

4.

dlaczego nie napisałeś dla mnie żadnego wiersza
ostatecznie to ja przypomniałam ci
dawno zapomniane słowa czułości których
obiecywałeś sobie już nigdy nie wypowiedzieć
a teraz masz ich pełne usta
wylewają się z ciebie jakbyś
posiadał ich w nadmiarze przez
zbyt długie milczenie

5.

czterdziestego pierwszego dnia wczesnym rankiem
obudziłem się sam
w pustym pokoju
w opuszczonym mieście

na topniejącym śniegu pościeli
leżał kwit z pralni
jedyny mój trop
milcząca gwiazda za którą
musiałem podążyć chcąc
raz jeszcze przypomnieć sobie
kolor twoich oczu

błądząc wśród jednakowych bloków osiedla
z trudem odnalazłem budynek pralni
podałem kwit uśmiechniętej kobiecie której imię
także rozpoczynało się na literę A
- proszę za mną - powiedziała
biorąc mnie za rękę

mijaliśmy składy brudnej bielizny
hangary gdzie wielkie pralki
zmywały z pościeli brud nóg
pot nerwowych nocy
kobiecą krew pierwszą i ostatnią
krople snów młodych mężczyzn
zasypiających z penisem w dłoni

(nie potrafiłem wytłumyczyć sobie skąd
czynna pralnia w dogorywającym mieście
co wprawia w ruch wielkie pralki
odkąd wyłączono prąd
i co wreszcie tu robi ta kobieta
dlaczego co chwila zakwita uśmiechem
skoro dusi nas śmierć
której okruchy zamarzają
w naszych oddechach

czy ten nierealny obraz jest jeszcze jawą
wszak mogłem niepostrzeżenie
przekroczyć szlaban snu mogłem
być już po drugiej stronie lustra)

zeszliśmy w podziemia
krążyliśmy niekończącym się labiryntem
korytarzy wśród stert świeżo upranej bielizny

przerażały mnie nasze chybotliwe cienie
ciemne czeluście tajemniczych odnóg
a także świadomość że nie potrafię
odnaleźć powrotnej drogi
widząc to kobieta uśmiechnęła się
dając do zrozumienia
że zbliża się kres wędrówki

nagle zauważyłem w jej dłoniach
kłębek rozwijających się nici
co nasunęło mi skojarzenia
z mitologią grecką a także
niepokojącą myśl że za następnym
załomem korytarza
czeka mnie decydująca próba
sił lub nerwów

i właśnie wtedy gdy nabrałem przekonania
że nigdy nie wydostanę się z podziemi
dotarliśmy do wielkiego pomieszczenia
gdzie wyrastał ofiarny stos
bielizny przykryty białym całunem
prześcieradła moja przewodniczka
odrzuciła zasłonę
- oto pańska bielizna -
na szczycie leżał trup nagiej dziewczyny,
to byłaś ty - Anno

6.

powietrzem targnęła seria detonacji

z litości
z obawy przed epidemią
podano miastu zastrzyk
dobrej śmierci
: eutanazji

7.

stoję na parapecie czwartego piętra
jedynej ocalałej kamienicy

miasto nie żyje od paru godzin
obserwuję jego stygnące ciało
rozrzucone kończyny ulic
bliznę po nieudanej operacji mola
kikuty domów
puste oczodoły okien

a więc tak wygląda śmierć
czy jeśli popłynę w dół

albo

jeśli ziemia zacznie zbliżać się
z niewiarygodną szybkością
spadającego ciała
i mózg mój rozpryśnie
tajemniczą mapą o deptany
niegdyś setkami stóp bruk

czy wyjdzie z zaułka
z bramy
cienia drzewa
i znajomym głosem szepnie
pochylając się nad moim nieruchomym ciałem
pochylając się nad zimnym ciałem miasta
"tobie mówię wstań"

Antoni PAWLAK urodził się w 1952 roku, w Sopocie. Przed podjęciem studiów w maju 1973 roku został skazany przez Sąd Wojewódzki w Gdańsku na półtora roku więzienia (w zawieszeniu) za rozpowszechnianie "fałszywych wiadomości", które mogą " wyrządzić poważną szkodę interesom Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej" (art. 271 i 273 KK). Studiował historię na UW, a od 1975 r. filozofię na Akademii Teologii Katolickiej.

Na wiosnę 1976 roku, pomimo studiów, powołany został do odbycia dwuletniej zasadniczej służby wojskowej. Obecnie wrócił z wojska i kontynuuje studia filozoficzne.

Debiutował w roku 1972. Wiersze, eseje i artykuły publikował w "Odrze", "Więzi", "Studencie", " Nowym Wyrazie", "Kulturze" (warszawskiej) i w "Pulsie". W 1975 roku ukazał się jego arkusz poetycki "Czynny całą dobę" (wydany przy Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Gdańsku), a 1976 roku arkusz poetycki "Jestem twoim powszechnym mordercą" (wkładka do "Nowego Wyrazu"). W 1975 roku Pawlak złożył w "Wydawnictwie Morskim" tom "Obudzimy się nagle w pędzących pociągach". Ostatnio poinformowano go, że tom był w planach wydawniczych na rok 1978, ale został skreślony na polecenie KW PZPR w Gdańsku.

Od 1974 roku Pawlak mieszka w Warszawie. Związany jest z poetami "nowej fali" z Łodzi.

W momencie kiedy w pierwszym numerze "Pulsu" ukazał się wiersz "Ponad siły" Pawlak odbywał jeszcze służbę wojskową.

P U L S P L A S T Y K O W

Janusz BOGUCKI

O DWOCH MODELACH ŻYCIA ARTYSTYCZNEGO I O WYSTAWACH SZTUKI

Dwie tendencje polityki kulturalnej

W okresie minionego trzydziestolecia widoczne są dwie różne i przeciwstawne tendencje, dwa style polityki kulturalnej.

Tendencję pierwszą scharakteryzować można najkrócej jako pobudzanie ludzi i środowisk do określania i różnicowania swych postaw twórczych, drugą - przeciwnie - jako dążenie do przemieszania wartości i do zatarcia różnic między postawami artystycznymi i światopoglądowymi.

Tendencja pierwsza ujawniła się wyraźnie w drugiej połowie lat czterdziestych i w drugiej połowie lat pięćdziesiątych. W obu tych okresach sprawdziła się teza, że intensywność procesów historycznych, intensywność jawnego życia społeczno-politycznego może mieć swój bezpośredni odpowiednik w intensywności życia sztuki. W czasach, o których mowa, żywotność polityki kulturalnej wynikała z jej związku z pełną kontrastów wewnętrznych żywotnością środowiska twórczego.

Tendencja druga - skłonna do niwelowania tych kontrastów - ujawniła się najdobitniej w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych i ponownie (choć w postaci mniej wyrazistej) w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych.

Między tymi okresami jest oczywiście znaczna różnica. Pierwszy - to czasy "realizmu socjalistycznego", gdy operację niwelacyjną przeprowadzano z wielką precyzją i konsekwencją. Żądano by każdy twórca wyzbył się tego "bagażu formalistycznego", którym był obciążony. Jeśli więc był ktoś postimpresjonistą, winien był wyzbyć się skłonności postimpresjonistycznych, jeśli był konstruktywistą - stracić ochotę do abstrakcji i geometryzowania, jeśli był bliski surrealizmowi - zrezygnować z nieoczekiwanych skojarzeń wyobraźni.

Należało własnowolnie odrzucić to z czym człowiek szczególnie czuł się związany, co odpowiadało jego osobowości. Gdy każdy, w ofiarnym akcie życia wewnętrznego, zlikwidował więź z najbliższą mu dotychczas orientacją twórczą - upodobnienie wszystkich do wszystkich nie przedstawiało już większych trudności

W pierwszej połowie lat sześćdziesiątych nie uciekano się już do takiej psychoterapii. Efekt przemieszania i zatarcia ideowych podziałów w sztuce osiągano przy pomocy prostych zaleceń porządkowych.

Jedno z nich np. ograniczało do minimum zakupy dzieł awangardy do zbiorów publicznych, inne dotyczyło tzw. procentów abstrakcji. Abstrakcja uchodziła wtedy prawie za synonim nowoczesności w sztuce. Organizatorów wszelkich wystaw zbiorowych zobowiązywano cichymi instrukcjami by nie eksponowali więcej niż 10, 15 czy 20 procent prac abstrakcyjnych. Taka była tolerancja w zależności od czasu i miejsca. Obowiązywała też wskazówka, aby prac bezprzedmiotowych nie skupiać w jednym miejscu. Uzyskiwano w ten sposób wrażenie, że abstrakcja jest u nas zjawiskiem marginesowym i rozproszonym. Równocześnie zabezpieczano się przed zarzutem, że została pominięta, że się w Polsce jej nie wystawia.

Dziś - w połowie lat siedemdziesiątych - są to już tylko wspomnienia historyczne. Żadna z dwu omówionych tu tendencji nie występuje od dawna w formie zdecydowanej i czystej. Są to raczej dwa splątane ze sobą wątki tradycji poli-

tycznej, z których raz jeden, raz drugi wykazuje większą aktywność. Odpowiadają im w dziejach ubiegłego trzydziestolecia dwa odmienne rodzaje, dwa modele życia artystycznego. Jeden z nich odpowiadający pierwszej, otwartej tendencji w polityce kulturalnej - określić można jako model społeczno-artystyczny, drugi - jako model biurokratyczny.

Model pierwszy

Model pierwszy, społeczno-artystyczny, realizowany był najpełniej w okresach dominacji sprzyjającej mu tendencji politycznej, ale wykazywał żywotność i wtedy, gdy zyskiwała przewagę druga tendencja niesprzyjająca jego rozwojowi. Przypomnijmy niektóre ważniejsze fakty z naszych dziejów powojennych, charakterystyczne dla funkcjonowania społeczno-artystycznego modelu życia sztuki

- spontaniczne formowanie się w pierwszych latach po wojnie trzech głównych orientacji: tradycjonalistów czyli "niezależnych", twórców i sympatyków postimpresjonizmu oraz "nowoczesnych" czyli awangardy.
- utrwalone w prasie ówczesnej jawne i burzliwe dyskusje na temat miejsca twórczości w powstającym nowym porządku społecznym.
- skuteczne współdziałanie z władzami społeczności plastyków (a zwłaszcza środowiska postimpresjonistów) przy tworzeniu nowej organizacji związkowej, nowego systemu szkolnictwa artystycznego, czasopism poświęconych sztuce.
- Wystawa Ziem Odzyskanych we Wrocławiu, która była przykładem wspólnej ideowej i obywatelskiej manifestacji ówczesnych władz oraz architektów i plastyków (głównie z kręgu awangardy i koloryzmu)
- ogólnopolska Wystawa Sztuki Nowoczesnej w Krakowie 1948 - ujawnienie się nowej polskiej awangardy i środowiska jej twórców, których prace stanowią dziś trzon naszych kolekcji muzealnych i reprezentacyjnych wystaw współczesnej plastyki polskiej.
- wcześniejsze od "socrealizmu" oryginalne inicjatywy twórcze związane z problemtyką rewolucyjnych przemian społecznych. Do przykładów szczególnie znaczących należy tu myślowy i malarski dorobek z lat czterdziestych artystów tak bardzo różniących się między sobą jak Felicjan Szczęsny Kowarski, Władysław Strzemiński i Andrzej Wróblewski (okres studenckiej "Grupy Samokształceniowej").

Tendencja "otwarta" w polityce kulturalnej i odpowiadający jej społeczno-artystyczny model życia sztuki - odradzają się w drugiej połowie lat pięćdziesiątych.

Przypomnijmy formy działania, w których skupiały się wówczas prądy twórczej aktywności:

- intensywna działalność odrodzonych i nowych grup artystycznych przywracająca łączność naszego środowiska z najżywotniejszymi środowiskami artystycznymi zagranicą,
- towarzyszące ponownej fali burzliwych dyskusji o sztuce - zbiorowe manifestacje artystów: Wystawa Młodej Plastyki w "Arsenale", ogólnopolskie wystawy "Nowoczesnych" w Warszawie, zakopiańskie "Salony marcowe", "Konfrontacje" organizowane przez M.Bogusza w różnych miastach Polski,
- powstawanie związanych z głównymi ogniskami nowej sztuki galerii (Salon "Po prostu", Galerie "Krzywe Koło" i "Krzysztofory") i czasopism (nowy "Przegląd Artystyczny", "Plastyka" w "Życiu Literackim", "Struktury" w "Kamenie"),
- do bilansu konstruktywnych poczynań ówczesnego resortu kultury - oprócz poparcia dla ówczesnych wspomnianych inicjatyw - wpisać trzeba inne osiągnięcia zarówno w zakresie popularyzacji sztuki, jak zwłaszcza w dziedzinie wymiany wystaw z zagranicą.

Druga połowa lat pięćdziesiątych przyniosła w rezultacie znaczny wzrost zainteresowania sztuką polską na Wschodzie i na Zachodzie Europy. Był to również okres najbardziej sprawnego "importu" wystaw zagranicznych, prezentujących aktualne zjawiska twórcze o znaczeniu światowym.

Zamknijmy tę listę wspomnień dwiema pozycjami, które należą równocześnie do przeszłości i do czasu teraźniejszego. Pierwsza z nich to galerie. Druga to nowego typu plenery-sympozja.

Galerie

Z trzech poprzednio wymienionych działają dziś już tylko krakowskie "Krzysztofory". Ale w miejsce tych, które przestały istnieć - w latach sześćdziesiątych powstają inne: "El" w Elblągu, "Od nowa" w Poznaniu, "Mona Lisa" we Wrocławiu, "Współczesna"i "Foksal" w Warszawie. W połowie lat siedemdziesiątych, gdy z kolei większość tych placówek przechodzi do historii, rodzą się następne: bardziej instytucjonalne jak galeria teatru "Studio" czy niektóre placówki Desy, i inne, związane ze stowarzyszeniami społecznymi, a zwłaszcza z kręgiem kultury studenckiej (ZSP): "Repassage" i "Remont" w Warszawie, poznańskie "Akumulatory", lubelski "Labirynt", "Pormafo" i "Pałacyk" we Wrocławiu i wiele innych.

Placówki tego typu zwano początkowo galeriami niezależnymi, ale nazwa ta przykra była dla uszu rzeczników życia instytucjonalnego (pytali: niezależne? od czego?), przyjęło się więc je nazywać galeriami autorskimi. Znaczy to, że w przeciwieństwie do większości lokali wystawowych zarządzanych u nas sposobem administracyjno-komisyjnym - te nieliczne prowadzone są przez konkretnych ludzi, biorących na siebie osobistą autorską odpowiedzialność za program i styl funkcjonowania galerii.

Plenery-sympozja

Drugą obok galerii formą współdziałania najaktywniejszych środowisk twórczych w kraju - były zainicjowane w początku lat sześćdziesiątych robocze i teoretyczno-dyskusyjne spotkania, takie jak organizowane wielokrotnie "Plenery Koszalińskie" w Osiekach, Biennale Form Przestrzennych w Elblągu, sympozja "Złotego Grona" w Zielonej Górze oraz dwa sympozja jednorazowe: "Człowiek w zmieniającym się świecie" w puławskich "Azotach" i "Wrocław 70".

Imprezy te miały - podobnie jak galerie - charakter "autorski", to znaczy: określone kierownictwo, wyraźny program merytoryczny i odpowiadający temu programowi dobór uczestników. Miały też swego mecenasa nie z urzędu, lecz z wyboru: lokalną administrację lub przedsiębiorstwo związane z uczestnikami imprezy pewną zbieżnością dążeń i interesów.

Podstawową wspólną cechą wymienionych tu galerii i sympozjów jest to, że mają one oparcie w tzw. związkach nieformalnych: w środowiskach niewielkich i często niezbyt trwałych, ale zainteresowanych przede wszystkim wyborem wartości, określaniem wciąż na nowo swych dążeń i postaw wśród sztuki i cywilizacji.

Dlatego najwybitniejsze ze wspomnianych tu galerii i plenerów skupiały w sobie główne nurty życia artystycznego minionego dwudziestolecia i są już dziś zjawiskami trwale wpisanymi w historię naszej kultury.

Model drugi

Przeciwieństwem społeczno-artystycznego modelu życia sztuki - jest model biurokratyczny. Jego siła wynika ze związku ze scentralizowanym systemem instytucji. Docenić trzeba obiektywnie fakt, że takie organizmy jak: Instytut Sztuki, Centralne Biuro Wystaw Artystycznych i sieć wystawienniczych lokali BWA, działy sztuki współczesnej i działy oświatowe w Muzeach Narodowych i okręgowych, niektóre wydawnictwa artystyczne i placówki zajmujące się wzornictwem przemysłowym - wszystko to zostało albo założone, albo systematycznie rozwinięte w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych. Zgodnie z charakterem polityki kulturalnej tego okresu - służyły one wówczas unifikacji postaw i poglądów. Później charakter ich uległ przemianom, niekiedy nawet bardzo radykalnym.

Z uwagi na przedmiot obrad interesują nas tu przede wszystkim instytucje wystawiennicze. Najliczniejsze z nich i najlepiej wyposażone są placówki należące do państwowego systemu BWA. Sam fakt, że lokale te istnieją i sprawnie funkcjonują, jest pozytywny. System BWA to jedna zo zdobyczy naszego ustroju politycznego. Zdarza się, że ludzie z bogatych krajów zazdroszczą nam tylu lokali, w których artyści na koszt instytucji wystawiać mogą swe prace. Natomiast, to że są to instytucje zarządzane biurokratycznie - jest wielką ich wadą. Dzisiejszy biurokratyzm BWA jest oczywiście zupełnie inny niż ten z lat

realizmu socjalistycznego, czy nawet z początku lat sześćdziesiątych.

Jego źródłem wydaje się być urzędnicza niechęć do podejmowania decyzji merytorycznych, która znajduje oparcie w zasadach demokracji członkowskiej cenionych przez społeczność ZPAP. W praktyce rzecz najczęściej wygląda tak, że plany wystaw BWA ustalane są komisyjnie przy decydującym udziale działaczy ZPAP. Nie jest to szczęśliwe wykorzystanie walorów obu organizacji. Gdy bowiem urzędnikom BWA brak własnej koncepcji programowej, a przedstawiciele ZPAP skłaniają się do respektowania demokracji członkowskiej i interesów lokalnego środowiska plastycznego - nie może powstać plan działania śmiały, oryginalny, o określonym charakterze. Można najwyżej zadbać w takim układzie o średnio przyzwoity poziom kolejnych prezentacji. I tak właśnie się dzieje w ogromnej większości placówek BWA: trudno tu o dostrzec własny "profil" placówki, własną zasadę wyboru, uwzględnia się potrosze wszystkie dyscypliny, wszystkie uznane konwencje, najrzadsze są pokazy rażąco złe, albo rażąco wybitne, dominuje to co przeciętne czyli nijakie.

To co przeciętne i nijakie dominuje również na rzadziej organizowanych dużych wystawach zbiorowych. Dotyczy to przede wszystkim ogromnej większości prezentacji środowiskowych, owych "salonów" bardzo demokratycznych, w których najmniej chętnie uczestniczą autorzy najwybitniejsi.

Jeszcze bardziej rażąca wydaje mi się dominacja przeciętności na wielkich, ogólnopolskich wystawach typu "Salonu" rocznicowo-tematycznego. Są one zwykle niesłychanie kosztowne i pracochłonne, a bardzo nudne. (formuła "salonu" sprawdza się dziś tylko w rzadkich wypadkach, gdy towarzyszą jej wyraźne artystyczne kryteria selekcji i układu nadesłanych prac. Wyjątkowym przykładem pozytywnym jest Wrocławskie Triennale Rysunku).

Z omawianym tu modelem postępowania wiąże się też jeden z cięższych, moim zdaniem, grzechów politycznych, a mianowicie jałowość, formalizm naszej międzynarodowej wymiany artystycznej. Dotyczy to zwłaszcza "importu". W przeciwieństwie do wspomnianego już okresu aktywności w drugiej połowie lat pięćdziesiątych - lata późniejsze cechuje brak jakiejkolwiek koncepcji. Nie sprowadzamy do Polski wystaw odpowiadających aktualnym zainteresowaniom środowiska twórców i przyjaciół sztuki. Nie jesteśmy przez właściwy dobór wystaw zagranicznych informowani o tym, jak palące nas zagadnienia rozstrzygane są w twórczości innych narodów. Nieliczne wybitne jej zjawiska prezentowane u nas w doborze przypadkowym i ze znacznym opóźnieniem - gubią się wśród większości pozycji importowanych, będących tylko próbkami przeciętnej produkcji plastycznej różnych krajów.

Oto przykład. Władze nasze często deklarują swoje szczególne poparcie dla realizmu, dla sztuki figuratywnej. Konsekwencją takiego stanowiska powinna być szczególna dbałość o to, by dzieła zagraniczne odnawiające związek sztuki z przedmiotem, z codziennością, były przede wszystkim uwzględniane w planach i terminach naszego "importu". Praktyka okazała się inna: ani nowa figuracja, ani nowy realizm, ani popart, ani nurty walczącej sztuki politycznej Zachodu - nie były u nas eksponowane, wtedy, gdy było o nich głośno na całym świecie. Skąpe przykłady twórczości związanej z tymi kierunkami dotarły do nas z paroletnim opóźnieniem już jako eksponaty historyczne.

U progu lat siedemdziesiątych zjawiskiem nowym, atrakcyjnym był amerykański hiperrealizm. Dziś fala zainteresowania tym zjawiskiem opada. Ale w Polsce nie mieliśmy dotąd okazji oglądać żadnego hiperrealistycznego obrazu ani obiektu.

Podobna opieszałość - choć w mniejszym stopniu - cechuje nasze poczynania eksportowe. Wysyła się zagranicę chętniej to co dojrzałe i "sprawdzone", niż to co świeże, ryzykowne, dyskusyjne. Wczesny Hasior wystawiony na Zachodzie w początku lat sześćdziesiątych mógłby być rewelacją. Hasior dojrzały prezentowany tam po okresie zainteresowania popartem i "nowym realizmem" zdobyć może zasłużone uznanie, ale już jako twórca zbliżony do znanych skądinąd konwencji.

Kończąc omawianie kontaktów wystawowych z zagranicą pragnę podkreślić, że uzdrowienia wymaga nie tylko wymiana z krajami Zachodu, ale również z krajami naszego obozu. Jest bowiem rzeczą żałosną oglądanie wymiany artystycznej z krajami obozu socjalistycznego. Myślę, że możemy tu wykazać dużą inicjatywę

i sprawić stopniowo, by wymiana nasza z Bułgarią, Czechosłowacją, NRD, Rumunią, Węgrami i Związkiem Radzieckim stała się rzeczywistą wymianą. Nie powinna się ona ograniczać do wzajemnego przesyłania sobie nielicznych wielkich wystaw oficjalnych. Przecież i u nas i tam są nie tylko władze, instytucje, urzędy i fasady, ale są także żywotne ludzkie środowiska, są ludzie, którzy interesują się sobą wzajemnie i pragną nawzajem w swobodnych koleżeńskich kontaktach poznawać swoją twórczość.

Kilka wniosków

Te rozważania o dwóch modelach życia artystycznego uzupełnić trzeba uwagą, że w praktyce życiowej granica między nimi jest płynna i zmienna. Jakkolwiek model biurokratyczny najczęściej znajduje oparcie w biurach różnych instytucji czy urzędów, to przecież wiele z nich prowadzi działalność odpowiadającą modelowi społeczno-artystycznemu. Podkreślić należy, że nawet w dość zbiurokratyzowanym systemie BWA zdarzają się placówki o ambitnym programie i kompetentnym kierownictwie, a więc bliższe charakterowi g a l e r i i niż b i u r a.

Omówienie sprzecznych ze sobą modeli życia artystycznego nie jest więc obrazem konfliktu między urzędnikami z jednej strony a twórcami i przyjaciółmi z drugiej. Dotyczy ono przejawiania się dwóch różnych idei, dwóch sposobów bycia w postępowaniu ludzi z obu tych środowisk.

A oto wnioski, które z całości rozważań wynikają.

Pierwszy z dwóch omówionych tu modeli życia sztuki - model społeczno-artystyczny, choć wymaga pewnego ograniczenia "demokracji członkowskiej" - najpewniej sprzyja w naszych warunkach aspiracjom twórczym i prestiżowi społeczności ZPAP. Winien on być przeto modelem postępowania Władz Związku. Naturalnym powołaniem Władz ZPAP jest - niekiedy nawet wbrew partykularnym interesom środowiskowym - udzielanie poparcia i opieki autentycznym inicjatywom społeczno-artystycznym, o których była tu mowa. Więcej: pobudzanie i wyzwalanie takich inicjatyw.

W zakresie polityki wystawowej łączą się z tym trzy główne wskazania:

- dążyć do tego, by stopniowo wszystkie placówki wystawiennicze zyskały charakter galerii (odpowiedzialne i kompetentne kierownictwo oraz własny program artystyczny),
- w zakresie pokazów zbiorowych eliminować jałowe "salony" na rzecz wystaw poświęconych określonej problematyce, opartych na rzetelnym scenariuszu,
- związać wymianę wystaw z zagranicą z treścią naszego życia artystycznego, z rzeczywistymi potrzebami i zainteresowaniami zarówno twórców jak oświeconej publiczności.

Tekst ten jest opracowanym przez autora dla "Pulsu" streszczeniem jego referatu wygłoszonego w 1974 r. na posiedzeniu Rady Artystycznej Zarządu Głównego Związku Polskich Artystów Plastyków we Wrocławiu. Referat przeznaczony był do druku w BIULETYNIE ZPAP, nie został jednak opublikowany.

Zbylut GRZYWACZ

Od autora:

Decydując się na opublikowanie tekstów moich wystąpień na trzech kolejnych Zjazdach ZPAP pozostawiam je w formie autoryzowanych stenogramów, dokonując jedynie kilku niewielkich i nieistotnych skrótów. Nie chcę poddawać ich redakcyjnej obróbce, choć teraz, po czasie chciałoby się to i owo powiedzieć ostrzej, tu i ówdzie wprowadzić zmiany. Jeżeli te teksty mają jakąkolwiek wartość, to tylko jako dokument świadczący o tym, że plastycy nie rozmawiają wyłącznie o stypendiach, pracowniach, cenniku i chałturach. W opinii społecznej, a także w opinii innych środowisk twórczych wykazujemy obojętność dla spraw publicznych: w odróżnieniu od literatów, filmowców, dziennikarzy milczymy w sytuacjach konfliktowych, jesteśmy n i e o b e c n i, gdy trzeba się przeciwstawić narzuconemu sposobowi myślenia. Co więcej - uważa się powszechnie, że na terenie plastyki panuje absolutna swoboda, że nie zagląda tutaj cenzura, słowem, że jesteśmy w sytuacji uprzywilejowanych i tym samym k u p i o n y c h. Może uda mi się choć po części wpłynąć na zmianę tej opinii.

Oczywiście, plastycy zabierają głos także w innych sprawach, wyrażają opinie zgoła od moich odmienne - bywają one jednak dość często publikowane. Wypowiedzi poniższe nie mogły dotychczas zostać ogłoszone nigdzie, nawet wśród materiałów z dyskusji zjazdowych w Biuletynie ZPAP, o co, naturalnie, nie należy winić jego Redakcji.

Kraków, kwiecień 1978

Zbylut Grzywacz

Skrót wystąpienia w trakcie obrad XIII Walnego Zjazdu Delegatów ZPAP w Poznaniu - kwiecień 1972

W wystąpieniach moich przedmówców padały często hasła o potrzebie odpowiadania przez twórców na tzw. zamówienie społeczne, społeczne zapotrzebowanie. Tutaj wszyscy możemy się zgodzić; wszyscy chcemy działać dla kogoś i w imię czegoś. Kiedy jednak przychodziło do sformułowania - jakiego mianowicie typu jest owo zamówienie społeczne, wypowiedzi zaczynały być mgliste i nieokreślone. Co twórcy mogą i powinni dać społeczeństwu?

Pan Minister Wroński mówił o świadomości estetycznej, grze kolorów i dekoratywności ("świadomość estetyczna" to taki dziwoląg językowy, jakich dużo teraz w przemówieniowym żargonie, podobnie jak "nowy model kultury", czy "nowy model człowieka"). W tonie podobnym do wypowiedzi Pana Ministra mówił Kolega Teisseyre o potrzebie plastycznego kształtowania otoczenia.

Czyli, mówiąc skrótowo, plastycy powinni zdobić, umajać miejsce pracy człowieka i jego otoczenie. Walka ze szmirą estetyczną - oto zadanie dla nas. I jak już wszędzie będzie ładnie i miło, to już wszystko będzie w porządku. Spełnimy swoje zadanie.

Lecz mówiono także o innych, nowych zadaniach sztuki: o kształtowaniu owe- " modelu człowieka" socjalistycznego, o podnoszeniu świadomości obywateli. Od lat szermuje się hasłem "sztuki zaangażowanej". Bardzo to zaszczytne miano - być twórcą zaangażowanym. Tyle tylko, że tzw. "wahlarz spraw", w które należy się angażować jest ściśle ustalony i w gruncie rzeczy nie zmienił się od czasów socrealizmu. Należy zagrzewać do pracy (najlepiej społecznej), do wysiłków, pokazywać osiągnięcia i sukcesy. Słowem - nadal idzie o umajanie życia społeczeństwu. Już nie ładnymi, dekoracyjnymi kolorami, tylko równie ładnymi i dekoracyjnymi hasłami. Jeśli mówić o rzeczach niemiłych czy tragicznych, to tylko w odniesieniu do czegoś co b y ł o, do czasów wojny lub okresu "błędów i wypaczeń". To jest kubeł na śmieci, gdzie wszystkie nieczystości należy wy-

rzucać, taką gigantyczną poubelle na odpadki. Nie zaśmiecać dnia dzisiejszego, bo dziś już nie ma błędów i wypaczeń, jest spokojnie i miło - a wojna toczy się, owszem, ale w dość bezpiecznej odległości. Można mówić o człowieku maltretowanym w czasie wojny, czasem nawet w czasach stalinowskich, ale mówić o tym, co działo się nie tak dawno temu na Wybrzeżu - to świętokradztwo. I na czym ma polegać owo z a a n g a ż o w a n i e? Na tym, żeby mówić, że jest fajnie? Toż o tym tyle się mówi, że robi się mdło. Trzeba mówić o tym, co nie takie fajne.

Owszem, krytyka jest w modzie - jak zawsze, co jakiś czas - z okazji wielkich przemian (głównie personalnych). Można krytykować, trzeba krytykować to, co było, tego kto był. Podobnie było w socrealizmie. Szkody wyrządzone sztuce i narodowi przez socrealizm nie na tym polegały, że została zahamowana tzw. "swoboda poszukiwań twórczych", lecz, że zahamowana została wolność i samodzielność m y ś l e n i a: socrealizm był szkołą kłamstwa, załgania moralnego. Potem, wraz z hasłem: "niech rosną wszystkie kwiaty" otworzono okna. I zaczęły nam przeróżne kwiatki wyrastać i rozwijać się. W zadziwiająco krótkim czasie sztandarową sztuką polską stał się taszyzm - sztuka zupełnie indyferentna ideowo, moralnie. I po kolei wszystkie następujące potem kierunki, wszystkie kwiatki zyskiwały aprobatę tzw. "czynników"; boć przecie jednak lepiej, jak się artyści zajmują stosunkami kolorystycznymi czy przestrzennymi, niż społecznymi. W ogóle s t o s u n k i są w modzie, z wyjątkiem tych jednych: społecznych. Bo od tych są specę, wyraziciele opinii publicznej: aparat partyjny i rządowy. My, te kilka tysięcy plastyków, my społeczeństwem nie jesteśmy - jesteśmy zgrymaszonymi pięknoduchami, których trzeba tolerować. Wobec Pionu Kultury jesteśmy pionkami, które trzeba jakoś tam poustawiać. Twierdzenia, które wczoraj padały: najpierw społeczeństwo, potem sztuka i twórcy, są mimo szlachetnych pozorów krzywdzące. Bo ja rozdziału między społeczeństwem i nami nie widzę - jesteśmy częścią społeczeństwa. Jeśli istnieje rozdział, to między nami i Aparatem.

/.../ Powrócę jeszcze do sprawy wolności twórczej. Oczywiście plastycy mają, jak żadna inna dziedzina sztuki, zagwarantowaną swobodę tworzenia. Dzieje się tak dlatego, że zakres naszego oddziaływania społecznego jest znikomy. Inaczej te rzeczy wyglądają u literatów i filmowców. I wcale mnie nie cieszy nasza wolność okupiona jej nieprzydatnością. Zresztą tyczy się ona jedynie malowania, rzeźbienia w pracowni - można rzeczywiście robić to, co się chce. Co innego natomiast, gdy idzie o wystawienie efektów: tutaj zdarzają się interwencje ze strony tych, którzy wydelegowani przez społeczeństwo do pomagania twórcom - spełniają funkcje nadzorców i cenzorów. Nie chcę demonizować sprawy: interwencje są u nas rzadkie, ale może tym bardziej nie wolno ich bagatelizować, by nie zamieniły się w normę.

Tydzień temu w Krakowie miała miejsce interwencja "czynników administracyjnych" zakazująca zorganizowania jednej z wystaw środowiskowych, której program budził zastrzeżenia u tychże czynników. Kilka dni temu z wystawy w Zakopanem zdjęto jeden z eksponatów. Mówię tak anonimowo, bo w obu przypadkach interweniujący przedstawiciele władz prosili o dyskrecję w tej sprawie - "bo może być s m r ó d". Szanując więc higieniczne nawyki tych co ferują wyroki, zachowam milczenie.

Nie kwestionuję istnienia cenzury - istnieje i istniała chyba wszędzie i zawsze - niech jednak działa jawnie. Po tylu latach spędzonych wspólnie w jednym kraju i jednym systemie chyba zasłużyliśmy sobie na taką jawność.

Jeszcze sprawa Pisma. Wczoraj Pan Minister łaskawie obdarował nas, między innymi obietnicami, przyrzeczeniem pisma. Po 25 latach, jak grzeczne dzieci będziemy mieli swój "Świerszczyk". Niech sobie cyka, cicho i usypiająco za kominem Związku. Dar to wielki, tym większy, że tym razem nie idzie o pismo reklamujące naszą sztukę za granicą, nie idzie o propagandę jak to u nas sztuka kwitnie pod łaskawym okiem Gospodarzy. Ma to być pismo - t r y b u n a; takie jak dziesiątki pism poświęconych sportowi. W ten sposób uhonoruje się coś, co nie jest poświęcone tak u nas popularnej t ę ż y ź n i e f i z y c z n e j. Jedna tylko obawa: użyto sformułowania "dostaniecie do rąk pierwszy numer pisma w październiku"... Czy ma to oznaczać, że ktoś nam je napisze?

Żeby zakończyć posłużę się sformułowaniem wielokrotnie już cytowanym: je-

den z poetów angielskich powiedział, że akt twórczy, niezależnie od tego, jaki on jest - jest aktem politycznym. Przypomina on bowiem rządzącym, że rządzeni nie są bezimiennym tłumem, polerowanymi pionkami - lecz wolnymi, różniącymi się od siebie j e d n o s t k a m i.

Skrót wystąpienia na obradach Sekcji Malarstwa podczas XIII WZD ZPAP w Poznaniu

A może by tak rozejrzeć się wokół? Nasze biadolenie nad sytuacją Związku dałoby się chyba wyjaśnić przy pomocy prostego porzekadła: jaki pan taki kram. Schorzały organizm związkowy wziął swoje sposoby działania z ogólnie obowiązujących w naszym kraju zasad instytucjonalnych, jest odbiciem tego, co się dzieje we wszystkich instytucjach, nie tylko kulturalnych - od instancji najwyższych do samego dołu. Cierpimy na postępującą d e p e r s o n a l i z a c j ę, czy, przerysowując - d e h u m a n i z a c j ę kontaktów międzyludzkich. Wiadomo czego ona jest wynikiem; przynosi ją cywilizacja techniczna, lub totalizm. Skąd jednak wzięło się to u nas, skorośmy nie tak znowu bardzo cywilizowani technicznie, jak to ma miejsce na d a l e k i m z a c h o d z i e, totalizm zaś to przecież z kolei sprawa d a l e k i e g o w s c h o d u. Jak to się dzieje, że płacimy za nie swoje grzechy?

Instytucjonalizm spowodował, że to, co wymyka się jego formom staje się niewygodne, bo nieuchwytne w ramy organizacyjne. W takiej sytuacji znalazło się u nas malarstwo; malarze w świetle istniejących przepisów to tzw. inicjatywa prywatna. Od dawna przemyśliwuje się, jak by tu ująć szkolenie i zatrudnienie malarzy w plany, jak zetatyzować. Dlatego podjęto postępującą od 49 roku inicjatywę przekształcenia Akademii w Instytuty przygotowujące fachowców dla przemysłu, do produkcji. Nie udało się to w pełni, nie mogło się udać, bo obraz to nie produkt, nie towar. Nie wszystko u nas da się przeprowadzić na modłę Związku Radzieckiego, gdzie w tej dziedzinie, w dziedzinie malarstwa udało się część malarzy niemal zetatyzować: realizują oni zamówienia instytucji państwowych i funkcjonują jak małe przedsiębiorstwa wytwarzające i powielające obrazy na zadany temat. Jest to jednak sposób w niewielkiej tylko części rozwiązujący problem artystów tworzących w tzw. wolnych dyscyplinach. Nasuwa się podejrzenie, że w warunkach naszego systemu nie uda się zastosować owej wymarzonej formy mecenatu państwa nad sztuką.

/.../ Mówiło się dużo na temat integracji sztuk. Owszem, niech się różne gałęzie integrują, niech się soczki zlewają. Niech razem służą społeczeństwu, człowiekowi. Nie można jednak zapomianć, że wartość malarstwa i w ogóle sztutzw. c z y s t e j polega na mówieniu pełnym, niezależnym głosem o własnych, niezależnych przekonaniach. Polega na i n i c j a t y w i e p r y w a t n e j w poglądach. Czy uda się upaństwowić taką prywatną inicjatywę? Łączy się z tym kwestia cenzora społecznego; nie chcę do niej wracać, niemniej chciałbym, by w sformułowaniach zamykających obrady Sekcji znalazł się postulat jawności działania cenzury. Klimat przed Zjazdem był taki, że co prawda jest teraz czas na krytykę - ale uważać trzeba, by n i e p r z e s a d z a ć - bo możemy sobie zaszkodzić łatwo. Wolę jednak przejść katar już jutro, niż zapalenie płuc za rok, czy dwa. Bo w pełne zdrowie nie wierzę; byłaby to ślepota - więc najcięższy dla malarzy rodzaj choroby.

Autoryzowany stenogram wystąpienia w czasie obrad XIV Walnego Zjazdu Delegatów ZPAP w Lublinie - kwiecień 1974 (fragmenty)

/.../ Sytuacja, o której mówiłem i której jesteśmy wszyscy świadomi jest zupełnie zrozumiała; funkcjonowanie każdego organizmu, każdego układu wymaga przecież stałego odszukiwania na nowo jego kształtu, odradzania się jego właściwej formy. Dotyczy to układów społecznych, systemów politycznych, związków międzyludzkich - zwłaszcza natury uczuciowej - i oczywiście także działalności artystycznej, twórczości. Owo odradzanie można - jeśli się ma złą wolę -

- nazwać r e w i z j o n i z m e m, lecz można też mówić o r e a l i z m i e w i d z e n i a, o zrozumieniu zasad dialektyki.

Jakie były ambicje tych, którzy przed 30 laty reaktywizowali Związek Plastyków, czy tych, którzy go wiele lat wcześniej zakładali? Otóż - ambicją ich było, by hasło z w i ą z e k i hasło S z t u k a były synonimami. Czy te ambicje, piękne i słuszne przecież, zostały spełnione i czy mają szanse się spełnić? Odpowiedziałbym: tak i nie. T a k - jeśli chodzi o zabezpieczenie podstaw bytowych, ochronę praw artystów jako grupy społecznej. Tutaj można mówić o sukcesach, które choć powoli, jednak stały się naszym udziałem. Trwało to 30 lat. Patrząc z perspektywy historii, historii istnienia państwa, te 30 lat to może mało, ale z punktu widzenia dziejów Związku, jego rozwoju - to wcale tak mało nie było.

Jeśli natomiast chodzi o ambicję kształtowania sztuki polskiej, o aktywizację twórczości - co było najistotniejszą ambicją Związku - odpowiedź jest negatywna. Dlaczego tak się stało? W moim przekonaniu dlatego, że zapewnienie bytu artysty nie jest jednoznaczne z zagwarantowaniem jego rozwoju, rozwoju jego twórczości.

Janusz Kaczmarski cytował w swoim sprawozdaniu fragment z pism Chwistka. Była tam mowa o iluzoryczności przeszkód materialnych wobec przeszkód istotniejszych, którymi są brak w o l i i a m b i c j i. Rzecz polega właśnie na owym braku woli czy ambicji i postaw twórczych. Dla rozwoju sztuki konieczna jest autentyczność życia artystycznego i autentyczność postaw twórczych oraz wynikających z nich realizacji. Tu widzę pierwszą sprzeczność w nadziejach tych, którzy zakładali ZPAP: nie udało się zadbać o ową autentyczność. Mówił o tym wczoraj, na komisji zajmującej się sprawami ruchu artystycznego Jacek Sempoliński - mówił o zamkniętym kole, w którym poruszamy się wszyscy, na obwodzie którego krąży sztuka. To koło, to: Związek, Ministerstwo, Partia, Wydawnictwa, Wystawy - i n s t y t u c j e ze sztuką związane. Nie ma tu jakoś miejsca na rozmowy o artystach samych, ich dziełach i ludziach, którzy je oglądają. O prawdziwym, społecznym funkcjonowaniu sztuki.

/.../ Dlatego tym większą obawą napawa mnie wizja pana Wallisa, którą przedstawił w swoim wystąpieniu w dniu poprzedzającym Zjazd. Bardzo to piękna może wizja, ale utopijna i, co więcej, szkodliwa. Wizja powstawania centrów kulturowych, k u l t u r o t w ó r c z y c h, w wielkich ośrodkach miejskich - takie kombajny artystyczno-kulturowe. Będą to twory sztuczne, nieautentyczne, zamknięte święte kręgi dla kultury, dla artystów. Sztuka będzie skupiona w centrach, w gettach, nie osadzona i rozsiana w życiu społecznym - oddalona od ludzi, od ruchu ulicznego. Jej życie będzie się toczyło o b o k. Trzeba sobie zdawać sprawę, że te "ośrodki sztuce poświęcone" powstałyby w naszym, określonym systemie polityczno-społecznym, który przecież ma charakter instytucjonalny. I że od istniejących instytucji przejmą instytucjonalny charakter funkcjonowania. Pan Wallis powoływał się na przykłady Montmartre'u i Montparnasse'u. Jest to jednak omyłka: tamte ośrodki powstawały samorzutnie, w sposób autentyczny - nie na skutek planowania i programowania, nie na skutek jakichkolwiek zabezpieczeń, lecz p o m i m o ich braku, pomimo przeszkód materialnych - w wyniku w o l i i a m b i c j i. Tworzyły się w opozycji wobec zastanych układów społecznych, zastanych instytucji: Akademii, Ministerstw, krytyki, organizacji politycznych i innych tworów opiniodawczych. Powstawały poza nimi i ustalały własne opinie. Nie wierzę, by obecnie, w zmienionym układzie społecznym taka właśnie autentyczna opozycja, chęć wyrwania się, przeciwstawienia się, była nieaktualna - byłoby to w moim przekonaniu wyrazem uproszczonego bardzo optymizmu. Jest to nadal kwestia woli i ambicji.

Wniosek z tego co powiedziałem brzmi: sztuka żywa, autentyczna, ideowa stoi w sprzeczności z instytucją. W tym sensie Związek jako instytucja zawiera sam w sobie zasadniczą sprzeczność.

Chciałbym przejść do następnej kwestii - sprawy d e m o k r a t y z a c j i związkowej. Bardzo to piękne i istotne hasło; wszyscy je wyznajemy, wszyscy chcemy być demokratami. W imię tego hasła ZPAP zrzesza wszystkich twórców. Zrzesza - według dawnej terminologii - akademików i zbuntowanych. Starych akademików i młodych zbuntowanych, a także młodych akademików (bo są i tacy)

i starych buntowników. Wszyscy oni zawarci są w jednym organizmie. W życiu politycznym nazywa się to pokojowym współistnieniem; w życiu związkowym należałoby mówić o s a l o n o w y m współistnieniu - bo na salonach toczy się nasze życie. Jesteśmy oczywiście wszyscy za pokojowym współistnieniem, przeciwko wojnie, zabijaniu, dyskryminacji. Ale nie można być przeciwnym walce. Jestem za atmosferą walki - przeciwko sennej atmosferze zacierania różnic - pokój nie może być snem. Jest to truizm, podobnie jak truizmem jest wezwanie do walki, która jest warunkiem rozwoju we wszystkich dziedzinach, w dziedzinie sztuki oczywiście też. Jestem nieufny wobec naszych szlachetnych obyczajów, wobec ugrzecznienia. I nie chcę postulować brutalizmu w naszych stosunkach - ale chęć zacierania różnic, które nas przecież w sposób oczywisty na terenie idei dzielą, budzi moją nieufność. Pod pozorem bowiem tolerancji kryje się często cynizm, obojętność. I od takiego zagrożenia nikt z nas nie jest wolny. "Niech każdy robi co chce, jest mi to obojętne, bylebym mógł robić swoje..." Nie jest to postawa mogąca budzić przekonanie. Sztuka jest związana z ideologią i nie można pozwolić sobie na niwelowanie kontrastów w tej dziedzinie. Związek na taką chorobę cierpi: chorobę braku konturów i krawędzi.

I tu miejsce na następny punkt, o którym chciałbym mówić. Jest to kwestia s c h i z o f r e n i z a c j i. Cytowano już tutaj Chwistka, Norwida, Gierka i Skamandrytów. Chciałbym dorzucić jeszcze jeden cytat - tym razem z "Traktatu moralnego" Czesława Miłosza drukowanego w 48 r. w "Twórczości":

... "Bo schizofrenia - rozdwojenie
Istoty na kwiat i korzenie
Poczucie, że to moje czyny
Spełniam nie ja, ale k t o ś i n n y"...

Mówiąc o schizofrenizacji jako niebezpieczeństwie dla wszystkich nas, mam na myśli stan, w którym następuje utrata, zakwestionowanie osobowości, t o ż s a m o ś c i człowieka jako jednostki. Schizofrenia jest niebezpieczeństwem społecznym. Jak wygląda ono u nas, na terenie Związku? Kimś innym jestem ja jako artysta odpowiedzialny za to co robię, za przekonania, które głoszę, ja, który ponoszę konsekwencje mojej postawy. A kimś innym ja jako członek Związku, reprezentant środowiska, a w tym konkretnym przypadku, w czasie Zjazdu - zwielokrotniony ilością 20 głosów, które stoją za moim mandatem. Często owo j a narzuca dwojakie, przeczące sobie postawy. A przecież każdy z nas jest jeden niepodzielny. Schizofrenia to niechęć, niemożność określenia własnego j a, lęk przed ujawnieniem własnej twarzy, przed dokonaniem wyboru, ryzykiem utożsamienia się.

Jakie jest wyjście z tej sytuacji, ze sprzeczności o której mówiłem? Widzę je w uświadomieniu sobie, że poza tym, iż jesteśmy członkami Związku, jesteśmy także - i przede wszystkim - członkami społeczeństwa. I wtedy ta dwoistość postaw ma szanse zniknąć; jesteśmy ludźmi, nie członkami takiej, czy innej organizacji.

Powtarzam: schizofrenią nazywam więc niechęć do ryzyka określenia się światopoglądowego, artystycznego, politycznego, wszelkiego. I to jest kolejna groźba, sprzeczność zawarta w naszym stowarzyszeniu. Unikanie słów, wyraźnych określeń... Nie tylko w Związku tak się dzieje - są słowa uznane za trefne, słowa i hasła, których należy unikać. Takim trefnym słowem, terminem t a b u jest obecnie realizm socjalistyczny. Taktownie, czy t a k t y c z n i e omija się to hasło, wymazuje się je ze słownictwa. Nie padło ono tutaj ani raz w ciągu tych kilku dni, nie użyto go nawet w referatach, mających przecież charakter naukowy, poprzedzających Zjazd. Rozumiem doskonale żal za tym, że tak dobre hasło tak się u nas wyłożyło, tak się nam zmarnowało. I teraz ci, którzy dysponują kulturą, którzy publikują, boją się i unikają jak ognia terminu "realizm socjalistyczny". Boją się nas nim spłoszyć. W miejsce tego skompromitowanego hasła proponuje się tzw. pluralizm estetyczny. W polskim języku nazywa się to w s z y s t k o i z m e m. Czyżby więc tym nowym, dobrym hasłem miał być teraz w s z y s t k o i z m s o c j a l i s t y c z n y? Na wszystkoizm zgodzimy się wszyscy - byle niczego wyraźniej nie określać.

/.../ Sztuka ma funkcje i n t e g r a c y j n e. Kształtuje osobowość człowieka - twórcy i odbiorcy. W akcie twórczym następuje integracja osobowości

artysty, podobnie jak integracja jednostki w społeczeństwie. Sztuka przeciwdziała rozpadowi. I tu jeszcze raz pwrócę do sprzeczności zawierającej się w relacji: Związek - Sztuka. Członkom Związku (zwłaszcza tym aktywnym społecznie) zagraża dezintegracja osobowości i dezintegracja społeczna. Nie chcę jednak kwestionować sensu pracy społecznej, pracy w organizacji. Wszyscy ją wykonujemy teraz, na Zjeździe, a także przedtem i potem; jest ona rzeczą cenną. Lecz prawdziwa praca społeczna to, dla artystów, nie praca w układach organizacyjnych, instytucjonalnych, lecz - t w ó r c z o ś ć. Podobnie - hasło "zaangażowanie" rozumiem nie jako coś, co wyraża się w deklaracjach słownych, ideowych, poprzez p r z y n a l e ż n o ś ć, ale co zaiera się w twórczości. /.../ Przedziały ideowe biegną nie poprzez zawody, dyscypliny artystyczne, czy konwencje estetyczne. Przyjaciół nie tylko w kręgu "kolegów po fachu" się znajduje. A na terenie idei artystycznych dzieje się często tak, że przeciwstawne konwencje stylistyczne znajdują wspólny język i odwrotnie: jedna konwencja nie gwarantuje jej przedstawicielom jednomyślności ideowej. Ważne, istotne są prywatne ideologie i światopoglądy - one pozwalają się określić, odzyskać t o ż s a m o ś ć. Sztuka jest posłannictwem, nie zawodem - siłę działania posiada nie zbiorowość, lecz głos pojedynczy, pojedyncza twarz. Wystąpienia zbiorowe, choć niejednokrotnie mocne i skuteczne, chore są często na myślenie statystyczne, t o t a l n e. Tu chciałbym raz jeszcze przypomnieć cytowane przez Janusza Kaczmarskiego słowa Chwistka o utracie przez sztukę polską p o s ł a n n i c t w a. Owo posłannictwo to nie sprawa organizacji, lecz c z ł o w i e k a; historia i współczesność ukazują to dobitnie. Pojedynczy człowiek - artysta budzi lęk, lecz potrafi także budzić zapał, ostrzegać i zachęcać. W wyniku takiego właśnie lęku wobec mocnego, prywatnego głosu artysty zawiesza się czasem możliwość jego działania, wykorzenia się go doklejając etykiety obcych ideologii. Wyrywa się go "jak chory ząb ze zdrowego organizmu". Czy wobec tego rzeczywiście ..."jednostka niczym, jednostka bzdurą"...? Czy ten piękny slogan może funkcjonować w odniesieniu do sztuki? Jak najbardziej nie!

Mamy do czynienia z lawiną ruchu społecznego, umysłowego, kulturalnego. Nie jest to lawina, która musi nas koniecznie miażdżyć, rozgniatać i deformować, nie jest to ś l e p a s i ł a; przeciwnie jest sterowana, starannie regulowana, niemniej toczy się bez przerwy. Twórcy mają tutaj konkretne obowiązki. Jakie one są? Zakończę cytatem z Miłosza "Traktatu moralnego":

...Bo bieg lawina od tego zmienia
Po jakich toczy się kamieniach
I jak już mówił to ktoś inny
Możesz - więc wpłyń na bieg lawiny"...

By nie być pomówionym o "krytykę bez propozycji", chciałbym na zakończenie postawić konkretny, może nietypowy wniosek: N i e c h n i k t z n a s n i e t r a c i s z a n s y w p ł y w a n i a n a b i e g l a w i n y.

Autoryzowany stenogram wystąpienia w czasie obrad XV Walnego Zjazdu Delegatów ZPAP w Krakowie - kwiecień 1977

Wczoraj Janusz Kaczmarski w swoim niedługim przemówieniu użył na końcu takiego, może nieco zbyt patetycznego sformułowania: "sztuka jest potrzebna społeczeństwu, potrzebna jest ludziom jak świeża woda i czyste powietrze". Chciałbym powiedzieć o tym, jak rozumiem te słowa, to hasło. Otóż rozumieć je można dwojako: w sposób dosłowny, lub metaforyczny. Odczytując je dosłownie, czy niemal dosłownie myślimy o wodzie i powietrzu jako składnikach środowiska naturalnego, które należy ochraniać przeciwstawiając się między innymi zatruwaniu wody i zanieczyszczaniu powietrza. Przedłużeniem niejako kwestii ochrony środowiska naturalnego jest tematyka naszego Zjazdu - ochrona "wizualnego środowiska człowieka" i nasz, plastyków w niej udział: walka z zatruciem i zanieczyszczeniem wizualnym świata w jakim żyjemy.

Drugi sposób w jaki można zrozumieć przytoczone słowa, to odczytanie ich

symboliczne; tutaj także będzie chodziło o "ochronę środowiska naturalnego człowieka", lecz już nie w znaczeniu fizycznym, czy optycznym, lecz przenośnym. Mówi się przecież o k r y n i c y prawdy i o a t m o s f e r z e stosunków między ludźmi - więc także o wodzie i powietrzu. Także i w tym znaczeniu stoi przed sztuką zadanie "filtrowania wody" i "odkażania powietrza". /.../ Wiemy wszyscy aż nazbyt dobrze, widzimy to na codzień wokół siebie, jaki jest stan "środowiska naturalnego"; chodzi tu o stan zabytków, które niszczeją, o dewastację wartości regionalnych, chodzi także o niszczenie tego, co nie będąc jeszcze zabytkiem i nie podlegając ochronie, padło ofiarą nieuwarzowskiej modernizacji, utraciło swój charakter. Z tym co stanowiło o charakterze naszych miast, przedmieść, osiedli - z ich przedwojennym obliczem, klimatem - nie tylko wojna obeszła się bezwzględnie; późniejszy czas też nie oszczędzał tych "pozostałości minionych porządków". W wreszcie to, co powstało już w naszych czasach - dzieło trzydziestolecia: najnowszych osiedli nie sposób nazwać inaczej jak dzielnicami slumsów, gdzie dokonuje się nie tylko - jak o tym mowa w "Raporcie" - striptease budowlany, ale wręcz zawstydzający budowlany skandal. Słyszymy teraz sformułowania, że ten pierwszy etap, etap budowania na ilość mamy za sobą, że teraz czas na jakość. Ilość mamy już z głowy, nie musimy się śpieszyć. Czas nastał lepszy, rośniemy w siłę. Polak potrafi. Nie zatrzymujmy się nad tym, nie zastanawiajmy się, czy są to przesłanki prawdziwe, czy życzeniowe - nie pora tu i nie miejsce na to. Padło i takie sformułowanie: oby druga Polska, do budowy której przystępujemy, nie była w stylu pierwszej. Jak się okazuje nie przerodzi się samorzutnie ilość w jakość.

Skierujmy pytanie do wewnątrz, do siebie samych: czy jesteśmy gotowi przyjąć ten ze wszech miar słuszny program, o którym mowa na Zjeździe? Trudno nie zauważyć, jak doskonale się mieści on, jak szczelnie jest wklejony w obowiązujący program społeczno-polityczny: aby ludziom żyło się dostatniej, lepiej, piękniej, oraz: "sojusz świata pracy z kulturą". Oczekiwano od nas i oczekuje się nadal tego, co przed kilkoma laty nazwałem u m a j a n i e m życia. W jakimś stopniu owo umajanie, dekorowanie zostało już dokonane. To tzw. "akcenty plastyczne" - pomniki wznoszone według najgorszych pompierskich wzorów, dekoracyjne "formy atakujące przestrzeń", i to atakujące skutecznie, zwiększając istniejący chaos w miastach i osiedlach; to "murale" - żałośnie osypujące się mozaiki i łuszczący się lakier, plansze usiłujące reklamować towar albo slogany - nikomu to niepotrzebne, a środowisko człowieka jest w skuteczny sposób zabałagonione. Nie tego ludziom potrzeba. Osobiście z lękiem myślę o czasie, kiedy plastycy zaatakują nasz kraj. Jeżeli plastyka ma dekorować, zasłaniać istniejący stan rzeczy, to nie powinniśmy się takich funkcji podejmować. Prawdziwy sojusz świata pracy z kulturą dokonuje się dzisiaj w zupełnie inny sposób. Dlatego widzę konieczność uczynienia naszym programem e t y k i z a w o d o w e j.

Na marginesie warto by się zastanowić, czy sztuka współczesna jest w stanie wydać dzieła, które mogłyby konkurować z tymi, które postawiła nam tradycja - zarówno ta odległa czasowo jak i nowsza. Czy współcześnie sztuka może w ogóle takie zadania podejmować? Czy nie jesteśmy zbyt pewni siebie? /.../ Brak nam współcześnie wiary, którą mieli nasi poprzednicy, brak idei scalającej. Idee, które są, brzmią może i przekonująco, ale nie wnoszą nic nowego. Władza propaguje idee, chce sztuki potwierdzającej ich słuszność, potwierdzającej jej własną siłę, mocarstwowej. Sztuka jednak jest odbiciem rzeczywistości i jeśli chce być prawdziwa musi odzwierciedlać rzeczywistość nie fikcję.

Chciałbym przejść do drugiego sposobu rozumienia hasła o czystej wodzie i świeżym powietrzu - rozumienia przenośnego. To rzeczywiście funkcja sztuki najistotniejsza, tyle, że tutaj programu nie da się sformułować. To działanie sztuki mniej dostrzegalne, nie dające się uchwycić i określić; program byłby tutaj jedynie powtórzeniem znanych sloganów. Tak i program "na wynos" zawierałby zdania o "sztuce humanistycznej, wzbogacającej człowieka, godnej czasów w jakich żyjemy" itd. Obojętne jaką formułę ogólną przypisze się owej postulowanej sztuce: ostatnio stał się modny "romantyzm socjalistyczny". Socromantyzm w miejsce dawnego socrealizmu. A przecież w naszym kraju prawdziwego realizmu jeszcze nie było - nie w sensie konwencji, ale postawy. A chyba przydałby się

nam realizm, nie ten socjalistyczny, który był sztuką fałszu, ale prawdziwy, odnoszący się do tego co istnieje, a nie do tego co mogłoby istnieć. Chodzi o rzetelne, wyraziste widzenie rzeczywistości. Tyczy się to nie tylko plastyki, ale także literatury, filmu i innych dziedzin. W naszym kraju często ponawia się wezwanie do realizmu - jest to jednak wezwanie faryzeuszowskie. Jeśli sztuka chce stać się prawdziwym zwierciadłem rzeczywistości, to wkracza u r z ą d c e n z u r y, jeśli natomiast artysta podejmie inne działania i wyjdzie poza bezpieczne pole działania artystycznego - wkraczą u r z ą d b e z p i e c z e ń s t w a. Nie chcę tutaj wzbudzać sensacji - mówię to na podstawie dość czeń własnych i moich przyjaciół.

Jak więc powiedziałem, owo wezwanie do odważnego i otwartego widzenia rzeczywistości brzmi fałszywie, po faryzeuszowsku. Ostre widzenie nazywane jest defetyzmem, pesymizmem, krytyka określana jest wygodnym mianem kontestacji, czasem spotkać się można z pomówieniem o rewizjonizm, czy wręcz kolaborację z "siłami zewnętrznymi". Kłamliwie brzmią zapewnienia ze strony władz, że sztuka związana jest w sposób istotny, nieschematyczny z naszymi realiami jest potrzebna. Istnieje wciąż jeszcze cała masa tematów t a b u. Charakterystyczna jest tutaj wrzawa wokół filmów Wajdy i Zanussiego - jednych z niewielu, jakie dopuszczono na ekrany. Krytycy zastanawiają się, skąd się wzięła popularność tych filmów, skąd taki tłok w kinach. To przecież tak oczywiste, że podobne pytania nie mogą nie śmieszyć. Filmy mówią o tym, co zupełnie oczywiste, o znanych powszechnie faktach, o tym, co większość z nas przeżywa lub przeżywała. W jakim kraju i w jakich warunkach żyjemy, skoro tak niewielkie uchylenie rąbka tabu wywołuje aż taką sensację? Jak bardzo ludzie spragnieni są innego języka, innego tonu niż ten, który słyszą na codzień. Jak dużo może tutaj język artysty! Tylko, że u nas, by takim językiem się posłużyć trzeba niemałej odwagi.

Wracając jeszcze raz do wczorajszego sformułowania przypomnę, że tym razem idzie o ochronę m e n t a l n e g o i m o r a l n e g o środowiska człowieka żyjącego w naszym społeczeństwie, o przeciwstawienie się językowi, który otaczą nas mętną wodą i nieczystym, dusznym powietrzem. Skażenie naturalnego, m o r a l n e g o środowiska jest bardzo duże i tutaj, z funkcji o d k a ż a n i a sztuka musi się wywiązać. Jest to front walki - że użyję nomenklatury gazetowej - równie ważny, a może nawet ważniejszy niż ten, któremu poświęcony jest nasz Zjazd. Ważniejszy, bo mamy tu do czynienia z czymś, co nie jest programowane na lata, lecz co dokonuje się każdego dnia.

Programowo panuje u nas jeden model myślenia, pisania, mówienia. Wiadomo jaki on jest - związany z monopolem informowania i opiniowania, z monopartyjnością i monotonią naszego życia umysłowego i politycznego. Zbyt mało jest informacji, zbyt wiele kłamstw podaje się nam do wierzenia. Ale zjawisko ma wymiar szerszy: stajemy się społeczeństwem technokratycznym, władza akceptuje i popularyzuje konsumpcyjny, mieszczański sposób życia. Skłaniamy się coraz bardziej ku dobrom cywilizacyjnym, materialnym, niż ku kulturze duchowej. Cywilizacja jest łatwa do zaakceptowania, bo odnosi się do życia; kultura odnosi się do śmierci, czy także do życia, ale "in specie eternitatis". Funkcją sztuki jest budzenie niepokoju, opór wobec postawy konsumpcyjnej, wobec cywilizacyjnych i technokratycznych wzorców. To, co mówię, brzmi być może nieco na przekór tematyce Zjazdu, ale byłoby niedobrze, gdybyśmy o tej funkcji sztuki nie mówili. Sztuka w społeczeństwie technokratycznym i mieszczańskim - a ku takiemu zmierzamy, czy też takim już jesteśmy - ma pełnić funkcję d e c o r u m - to znaczy ma być z jednej strony rozrywką, z drugiej czymś w rodzaju propagandy, potwierdzenia stanu posiadania. To tak, jak w mieszczańskim domu, gdy chce się, aby zapełniające go sprzęty świadczyły o zasobności, lecz by równocześnie sprawiały przyjemność. Oczywiście i temu może sztuka służyć, lecz ważniejsza jest jej inna funkcja - walka z mieszczańskością. Zawsze było tak, że artysta był przeciwny filistrowi, obłudzie i zadowoleniu.

W sferze języka wyrażało się to walką z obowiązującym żargonem i sloganami. Do naszego języka przedostał się żargon i slogany. A przecież, jeśli narzekamy na przykład na budownictwo i na żałosną sytuację architektury, to mówimy o typizacji i uniformizacji elementów budowlanych i form architektoniczno-plastycz-

nych. Zobaczmy jak rzecz wygląda w sferze myślenia, idei, informacji. Przecież nasze gazety, nasza telewizja budowane są z prefabrykatów, zunifikowanych elementów. Są to prefabrykaty językowe i światopoglądowe. Jeżeli sięgamy po informacje do gazety, znajdziemy je powielone wszędzie w jednym języku, na zasadzie stypizowanego elementu, który wszędzie można wpasować.

W sferze ducha, języka, myślenia i w sferze ciała jakby: przedmiotu, formy - występuje sprzężenie zwrotne: jakie myślenie taki język, jaki język takie myślenie. I dalej: jaki język i myślenie, takie i przedmioty, formy i dzieła, które w związku z nimi powstają. Sztuka powinna walczyć z unifikacją, choć to zadanie niełatwe ze względu na powody, o których mówiłem. A tymczasem lansuje się zdanie: chcesz się dogadać z władzą, to gadaj takim językiem jak oni. Lansuje się więc postawę t a k t y c z n ą w miejsce e t y c z n e j. Rezultaty są widoczne w każdej ze sfer naszego działania. Nie wolno się kierować zasadą: chcesz coś załatwić, to udawaj, że myślisz tak, jak to jest dobrze widziane. Zbyt popularne jest w naszym środowisku zjawisko mimikry. Symbolem już stało się to, że coraz rzadziej widuje się artystów z chlebakami, a coraz częściej z aktówkami. Chlebak, znaczeniowo wywodzący się od chleba, związany z egzystencją jest symbolem pewnego rodzaju niezależności; aktówka wprost przeciwnie - kojarzy się z aktami, przepisami, zarządzeniami, przywodzi na myśl urzędy i zależności.

Sztuka nie jest zależna od tego, jaką chcą ją widzieć władze, nie zależy także od tego, czego my - jako Związek - od niej oczekujemy. Nie są synonimami te dwa słowa: Związek i Sztuka. Sztuka rozwija się poza programami stwarzanymi dla niej. Naszym programem nie powinno być nawet ułatwianie, lecz jedynie u m o ż l i w i a n i e twórczości artystom. Nie szukajmy programu dla wszystkich. Przynajmniej tutaj, na terenie sztuki nie starajmy się stwarzać sytuacji władzy i podwładnych - władzy, która wszystko wie, i podwładnych, których trzeba pouczać. Może Związkowi uda się być instytucją prawdziwie demokratyczną? Niech każdy artysta formułuje swój program osobiście. To tylko na użytek zewnętrzny nasze władze związkowe mogą, a nawet muszą tworzyć pewne programy. Sztuka jednak, która chce być autentyczną i skuteczną musi powstawać jako wynik autentycznych i o s o b i s t y c h przekonań.

I wreszcie po raz ostatni wracam do kwestii "wody i powietrza": nie zabarwiajmy brudnej i mętnej wody na żadny kolor, nie zagęszczajmy dusznego powietrza miłym i perfumami.

Leszek SZARUGA

ROZWAŻANIA O ŚMIERCI STANISŁAWA P., rok 1977

1.
Znalezienie zwłok Stanisława P. w bramie krakowskiej kamienicy stało się przyczyną studenckich manifestacji. Powstaje w związku z tym pytanie: - Kim był Stanisław P.?
Powstaje też inne pytanie: - co było przyczyną śmierci Stanisława P.?

2.
Mogło być tak:
Stanisław P., student, wracając pijany do domu potknął się na schodach, zwalił z nich, poturbował i stracił przytomność.
Nieprzytomny Stanisław P. udusił się własną krwią i rzygowinami.

3.
Mogło być tak:
Stanisław P., student, wracając pijany do domu natknął się na chuliganów, został pobity do utraty przytomności i wepchnięty do bramy, gdzie zmarł na skutek odniesionych obrażeń.

4.
Mogło być tak:
Stanisław P., wracając pijany do domu natknął się na patrol milicyjny i, wobec stawiania oporu, został pobity do utraty przytomności. Ciąg dalszy jak wyżej.

5.
Mogło też być tak, że
Stanisław P., student, współpracownik grupy opozycyjnej, został, gdy wracał pijany do domu, pobity przez tajnych funkcjonariuszy służby bezpieczeństwa. Pobicie miało być nauczką i przestrogą. Ale ponieważ Stanisław P. był pijany a funkcjonariusze zbyt gorliwi, ofiara nie przeżyła tej lekcji wychowania obywatelskiego.

6.
Wniosek: Polska jest krajem wielu różnych możliwości. To, co się stało, mogło stać się wszędzie na świecie. Ale ostatnia wersja śmierci Stanisława P. wydała się wielu ludziom najbardziej prawdopodobna. Rodzi się w związku z tym pytanie:
- Dlaczego?

C D N

w brulionie moich myśli czytają tajniacy
cóż
służba nie drużba
ale mówią
panie coś pan tu tak pokreślił
odczytać nie można

nie pamiętam co pokreśliłem
może tylko tę myśl o wolności
która się niezbyt udała albo
o człowieku który
obcował z nagą prawdą
i teraz siedzi
za obrazę moralności publicznej
a może o estetyku
masochiście który
znalazł różę bez kolców
ale mówię im panowie
czy to ważne

a oni że co ważne
to nie moja sprawa

c d n

W NASZYM OBOZIE

Aleksander ZINOWIEW

AUTOBIOGRAFIA

Urodziłem się 29 października 1922 r. we wsi Pachtino, Czuchłowskiego rejonu, Kostromskiego obwodu. Matka moja - Zinowiewa Apolonia Wasyliewna (1891-1969) była chłopką, kołchoźnicą. Ojciec - Zinowiew Aleksander Jakowlewicz (1888-1964) - był robotnikiem, malarzem. W rodzinie było jedenaścioro dzieci. Dwoje umarło w dzieciństwie, dwoje w wieku dorosłym (siostra mając 19 lat, a brat mając lat 56). Żyją dwie siostry (Praskowia i Anna, obie robotnice, obecnie na emeryturze) i czterech braci (trzej - Mikołaj, Aleksiej, Włodzimierz - byli robotnikami, a obecnie są inżynierami, jeden - Wasyl - był oficerem, pułkownikiem, obecnie jest na emeryturze). Rodzina po części żyła na wsi (matka i młodsze dzieci), po części w Moskwie (ojciec i starsze dzieci). W roku 1946 cała rodzina przeniosła się do Moskwy. Mieszkała w wilgotnej piwnicy, w pokoju o powierzchni 10 m^2. Mieściło się w nim stale 8-10 osób.

Od 1933 mieszkałem i uczyłem się w Moskwie. W roku 1939 ukończyłem szkołę i wstąpiłem do Instytutu Filozofii, Literatury i Historii, na wydział filozoficzny. W tym samym roku, za wystąpienia przeciwko kultowi Stalina zostałem usunięty z komsomołu i Instytutu. Najpierw skierowano mnie do przychodni psychiatrycznej, a potem, kiedy mnie tam uznano za psychicznie zdrowego, do budynku KGB (nie pamiętam jak się wówczas ta organizacja nazywała) na Łubiance. Pamiętam tylko, że mnie kilka razy przesłuchiwano, usiłując dowiedzieć się ode mnie, kto nauczył mnie tak myśleć. Uczynili to w celu wyśledzenia moich powiązań i "wspólników". Nie poszedłem do domu, lecz od razu pojechałem na wieś, do matki. Zanim mnie aresztowali, rozpowiadałem moim przyjaciołom, którzy napisali na mnie donos, że ucieknę na Syberię, więc przez pół roku władze mnie tam poszukiwały. O tym dowiedziałem się po latach od kolegów ze szkolnej ławy. W końcu władze domyśliły się jakoś, że przebywam na wsi, u matki. Dowiedziawszy się, że mnie wykryli, znowu uciekłem, tym razem do Moskwy. Na wsi pracowałem w kołchozie. Chociaż miałem odroczenie od służby wojskowej, postarałem się, żeby mnie jednak do wojska przyjęto. W ten sposób ukryłem się przed organami bezpieczeństwa i przed głodem.

W wojsku służyłem w kawalerii, w oddziałach broni pancernej i w lotnictwie. Na wojnie walczyłem z początku w wojskach lądowych, a potem w lotnictwie bombardującym. Wykonałem kilkadziesiąt lotów, atakując obiekty na tyłach wroga. Za udział w bojach otrzymałem ordery i medale. W 1946 r. zostałem z wojska zdemobilizowany.

Po zwolnieniu z wojska wstąpiłem na wydział filozoficzny Uniwersytetu Moskiewskiego. Studia ukończyłem w 1951 r. Aspiranturę ukończyłem, broniąc dysertacji na temat "Metody przechodzenia od abstrakcyjnego do konkretnego (na materiale "Kapitału" K. Marksa)". Dysertacja osiągnęła nieoficjalny i graniczący ze skandalem sukces. Toteż Wyższa Komisja Atestacyjna w ciągu czterech lat nie zatwierdziła mego stopnia naukowego kandydata nauk. Mówią, że po dziś dzień "samizdat" rozpowszechnia moją dysertację. W każdym bądź razie wielu sowieckich filozofów obficie z niej czerpie, prawda, tak nieumiejętnie, że jej podstawowe idee zostały niezauważone lub wypaczone. Jednocześnie z działalnością naukową pracowałem jako tragarz, kopacz, laborant, tłumacz i szkolny nauczyciel. Wykładałem logikę i psychologię w latach 1948-1954.

W 1954 r. otrzymałem posadę w Instytucie Filozoficznym Akademii Nauk ZSRR, gdzie pracowałem bez przerwy do chwili zwolnienia mnie w styczniu 1977 r., tj. w ciągu 22 lat. Zrazu byłem pracownikiem technicznym, potem młodszym naukowcem, wreszcie - starszym naukowcem. Pracę tę łączyłem jednocześnie z zajęciami w In-

stytucie fizyczno-technicznym, a następnie na wydziale filozoficznym Uniwersytetu. Na Uniwersytecie pracowałem jako starszy wykładowca, potem jako profesor (od 1962 r. do 1976 r.). Przez jakiś czas (w latach 1967-1968) kierowałem katedrą logiki. W 1962 r. obroniłem pracę doktorską. W 1966 r. otrzymałem tytuł profesora. W latach 1968-1970 byłem członkiem redakcyjnego kolegium pisma "Zagadnienia filozofii". W 1974 r. wybrano mnie do Akademii Nauk Finlandii.

Sytuacja rodzinna. Po raz pierwszy ożeniłem się w 1943 r. Z tego małżeństwa mam syna Walerego (ur. w 1944 r.), który jest obecnie oficerem milicji. Rozwód wziąłem w 1948 r. Po raz drugi ożeniłem się w 1951 r. Z tego związku mam córkę Tamarę (ur. w 1954), która ukończyła wydział sztuki na Uniwersytecie Moskiewskim, ale faktycznie jest artystką. Po raz trzeci wszedłem w związki małżeńskie w 1967 r. Żona Olga Mironówna, rok urodzenia 1945, ukończyła Uniwersytet Moskiewski, wydział historii filozofii. Z tego związku mam córkę Polinę (rok urodzenia 1971).

Przynależność partyjna. Od lat młodzieńczych byłem antystalinowcem i do śmierci Stalina uważałem, że głównym zadaniem mego życia jest antystalinowska propaganda. Za wystąpienia przeciw kultowi Stalina zostałem usunięty z komsomołu i zaszczycony uwagą organów bezpieczeństwa (o tym mówiłem już wyżej). Po śmierci Stalina wstąpiłem do KPZS z zamiarem kontynuowania walki ze stalinizmem, tym razem legalnie. Wkrótce jednak przekonałem się, że sprawę tę wzięli w swe ręce sami stalinowcy, a ja do tego zadania dopuszczany nie byłem. W latach następnych należałem do partii tylko formalnie - zjawisko typowe wśród sowieckiej inteligencji. Płaciłem składki, rysowałem karykatury do ściennej gazetki. Od czasu do czasu siedziałem na zebraniach partyjnych - znowuż rysując karykatury lub czytając powieści kryminalne. W 1976 r. wystąpiłem z partii w związku z "incydentem finlandzkim" (o czym opowiem niżej) - przestałem płacić składki i zwróciłem legitymację partyjną. Formalnie zostałem wykluczony z partii w listopadzie 1976 r.

O działalności naukowej. Ogłaszać swe prace zacząłem późno - w 1958 r. Przy czym pierwsze prace wydrukowane zostały w Polsce, Czechosłowacji i jeszcze gdzieś tam na Zachodzie (dziś nie pamiętam już gdzie). W 1958 r. zniszczyłem swoją książkę o "Kapitale" Marksa, nad którą pracowałem 8 lat, gdyż przekonałem się, że praca moja w tym kierunku daje wyniki czysto negatywne i nie ma żadnych perspektyw. W 1959 r. zacząłem pracować w dziedzinie logiki matematycznej i logicznej metodologii naukowej ("logika nauki"). Opublikowałem sześć książek i ponad 100 artykułów w języku rosyjskim, kilka książek i mnóstwo artykułów w językach obcych. Podstawowa dziedzina moich naukowych zainteresowań to nieklasyczna logika i jej zastosowanie do analizy języka nauki. Byłem wielokrotnie zapraszany na międzynarodowe spotkania zawodowe, wchodziłem w skład delegacji na kongresy, otrzymywałem zaproszenia osobiste itp., ale ani razu nie wypuszczono mnie z kraju. Takie zaproszenia otrzymywałem z Polski, Jugosławii, Czechosłowacji, Bułgarii, Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, Belgii, Holandii, RFN i innych krajów.

Moje podstawowe prace naukowe:

1. Filozoficzne problemy wieloznacznej logiki. Moskwa, 1960 r.
2. Logika wypowiedzi i teoria wniosku. Moskwa, 1962 r.
3. Philosophical problems of many-valued logic. Dordrecht, Holland, 1963 r.
4. Podstawy logicznej teorii wiedzy naukowej. Moskwa, 1967 r.
5. Über mehrwertige Logik. Berlin, Braunschweig, Basel, 1968 r.
6. Logika kompleksowa. Moskwa, 1970 r.
7. Complexe Logic. Berlin, Braunschweig, Basel, 1970 r.
8. Logika nauki. Moskwa, 1970 r.
9. Logiczna fizyka. Moskwa, 1972 r.
10. Nietradycyjna teoria kwantorów. Logika klas. W zbiorze "Teoria logicznego wniosku". Moskwa, 1973 r.
11. O niektórych systemach arytmetyki formalnej. Reports on Mathematical logic. 1974 r., Nr 3.
12. Zarys geometrii empirycznej. "Nauki filozoficzne". 1975 r., Nr 1.
13. O liniach paralelnych w geometrii empirycznej. "Nauki filozoficzne", 1975 r., Nr 4.

14. Logische Sprachregeln. Berlin, München, Salzburg, 1975 r., współautor H. Wessel.
15. Logik und Sprache der Physik. Berlin, 1975 r.
16. Logic and Empirical Sciences. Studia Logica, 1976 r., XXXV, Nr 1. współautor H. Wessel.
17. Foundations of the logical theory of Scientific Knowledge. Dordrecht, Holland, 1973 r.
18. Pełna indukcja i wielkie twierdzenie Fermata, 1975 r. Praca jeszcze nie opublikowana.
19. Logical physics, 1976 r. Praca jeszcze nie opublikowana
20. O metodzie uszeregowanej, 1974 r. Praca jeszcze nie opublikowana.

Sytuacja moja w nauce radzieckiej. Sytuacja układała się od samego początku dwojako. Z jednej strony jak gdyby zachęcali mnie. Z drugiej jednak strony wyraźnie tłamsili. Dopuszczali mnie do obrony dysertacji kandydackiej, ale przez wiele lat nie zatwierdzali mi stopnia naukowego. Chwalili moją dysertację za oryginalność, ale przez wiele lat jej nie drukowali i zakazywali powoływać się na nią. Potem pozwolili opublikować ją, ale wszelkimi sposobami przemilczali ją. Wiele czerpali z niej, ale bez powoływania się na nią. Włączali mnie w skład delegacji na międzynarodowe spotkania, ale nigdy nie wypuścili mnie z kraju. Wysuwali moją kandydaturę na członka-korespondenta Akademii Nauk ZSRR, ale nigdy mnie nie wybrali. Włączali mnie do listy nagród państwowych, ale nigdy mi ich nie dali. W 1968 r. zostałem włączony w skład kolegium redakcyjnego pisma "Zagadnienia filozofii", ale wkrótce potem przestali drukować moje artykuły w tym piśmie, wyszedłem więc z kolegium w 1970 r. W 1967 r. mianowali mnie kierownikiem katedry logiki na wydziale filozoficznym, ale wkrótce potem odebrali mi to stanowisko (w celu "wzmocnienia kierownictwa katedry"). Warto zaznaczyć, że do tego przyczynili się koledzy-logicy, którzy dali pierwszeństwo nade mną człowiekowi, którym sami pogardzali zarówno w sensie zawodowym, jak personalnym. Regularnie proponowali mi wykłady na uniwersytecie, ale jednocześnie likwidowali stopniowo kursy moich wykładów, pozbawiali mnie uczniów - doktorantów i aspirantów. W takich warunkach przeżyłem lata sześćdziesiąte. Jeżeli miałem w tym czasie jakieś sukcesy, stało się to dzięki ułatwieniom okresu "liberalnego" oraz dzięki temu, że prace moje ogłaszano na Zachodzie i że budziły one zainteresowanie u zagranicznych logików i filozofów. Począwszy od lat siedemdziesiątych rozwinęła się kampania dyskredytowania mnie jako uczonego. Kampania ta zakończyła się zupełnym rozgromieniem mojej grupy, zakazem ogłaszania moich prac i powoływania się na nie. Moja aktywność na uniwersytecie sprowadzona została do nikłego kursu wykładów (około 20 godzin), przy czym wykładów nie dla specjalistów z zakresu logiki. W 1974 r. uczniów moich nie dopuszczono nawet na międzynarodowe sympozjum z zakresu logiki, które odbyło się w Instytucie filozofii Akademii Nauk ZSRR, gdzie pracowałem. Nie dopuszczono mnie na ogólnozwiązkowe sympozjum z zakresu logiki, które odbyło się w 1975 r. w Kijowie. W 1974 r. pismo "Nauki filozoficzne" zamieściło artykuły, w których cała moja działalność naukowa zakwalifikowana została jako nie mająca żadnej wartości naukowej. W opracowaniu tych artykułów brali niekiedy udział sowieccy logicy i filozofowie. Artykuły te uzyskały aprobatę wydziału nauk KC KPZS. Nie mogły więc być dziełem przypadku. Kolegium redakcyjne pisma odmówiło zamieszczania artykułów w mojej obronie, chociaż nadesłano ich w niemałej liczbie. Tak więc na długo przed ukazaniem się "Przepastnych wyżyn" (w końcu 1973 r.) powstała dla mnie sytuacja pełnej twórczej izolacji.

Powstanie "Przepastnych Wyżyn". Jak powiadają: nie ma złego, co by na dobre nie wyszło. Usunięty od aktywnej pracy w dziedzinie logiki, miałem po raz pierwszy od wielu lat dużo wolnego czasu. I tak zacząłem pisać "Przepastne Wyżyny". Książka ta wszakże nie powstała przypadkowo. Już w młodości zajmowałem się działalnością literacką (wiersze, karykatury, teksty satyryczne w gazetkach ściennych, przypowieści - "chochmaczestwo"). Po zwolnieniu z wojska postanowiłem zostać pisarzem, rychło jednak przekonałem się o bezcelowości tego postanowienia w owym czasie. I znowu brałem udział w redagowaniu gazetek ściennych, układałem anegdoty i żarty, praktykowałem ustne opowieści. Przez cały czas ma-

rzyłem o napisaniu wielkiej książki. To i owo pisałem. To i owo publikowałem. Wygłaszałem dziesiątki publicznych odczytów, z których wiele weszło potem w dosłownym brzmieniu do "Wyżyn". W wykładach moich z zakresu logiki robiłem stale dygresje literackie. Nie przeszły bez śladu moje doświadczenia nabyte w pisaniu książek i artykułów z zakresu logiki i filozofii. Tak więc do napisania "Wyżyn" byłem zupełnie przygotowany. Książka ta była już faktycznie "napisana" w głowie i wystarczyło tylko przenieść ją na papier. I pracę tę wykonałem w ciągu półrocza. Niekiedy pisałem bez przerwy przez dwadzieścia godzin. O mojej pracy nad książką wiedziała tylko moja żona Olga (podkreślam - jedyny mój pomocnik przy pisaniu książki). Wiedziało o tym także kilku moich bliskich przyjaciół, których nazwisk wymienić nie mogę. Właśnie dzięki nim książka się ukazała. Wszelkie pretensje innych osób do roli pomocników przy pisaniu tej książki odrzucam jako nieuzasadnione i co najmniej nieprzyzwoite. Mam nadzieję, że z czasem będę mógł ujawnić nazwiska osób, bez których udziału książka by się nie ukazała. Pisząc książkę, byłem początkowo dość nieostrożny, czytałem fragmenty niektórym znajomym. Od razu też wywołałem podejrzenia odpowiednich organów, które mnie odtąd stale śledziły. Trzeba więc było książkę zupełnie zakonspirować. To mi się udało. W celu zamaskowania mej pracy nad "Wyżynami", pisałem jednocześnie inną książkę z zakresu logiki, która ukazała się w 1975 r. w Berlinie w języku niemieckim. "Wyżyny" pisałem bez jakichkolwiek poprawek i bez redakcji. Przeczytawszy ją po opublikowaniu, spostrzegłem ze zdumieniem, że nie zachodziła w ogóle potrzeba wprowadzenia wielu poprawek. Po napisaniu "Wyżyn" nic nie wiedziałem o ich losie do chwili ukazania się w druku. W głębi duszy nie miałem nadziei, że książka wyjdzie tak szybko, liczyłem najwyżej na to, że nie przepadnie i że jednak kiedyś zostanie opublikowana chociażby w małym nakładzie. Nie spodziewałem się takiego sukcesu, jaki przypadł jej w udziale.

Incydent finlandzki. W czerwcu 1976 r. miałem pojechać do Finlandii na międzynarodowe sympozjum z zakresu logiki. Podróż ta była dla mnie sprawą zasadniczą. O tym zawiadomiłem (przez "pośredników) odpowiednie organy. Zawiadomiłem je, że oto ja - członek Akademii Nauk Finlandii, członek delegacji, uzyskałem ważny rezultat w zakresie logiki (moją teorią o niemożliwości przeprowadzenia dowodu wykazałem jeszcze w 1975 r., że nie sposób znaleźć dowodu na Wielkie Twierdzenie Fermata). Prócz tego wielokrotnie odmawiano mi zezwolenia na wyjazd za granicę i miałem "dość" już tej pozycji państwowego niewolnika czy też poddanego. Ale i tym razem, jak zawsze przedtem, nie dano mi zezwolenia na wyjazd. Ogłosiłem publiczny protest przeciw temu zarządzeniu i przekazałem go zagranicznym korespondentom. Wtedy "Wyżyny" jeszcze się nie ukazały, a ja jeszcze nie wiedziałem nic o losach książki. A więc nie należy wiązać incydentu finlandzkiego ze sprawą "Wyżyn". Za protest mój zostałem natychmiast usunięty z Uniwersytetu Moskiewskiego i wykluczony z Sowieckiego Towarzystwa Filozoficznego (którego członkiem wcale nie byłem). Prace moje wycofano z drukarni. Powoływania się na nie, do czego dawniej bynajmniej nie zachęcano, teraz całkowicie zakazano. KGB zarządziło stałe szpiegowanie mnie i mojej rodziny.

Po ukazaniu się "Przepastnych Wyżyn". O wyjściu "Przepastnych Wyżyn" dowiedziano się w końcu 1976 r. Co nastąpiło potem? Koledzy, współpracownicy i starzy znajomi ogłosili bojkot mojej osoby i mojej rodziny. Zabroniono obrony kandydackiej dysertacji z zakresu logiki mojej aspirantce Anastazji Fiedinie, ponieważ nie chciała się zgodzić na innego promotora naukowego i nie zerwała stosunków z moją rodziną. Następnie stworzyli jej nie do zniesienia warunki w sektorze logiki, tak że zmuszona była porzucić sektor. Na początku 1978 r. pozbawili ją w ogóle pracy, organizując podłe widowisko. Zaproponowali jej pracą w wydawnictwie "Nauka". Załatwiła więc odpowiednie formalności i zwolniła się z Instytutu filozofii. Niezwłocznie potem wyjaśniło się, że przyjęcie jej do wydawnictwa było czystą fikcją, chodziło tylko o to, by pozbyć się jej z Instytutu. Pragnę na ten fakt zwrócić uwagę filozofów i logików na Zachodzie. Tę podłość względem mojej aspirantki popełniono rękoma kolegów filozofów i logików. Jej los budzi wiele obaw.

Zwolniono także z pracy i wydalono z Moskwy brata mego Wasyla. Przedtem pracował w różnych rejonach kraju. Puł-kownik, prawnik. Przez wszystkie lata

swego dojrzałego życia widział się ze mną wszystkiego tylko kilka razy. O istnieniu książki nie miał pojęcia. W 1976 r. przeniesiony został z Kijowa do pracy w Moskwie, do prokuratury wojskowej. Po ukazaniu się mojej książki wydalono go z wojska. Przypuszczam, że jednym z celów wydalenia brata było usunięcie go z Moskwy i pozbawienie mnie obrony prawnej. Głównym celem zaś była oczywiście zemsta za mój uczynek.

Wydalono z pracy również niepełnoletnią córkę Wasyla. Musieli wyjechać z Moskwy. I po dziś dzień dają mu odczuć ciężar jego "występnych związków".

Stale wywierany jest nacisk także na pozostałych braci. Syn jednego z nich poddany został bezprawnie badaniom psychiatrycznym przez KGB. Zwolniono go z pracy i dotąd nie może znaleźć zajęcia. Dwaj inni bracia pozbawieni zostali możności poprawy swoich warunków mieszkaniowych. Wszystkim im grozi wydalenie z pracy (w wypadku mojego wyjazdu zagranicę).

Na zebraniu partyjnym w Instytucie filozofii w dniu 2 grudnia 1976 r. koledzy moi jednogłośnie ocenili "Przepastne Wyżyny" jako paszkwil antysowiecki, chociaż żaden z nich książki nawet w ręku nie miał. Na zebraniu przyjęto uchwałę zalecającą kierownictwu Instytutu usunięcie mnie z pracy, wystąpienie do rządu o pozbawienie mnie wszystkich stopni i tytułów naukowych oraz o odebranie mi wszystkich odznaczeń państwowych (w tej liczbie także wojskowych). Zaraz na drugi dzień zwolniono mnie z pracy. Ponieważ jednak było to krzyczące naruszenie prawa i wywołało silną reakcję na Zachodzie, więc natychmiast przyjęto mnie z powrotem do Instytutu. Postanowili działać "zgodnie z prawem". Ogłosili konkurs na moje stanowisko. Było to znowu naruszenie prawa, jako że żadnego konkursu nie ogłosili. A według warunków powstałych w Instytucie dosłownie dziesiątki pracowników powinny były być już dawno na nowo wybrane. Zwołano posiedzenie sektora logiki, na którym całą moją działalność naukową oceniono jako brednię. I to zrobili ludzie, którzy jeszcze niedawno polecali moją książkę do przekładu na język angielski, wysuwali moją kandydaturę, wśród najwybitniejszych uczonych, do nagrody państwowej. Ciekawe, że choć nie byłem jeszcze zwolniony ze stanowiska, sektor logiki polecał już na moje "wakujące" miejsce innego człowieka. Zgodnie z zaleceniem sektora logiki Rada Uczonych nie wybrała mnie na moje stanowisko na dalszy okres. Naruszono przy tym liczne punkty odpowiednich instrukcji. Nie zostałem zaproszony na posiedzenie, chociaż byłem członkiem Rady i rozstrzygał się mój los. Nie przeprowadzono żadnej oceny moich prac naukowych. Zapomnieli przy tym, że ci sami ludzie wielokrotnie przyznawali mi premie Instytutu za moje książki, wysuwali moją kandydaturę do nagród i państwowej premii itd.

Organizacja związkowa nie zainteresowała się w ogóle moją sprawą, chociaż była zobowiązana to uczynić w związku z naruszeniem norm ustawodawstwa pracy. W styczniu 1977 r. zostałem po raz drugi zwolniony z Instytutu filozofii, w którym (zgodnie z powszechną oceną) uważano mnie za wzorowego pracownika w ciągu ponad 22 lat.

4 lutego 1977 r. Wyższa Komisja Atestacyjna przy Radzie Ministrów ZSRR pozbawiła mnie, na wniosek Instytutu filozofii, wszystkich stopni i tytułów naukowych. I znowu Instytut prosił, by mi odebrano naukowe stopnie kandydata i doktora nauk, a Wyższa Komisja Atestacyjna odebrała mi na dodatek jeszcze tytuł starszego pracownika naukowego i profesora. Zaznaczyć przy tym należy, że Wyższa Komisja Atestacyjna nie miała prawa pozbawiać mnie tytułu starszego pracownika naukowego, gdyż prawo to przysługuje Prezydium Akademii Nauk. Instytut zaś nie mógł występować o odebranie mi tytułu kandydata nauk, jakoże tytuł ten przyznał mi fakultet filozofii. Są to jedynie niektóre przykłady faktycznego bezprawia, które stosowano wobec mnie i mego bliskiego otoczenia po ukazaniu się "Przepastnych Wyżyn". Wkrótce potem Prezydium Najwyższej Rady ZSRR pozbawiło mnie wszystkich nagród państwowych. W lutym 1977 r. wyłączono w moim mieszkaniu telefon. I ja i żona pozbawieni zostaliśmy możności telefonowania i korespondowania z przyjaciółmi i krewnymi zagranicą. A u pewnej naszej znajomej wyłączono telefon wskutek tego, że żona moja zadzwoniła z tego aparatu do swojej siostry na Węgrzech. Jako przyczynę wyłączenia telefonu podano fakt, że pozwoliła posłużyć się nim "ludziom nie mającym do tego prawa".

Przyjaciółce żony, mieszkającej stale we Francji (Krystynie Maistre) odma-

wiano zupełnie bezpodstawnie w ciągu 12 lat prawa wjazdu do ZSRR. Wszelkie nasze próby porozumiewania się z zagranicą za pośrednictwem aparatu telefonicznego naszych znajomych czy urzędu telegraficznego w Moskwie przecinano pod byle jakim pozorem.

Zabroniono wydania moich prac przygotowanych już do druku w Polsce, Niemczech i Bułgarii. Do tego jeszcze odmówiono nam wypłaty honorarium, chociaż według oficjalnych umów zobowiązani byli to uczynić. Miejscowe władze niejednokrotnie wywierały na mnie nacisk, jak gdybym był pasożytem. Proponowano mi pracę w charakterze...programisty, tj. w zawodzie nie mającym nic wspólnego z moim zawodem. Cztery razy wzywano mnie na przesłuchania do KGB, a jeden raz na przesłuchanie doprowadziła mnie milicja (a więc przymusowo). Przesłuchiwano mnie w sprawie Szczarańskiego i Orłowa. Spotkałem się z tymi ludźmi tylko jeden raz i nic o nich powiedzieć nie mogłem. Przesłuchania te były faktycznie przesłuchiwaniami mnie samego.

W kwietniu 1977 r. zaprosił mnie Prezydent Uniwersytetu Monachijskiego na naukowe seminarium na rok akademicki 1977/78. Z początku Owir odmówił przyjęcia mego podania. Następnie jednak (16 maja) zaproponowano mi dostarczenie potrzebnych dokumentów w ciągu dosłownie kilku godzin. Od tego czasu minęło wszakże 8 miesięcy. I oto 25 stycznia 1978 r. zawiadomiono mnie, że otrzymałem odmowę na wyjazd do Monachium. Przyczyn odmowy, rozumie się, nie podano mi. W tym czasie, kiedy dokumenty leżały w Owirze dostałem z Włoch zaproszenie na międzynarodowe sympozjum z zakresu logiki, ale pojechać, oczywiście, nie mogłem, gdyż nie miałem nawet formalnej możliwości wniesienia podania o wyjazd. W końcu 1977 r. (w listopadzie) rozeszła się wiadomość, że w Szwajcarii przyznano mi premię europejską za książkę "Przepastne Wyżyny". Ale i tym razem nie miałem najmniejszej możliwości wyjechać po odbiór premii (ceremonia wręczania premii odbyła się 19 grudnia 1977 r. pod moją nieobecność). Teraz jestem w posiadaniu zaproszenia na międzynarodowy kongres filozoficzny w charakterze referenta. Kongres ma się odbyć w miesiącach sierpień-wrzesień 1978 r. w Düsseldorfie (RFN), nie mogę jednak podać prośby o wizę wyjazdową, gdyż nie jestem na liście pracowników sowieckiej instytucji. Sowieccy przedstawiciele w komitecie organizacyjnym kongresu nalegali, aby skreślono mnie ze składu referentów.

O środkach i warunkach życia. Rodzina moja utrzymywała się w tym czasie ze sprzedaży książek i rzeczy mających jakąś wartość, a także korzystając z pomocy krewnych i przyjaciół przebywających zagranicą. Dążenia władzy do stworzenia wokół mnie i mojej rodziny zupełnej próżni nie powiodły się - fakt to w Związku Sowieckim bardzo istotny i znamienny. Żyliśmy i żyjemy w warunkach stałego szpiegowania nas i zastraszania oraz rozpuszczania o nas kłamliwych wiadomości. Ludzie kontaktujący się z nami również są szpiegowani, rewidowani i zastraszani. Są podstawy, by przypuszczać, że w stosunku do niektórych z nich mogą wszcząć prześladowania po linii psychiatrii. Taka możliwość zagrażała mnie samemu. I kto wie, czy zdołałbym uniknąć tego, gdybym nie posatarał się w odpowiednim czasie o kopie świadectw lekarskich o stanie mego zdrowia wydawanych mi, a potrzebnych jako załączniki do podań o zezwolenie na wyjazd zagranicę (który jednak nie doszedł do skutku). Z finansowej pomocy z zagranicy zrezygnowałem, i to z dwóch powodów: 1. aby nie dać najmniejszego powodu do nazwania mnie "płatnym szpiegiem Zachodu"; 2. aby uniknąć zastosowania wobec mnie systemu grabieży, który państwo w takich warunkach uprawia.

O książce "Świetlana przyszłość". W rok po powstaniu "Przepastnych Wyżyn" spostrzegłem, że zagubił się jeden rozdział tej książki ("Notatki odszczepieńca"). Napisałem ten rozdział na nowo, ale już w innym nastroju. W ten sposób powstała praca "Notatki nocnego stróża". W "Notatkach" znalazła się krótka "Bajka moskiewska", którą następnie rozwinąłem do rozmiarów każdej innej "Notatki". Tak powstała praca "Świetlana przyszłość". Książka ta napisana została w końcu 1975 r. i na początku 1976 r., tj. przed ukazaniem się "Przepastnych Wyżyn". Z jednej strony książka ta stanowi przedłużenie i dalsze rozwinięcie idei "Przepastnych Wyżyn", a z drugiej strony jest pod względem nastroju i formy literackiej pracą samodzielną, zupełnie odmienną od "Przepastnych Wyżyn".

Perspektywy. Żyć i pracować nadal w Związku Radzieckim w tych warunkach

jest niemożliwe. Zmęczeni są i krewni, i przyjaciele. Toteż mam zamiar znowu dobijać się o zezwolenie na wyjazd do jakiegoś miasta uniwersyteckiego na Zachodzie, na pracę wykładowcy. W ostateczności będę zmuszony zrzec się obywatelstwa sowieckiego i prosić o azyl polityczny gdzieś na Zachodzie.

21 lutego 1978 r.

A.A.Zinowiew

ZSRR
Moskwa, 117036
ul. Kirowa 13 m.49

Tekst "Autobiografii" Aleksandra Zinowiewa krąży w odpisach po Moskwie. Jeden z egzemplarzy trafił do nas.

Redakcja "Pulsu" pragnie podziękować osobom, które się do tego przyczyniły.

W jednym z najbliższych numerów opublikujemy fragmenty głośnej książki Aleksandra Zinowiewa "Przepastne Wyżyny".

PO DRUGIEJ STRONIE DRUTÓW

(list Edwarda Kuzniecowa do Heleny Sacharow,
za "Nouvel Observateur" z 5 czerwca 1978 roku)

W wieku 39 lat, Edward Kuzniecow może być uważany za nestora dysydentów sowieckich; już 14 lat życia spędził w obozach. I zostaje mu jeszcze 8 do odsiedzenia. Jego książka "Dziennik skazanego na śmierć", wydana we Francji w 1974 r. przyniosła mu międzynarodowy rozgłos. Rozgłos, jak na razie, bez żadnego wpływu na straszliwy reżim, którego jest ofiarą w obozie "specjalnym" w Potmie. Przypadek Kuzniecowa zawiera w sobie wszystkie inne: tak jak ostatnio Orłow, skazany on został za "propagandę antysowiecką" w 1961 r. - w wieku 22 lat - na 7 lat pracy przymusowej. 20 miesięcy po zwolnieniu, gdy odmówiono mu prawa do opuszczenia kraju, planował z kilkoma przyjaciółmi porwanie samolotu i ucieczkę do Izraela (Kuzniecow jest Żydem). Otrzymał wyrok śmierci. Wiadomość o tym dotarła zagranicę na Gwiazdkę 1970 r. Inni skazańcy oczekiwali wówczas na wykonanie wyroku śmierci: Baskowie z procesu w Burgos. Pod naciskiem międzynarodowej opinii publicznej kara śmierci została zamieniona, tak w Madrycie jak i w Moskwie, na karę więzienia. Dziś skazani przez Franco są na wolności, podczas gdy Kuzniecow wciąż gnije w Potmie. Ale dzięki rozgłosowi jakiego nabrał jego drugi proces, tysiące Żydów sowieckich otrzymało prawo do emigracji. Zaś dzięki "Dziennikowi skazanego na śmierć", który zdołał przekazać w świat niewiadomo jak, dzięki niezwykłej odwadze i wyobraźni, miliony ludzi poznały straszliwą rzeczywistość Związku Sowieckiego. Dzisiaj nowe teksty Edwarda Kuzniecowa dotarły do Izraela. Ukażą się one we Francji, gdy tylko Jean Cathala, jego tłumacz i przyjaciel, dokończy trudnego dzieła ich rozszyfrowania. List do Heleny Sacharow, który publikujemy niżej, jest pierwszym tekstem, któremu Jean Cathala nadał ostateczną formę. Oto nowe, wstrząsające świadectwo Edwarda Kuzniecowa, które "Nouvel Observateur" publikuje na kilka dni przed rozpoczęciem procesu Aleksandra Ginzburga.

19-22 luty 1977

Droga Leno!

Nie pamiętam już kiedy do Ciebie ostatni raz pisałem poza cenzurą. Czy to było pięć lat temu? Z każdym mijającym rokiem Moskwa pokrywa mi się coraz bardziej gęstą mgłą nierzeczywistości. Już prawie przestałem o niej śnić, tak rzadko mi się to zdarza. A gdy się zdarzy, to nie dzisiejsza Moskwa mi się pojawia, z ponurymi pudłami domów na przedmieściach, ani ta Moskwa godna i otyła, która wyrzuciła mnie za drzwi, ani ta, która mnie ścigała, Moskwa Kremla, Łubianki i więzienia Lefortowo. O nie! Śnię o Moskwie mego dzieciństwa, o puszkach topoli zaścielających cichą uliczkę z domkami nie posiadającymi wieku. Marzę o drewnianym ogrodzeniu naszego podwórka z zakątkami zieleni, z której sterczały kije przemianowane na karabiny, a niedomyta dzieciarnia nie umiała się podzielić na Rosjan i Niemców, by bawić się w wojnę, gdyż nawet dla zabawy nikt nie chciał być Niemcem. I zadaję sobie, we śnie, to pytanie "A Żydem, kto chciałby być Żydem?" Już lepiej zgodzić się na Niemca!

To, co przeżyte nakłada się na świat wyobrażony. Zakłócona pamięć zacina się i jąka. I to nie dlatego, że lata płyną. Po prostu wszystko co istnieje po drugiej stronie drutów jest z innej planety. Nie jestem jeszcze na etapie delirium tych nieszczęśliwców, którzy twardo wierzą, że słońce by nie wzeszło bez rozkazu Kremla, lub że już od dawna "Zagranica", cały świat poza granicami

przestał istnieć (jeżeli w ogóle kiedyś istniał), lub że został wymyślony przez naszych przywódców jako kozioł ofiarny, odpowiedzialny za wszystkie ich ekonomiczne niepowodzenia. Nie, jeszcze się trzymam. Lecz łapię się chwilami na lekko schizofrenicznych próbach wyjaśnienia strasznej wątpliwości, która zdaje mi się być objawieniem: obóz i to wszystko co z niego wynika, czyż nie jest przypadkiem jedyną rzeczywistością, a wszystko inne mirażem spowodowanym halucynogennym działaniem wodnistej zupy? Lub nagle wydaje mi się, że w przeddzień tego pamiętnego Nowego Roku 1971, gdy wyprowadzono mnie z celi[1], zostałem rozstrzelany naprawdę. W rzeczywistości podziurawiony kulami jak sito, funkcjonuję nadal odruchowo w iluzorycznym wymiarze wywołanym modlitwą w chwili salwy.

Są to oczywiście zasadzki świadomości przytępionej przez zamknięty horyzont obozu, świadomości, która się rozpaczliwie broni, przebija się na powierzchnię ponad bagno zbłąkanej myśli, która gdy tylko zdoła dostrzec wymiar swego rozregulowania, natychmiast zawraca i szydząc z siebie wspina się ku stałemu lądowi jasności myślenia. Niestety ta jasność ma w sobie także coś z obłędu, co zauważyła Silwa[2] odnajdując w mych listach objawy złośliwego nowotworu świadomości, więziennej choroby, z której według niej, mogę już nigdy nie wyzdrowieć. Być może więzienie, jak wojna, jeśli nie zabija to okalecza, jednych poważniej innych mniej. W wyniku czego jedni wycierają swe kikuty po chodnikach, aby wyciągnąć od litościwych ludzi parę groszy, wódkę, lub daczę jaką, i tak upajając się własnymi wyczynami już nigdy nie pójdą w ogień. Inni zaś znienawidzą wojnę do tego stopnia, że będą ryzykować skórę przy pierwszej okazji dla samej przyjemności schwycenia za gardło choćby jednego odpowiedzialnego za tę jatkę.

Jak się uchronić od więziennego raka? Przyznaję, zbyt długo już jestem więźniem. Świadczy o tym zalewający mnie przypływ zobojętnienia na wszystkie radości wolnego życia. Ja, który nigdy nie miałem nic tylko mieszkania, ale nawet własnego pokoju, ja, którego marzenia spełniłaby godzina lub dwie samotności dziennie, ja, dla którego słowo "samochód" oznacza przede wszystkim wóz policyjny, odkryłem nagle, że ciepłe barwy, w których Silwa odmalowuje mi czekające na mnie ognisko domowe[3] nie rozgrzewają mnie ani trochę, podobnie jak i zalety jednej marki samochodu wobec innej. Wiem, że to śmieszne, lecz nie przypominam sobie nawet czy kupiła już ten samochód, czy ma dopiero kupić, odczytuję słowa, które ulatniają się natychmiast. Od człowieka pozbawionego wszystkiego logika wymagałaby chyba przeciwnie, nadwrażliwości na wszystkie uciechy ciała i dobra tego świata.

Chwilami ogarnia mnie zwątpienie, czy kiedykolwiek stąd wyjdę. Zbyt głęboko zakopano mnie w tym grobie. Zaczynam wtedy pisać list do Silwy szukając z wysiłkiem słów wytłumaczenia, by nie spalała się na próżno w oczekiwaniu na mnie. Ale jakże się zdobyć na napisanie takiego listu. Podczas gdy ja wypacam z siebie wodę i krew, stękając i zgrzytając zębami - dni płyną i maleńkie fale ubogiej nadziei podpływają do serca, mówię sobie, że o tym czy nie ma stąd wyjścia zadecyduję za rok lub za dwa - i odkładam moją epistołę.

Ponure jest to moje pisanie, prawda? Spróbuję wziąć się w garść. Pozwól jednak, że ci się wpierw pozwierzam. Moja sytuacja nie jest zabawna: administracja obozu lubi mnie jeszcze mniej niż przedtem, znalazłem się w potrząsku, kary sypią się na mnie jak z rogu obfitości, i bez względu na to co robię zawsze jestem winny. Otrzymuję więc minimalny przydział żywności. Zabroniono kupować mi cokolwiek do palenia i aby sprokurować sobie pięć paczek machorki i dwa bochenki chleba rozstać się musiałem z ostatnią zmianą bielizny... Nie dramatyzuję z tego powodu, to nie pierwszy raz, mówią, że post wzmacnia, a grymas wygłodzenia bardzie pasuje do mego typu urody niż okrągłe policzki. Naprawdę od tego się nie umiera, zwłaszcza przy takim treningu i przy moich zdolnościach: dwa dni normalnego odżywiania przywracają mi formę. Ale pozbawiając mnie prawa do wizyt, tu, owszem, trafili na mój słaby punkt. Dla mojej matki tegoroczna podróż byłaby prawdopodobnie ostatnią: w jej wieku tak daleka podróż przy tym stanie dróg wkrótce przekroczy jej możliwości. A więc mogę liczyć tylko na dwugodzinne widzenie w grudniu. Boże, co za obłuda. Powiedz, w jakim to ultra-faszystowskim więzieniu znajdziesz podobną, sadystyczną mieszankę wielkich słów

i obrzydliwych praktyk. Chełpią się, że przywracają więźniów do życia społecznego przyznając im jednocześnie dwie godziny wizyt rocznie. A pozwolenie na wysłanie jednego listu miesięcznie nazywają zacieśnieniem więzów rodzinnych. Aż dziw, że dotąd nie zakazali pisania do nas.

Około dwóch tygodni po wizycie Belli[4] - trwającej te dwie godziny - zostałem zasypany listami pełnymi zaklęć, bym "się trzymał". Wszystko się wyjaśniło, gdy napisała mi wreszcie, że w czasie wizyty zrobiłem na niej "koszmarne wrażenie" wielkiego napięcia nerwowego. Ja zaś czułem się raczej normalnie. Tym bardziej, że znając już ten stan diabelskiego podniecenia, w jaki wprowadza każda wizyta zażyłem już przedtem cztery pastylki uspakajające zdobyte cudem ostatniego lata i schowane specjalnie na tę okazję. Nawet jeśli pobudzona wrażliwość coś wyczuła, nic, z mojej strony, nie dawało powodu do niepokoju. Jedyne gorzkie zdanie, które mi się wymknęło brzmiało mniej więcej tak: "Żyjemy tu wszyscy w nerwowym napięciu. Dlatego pokładamy nadzieję w roku 1977[5]. Wiem, że to głupie, ale jestem już tak zmęczony". I oto co mi pisze Bella: "Pytam się siebie z przerażeniem co będzie, jeśli twe nadzieje nie zostaną spełnione". Dlaczego z przerażeniem? I dlaczego to błaganie, bym "wytrzymał"? Jakbym miał inne wyjście! Śmierć? Próba obozowa nie jest dla mnie do tego stopnia nie do wytrzymania. Ale to, co każe mi trzymać się przede wszystkim - to świadomość, że jeszcze nie żyłem. Człowiek zabija się wtedy, gdy nie wytrzymuje zbyt wielkiego cierpienia lub wtedy, gdy ma już dosyć życia, gdy nadmiar tłuszczu przygłusza porywy serca, gdy nie ma się celu i racji istnienia. Lecz dla mnie, który jeszcze nie żyłem, wolność jest marzeniem, czarodziejską baśnią. I dlatego się trzymam.

Dość biadolenia. W gruncie rzeczy to wszystko nie jest takie straszne. Po prostu mój zwykły okres depresji zbiegł się z przypływem administracyjnej gorliwości mającej na celu wygnanie ze mnie złego ducha. No i mój żołądek krzyczy z głodu. I nagle poczułem się wrakiem. I mam pełno długów. I nie mam ani chwili dla siebie. No i... takie głupstwa, po prostu. Złość poprawi mi nastrój. Jak na razie Bóg zaoszczędził mi celi karnej, ale to dlatego, że wszystkie były zajęte. Gdy tylko znalazło się miejsce - rozpocząłem natychmiast strajk głodowy.

Do strajków głodowych uciekam się rzadko i tylko w wypadku gdy strajk staje się kolektywny, gdy po odpowiedniej pracy przygotowawczej można liczyć na poparcie wszystkich. Prawdziwy strajk głodowy - a innych nie uznaję - jest bardzo męczący, gdyż w odróżnieniu od diety leczniczej odbywającej się w innym otoczeniu - tu do cierpień fizycznych dołącza się psychologiczne oddziaływanie strażników. Zresztą nie jest łatwo namówić głodnych ludzi do głodowego strajku. Trzeba, by rozpacz została pomnożona nadzieją. A jeśli nadzieja następnie zawiedzie - wpada się w reyzygnację i to na długo. Większość, tutaj, nie wierzy w sens postawy oporu. Wolą unikać razów, dostać jadło w zamian za uległość, wydobyć je niewolniczymi sztuczkami. Wyćwiczony kark, który tak stwardniał od uderzeń, że nie boi się kija uchodzi tu za cechę dużo szlachetniejszą niż umiejętność podjęcia walki.

Wyzwolenie Bukowskiego może być, moim zdaniem, uznane za precedens budzący otuchę. No bo cóż normalniejszego od takiej wymiany (założywszy oczywiście, że normalne jest trzymanie opozycjonistów pod kluczem). To jakby wymiana jeńców po bitwie, w oczekiwaniu na następną. Zdajmy się więc na Opatrzność. Miejmy nadzieję, że świętoszka, która pozwoliła sobie włożyć rękę pod spódnicę - obnaży się całkiem i zatańczy jeszcze bolero na stole. Chyba, że zgrzeszywszy, wpadnie w panikę, schroni się za murami klasztoru i na okrzyki: "wyłaź, wiemy żeś ladacznica" - odpowie wysoce ideologiczną frazą.

Nie traćmy jednak nadziei. Sądząc po wielu oznakach, ten rok może być decydujący. Kraj musi wybrać jakąś drogę. Dopóki żądania wolności opierały się na niepewnym gruncie humanistycznych rewindykacji, można było je lekceważyć: wystarczała odwieczna logika knebla, ciosu w głowę i pyskówek w rodzaju "pilnujcie swoich interesów". Ale dziś, to już technokratyczna elita staje się rzecznikiem żądania wolności. Gospodarka kraju musi się przewietrzyć. Wydobyta z brudnych pieluch pracy ręcznej lub z grubsza zmechanizowanej - musi sprawić sobie dorosły strój elektroniki. Spogląda w przyszłość z niepokojem. Zachodzi

w głowę jak tu się wyzwolić spod paraliżującej, przedpotopowej pieczy starców, skąd wziąć pieniądze na polepszenie swego wyglądu, aby w oczach Europejczyków - zawsze gotowych do kpiny - nie za mocno zatrącać prowincją. Skończyły się czasy, gdy potęgę państw mierzono stopniem wyćwiczenia obywateli w kroku wojskowym. Dziś nie wystarczają rozwinięte muskuły, potrzebne są też mózgi zdolne tworzyć. A nie wyprodukuje się ich, jeśli od pierwszych klas szkoły podstawowej zakazane jest stawianie pytań, poddawanie w wątpliwość, posiadanie własnego zdania. Książęta nasi znajdują się wobec okrutnej alternatywy: uchylić okna, by wpuścić trochę świeżego powietrza, ale przy okazji samemu się przeziębić, lub pozwolić krajowi zginąć, bowiem lepiej jednak uniknąć tego bronchitu. Przyznaję, że bolesne być musi zarzucenie koncepcji patriotyzmu, w której pojęcie dobra ogólnego utożsamia się ze znaczeniem władzy, którą się sprawuje oraz miesięczną pensją, która jest z nią związana. Ale rzeczywistość nie czeka, nie można jej pominąć. Kraj nie chce zginąć z wyniszczenia. Akademicy i zarządzający przemysłem piszczą coraz głośniej "powietrza, powietrza".

Z powodu tłumu, z powodu patriotów męczących "hura!", zgodnie z dyrektywami - nie warto się przejmować. Jeśli za "dobro publiczne" każe się im uznać sztukę dostawiania własnego ojca, po uprzednim związaniu, do więzienia - zrobią to. Jeśli im się powie, że wolność aż się przelewa z nadmiaru - może i pokręcą nosem, lecz będą krzyczeli "Hura!". Dla nich - szef ma zawsze rację...

Na szczęście wątek mych mętnych rozmyślań przerwał mi wrzask jednego z tych, którzy spędzają dnie uwieszeni u krat okna: będą wyświetlać film. Wyjątkowe szczęście: zamiast zwykłych polityczno-wychowawczych bredzeń był film dokumentalny o ruchach studenckich na Zachodzie. Boże, co za twarze! Twarze wolnych ludzi defilowały na ekranie! Podniesione ramiona, krzyki, grymasy bólu, nienawiści, radości, rozpaczy... Gdy się na to patrzy, z naszego odległego raju, jakże potulnego - ważne jest nie to, czy ci ludzie mylą się czy mają rację. Ważne jest to inne, nietutejsze światło w ich twarzach: światło szukania prawdy. Ważna namiętność, która im każe wychodzić na ulicę. Usiłowałem wyobrazić sobie Moskwę zalaną falami rozochoconej młodzieży. Czy mogłoby coś takiego się wydarzyć? Niezupełnie. Radość. Ale w rytm wojskowej orkiestry. A gdyby zdarzyła się wściekłość - cuchnęłaby wódką. I nie byłyby to ludzkie fale, lecz równe kolumny manifestantów. I nie byłoby nawet twarzy, tylko rytualne maski od święta zwanego świętem "ludu pracującego". Nie byłoby ludzi, lecz maszyny do wytwarzania defilujące w wyznaczonym terminie.

Myślę o godnej powadze moich byłych kolegów ze studiów. Wolność myślenia tych najbardziej krytycznych ograniczała się do znalezienia sposobu na szybkie połknięcie tej ideologicznej papki, którą po egzaminie wypluwali, by zapomnieć na zawsze. Och, te lata sześćdziesiąte, gdy na Zachodzie uniwersytety wchodziły w stan wrzenia, a na naszym Wschodzie panował błogostan tych, do których należy królestwo niebieskie.

A więc wszystko było dla was jasne? Nie mieliście do postawienia tych pytań, które każą blednąć profesorom? Wystarczyły wam wasze nędzne stypendia. Wszystko was zachwycało? Nie? A więc skąd to osłupiałe milczenie? Skąd te recytowane litanie formułek wkutych na pamięć? Spójrzcie co robili wasi rówieśnicy! Lepsze są ekscesy dziecinnej kontestacji, niż bycie smutnym kretynem, który pokornie połyka prawdy przewidziane w programie. Znajdzie tylko ten, kto szuka. Aby dalej szukać i szerzej, i głębiej. Ty, który padasz i podnosisz się, będziesz miał zawsze twarz skąpaną w świetle. A jaka szara jest twarz zdyscyplinowanego, który wyobraża sobie, że znalazł prawdę już gotową. Niech będą przeklęci spokojni i zadowoleni, którzy umieją się stawiać tylko po wódce.

Stop, gaszą światła. Wybacz mi to gadulstwo, to podniecenie... Pewnie będę miał trudności z zaśnięciem. Do widzenia, droga przyjaciółko.

Nic, jeszcze została mi minuta przed zgaszeniem, a ten film wytrącił mnie całkowicie z mojego wątku. Wracam do niego. Myśl, że wolność pojawia się dzisiaj jak coś koniecznego, miałem po raz pierwszy w 1966 roku. Pamiętam nawet, z kim wtedy siedziałem w celi. Wówczas było to dla mnie pojęcie dość mgliste, lecz przynajmniej nowe. Dziś straciło świeżość nie zyskawszy na jasności. Wydaje mi się więc, że ten rok będzie decydujący, albo, albo... Hej, wy tam, wybierzcie w końcu tę wolność i niech się dzieje co chce, bo w każdym razie źle będzie z wami... Lub, do diabła, róbcie co chcecie, najważniejsze, bym się

wyrwał z waszego sowieckiego kazamatu, bo mam już naprawdę dosyć.

20 kwietnia 1977

P.S. Pojawiła się w końcu maleńka szansa, bym się pozbył tego listu. Podczas dwóch miesięcy byłem rewidowany co najmniej sto pięćdziesiąt razy: rozbierania, poszukiwania, oglądania z obu stron mojej osoby, wypróżnianie mego siennika, kartkowanie moich książek, badanie butów, konfiskata listów, notatek, osłuchiwanie ścian przy pomocy wykrywacza min, zaklęcia, groźby, wrzaski. Potrząsany, obmacywany, oblewałem się zimnym potem za każdym razem, gdy ich łapy zbliżały się do skrytki. Straciwszy nadzieję, że uda mi się wpuścić ten list, już trzy razy chciałem go spalić. No i w końcu się od niego uwalniam. Nareszcie mogę patrzeć w twarz moim aniołom stróżom przejrzystą źrenicą niewiniątka. Wreszcie, i aż do następnej rewizji, nie będę musiał odgrywać swobody zdejmując spodnie.

Nic się nowego nie zdarzyło. Żywimy się niejasnymi pogłoskami. Jakby przeczucie, że coś się szykuje, ale co... Noce, bez zmrużenia oka. Zmaganie się z czarną chandrą lub lodowatym przekonaniem, że stąd nie wyjdę...

A, prawda, nie ma już sensu odwoływać się o łaskę dla Włobujewa[6]: zmarł w końcu marca. Miał 24 lata. Gruźlica płuc. Tak jak Cwietkow, który go zaraził. Teraz kolej na Demczenkę, także młodego, i także zarażonego przez Cwietkowa, którego trzymają w zbiorowej celi, choć pluje krwią i kawałkami płuc.

Dowiedziawszy się o śmierci Wołobujewa zrobiliśmy w dwudziestu dwudziestoczterogodzinny strajk głodowy, nie poszliśmy więc do pracy w niedzielę 17 kwietnia. Administracja dyszała wściekłością, ta niedziela została ogłoszona "leninowskim subbotnikiem"[7] i na dwa tygodnie przedtem zaklinano nas, byśmy z tej uroczej okazji dali wyraz niespotykanemu dotąd entuzjazmowi do pracy...

Nie martw się o mnie jeśli chodzi o możliwe bójki z kryminalistami. Niebezpieczeństwo nie jest wielkie: są tchórzliwi jak każdy motłoch. Najważniejsze jest nie dać się zaatakować od tyłu. Oczywiście wszystko może się zdarzyć. Tego roku, w więzieniu we Włodzimierzu pięciu poderżnięto gardła, ale opryszkom. Lub tych 36 zabitych w obozie Burma w okręgu świerdłowskim. Była tam banda kryta przez administrację, która rozpanoszyła się zbytnio. W 1970 r., sześciu kryminalistów mając porachunki z kimś z tej bandy, zabiło go. Poczem, wiedząc, że nie mają już nic do stracenia, poderżnęli gardło strażnikowi, zabrali mu klucze, w celach zabili kolejnych 35 i podłożyli ogień. Trzech spośród nich dostało za to karę 15 lat więzienia. Są teraz w więzieniu we Włodzimierzu. Trzech skazano na śmierć. Nie mając ochoty iść na rozstrzelanie, powiesili się rządkiem.

Dość się nagadałem. Do widzenia

Edik

1. W "Dzienniku skazanego na śmierć" Kuzniecow opowiada, że 31 grudnia 1970 roku, gdy wyprowadzono go z celi, by ogłosić mu zamianę kary, przekonany był, że eskorta prowadzi go na rozstrzelanie (nota tłumacza).
2. Silwa Salmanson, żona Edwarda Kuzniecowa.
3. Zwolniona w 1974 r., Silwa Salmanson mieszka obecnie w Izraelu.
4. Przyjaciółka z dzieciństwa.
5. Z powodu 60-lecia Rewolucji Październikowej, któremu mogła towarzyszyć amnestia dla więźniów politycznych.
6. Skazany na 15 lat za zabójstwo, następnie, w obozie, na 7 lat "przedłużenia" za napisy o "treści antyradzieckiej". Kuźniecow napisał dla niego prośbę o ułaskawienie.
7. Dzień pracy bezpłatnej i, w zasadzie, ochotniczej. Ustanowiony w 1919 r., poszedł w zapomnienie i wskrzeszony został w 1969 r.

Z francuskiego przełożył Jerzy MAŁEWICZ

Jan STRĘKOWSKI

C H O R Ó B K A

bo proszę pana w naszym społeczeństwie wie pan taki szary obywatel (śmiech) sam pan rozumie myśli o nas no wie pan takie rzeczy bóg wie co choróbka państwo w państwie jakieś tortury więzienia wyrzucanie z pracy samo zło a my proszę pana nic z tych rzeczy każdy może być wartościowy dla społeczeństwa dla państwa czytał pan biblię myślał pan pewnie że ja nie ta przypowieść o zbłąkanej owcy ale wie pan obce siły nie śpią zły (śmiech) czuwa wąż kusi obce ręce dolarki człowiek sam siebie nie jest pewien trzeba mu pomóc wrócić do stada im prędzej choróbka
my lubimy szybko działać sam pan rozumie
ale wie pan nas jest za mało są środowiska do których ludzie tacy jak pan bo tam na górze no tak jest ten niby rocznik statystyczny sprawozdania a jakże wszystko to dociera ale to za mało zresztą wie pan jak to jest zanim coś tam na górę dotrze po drodze to wyprostują że i mało co prawdy zostanie dlatego my państwo musi znać nastroje społeczeństwa a my to (śmiech) jak instytut gallupa zbieramy opinie z pierwszej ręki i do góry nie drogą urzędową
dziś informacja jutro reakcja szybko i sprawnie
niech pan się tylko nie wystraszy w końcu obaj jesteśmy obywatelami jednego państwa
może papierosa zefiry palę od niedawna nie te lata przedtem jak jeszcze byłem w milicji kurzyłem sporty skręta też się człowiek nie wstydził ale teraz pan rozumie nikotyna trucizna człowiek delikatnieje ta cywilizacja choróbka to co prawda słyszał pan (śmiech) dla mężczyzn nienajlepsze ale co mnie tam dwoje dzieci mi wystarczy żona uczy się pracuje nie ma czasu na następne tak to jest jak w każdej rodzinie
człowiek goni choróbka goni
mieszkanie dostaję w przyszłym miesiącu trzy pokoje kuchnia w starym budownictwie po zastępcy komendanta z miejskiej wychodzi na inne stanowisko wyżej człowiek powoli coś osiąga zdobywa nic łatwym kosztem za wszystko trzeba płacić czekać no ale wie pan u nas czeka się krócej o ludzi u nas dbają ja czekałem dwa lata to długo i krótko zależy jak się patrzy ale inni dziesięć i dwanaście lat
żona się dokształca w liceum dla pracujących cztery lata dziś to już nic ostatni rok to jednak męka no ale co wykształcenie to wykształcenie wie pan moją żonę ja ją kocham ale pan rozumie miała tylko podstawowe ze wsi ją wziąłem prosto jak jeszcze byłem w milicji i wcale się jej nie wstydzę postanowiła uczy się dalej już nie będzie za to mnie jak pan widzi powiodło się powoli krok po kroku po chłopsku wie pan chłop ma twardy kark w domu bieda była ale doszedłem sam nawet o tym nie myślałem na początku wyższe studia stopień oficerski szacunek w pracy w domu własne mieszkanie niezgorsza pensja dzieci nie muszą tak jak ja głodu biedy nie zaznają jak im opowiadam o sobie to o tak słuchają inne czasy
ale choróbka człowiek cieszy się że na koniec one że mają inaczej i on też nawet nie na tak bardzo aż stare lata
choróbka sam pan widzi mam te same problemy co pan może łatwiej niektóre rozwiązać ale człowiek musi czasem i coś poświęcić nie można tylko żądać dlatego również pana obowiązkiem każdego polaka jest pomagać państwu ktoś musi być kto będzie informował to też ktoś musi robić te trzydzieści lat niepodległości coś nam przecież dało nauczyliśmy się być państwem i powi-

nien to robić niech pan nie bierze tego za frazes ja wiem młodzi ludzie jak pan cały świat chcieliby zmieniać człowiek młody często błądzi młodość musi się wyszumieć chodzi o to żeby ta choroba nie trwała wiecznie można służyć ojczyźnie na różnym polu i w różny sposób ten cichy też jest ważny może nawet najważniejszy
nas nie widać ale nasz udział może pan kiedyś pozna jest znaczny naprawdę jesteśmy potrzebni
kiedyś wie pan było inaczej w domu nas było czterech ojciec chłop małorolny tyle gąb choróbka kto by to wyżywił poszłem do milicji człowiek miał te siedem klas to była jedyna droga wtedy zaraz po wojnie tu u nas bandy grasowały proszę pana choróbka ciężki czas był człowiek uczciwy nie znał dnia ani godziny bandyci mordowali napadali na posterunki dwa lata tak tłukłem jak z gangsterami zostałem potem komendantem posterunku awans wie pan choróbka pierwszy awans satysfakcja dwóch ludzi miałem pod sobą i tak to szło
mówię to wszystko tu panu tak sobie siedzimy po to żeby pan popatrzył na mnie tak jakoś zwyczajnie wie pan bez tych tam romantycznych pan jest pewnie romantykiem taki młody młodość ma swoje prawa może pan w tym co robię zobaczyć i coś romantycznego ale wie pan choróbka tak naprawdę to jest to zawód jak każdy inny ważny prawda zwyczajny i ktoś tu jak w każdym zawodzie musi pracować
zaraz herbatą będzie gotowa wie pan zawołałem tu pana do hotelu żeby nie wzbudzać niezdrowych sensacji mieszkam tu od czasu do czasu niby na delegacji człowiek ludzi poznaje nastroje mocną pan życzy czy słabszą bo ja choróbka ostatnio soś z sercem kawę piję słabą a herbatę też niby wie pan człowiek jeszcze młody trzydzieści parę lat no niby pod czterdziestkę ale świeżo po studiach a może dlatego to był jednak wysiłek studia praca dom nauka żony sam pan rozumie choróbka
pan widzę sporty mocne są młodość lubi mocne rzeczy mocne uderzenie (śmiech) życie wie pan nie pieściło mnie kiedyś człowiek spróbował wszystkiego tego też ale ja tam zawsze powtarzam chłop ma twardy kark i on jak coś zacznie to choćby mu walili kłody pod nogi będzie szedł ja tam się nie wstydzę że zaczynałem od niczego i czasem jak mnie się choróbka coś powie nie tak to ja się śmieję że to chłop choróbka jak korzeń panie wyłazi ze mnie tak twardo mocno a ja teraz mam to o czym ja i nie marzył i mój ojciec też
nie każdy sam pan widzi może iść jak po autostradzie własną pracą własnym wysiłkiem po kawałku niektórzy nie muszą się wysilać sam pan takich zna choróbka rodzice placy znajomi na stanowiskach pieniążki samochody oni nie puszczają takich jak ja i pan oni chcieliby wszystko zająć dla siebie im łatwiej a człowiek jak jest obcy musi wszystko sam nikt go nie popchnie nie poda ręki tak to jest
musimy się trzymać razem my choróbka jak to się mówi (śmiech) krajanie znam pańską matkę no ona może mnie nie ale ja wie pan widzę jak ona ciężko haruje sama ja też byłem półsierota teraz ojciec bracia jak przyjadę cieszą się i pomóc cośkolwiek mogę tu coś szepnę tam z kimś pogadam człowiek powoli dorobił się i znajomości i pozycji i szacunek u ludzi zdobył pański opiekun też jest moim przyjacielem mógłbym mu o panu jakieś słówko kiedyś wie pan nam trzeba choróbka razem się trzymać bo jak my o siebie nie zadbamy to o nas nikt nie pomyśli jak o tamtych bo kto
bo wie pan nasze ludowe państwo drogi przed nami nie zamyka to oni chcieliby nas ale tak jak powiedzmy ja wszystko zawdzięczam naszej ludowej ojczyźnie w której sam pan widzi jest miejsce dla każdego zrozumiałe że nie ma tu miejsca dla wywrotowców przeciwników ustroju krętaczy graczy politycznych ja wie pan dumny jestem że dołożyłem się ze swoją cegiełką ja wie pan po chłopsku państwo potrzebuje mnie to jestem chodzi o to żeby było nam lepiej wszystkim
myślę że i pan nie będzie się wahał to zaszczyt dla ojczyzny i obowiązek jak służba wojskowa nie był pan w wojsku ale każdego to czeka są tacy co chcieliby się wykręcić kategorię zmienić tu tysiączek tam drugi i załat-

wione tacy najczęściej wszystko podpisują to klika wykręcają się od służby ojczyźnie w ameryce wie pan palą karty powołania ale sam pan rozumie kraj imperialistyczny więc słusznie robią
u nas choróbka jest inaczej taki co się chce wymigać to najgorszy zdrajca i dezerter on chciałby zniszczyć takich jak ja i pan
ja proszę pana najpierw dziesiąć lat w milicji zanim się czegoś dorobiłem ale nie żałuję choróbka szkoła życia wie pan życie się poznało od kuchni od podszewki choróbka jakie to brudy bywają na świecie pan sobie nie wyobraża
wrogowie naszego ustroju nie śpią jeszcze żyją tacy co strzelali kiedyś zza węgła ich dzieci to samo zbójeckie nasienie kapitaliści obszarnicy i żydostwo ciągle ten sam pies
teraz tylko metody się zmieniły przedtem krzyczeli nawoływali do trzeciej wojny światowej szpiegów nasyłali samoloty zwiadowcze balony z ulotkami dziś po cichu działają powoli od środka liściki piszą do sejmu do pierwszego sekretarza jątrzą drażnią wydaje im się że są potrzebni że o czymś informują od informacji to my jesteśmy obrońcami demokracji stali się raptem i to zawsze zauważ pan te same nazwiska ci sami i młodych wciągają w te swoje ciemne machłojki a potem fruuu za granicę tam pieniążki w bankach szwajcarskich i ciepła posadka w wolnej europie żeby dalej jątrzyć po głowie dostaną inni ci co się dali nabrać ci uczciwi naiwni co nie widzą tych całych machinacji
co ja panu będę mówił choróbka sam pan wie jak jest wojny nie ma konferencje rozbrojeniowe itede ale konferencja konferencją a konfrontacja między dwoma ustrojami trwa obca propaganda dywersja ideologiczna zawsze tak jest kiedy dwóch stoi po przeciwnych stronach jeden drugiego przeciągnąć chce na swoją za wszelką cenę
winko mam dobre tu w biurku białe wytrawne pewnie pan lubi no niech pan się przyzna ja rzadko piję ale dziś wie pan jedyna okazja choróbka napije się pan ze mną chyba pan nie odmówi trzecią nagrodę dostałem za swoją pracę magisterską pojutrze w emeswu minister będzie wręczać dyplomy pieniążków też trochę kapnie ale co mnie tam pieniążki satysfakcja satysfakcja ważniejsza choróbka wie pan nawet nie chciałem jej dawać na ten konkurs ale mój szef mówi ty leończuk pracę daj napracowałeś się przy niej rzetelna jest a i temat ważny wysłałem ale kto by się spodziewał konkurs ogólnopolski tylu mądrych ludzi i tu nagle wczoraj przychodzi zawiadomienie trzecia nagroda z całej polski
dla mnie to ogromna satysfakcja bo ja nie mówię że ta praca to było wielkie co ale rzetlna była prawdziwa a i nałaziłem się przy niej o walkach z bandami na lubelszczyźnie pisałem kto by pomyślał taki sobie chłopek roztropek leończuk z zapadłej wsi gdzieś spod hrubieszowa żona się ucieszy ojciec i bracia też ty jurek powiedzą my cie zawsze chcieli wykierować na ludzi (śmiech)
nagrodę dostałem w kategorii prac magisterskich był konkurs i na pracę doktorskie szef mi mówi żebym robił doktorat ale mnie wystarczy ja i kiedyś nie marzył o tym co mam ale nie będę już chyba dalej teraz jeszcze ta nagroda wielkim naukowcem i tak nie zostanę a tego co zdobyłem nie muszę się wstydzić teraz trzeba by zacząć normalne życie dziećmi się zająć one też nie powstydzą się ojca
choróbką wie pan ile się człowiek musiał żeby to jakoś było tak i temat miałem że musiałem po archiwach w całej polsce materiały których się nie udostępnia u nas wszystko się musi uleżeć trzeba było trochę sprytu tu kwiatek tam czekolada i takie dokumenty dostałem jakie tylko chciałem ja wie pan taki chłopek roztropek choróbka ale jak trzeba to i na kawę i na kieliszek potrafię człowiek wszystkiego się musi w życiu nauczyć
ja myślę że pan też chciałby się jakoś w życiu urządzić po to pan studiuje ale u nas wie pan sam o pracę trudno co lepsze zajmą zawsze tamci oni mają wszędzie dojścia nie ma pan pojęcia ile jeszcze u nas takich żydów nieżydów kręcą mamią może pan tego tak bardzo nie widzi ale my wiemy dobrze

oni wcisną się wszędzie słyszał pan jak było przed wojną gdyby nie hitler niech pan mnie źle nie zrozumie choróbka (śmiech) ja nie popieram faszyzmu masowych mordów nie daleki jestem od tego z faszyzmem należy walczyć przyciąć mu łeb od razu na wstępie ale gdyby nie druga wojna światowa to byśmy choróbka państwo żydowskie tu mieli jak nic choróbka wie pan jeśliby pan czegoś potrzebował to powinien pan bez krępacji (śmiec nie ma się czego wstydzić brać jak dają
jeśliby się tylko zasłużyło kto jest z nami nie przepadnie
miałby pan jakieś kłopoty materialne do nas pracę też mógłbym panu zna się trochę ludzi dyrektorów profesorów pańskiego rektora też czasem na koniak wpadam do niego pogadamy sobie jak to się mówi o starych polakach on też wychował się na wsi wie pan teraz wysoka figura zajęty od rana do nocy ale dla leończuka zawsze znajdzie trochę czasu bo choróbka jak człowiek z kimś dobrze to i z nim tak samo
myślę że jak się poznamy to się polubimy mógłby pan mnie kiedyś odwiedzić żona pierogi z kapustą robi palce lizać a kołduny jadł pan kiedy kołduny musi pan koniecznie spróbować ja się na kuchni nie rozumiem ale dobrze zjeść lubię a te kołduny to z kartofli i mięsa się przyrządza musi pan koniecznie kiedyś
ona nie ma ostatnio czasu wie pan dom praca szkoła ale czasem w niedzielę ona lubi tak przy kuchni jak gospodyni kiedyś w dziesięć minut zjadłem czterdzieści pierogów z kapustą człowiek czasem choróbka ma spust żona pracuje ale od wakacji przerywa pracę posiedzi w domu maturę za miesiąc zrobi i zajmie się dziećmi ja proszę pana sam zarobię na utrzymanie uczciwie pracuję a nasza ludowa ojczyzna pamięta o swoich synach po co żona ma się męczyć są dzieci trzeba je wychować na dobrych obywateli niech wiedzą komu co zawdzięczają
pan orientuje się myślę w sytuacji naszego państwa wie pan są trudności przejściowe a mogą nawet chwilowo się zwiększyć oczywiście chwilowo tylko zna pan ropa kryzys na zachodzie duże wydatki kredyty trzeba spłacać w ostatnich latach inwestowaliśmy dużo pan rozumie to trudności chwilowe może komuś wydawać się że jest gorzej ale to w naszym własnym interesie kiedyś za parę lat może z tego wyjdziemy trzeba tylko chwilowo zacisnąć pasa ale nie wszyscy u nas są poinformowani władze wiedzą co robią a szary obywatel różnie w jego interesie trzeba badać reakcje nastroje kiedyś będzie wdzięczny kiedy i jemu będzie lepiej
ludźmi czasem kierują instynkty popędy pierwotne nawet nieuświadomione czytał pan pewnie coś niecoś na temat psychologii tłumu ja miałem psychologię przez dwa lata na studiach bardzo ciekawa nauka musimy wiedzieć przewidzieć jak pewne nasze posunięcia zostaną odebrane przez społeczeństwo niektórzy przekonują się o tym poniewczasie a państwo cały czas działa w interesie nas wszystkich ludziom wydaje się czasem bóg wie co wydaje się im że są krzywdzeni uciskani po co w czyim interesie choróbka czy państwo coś z tego ma
ja czasem choróbka tak patrzę przyglądam się co się dzieje mój syn w szkole drugi w przedszkolu żona uczy się w liceum wieczorowym pracuje dostajemy mieszkanie ja skończyłem studia nie muszę się bać końca miesiąca dobrze zarabiam w urlop jeździmy na wczasy nad morze w góry i tak myślę sobie na zdrowy (śmiech) chłopski rozum biorę czy w kapitalizmie miałbym coś z tego nic klepało by się biedę u ojca na tych trzech hektarach człowiek z życia to by miał tyle co w niedzielę do kościoła by poszedł zaśpiewał i to wszystko a teraz ja mam telewizor radio magnetofon choróbka człowiek czasem nawet do teatru pójdzie
z pracy dostajemy bilety tańsze człowiek ma teraz dostęp do wszystkiego do kultury też
do kina bilety też nam dają jak jest jakiś wartościowy film ciekawy ostatnio byłem na szczękach nie powiem rozrywka niezła ale choróbka ten rekin jakiś gumowy wojenne filmy lubię i przygodowe to dobrze że można u nas obejrzeć filmy o wojnie dla przestrogi bo druga wojna światowa to nie historia ludzie muszą mieć otwarte oczy a polacy bez przerwy niemcy jakby mogli to choróbka byłoby dawno po nas ja panu mówię hitler niby

umarł ale to nieprawda on nie umarł hitleryzm to dziś nasz wróg numer jeden musimy być czujni przygotowani
państwo nasze w zagrożeniu trzeba wiele dobrej woli i wyrozumiałości jeśli coś nawet jest nie tak brudy prać na własnym podwórku nie wychodzić z nimi na zewnątrz pan nie zna wojny ale wie pan dobrze co robili faszyści miliony umęczonych zamordowanych nie wolno nam dopuścić do tego by to się znów powtórzyło potrzeba nam jedności za wszelką cenę
słusznie pan nienawidzi faszyzmu niemców układy układami normalizacja normalizacją , ale to wilk w owczej skórze
oglądał pan pewnie bonanzę ci kartrajci w rodzinie nawet czasem się pożrą pobiją ale jak trzeba to wszyscy czterej solidarnie jeden za wszystkich wszyscy za jednego dawno już go nie wyświetlali szkoda choróbka dobry film
ja lubię czasem tak wieczorem jak mam czas siąść sobie czasami to i do opo- ru ta dobranocka dla dorosłych jest niezła z kobuszewskim filmy też dobre dają telewizór mam czarnobiały dwudziestoczterocalowy na razie wystar- czy jeszcze człowiek o innym nie marzy ale to już blisko wie pan postęp choróbka (śmiech)
przed wojną choróbka na wsi było jedno radio u nauczyciela w niedzielę stało w oknie na parapecie i się słuchało ja tego to już tak dokładnie nie pamiętam za mały wtedy byłem ale mnie opowiadali rodzice sąsiedzi stąd wiem
to dobrze że są starsi co pamiętają oni dają świadectwo zmianom dzięki nim bardziej cenimy to co mamy sam pan rozumie tradycja to dla narodu naj- ważniejsza sprawa a już dla naszego w szczególności zabory okupacja wynaradawianie i wszystko na nic bo u nas ceni się i pielęgnuje tradycję był pan pewnie w jakiejś izbie pamięci narodowej to też bardzo cenna ini- cjatywa w każdej miejscowości w każdej szkole
zbliża się rocznica rewolucji wie pan ja sam jestem pragmatyk takie są ukła- dy że inaczej nie moglibyśmy istnieć ale sam pan rozumie związek radziec- ki to dla nas jedyna szansa pan pewnie jak wszyscy polacy nie znosi rosjan a rosjanie to taki wielki naród nie tylko pod względem obszaru i liczby lud- ności wielka kultura sztuka naprawdę wielki zresztą co ja tu panu bę- dę mówił niech pan się zainteresuje to się pan sam przekona my mamy w tym swój interes musimy się trzymać zeteserer inaczej to już byśmy dawno niem- ców w gdańsku mieli u nas naród jak za cara nie widzi różnicy między tam- tą rosją a zeteserer choróbka gdzie rzym gdzie krym
ze wszystkiego można czerpać korzyści lepsze takie istnienie niż żadne zresztą łączy nas wspólnota ustrojowa socjalizm budowa komunizmu to cel który nas określa dobro człowieka przyszłość ludzkości nie zapomnijmy też o tym że to słowianie to tak jakby jedna rodzina
choróbka rozumie pan absolutna wolność to tylko wymysł chorych umysłów można się cieszyć również z ćwierć z półwolności polacy do tej pory ni- czego się nie nauczyli trzeba skończyć z tym ich maksymalizmem
więc gdyby ktoś wobec pana coś to wie pan jaki ma pan obowiązek zresztą pan może też korzyści wymierne należy pan do tepepeer niech pan się jak najszybciej zapisze związek radziecki to wielki i piękny kraj nie pożałuje pan
ja jestem w tepepeerze od jakichś dziesięciu lat i wie pan gdzie ja nie by- łem w moskwie w leningradzie w uljanowsku nad morzem czarnym i na uralu w kijowie w wilnie oni potrafią wynagradzać swoich sojuszników i przyja- ciół o tym powinien pan też wiedzieć
jaki to bogaty kraj futra złoto wie pan ja to panu w tajemnicy cho- róbka każdy jest człowiek już parę razy udało mi się zrobić interes na złotych pierścionkach stamtąd to w tajemnicy choróbka (śmiech)
wie pan choróbka to może zabrzmi trochę patetycznie ale taki już ten nasz czas niby zwyczajny codzienny człowiek myśli że i bez niego wszystko bę- dzie się dalej kręcić jak trzeba ale jak tak się z boku patrzy czasem tak dobrze z boku choróbka (śmiech) to jednak nawet ta moja mała cegiełka choć niby dla siebie bo niby mi jest coraz lepiej w tym kraju ale bez tych

tam choróbka romantyzmów poważnie ja czasem czuję się jak naprawiacz naprawiacz świata proszę pana (śmiech) i myślę niech pan się nie obrazi że dziś dzień dzisiejszy wymaga od nas od wszystkich polaków tego samego pewnie pana trochę przestraszyłem bo naprawiacz choróbka takie niemodne słowo wieje gdzieś aż średniowieczem święty franciszek biczownicy posty proszę pana nic z tych rzeczy ja normalnie zwyczajnie taki to trochę mój zawód (śmiech) ja myślę że każdy we własnym zakresie na własnym podwórku mógłby też bo proszę pana po co ciągle te gwałtowne zmiany te tam rewolucje krzyki każdy powinien zwyczajnie tam gdzie stoi zacząć
czyta pan pewnie kulturę nie nie tę naszą albo chociaż czasem my wiemy dociera do nas reakcyjne pismo ale zrozumiałe że każdy szuka innych koncepcji bo tam mu mówią tak ma być i tak żeby było dobrze i on wierzy ja wie pan czasem to czytam to wiem wojna ideologiczna choróbka trzebą znać chwyty przeciwnika żeby dać odpór zabieramy często tym tam dysydentom i co za bzdury w tych ich pismach (śmiech)
ale ludzie wierzą choróbka no bo przykładowo pan idzie pan ulicą padało i jakiś fiat pana ochlapał potem pan stoi w kolejce a ktoś się pcha bez kolejki podchodzi pan do lady a sprzedawczyni jak to się mówi lewą nogą tego dnia wstała i jest nieuprzejma potem ma pan coś załatwić i odsyłają pana od ananasza do kajfasza pisze pan podanie i wie pan jak coś sformułować a bez tego ani rusz wsiada pan do tramwaju a motorniczy za wcześnie zamyka drzwi i przycina panu rękę ktoś tam pana gdzieś popchnie ktoś w pana czymś rzuci itak dalej itak dalej choróbka (śmiech)
a potem pan bierze wieczorem do ręki tę no kulturę albo jakieś inne wypociny pana z zachodu i czyta pan u was znaczy u nas jest źle u nas inaczej więc u nas jest dobrze wszystko ten wasz ustrój ta wasza patria ten wasz system popatrzecie w naszą stronę czyta pan i pan wierzy spać się panu chce jest pan zdenerwowany zmęczony następnego dnia idzie pan coś tam podpisać anty tak to wszystko wygląda proszę pana
ja to wszystko nie o panu konkretnie tylko tak przykładowo bo niech pan się temu dobrze przyjrzy uważnie co pan widzi choróbka a to wcale nie tak aż skomplikowany problem trzeba się do niego tylko dobrać z odpowiedniej strony
czytuje pan życie warszawy czy w ogóle naszą prasę musiał pan zauważyć coś niecoś różne akcje artykuły piętnowanie nadużyć pochwała dobrej roboty artykuły na temat postaw społecznych życia rodzinnego to wszystko akcja świadoma chodzi o wyrobienie w naszych obywatelach pewnych nawyków najprościej mówiąc choróbka wpojenie pewnych norm społecznych moralnych odpowiedzialności nawet sawuarwiwru niech pan się nie śmieje uprzejmość na codzień to też godne przypomnienia hasło
a oni co za wszystko chcą winić ustrój prawa nadużycia czy u nas nie piętnuje się nadużyć ale oni za wszystko od razu winią system
choróbka pan już zmęczony może jeszcze herbatki (śmiech) ale jeszcze chwilę co by było gdybyśmy tak wszyscy włączyli się
a literatura proszę pana ja mam taką własną koncepcję
ma tylu czytelników do tylu ludzi dociera niech każdy zamiast przemycać antypaństwowe treści włoży tam coś konkretnego na przykład proszę pana pisarz pisze książkę ciekawą książkę powiedzmy kryminał sto tysięcy nakładu a przeczyta dziesięć razy tyle co najmniej przykładowo mówię niech da tam coś konkretnego
zaraz to panu wytłumaczę na przykładzie czytałem sam ostatnio coś pod tytułem ostrzegam cię zginiesz polskiego autora i w pewnym momencie nie nie będę opowiadał panu całej książki bohater żeni się normalne musi wydrukować zaproszenia a nie wie gdzie ani jak mą brzmieć tekst i autor wymyśla nazwę ulicy numer nazwę zakładu i tekst zupełnie nieprawdopodobny
a zamiast tego mógłby co mógłby choróbka dowiedzieć się gdzie można coś takiego wydrukować jakich tekstów się używa i podać to w swojej książce wtopione w tekst wcale by te informacje nie raziły
to są takie drobne niby ułatwienia których możnaby aż tyle a jak to dużo

sam się o tym przekonałem kiedy siostrzeniec brał ślub ile z tymi sprawami było zachodu
sprawdziłem nawet ulicę tę z książki pilska pięć takiej ulicy w warszawie nie ma choróbka (śmiech)
oczywiście może pan sądzić inaczej to co mówiłem tutaj przed chwilą to są raczej moje prywatne sądy poglądy jeszcze z nikim o tym nie rozmawiałem pan pierwszy chciałbym żeby mi pan pomógł jakoś się do tego ustosunkował ja wie pan dużo przedtem nad tym myślałem to takie moje hobbi choróbka (śmiech)
ja że tak powiem jestem taki sobie racjonalizator jak ci z audycji mam pomysł taki sobie chłopek roztropek spod hrubieszowa (śmiech)
nie ma we mnie nic złego (śmiech)

Jan Strękowski, student filologii polskiej Uniwersytetu Warszawskiego. Urodzony 5 marca 1954 r. Jako prozaik debiutował w "Nowym wyrazie" i antologii "Z korca maku" (Czytelnik, W-wa 1977)

Wolf BIERMANN

DO STARYCH TOWARZYSZY

1.
Spójrzcie na mnie, towarzysze
Zmęczonymi
Znieczulonymi
Dobrotliwymi oczami
Widzicie mnie niezadowolonym z czasów
Jakie mi przekazujecie.

Mówicie starymi słowami
O krwawych zwycięstwach naszej klasy
Pokazujecie starymi rękami arsenał
Krwawych walk. Pełen zazdrości
Słucham sprawozdań z waszych cierpień
O szczęściu walki za kolczastym drutem
Ale sam n i e jestem szczęśliwy:
Rozczarowany nowym ładem

Wy jednak stoicie zawiedzeni
Zdziwieni
Zranieni
Zgorzkniali wobec takiej niewdzięczności
Zakłopotani gładzicie rzadkie włosy.

2.
T e r a ź n i e j s z o ś ć, dla was
Słodki cel wszystkich gorzkich lat
Dla mnie jest tylko gorzkim początkiem, woła
O inny kształt. Pełen niecierpliwości
Rzucam się w walki klas, coraz to nowe, które
Jeśli nie stworzą pola zwłok
To stworzą ugór cierpień.

3.
Ach, ciągle jeszcze spada nam
Wiele owoców słodkich
Z nieba na głowy.

Ach, do nocy poślubnej z nową epoką
Ach, do potężnych objęć
Do najgłębszego miłosnego bólu
Za słabe mamy serca
Zbyt mało siły w lędźwiach.

Niejednego więc smukłego młodzieńca
Przygniata w jasne noce miłosne
Wielka piękna kobieta. Tak
Gigantów nam trzeba, gigantów odwagi
Gigantów żądzy i bólu. Gigantów czynu.
A moje serce:

Czerwone
Blade
Pełne nienawiści
Pełne miłości
To wasze własne serce, towarzysze!
To tylko to, co mi daliście!

Toteż niech was nie niecierpliwi
Moja niecierpliwość, wy, starzy ludzie:
C i e r p l i w o ś ć
Cierpliwość jest kurwą tchórzostwa
Z gnuśnością jest po imieniu
Przestępstwu ściele łoże
Was jednak zdobi cierpliwość.
P o ł ó ż c i e k r e s w a s z e m u d z i e ł u
N o w y p o c z ą t e k z o s t a w c i e n a m !

BRUTALNE URAGANIE

1.
J a J a J a
pełen nienawiści
pełen hardości
rozcięta głowa
rozjechany mózg

Nie chcę nikogo widzieć!
Nie zatrzymujcie się!
Nie wytrzeszczajcie ślepi!
Kolektyw jest skrzywiony
Jestem Pojedynczy
kolektyw się ode mnie
o d i z o l o w a ł
Nie gapcie się na mnie z takim zrozumieniem!
Ach, już wiem
Czekacie z pełną powagi pewnością
że wpłynę wam
w sieć samokrytyki

Lecz ja jestem szczupakiem!
Musicie mnie rozszarpać
porąbać, przekręcić przez maszynkę
jeśli mnie chcecie mieć na chlebie!

2.
Tak, gdybym był bezzębny
nazwalibyście mnie dojrzałym
Gdybym przy każdym grubym kłamstwie
uśmiechał się łagodnie byłbym dla was mędrcem

Gdybym przechodził nad bezprawiem
jak wy przez własne żony
- od dawna
lgnęlibyście do mnie

3.
Nie nazywać rzeczy po imieniu
tłumić radość
łykać ból
iść drogą złotego środka
po najbardziej zewnętrznym skraju polą bitwy
nazywać bagno raz morzem, raz lądem
to dla was jest
r o z s ą d e k
A nie widzicie, że wasz rozsądek
jest pożyczony
od mózgów karłów
ogonów szczurów
ze szczelin płazów? Wy
chcecie mi prawić o komunizmie
będąc inkwizycją szczęścia. Wy
szarpiecie dusze na palu ognistym. Wy
łamiecie tęsknotę kołem. Wy!
Idźcie precz z tymi gąbczastymi gębami!
Odejdźcie obrażeni i oburzeni!
Odejdźcie ubolewając nad moją fałszywą postawą
ale O d e j d ź c i e !

4.
Ja kłamca
chcę obstawać przy prawdzie

5.
Kocham was
Macie, napisałem to
czarno na białym
kocham was gorąco
ale pozwólcie że zostanę teraz sam
na krzywej linii
oddzielony od kolektywu
L e ż ę w ł a ś n i e k r z y w o
L e ż ę o b o k ż o n y
a o n ą z n a m o j e s e r c e

MOWA BIESIADNA POETY

Dziękuję Wam, towarzysze
Chcecie, abym był szczęśliwy.
Szczęśliwi ludzie mają mi patrzeć z oczu

Chcecie, abym wychwalał
w moich pieśniach krótki ton
błogości. Chcecie, abym z diamentu
małego
uczynił potężny masyw górski.

Mam Wam zgotować chwilę największej rozkoszy
w jednodaniowym obiedzie,
Wołacie o czerwonego Cud - Kucharza
A kiedy przyniosę Wam moje bogate potrawy

ziemniaki
befsztyk
ananasy
oliwki
biały chleb
czosnek
drobno posiekane trybule
A kiedy przynoszę Wam jabłuszka
z pieca
Wrzeszczycie na mnie
    Wy żarłoki!
Obrzucacie mnie szparagami
i wołacie o
    jedno danie!
    jedno danie szczęścia!
Każda łyżka
    - niepodzielna radość
Każde mlaśnięcie
    - niepodzielne szczęście!
Rzućcie się więc lepiej na kadzie
złych kucharzy
Mlaskajcie lepiej świńską strawę
i stańcie się tłuści
A Wasze oblicza, ach szlachetne
niech zdeformują się nad korytami

Mam śpiewać Wam o szczęściu
nowych czasów
lecz Wasze uszy ogłuchły od gadania.
Stwórzcie więcej szczęścia w rzeczywistości!
Nie będzie Wam wtedy potrzebny ersatz
w postaci moich słów.
Stwórzcie sobie słodkie życie, obywatele!
Zasmakuje Wam wtedy moje kwaśne wino.
Poeta nie jest workiem cukru!
Nie czyńcie sobie krzywdy i
nie żądajcie tego ode mnie!

O, pozwólcie mi być tym, który
do przesytu szczęściem w przyszłości
doda Wam kroplę goryczy
ogórki korzenne, anchois
aby ziemska błogość
nie stępiła Wam serc i podniebień!

Towarzysze!
Przyjdźcie do mojego stołu!
Wy! Moi przyjaciele!
Towarzysze! Zapomnijcie na razie o moich słowach i przyjdźcie!
Podjemy sobie a potem
trochę pośpiewamy.

MOWA INAUGURACYJNA ŚPIEWAKA

Ci, którzy kiedyś ostali się dzielnie przed maszynowymi
karabinami
lękają się teraz mojej gitary. Rozprzestrzenia się panika,
gdy otwieram gardło, a słoniom biurowym występuje na trąby
pot strachu, kiedy doświadczam salę pieśniami, faktycznie
muszę być dżumą, potworem, faktycznie
dinozaur tańczy na placu Marksa - Engelsa
pocisk pękający w lufie, twarda klucha w tłustym gardle
odpowiedzialnych, którzy niczego tak się nie boją jak
odpowiedzialności.
Tak więc
raczej wolicie odrąbać sobie nogę,
niż ją umyć? Wolicie umrzeć z pragnienia, niż wypić gorzki sok
mojej prawdy?!

Ludzie!
Odepnijcie pasy strachu na piersi!
Nawet jeśli lękacie się, że serce wypadnie
Ludzie!
W ten sposób kajdany rozluźnią się co najmniej o dwie,
trzy dziurki
Przyzwyczajcie pierś do swobodnego oddechu, swobodnego krzyku
Przytłoczeni bądźcie tylko wewnętrznym, nie zewnętrznym
ciśnieniem!

Dajmy dniowi kuksańca z podniesionym czołem!
Nie urodziliśmy się po to, aby wielkie marzenia wysmarkiwać
podstępnie w świat przez chusteczkę, idioci!
Toż nasi ojcowie są dziećmi wolności i powstań
Bądźmy prawdziwymi synami naszych ojców:
bez respektu podkasać obwisłe koszule i śpiewać!
krzyczeć!
śmiać się
bezwstydnie

przełożył Mirosław Fuchs

WOLF BIERMANN, ur. w roku 1936 w Hamburgu. Z względu na przekonania marksistowskie przeniósł się w roku 1953 do NRD. Studiował filozofię, był asystentem reżysera. Mieszkał w Berlinie Wschodnim. Rzeczywistość NRD-owska przyniosła mu jednak rozczarowanie jako niezgodna z jego ideałami komunistycznymi. W ubiegłym roku z powodów politycznych został pozbawiony obywatelstwa NRD. Pisze ballady, wiersze, piosenki, w których uprawia krytykę systemu totalitarnego. Swoje zbiory wierszy i płyty wydaje w Berlinie Zachodnim. Opublikował m.in. "Drahtharfe" (1965, "Druciana harfa"), "Mit Marx - und Engelszungen" (1968, "Językami Marksa i Engelsa")

R O D O W O D Y : WITOLD GOMBROWICZ

/.../ Polak z natury swojej jest Polakiem. Wobec czego im bardziej Polak będzie sobą, tym bardziej będzie Polakiem. Jeśli Polska nie pozwala mu na swobodne myślenie i czucie, to znaczy, że Polska nie pozwala mu być w pełni sobą, czyli - w pełni Polakiem...

/.../ Następstwa /.../ zmiany naszego stosunku do Polski byłyby bogate i ważkie - spowodowałoby to szereg rewizji odświeżających i elektryzujących, zapewniających nam dynamikę rozwoju na długi okres. Na przykład - rewizja historii polskiej. Nie twierdzę, że należałoby z likwidować szkołę historyczną, która rozpatruje przebieg naszych dziejów pod kątem istnienia Polski, uznając za dodatnie to, co temu istnieniu sprzyja, za ujemne to, co mu stoi na przeszkodzie. Jednakże ta szkoła powinna być uzupełniona inną, gdzie rozważano by historię z punktu widzenia rozwoju człowieka w Polsce - i wtedy mogłoby się okazać, że te dwa rozwoje, państwa i jednostki, nie zawsze szły w parze i że okresy najpomyślniejsze dla narodu nie były może najszczęśliwsze dla jednostki. A w każdym razie stałoby się jasne, że te dwa rozwoje nie są identyczne. /.../

Witold Gombrowicz, "Dziennik", t. II

Witold SUŁKOWSKI

GOMBROWICZ W MOIM ŻYCIU

Gombrowicz to dla mnie coś więcej niż fascynacja literacka. Jemu w dużej mierze zawdzięczam objaśnienie mojego życia, z którym nijak nie mogłem sobie poradzić i dzięki lekturom jego książek w wieku 25-ciu lat wkroczyłem na właściwą, czy niewłaściwą, w każdym razie jakąś drogę. Przedtem miałem trudne dzieciństwo.

Dodać tu trzeba, że była to lektura maniakalna do granicy pamięciowego opanowania tekstów. Myślę, że zrozumieją mnie nałogowi czytelnicy trylogii Sienkiewicza, którzy potrafią z zakamarków jaźni wyciągnąć zdumiewające informacje o tym, że najgorsze piwsko jest w Końskiej Woli, wiedzą z jakiego sukna miał pas pan Podbipięta i co powiedział Krzywonos do Bohuna.

Ja w ten sposób żyłem z Gombrowiczem. A odbiór taki zabija możliwość stosunku intelektualno-profesorskiego, wchłania się w siebie osobowości, którą jako pisarz zechciał się z innymi podzielić.

Tak więc Gombrowicz rósł we mnie, aż książki jego opuściły moją bibliotekę, aby zasilić archiwum policyjne. Leżakują tam otulone raportami i donosami, nabierają mocy, aż któregoś dnia rozsadzą pancerze sejfów.

Oj, coś pan kręci nie na temat, jak mawiał pewien kapitan - czerwonogęby i wielko-pięćsisty Pyckal. Przesłuchiwał mnie na zmianę z litościwym, skamlającym Ciumkałą i wytwornym acz impetycznym Baronem, a niekiedy pojawiali się wszyscy razem. Wtedy schodziłem do roli widza a oni między sobą Spory i Swary wiedli, ale teatralne to było i dla mnie przeznaczone.

Później w celi (chciałoby się napisać Wilgotnej i Ciemnej) opowiadałem to staremu Rachmistrzowi, który za Błąd w Księgach siedział, ale dalekosiężne snuł plany obalenia ustroju. Ja zaś za plany obalenia ustroju siedziałem, ale ogólnoludzkie, psychologiczne i filozoficzne właściwości śledztwa interesowały mnie bardziej. Bo byłem już zarażony Gombrowiczem, jego sposobem widzenia świata i rodzajem autorefleksji.

I znowu kolejne seanse z Pyckalem (groził), Ciumkałą (prosił), Baronem (obiecywał). Całą trójca piętrzyła przede mną Mount Everesty absurdu, znajdowałem się w najlepszym teatrze świata, choć bilet przyznać trzeba nie był tani. Ale o tym jeszcze potem. Na razie wrócę do mojego trudnego dzieciństwa.

Koszmar jego polegał na intensywnym udoroślaniu 8 - 10-cio letnich dzieci. Uświadamiano nas politycznie poprzez czytanki o kułakach i stonce, poprzez capstrzyki i apele z nieodzowną pieśnią "naprzód młodzieży świata", poprzez pogadanki o imperializmie amerykańskim i nędzy w Polsce przedwojennej, o radosności (obowiązkowej) Naszego dzieciństwa. Tresowano nas całymi tygodniami do wystąpów na akademiach, pamiętam cienkie głosiki recytujące

wrogu pamiętaj
partia to ręka milionopalca
w jedną miażdżącą
pięść zaciśnięta

Tu ustawieni w równy szereg, jednakowo ubrani zgodnie z zaleceniami Wielkiego Poety

jednostka zerem
jednostka bzdurą

wyciągaliśmy w górę miażdżące piąstki a ukryty za kulisami belfer suflerował, syczał, karcił, poganiał.

Wykonywaliśmy plan sześcioletni, wycinając pracowicie po lekcjach 6-tki z kartonu, które zdobić miały Szkolną choinkę noworoczną. Później pojawiał się

x - opuszczenie: osobowośc drugiego człowieka a raczej tę część jego

pod nią Dziadek Mróz i uświadamiał nąs, że nie wszystkie dzieci na świecie mają choinkę, bo w krajach kapitalistycznychmetc. etc.

Za naszymi plecami czuwali w zielonych koszulach i czerwonych krawatach nasi starsi koledzy - reżyserzy i opiekunowie naszego życia

my ZMP
my ZMP
reakcji nie boimy się

obecnie spasione byki na synekurach z łezką w oku wspominające tamte "heroiczne" lata. Ani zipnąć nam skurwysyny nie dali.

Tak więc normalny skądinąd proces pedagogiczny u p u p i a n i a miał w naszym pokoleniu nienormalny przebieg. Podciągano nas do świata dorosłych, tych z kolei zmuszając do zdziecinnienia przez udział w podobnych imprezach.

Dziś przebywając najczęściej w środowisku drobnych urzędników obserwuję infantylizujący wpływ na ich psychikę obrzędów typu Pochód, Wybory itp. itp. Biorą w tym udział na boczku kompensując to sobie sztubackimi kpinkami i aluzyjkami, ale niezbyt dosadnymi, bo może znaleźć się skarżypyta i dwója ze sprawowania gotowa. Poczucie bagatelności własnych czynów i osób skazuje bezwolnych uczestników Ciągłej Celebracji Władzy na wieczną niedojrzałość. A oto właśnie Wielkiemu Pimce chodzi.

I tak, kiedy w roku 1956 zarządzono Dużą Przerwę dla tym skuteczniejszego utwierdzenia Pupy, byłem już (12-letni szczeniak) na tyle poharatany psychicznie, że nie mogłem włączyć się do ogólnej zabawy. Owszem, na zewnątrz a jakże, stosownie do wieku to bawiłem się, to kochałem, to znów uprawiałem sporty, zaczytywałem się to w egzystencjaliźmie, to w strukturaliźmie a nawet w marksiźmie i dyskutowałem o tym.

Ale straszliwa nieufność i pogarda do zachowań zbiorowych tkwiła we mnie głęboko i miałem to sobie za ułomność. Niezwykle przykra zewnętrzność komunizmu odpychała mnie, a ideały demokracji i liberalizmu, które w zasadzie akceptowałem, nie miały związku z moim życiem. Albowiem, żeby być demokratą trzeba być najpierw Osobą. Zniewolenie totalitarne dotkliwe jest tylko dla tych, w których krępuje jakieś istotne siły i możliwości. Ja o możliwościach swoich nie miałem zielonego pojęcia. Nikt zresztą nie dał mi szansy rozeznania się w nich.

Było już po marcu 1968 roku, kiedy ostatecznie skopany i skołowany z grupą innych rozbitków (charakterystyczne, że większość z roczników 1941-46 - stalinowych wnuków) podjąłem działania mające na celu natychmiastowe obalenie ustroju. Ale działałem jakby świadomy nieważności swoich działań.

Chciałem być pisarzem (choć nie napisałem jeszcze ani jednej linijki), a odstręczała mnie obrzydliwa nijakość ówczesnej produkcji krajowej i kompletna nieprzystawalność literatur zagranicznych do życia, jakie znałem.

Przyprawiłem sobie gębę wywrotowca, zawodowego rewolucjonisty a tęskniłem za bezinteresownym, indywidualnym a zarazem modelowym obrazem rzeczywistości. I wtedy trafiłem na Gombrowicza, który pokazał mi, że mój dramat nijakości i niedojrzałości jest dramatem uniwersalnym a już sam potrafiłem wywnioskować, dlaczego w Polsce ma on szczególnie ostry przebieg. I żyłem potem z Gombrowiczem przez rok, zdobywając jego zabronione książki, aż dostałem przymusowe zaproszenie na spektakl z Baronem, Ciumkałą i Pyckalem, czego do dziś nie żałuję.

- No a na co panu te książki - zapytał Pyckal, kiedy już wyczerpano w zasadzie moją sprawę o bez kul strzelanie do reżimu. Odczekałem, aż wyjął z szuflady moje "Dzienniki" i wskazał na nie palcem.

- Do pracy magisterskiej - odpowiedziałem równie głupio jak on zapytał, ot tak żeby nie pozostać w tyle.

- A skąd pan je ma?

- Na bazarach kupiłem.

- Nie strugaj pan z tata wariata - wrzasnął Pyckal i wrzeszczał na mnie pół godziny, ale już wprawę miałem, więc tylko oczy w biurko wbiłem.

Pobiegł wreszcie po Barona i Ciumkałę - wrzeszczeli, gestykulowali a Ciumkała do ucha się nachylał i szeptał:

- Przyznaj się pan, przyznaj, oni pana pobiją, albo i zabiją.

- Jak zabiją - rzekę - a Konstytucja?

- W dupie mam Konstytucję - na to Pyckal - taki będzie Konstytucją mnie...
A Baron: -
- Proszę uspokoić się. No więc skąd te książki?
- Na bazarach kupiłem
Wszyscy wyszli naradzić się. Sam Pyckal wrócił uśmiechnięty, uprzejmy, Protokół wyjął i pyta - Jak wyglądał sprzedawca? Patrzę na niego i mówię - włosy rude, rzadkie, uszy odstające, oczy małe, niebieskie albo brązowe. Garniturem szarym lub brązowym obraz ten uzupełniłem, a on to wszystko zapisał. Później przez tydzień z Rachmistrzem zdarzenie to omawialiśmy, paczkę od jego Żony pogryzając. Frasował się poczciwy Rachmistrz, że jak na łgarstwie mnie złapią, to pół roku albo i rok dołożą.

Aż po tygodniu przychodzi Pyckal i pięć zdjęć mi pokazuje. A widzę, że cztery zdjęcia z kartotek policyjnych wyjęte a piąty grubawy mężczyzna (cała sylwetka i druga postać zamazana w tle) pokryjomu teleobiektywem złapany. I oto ja po raz pierwszy w życiu Człowieka stworzyłem i w swej bezsilności więziennej losami jego pokierować mogłem.

Oj, gdybym go tak wtedy palicem dutknął.

Tadeusz KORZENIEWSKI

ROZMOWA Z GOMBROWICZEM

ja: - No, to już będzie dziewięć lat prawie, jak pan walnął w kalendarz... Panie Gombrowicz. Co to jest śmierć?

on: - Czyja? Rozwielitki, psa, wieloryba, Dziewiątej symfonii? Każda jest inna.

ja: - Śmierć ludzka, oczywiście.

on: - Dobrze, odpowiem na to pytanie, nawet w trzech zdaniach... Ale pod jednym warunkiem. Najpierw pan mi w trzech zdaniach powie na czym polega człowiek.

ja: - ...

on: - No proszę. Nie wie pan o istocie człowieka, a chce pan wiedzieć o jego śmierci. Już z czysto formalnego punktu widzenia pana pytanie jest bzdurne. Pytać o śmierć kogoś możemy tylko wtedy zasadnie, kiedy rozumiemy, to, o czego śmierć pytamy. Weźmy np. krzepnięcie wody. Niechby pan zapytał: "...Panie Gombrowicz. Co to jest krzepnięcie?" Odpowiedziałbym: "Czego? Nafty, krwi, płynu komórkowego, literackiego talentu? Każde jest inne." Pan na to: "Krzepnięcie wody, oczywiście. Zamarzanie." A ja: "Dobrze, odpowiem na to pytanie, nawet w trzech zdaniach... Ale pod jednym warunkiem. Najpierw pan mi w trzech zdaniach powie na czym polega woda." A pan, istotnie, spręża intelekt, pamięć, przywołuje przekazaną panu wiedzę przyrodniczą ludzkości i w trzech zdaniach formułuje, iż woda to ciecz składająca się z atomów tlenu i wodoru, połączonych w molekuły tak a tak, model cząsteczkowy, ciężar właściwy, właściwości chemiczne, fizyczne etc. A ja, stwierdziwszy że istotnie wie pan co to jest woda, krótko, sensownie, w trzech zdaniach objaśniam panu na czym polega zjawisko jej krzepnięcia. Oto i cała filozofia. Czy sądzi pan, że inaczej ma się sprawa ze śmiercią? A dlaczegóżby! Tak o "śmierci" jak i o "krzepnięciu" mówimy tym samym językiem. Musimy być zatem w zgodzie z podstawowym kanonem tego języka - z logiką. Niech to będzie nauczka i przestroga dla wszystkich tych niecierpliwych, naiwnych, prostackich, duchowo niebogatych, którzy słowami pytają o "śmierć" i w słowach oczekują na to pytanie odpowiedzi. Zamiast pytać "co to jest śmierć" niech pytają raczej "kim jestem, ja, człowiek". "Śmierć" sama z tego wyniknie i sama się objaśni.

ja: - Ciekawe, że nas, ludzi żyjących, bardziej interesuje na ogół "śmierć" niż nasza istota...

on: - To, to, to! Robaczki jeszcze jesteście, robaczki, tak jest!

ja: - Powróćmy jednak do śmierci... Zgadzam się z panem, że moje pytanie nie było zasadne, w tym rozumieniu że podmiot, który je zadał, nie był do tego dostatecznie predystynowany. Istotnie nie wiem co to jest człowiek. Ale dowiedziałbym się, sądzę, gdyby mnie pan objaśnił, co to jest ludzka śmierć.

on: - Sofizmat, proszę pana. Człowiek i śmierć ludzka to jakości nierozdzielnie sprzężone. Rozpoznanie istoty ludzkiej śmierci wynika z rozpoznawania istoty człowieka i na odwrót. Zatem albo wyjaśnię panu czym jest człowiek z jego śmiercią, albo nic panu nie wyjaśnię, w szczególności śmierci.

ja: - No to niech pan wyjaśni już tę śmierć razem z człowiekiem.

on: - Kiedy nie da rady.

ja: - Dlaczego!

on: - Widzi pan, mógłbym zredagować odpowiedź na pytanie o człowieka i jego śmierć, nawet w trzech zdaniach. Teoretycznie jest to absolutnie możliwe, niech mi pan wierzy. Mogę nawet w tej chwili te trzy zdania wypowiedzieć. Niestety, życia współczesnemu człowiekowi nie starczyłoby, możliwości cerebral-

nych, by wykreować w sobie desygnaty tych pojęć, którymi ja musiałbym się posłużyć, aby wyjaśnić w słowach, zatem racjonalnie ; istotę człowieka i jego śmierć. Rząd nie ma tu nic do rzeczy, trzy zdania można rozumieć jako trzy tysiące zdań, chodzi po prostu o opis skończony i możliwy do rozumowego odwzorowania w umyśle człowieka XX wieku.

ja: - Suponuje pan zatem agnostycyzm, jeśli dobrze rozumiem?

on: - Skądże znowu! Jak najdalszy jestem od tego. Zwracam tylko uwagę na transcendentalne, tj. dotyczące powołanego aparatu poznawczego, uwikłania wszelkich pytań o istotę rzeczy. Agnostycyzm jest uznaniem niemożności poznawczej za absolutną, niezależną od człowieka. Podczas gdy w istocie to człowiek sam jest twórcą swoich poznawczych ograniczeń. Cała historia filozofii to historia uświadamiania przez człowieka coraz to nowych ograniczeń jego intelektu poznającego - i przekraczania ich. Dla papy Arystotelesa np. takim ograniczeniem zasadniczym był niedostatecznie spójny, niedostatecznie precyzyjny i zlogizowany język; z uświadomienia tego ograniczenia i z wysiłku przekroczenia go, wynikają fundamentalne prace Arystotelesa w dziedzinie logiki. Ojciec zaś nowożytnej filozofii, Kartezjusz, dzięki tamtemu miał już porządek z językiem. Wobec tego miał możność dostrzec kolejne ograniczenie poznawcze człowieka: zwodniczość danych zmysłowych i stąd wiedzy na tych danych nadbudowanej. Cóż zatem czyni? Poddaje to wszystko co ze zmysłów ludzkich pochodzi wątpieniu, redukcji, i patrzy co pozostało. I stwierdza, że cokolwiek by nie wyrzucił i w cokolwiek by nie zwątpił, to jednak samego faktu myślenia podważyć się nie da. Aby wątpić trzeba myśleć, że się wątpi. I tu już odsapnął. Uznając myślenie za fakt obiektywny, bezkrytycznie oddaje myśl w cęgi logiki Arystotelesowej. Do głowy mu nie przychodzi, że sama logika jest zwodna. Nie, skądże; skoro jest w zgodzie z epoką! - w ostatecznych konkluzjach "wyprowadza mu się" bowiem racjonalnie istnienie "duszy" ludzkiej i "Boga"!... Nie trwało jednak wiecznie, na szczęście, to panowanie "czystego rozumu". Pojawił się bowiem nieumiknięty Kant i właśnie o zasadę samego rozumu zapytał. O zasadę "racjonalnego" myślenia. I wywnioskował, że to człowiek narzuca swoje subiektywne wyobrażenie o nich zjawiskom i rzeczom, nie zaś one odwzorowują się obiektywnie w ludzkim mózgu. Stwierdził, że co tam zmysły, stwierdził, że wszelkie formy poznawcze, wszelkie kategorie jakimi posługuje się człowiek, takie np. jak ilość, jakość, stosunek, przyczynowość, czas, przestrzeń etc., że formy z mózgu ludzkiego pochodzą, zatem z ludzkiego rozumu, nie zaś z obiektywnej rzeczywistości. To istotnie była super-wolta i nie darmo nazwano takie postawienie sprawy filozoficznym przewrotem kopernikańskim. Wydawało się niemożliwością, by mógł człowiek pójść dalej, nie wyobrażano sobie. Raz jeszcze okazało się, że wyobraźnia ludzka, że "prawda", są funkcją czasu i kultury. Nie minęły bowiem dwa wieki, a przekroczono i Kanta. Stwierdzono, że to nie tyle o aprioryczne formy poznawcze chodzi, ile o język, którym świadomość posługuje się w procesie poznania; o język w szerokim znaczeniu, czyli o formę organizacji aktywnej świadomości. Znaczy to, że mówienie o subiektywnych formach, które ludzki mózg rzutuje na świat zjawisk i rzeczy jest o tyle zasadne, o ile dotyczy rozumu, tj. tej części naszej aktywności psychicznej, która realizuje się w języku słów. W języku - uściślijmy - filozoficznym, zlogizowanym. Ale jest wiele innych języków, nawet w obrębie języka słów, jak choćby np. języki poetyckie, religijne, w których klasie mówienie o Kantowskich "formach apriorycznych" w ogóle nie ma sensu - a przecież są to języki poznawcze nie gorsze, bą, lepsze niekiedy! I tak jak Arystoteles przekraczał ograniczenie wywołane niedoskonałością ludzkiej mowy, Kartezjusz chwiejnością danych zmysłowych, Kant aktywną rolą naszego umysłu w procesie dyskursywnego poznania, tak pan dziś, w ostatniej ćwiartce dwudziestego wieku, aby coś w kierunku poznawczym dokonać, musi wpierw rozpatrzyć zagadnienia w ogóle struktury, formy. Takie to pańskiemu czasowi dostępne jest w refleksji ograniczenie poznawcze. Stąd semiotyka, strukturalizm, filozofia języka, cybernetyka...

ja: - Jeśli dobrze rozumiem, sposób potraktowania nawet tak obiektywnego zagadnienia, jakim jest ludzka śmierć, jest według pana ściśle zależny od czasu i stylu kulturowego.

on: - Oczywiście. Zupełnie inaczej rozmawiałbym z panem o "śmierci", a to

należy rozumieć: co innego znaczyłaby dla pana "śmierć" gdyby pan był człowiekiem hinduskiego np. stylu kultury, a co innego gdyby był pan ukształtowany przez kulturę Egiptu; co innego gdyby był pan człowiekiem epoki Chrystusa, a co innego gdyby był pan reprezentantem tysiąclecia piątego po Chrystusie. Naturalnie, zakładam przy tym, że umysł pana we wszystkich tych przypadkach byłby au courant jakości poznawczej epoki. Wykluczam to prostackie, przez tysiąclecia niezmienne pojmowanie "śmierci" przez tzw. człowieka średniego, u którego, na przestrzeni dziejów, ewolucji podlega jedynie styl życia, ale nie styl myślenia o bycie; on zawsze jest taki sam w stosunku do bytu, dorywczy, histeryczny, roztropkowaty i kiedy tylko usłyszy, że tego to a tego nazywa się myślicielem, mędrcem, filozofem, mózgiem świata, prędko go łapie za rękaw, za książkę, za kosmyk myśli i gorączkowo rozpytuje (bo nie mą wiele czasu): "panie, panie, a co to jest śmierć, a życie pośmiertne, a Bóg - istnieją?", oczekując gotowej formułki, najlepiej zbudowanej na klasycznym, arystotelesowym wzorze definicyjnym: przez rodzaj najbliższy i różnicę gatunkową. I tak to jest, jednakowo przez wieki, z tym i "ludźmi średnimi". Dlatego, powiadam panu, długo jeszcze będą stały kościoły na Ziemi. Ich bowiem nigdy nie zabraknie, ludzi zbudowanych na dwóch tysiącach słów. Cóż, nie wiedzą, że ten zasób słów, jakim dysponują, tak się akurat nadaje do ujęcia subtelnej sprawy "śmierci", jak proste kowalskie obcęgi do ujęcia... np. obwodu scalonego. - Zresztą to nie jest kwestia słownika nawet, ale w ogóle słowa. Człowiek zwyczajny z natury wierzy słowu. A słowo ujmuje byt fizycznie, zewnętrznie i jak kowalskie obcęgi ujmując obwód scalony nigdy tego obwodu nie "zrozumieją", tak słowo nigdy nie "zrozumie" bytu. "Śmierć", owszem, istnieje w języku słów, ale jako czysto zewnętrzna konotacja faktu; język słów nigdy nie przeniknie istoty tego faktu.

ja: - Dlaczego?

on: - Bo nie do tego został powołany. Praźródłem języka słów jest ludzka praxis, a nie ontologia. I tak się on nadaje do eschatologii, jak ja w tej chwili do picia herbaty na przykład...

ja: - A prawda, nie napije się pan czegoś, właśnie postawiłem wodę?

on: - Niech pan zostawi na boku tę brzytwę Ockhama, dobrze? Dowcipów ontycznych z nieżyjącym Gombrowiczem mu się zachciało... To już nie ten sam Gombrowicz, proszę pana, nie ten sam. Moja gęba zgniła, mówi pan z czerepem.

ja: - Tak mi głupio przyszło do głowy, przepraszam. To z przyzwyczajenia, naprawdę: gość w dom, herbatą go. Ale, jeśli można kontynuować, czy istnieje język bardziej, że tak powiem, ontologiczny?...

on: - Owszem, np. muzyka.

ja: - Malarstwo?

on: - Pan dobrze wie, co ja o malarstwie myślę, więc niech mnie pan nie denerwuje!

ja: - Przepraszam. A więc muzyka?

on: - Muzyka to najbardziej uniwersalny z ludzkich języków. Najbardziej uniwersalny w znaczeniu najbardziej ontologiczny. Dlaczego? Dlatego, że w kreowaniu muzyki - a przez kreowanie rozumiem zarówno komponowanie muzyki, jak i jej aktywny odbiór - człowiek jest raczej medium niż podmiotem, muzyka sama jest swoim podmiotem: niesie w sobie niewiele z ludzkiej konkretyzacji, bardzo wiele z ontycznej uniwersalności. Muzyka to nie słowa. W muzyce nie ma jednobrzmiących nazw, ściśle określonych ich desygnatów i niezłomnych reguł używania tych nazw... to co w danym momencie jest w niej desygnatem, za chwilę jest już nazwą, słowem, formą, by po jakimś czasie powrócić już nie jako znak, nie desygnat, ale reguła używania innych znaków, etc... Szczytowym osiągnięciem muzycznym kultury europejskiej jest niewątpliwie muzyka Beethovena. Nie bez racji Nietzsche wyraża się o niej, iż jest "muzyką o muzyce". Tak jest. Muzyka, jeśli istotnie jest muzyką a nie przygrywaniem na zmysłach lub intelekcie, opowiada sama o sobie, sama w sobie się dzieje. Jak byt. Muzyka - jeśli damy ponieść się muzycznemu dziełu - sama dla siebie ustanawia formę i sama z siebie czerpie ruch. Dlaczego potrafi to muzyka, nie umiesie zaś tego słowo? Dlatego, że muzyka jest z natury dynamiczna, słowo zaś jest z natury statyczne. Nie można posługiwać się sensownie językiem słów, jeśli nie mamy,

jak mówię, ustalonych nazw, określonych desygnatów i reguł ich używania. W tym to właśnie języku pojawiły się słowa: śmierć, życie, człowiek. Ale kto ma tę żyłę w sobie, kto potrafi uczestniczyć w odgrywaniu "się", w działaniu "się" któregokolwiek z pełnych utworów muzycznych, ten nie pyta w tym czasie o życie, o śmierć, o człowieka, choć odczuwa, że przebywa istotnie gdzieś tam - nie pyta, gdyż dobrze wtedy wie, iż są to pytania źle postawione. A pojęcia "śmierć", "życie", "człowiek" - po prostu nieprawdziwe. Sztuczne.

ja: - Pan wybaczy, ale ja , niestety, nie jestem kompozytorem. Jestem intelektualistą, pisarzem, artykułuję się przy pomocy słów, pojęć, jak wobec tego ja mam sięgnąć... no, do tego bytu jak mam niby jako twórca dosięgnąć. Przecież sprokurowałem te zaświaty z panem w celu bynajmniej nie rozrywkowym, ale jak najbardziej metafizycznym i ontologicznym. A pan mnie tu "język słów", "sztuczne pojęcia", "kowalskie obcęgi" - zbija z pantałyku.

on: - Bo pan udaje głupszego niż jest. Pan zdaje się nie wiedzieć czym jest literatura. Odstawia pan głupotę, żeby prawem kontrastu ze mnie uczynić wcielenie mądrości, stara sztuczka i niegłupia, niewiele już dzisiaj daje, pozór... Tak się porządnej literatury w pana czasie nie robi, proszę pana.

ja: - Zdaje się, że pan przekracza swoje kompetencje...

on: - Niech pan mądrzej pisze, to nosa ze swoich kompetencji nie wychylę!

ja: - ... Mądrzej, to niby jak.

on: - Niech pan pisze literaturę, sztukę, a nie filozofię. Niech pan odczepi się od tych słów, pojęć, desygnatów, sztywnych pytań i równie zesztywniałych odpowiedzi i zacznie uprawiać jakąś... jakąś muzykę przy pomocy słów, jakąś grę. Literatura, ta prawdziwa literatura w pana czasie, to wcale nie słowo, ani obraz nawet, ani mit i metafora - to gra, która się za pomocą słów, obrazów, mitów i przedstawień wyraża. Jak muzyka jest grą, która wyraża się za pomocą dźwięków. W ten sposób potraktowana może równie dobrze sięgać jądra bytu, co i muzyka. Ale, raz jeszcze podkreślam, niech nie opowiada o bycie, ale pozwala bytowi w sobie stawać się. Gdy pisarz za pomocą słów, obrazów, zdarzeń potrafi wytworzyć własny język, własną grę, samo-grę - tak bym powiedział - kiedy uzyska wyczucie tego punktu, w którym proporcjonalnie przetwarzają się forma i ruch - tak, wtedy mamy do czynienia z prawdziwą sztuką, prawdziwą literaturą. Szkoda, że tak rzadko.

ja: - Pan pozwoli, że przerwę. Które ze swoich dzieł wskazałby pan jako spełniające ten postulat najbardziej?

on: - Każde.

ja: - Mówmy dalej...

on: - Podobnie i tutaj, w tej rozmowie, w tym naszym neoplatońskim dialogu, musimy wytworzyć pewną grę - dość mam już tej werbalnej sieczkarni! - pewną muzykę, pewną formę i ruch, aby mówić istotnie o tym do czego pan prowokuje, a nie dławić się pojęciami. Musimy oczywiście, posługiwać się słowami - jakimiś zawsze w literaturze musimy się posługiwać - "życie", "człowiek", "śmierć", zawsze jednak wybijajmy je z piast, deformujmy, to ośmieszajmy je, to tragizujmy, przekręcajmy, okręcajmy, grajmy nimi tak, by ani przez chwilę się nie zatrzymały, nie uzasadniły, nie zabsolutyzowały, nie usadowiły się w sobie i tym samym nie usadowiły w sobie nas. Nie dajmy pognębić się formie, jesteśmy czymś więcej od formy - mówię w tej chwili za was, za ludzi - jesteśmy cząstką bytu - a byt, proszę pana, to forma i ruch jednocześnie. Zatem aby się dobrać do śmierci, trzeba wprzód pozbyć się gęby, jaką naszemu myśleniu o niej przyprawia pojęcie "śmierć". Śmierć proszę pana, to wcale nie pojęcie "śmierć", ani nawet zjawisko fizyczne "śmierć", ale przede wszystkim i głównie: ja ludzkie myślące pojęcie "śmierć". Z chwilą kiedy o niej nie myślę, śmierć nie istnieje. Czy żółw, jeśli poczujemy się żółwiem, czy żółw w ogóle umiera? Skądże znowu! Żółw nigdy nie umiera, bo nic o śmierci nie wie. On tylko umiera w ludzkich oczach, w prymitywnym świetle ludzkiego intelektu. Podobnie z człowiekiem. Kiedy o śmierci nie myśli, śmierć nie istnieje. A kiedy przestaje myśleć, w ogóle przestaje być.

ja: - Jednak Kartezjusz?

on: - Bzdura. Kartezjusz, choć nastawił się na poznawczy sceptycyzm, choć redukował do granic możliwości, jak mu się wydawało - nie uleczył jednak swego

myślenia z chrześcijańskiej schizofrenii i mówiąc nawet swoje słynne "cogito", miał w zapasie jeszcze inne istnienie, prócz myślowego jeszcze duchowe, duszę po prostu. U mnie tego nie ma. Bzdura. Przestaję myśleć, przestaję być. Jestem kamieniem - a czy kamień jest? On ani jest, ani nie jest, to pojęcia go nie kwalifikują. Jest czystą formą, zastygłym ruchem. Myślenie zaś, bycie, byt, to dialektyka formy i ruchu. To bardzo ważne, ta dialektyczna dynamika, dialektyczna równowaga. Bo tam gdzie w myśleniu, czy w działaniu się w ogóle, przeważa forma, rutyna, mus - tam zaczyna się śmierć, niebyt. Z kolei zbytnia możliwość, zbytni ruch wobec braku reżimu formy, to również niebyt, śmierć. Przykładem na to ostatnie choćby sztuka Witkacego, w której wszystko możliwe a więc nic nie jest możliwe, nie ma się na czym zbudować, chaos i nuda; czy to co dzieje się w muzyce panu współczesnej - ona wszystko może, stare formy opadły, nowych wystarczająco uniwersalnych i jednocześnie wystarczająco "męskich" jeszcze się nie dopracowano, zatem wszystko mogąc, nie może nic. Tak, myślenie, byt, ta subtelnie zrównoważona gra...

ja: - Przepraszam, chciałbym uściślić. Mówi pan, że byt to forma. Zatem kamień według pana bytem nie jest?

on: - Nie jest bytem w sensie metafizycznym, nie zaś w sensie słówka "jest", "być", które wciąż jeszcze wszechwładnie rządzi mentalnością ludzi pańskiego czasu. A jeszcze lepiej - kamień jest w bardzo małym stopniu bytem metafizycznym. W relacji człowiek-kamień, zatem myśl-kamień, kamień można spokojnie pominąć.

ja: - Zatem nie zajmować się kamieniami...

on: - ... a sobą. Dla muzyki nie istnieją kamienie, dla muzyki nic nie istnieje poza nią samą - i ona na tym tylko wygrywa.

ja: - Panie Gombrowicz, no dobrze, w porządku, ale co to jest śmierć?

on: - Ha, ha, świetnie, bardzo dobrze, tak niech pan trzyma! Widzi pan? Kiedy pan po raz pierwszy zadał to pytanie, powiało z miejsca gębą i pupą, bo to pytanie to stara, zjeżdżona już do łysa przez ludzkość kobyła. Ale skoro pan je narzucił, ja też nie mogłem być żywy w odpowiedzi i przymuszony pana tonem, pana językiem, pana formą, ratowałem się zejściem do samych transcendentaliów, do form, z których wywikłało się pańskie pytanie o "śmierć". Ale teraz - to co innego, to rozumiem! Kiedy bowiem przed chwilą pan po raz drugi zadał to pytanie, chociaż strukturalnie prawie identyczne. To pytanie wobec tamtego pytania, i wobec tego co zostało już powiedziane, obnażone i odkryte, to pytanie jest pewnym skosem, jest wobec tej nagości ontycznej pewnym - z przeproszeniem - skosojebem, i ja ten skosojeb (przepraszam!), tak jest, akceptuję. Przyjmuję tę grę. Naprzód, muzyko!

ja: - No więc co to jest śmierć, panie Gombrowicz?

on: - Smierć, jaka śmierć? Smierci, panie Korzeniewski, nie ma. Nie ma, ponieważ i nas nie ma i nigdy nie było - więc jak tu o śmierci rozprawiać. Mnie nie ma i nie było, pana nie ma i nie będzie J-P. Sartre'a, prezydenta Cartera, inżyniera Kłysia...

ja: - A cóż to znowu za bzdury Gombrowicz wygaduje! Stary, nieżywy a jeszcze się, cholera, wygłupia. Mnie nie ma! Boli mnie żołądek, swędzi głowa, kombinuję ten oto z panem wywiad, za tydzień Wielkanoc,- a pan mi tu takie... Mógłby się pan chociaż po śmierci uspokoić.

on: - Porozmawiamy za sto lat, he, he... Widzi pan, dziś, kiedy atomy mojego ciała rozlazły się jak robactwo, kiedy mój mózg - mój, Gombrowicza!- jest już tylko wytrawionym przez rozkład czerepem czaszki, kiedy już nic mnie nie boli ani mnie nie łaskocze, kiedy nie mam już żadnych wewnętrznych imperatywów ani nie powodują mną żadne interakcje - dziś bardzo dobrze widzę, że nie tylko mnie dziś nie ma, ale że i kiedykolwiek mnie nie było. Całe życie dawałem się nabierać na tę "śmierć"!... Trudno, wyżej uszu nie podskoczysz. Człowiek, póki będzie istniał ten gatunek, zawsze będzie pytał o śmierć. Zawsze, gdyż choć śmierć daje on radę intelektualnie przekroczyć, zobiektywizować i unicestwić tym samym, nigdy jednak przekroczenia tego nie zdoła wprowadzić do żywiołowej, potocznej świadomości. Jest to zasadnicze ograniczenie bytu ludzkiego. To skutek zbytniego zagęszczenia się bytu w monadzie ludzkiej, zgęszczenia do takiego stopnia, że aż wybłyska świadomość. A człowiek, mizerny

człowiek, dał się nabrać na to szkiełko, na tę błyskotkę i z nią tylko i w niej utożsamia. Z punktu widzenia świadomości wydaje się sobie tak spoisty, tak nierozciągły, tak z-atomowany, jak abstrakcyjny matematyczny punkt. Nie daje rady rozciągnąć swojej tożsamości na te miliardy punktów, które, jak cielsko zasadnicze góry lodowej, tylko w jeszcze monstrualnie większej dysproporcji, skrywają się pod powierzchnią świadomości. Wy, ludzie, umiecie oglądać i różniczkować wszechświat, kosmos, inne byty, z sobą tego zrobić nie potraficie. Umiecie patrzeć na śmierć rozwielitki, psa, wieloryba, ba!, drugiego człowieka - na śmierć własną już spojrzeć nie dajecie rady. A sądzi pan, że gdyby rozwielitką umiała zadać sobie pytanie o własną śmierć - czy by tak mogła, w swojej pysze ontycznej, samozrozumieć że ona, rozwielitka, jej status ontyczny, to tylko zespół tych i tych oto składników, gierka takiej oto biochemii, biofizyki, takich to a takich prądów, ruchów, sprzężeń i rezonansów? Nigdy by z tym się nie pogodziła! Jak to, przecież jestem, zadaję pytanie, więc jak może mnie nie być! A teraz proszę wyobrazić sobie, że istnieje stwór z mózgiem jak Księżyc i on teraz patrzy na te rozwielitki, na was... Na was, bo przecież w czym się różnicie od rozwielitek w proporcjach kosmicznych - tym jedynie, że wiecie iż jesteście rozwielitkami. Mówi pan boli brzuch, swędz i głowa, nadchodzą święta, pisze pan to, o to, co teraz mówię... Ale czy ten ból brzucha, to swędzenie głowy, te święta i to pisanie, to pan? Czy pan się z tym bez reszty utożsamia? Czy to pana ja?

ja: - No... nie, na pewno nie. Moje ja to coś głębszego.

on: - Dobrze, skoro tak. To niech pan teraz ból brzucha odrzuci, odrzuci swędzenie głowy, święta i odłoży pióro... Czym pan jest?

ja: - No... jestem. Widzę lampę na biurku... za oknem nocny autobus... tyka zegar...

on: - A więc nie ma lampy, nie ma autobusu, nie ma zegara. Czym pan jest?

ja: - Jestem Tadeusz Korzeniewski, mam za sobą taką przeszłość, jestem osadzony w takim ciele, mam taki charakter, takie projekcje w przyszłość...

on: - Niech pan to wyłączy. Nie wie pan o Korzeniewskim, nie wie o przeszłości, nie czuje swego ciała, nie ma planów na przyszłość. - Co jest?

ja: - Pali się moja jaźń.

on: - To niech pan teraz zaśnie. Albo umrze, wszystko jedno.

ja: - O, przepraszam! Woda się zagotowała...

on: - I widzi pan, dlatego człowiekowi tak trudno dowiedzieć się, że właściwie - tak jak on to o sobie mniema - właściwie go nie ma. Bo wciąż go ktoś przywołuje, odpycha, kopie, łaskocze i głaszcze, wciąż coś na niego działa, z zewnątrz i od środka, wciąż go i ludzie i zjawiska, i rzeczy, i siły witalne osadzają w jego osobie. Każą mu reagować, sprężać się, integrować, rozwiązywać sylogizmy na te lub owe warianty - każą mu się po prostu podmiotować. A niech pan wyobrazi teraz sobie samotność, taką metafizyczną, w której przestało być ważne co było, nie interesuje co będzie i nie ciekawi nawet co jest, w której nic już nie spycha człowieka do kupy - niech pan pobędzie czas jakiś, nawet intencjonalnie tylko, w swojej wyobraźni, w takiej samotności, zobaczy pan jak mu się wszystko zacznie rozłazić, rozczłonkowywać, klekotać. Czymże jest bowiem potoczna udręka samotności, jeśli nie przykrym uczuciem rozpływania się w bezkształt, w bezsens. Samotność jest tylko rajem dla myślicieli - ale myśliciel, filozof, wielki artysta to człowiek przecież, który z natury ma olbrzymie zasoby wewnętrznej energii psychicznej i ona mu starcza aż w nadmiarze za wszystkie zewnętrzne integratory. On właśnie potrzebuje próżni, gdyż wszelka natarczywa obecność świata ludzi, zjawisk i rzeczy tylko go boleśnie zniekształca. Nie znaczy to wcale, że myśliciel, mędrzec, artysta, filozof, człowiek w jakiś sposób przecież odrębny, wyobcowany, nie doznaje przykrego aspektu samotności, owego "bezsensu", "bezkształtu", znużenia i zniecierpliwienia wywołanego brakiem formy. Owszem, sam tego często doświadczałem, gdy następował we mnie zrozumiały zanik pulsujących przecież sił psychicznych. Ale właśnie ta nieunikniona huśtawka, to bujanie między swobodą konstruowania w próżni samotności a przykrą świadomością nicości, bezsensu, rozpadu, to balansowanie na styku rzetelnego poznania i wręcz psychopatologii, na złączu ostatnich rogatek sensu i psich pól bezsensu, to właśnie pozwala artyście na ciągłą świe-

żość, na permanentną przewrotność artystyczną i intelektualną konstrukcji, na ruch. A ten właśnie ruch, ta wieczna świeżość, przewrotność, odradzanie się i jakościowe odmładzanie sprawiły, że ludzie zgęszczani byli na przestrzeni rozwoju gatunku, kultury, do coraz mocniejszego, coraz bogatszego i ściślejszego ja - ale jednak, pomimo to, to ja nie istnieje i nigdy nie zaistnieje realnie, trzeba to wiedzieć, to będzie zawsze tylko pusta formuła gramatyczna, pusty dźwięk, puste bez realnego desygnatu wyobrażenie i mniemanie. A błąd hipostazy ludzkiego ja stąd wynika, że za bardzo patrzy się na siebie, na człowieka, transcendentnie a za mało immanentnie; za bardzo matematycznie, za mało fizycznie. Mam tu na myśli potoczną ludzką świadomość, nie zaś eksplozje mistyczne, artystyczne czy heurystyczne umysłu ludzkiego, bo przecież na tej potocznej świadomości człowiek na ogół żyje i na niej też wpłynie do rzeki pod tytułem Śmierć... Gdyby wyobrazić sobie takie szkło powiększające, które zdolne byłoby powiększyć odpowiednio ludzkie ja, okazałoby się, że... nie, nie, żadne rojowisko, żadne kłębowisko... Okazałoby się, że jest to, owszem, niezmiernie skomplikowane zjawisko - ale uporządkowane i skończone. Mechanizm o racjonalnej i skończonej manipulatywności, doprawdy nie wymagający powoływania jakichkolwiek pojęć metafizycznych, aby go w pełni i zasadnie opisać. Cóż, kiedy ta skończoność i ład mechanizmu ludzkiego ja są dla rozwielitkowych intelektów zbyt skomplikowane, nie do pojęcia. Proszę pana, człowiek nie potrafi wyobrazić sobie naprawdę jaka jest odległość Ziemi od Słońca, a chciałby zrozumieć istotę ludzkiej osoby. A przecież, zgodzi się pan ze mną, aby zrozumieć coś, musi człowiek w sobie zrekonstruować model wyobrażeniowy tego czegoś. W przypadku np. odległości Słońce-Ziemia człowiek, który chce wyrobić w sobie zmysł przestrzeni kosmicznej, wyobraża kształt wielkości pomarańczy (to Ziemia), kształt wielkości 14-metrowej kamienicy (Słońce) i odległość półtora kilometra między nimi (to proporcjonalna odległość). Taki człowiek w kategoriach ziemskich, a więc jedynie dostępnych człowiekowi jakoś tam tę odległość Ziemia - Słońce odwzoruje. Ale nikt tej odległości nie pojmie naprawdę, nawet astronom, gdyż nawet astronom kształtowany jest w swojej istocie na modelu ziemskim... pan sobie wyobraża, 150 milionów kilometrów... A teraz powiem panu, że na układ nerwowy człowieka, na ten podskórny mechanizm ludzkiego ja, składa się ok. 30 miliardów komórek nerwowych, neuronów. A jaką rozdzielczością dysponuje ludzki umysł? Jaką ilość jeszcze widzi, a jaką już musi sobie przedstawiać?... Otóż widzi tylko do czterech. Między cztery a pięć rozpływa się zdolność rozdzielcza ludzkiego umysłu. Dalej musi już liczyć, lub grupować, ale też do pewnej granicy; potem pozostaje już tylko dyskursywno-metaforyczne przedstawienie. Np. ilość 5, jeśli nie pozwoli mu się liczyć a każe unaocznić, tzn. uchwycić jednorazowo, jak 2 lub 4, przedstawi sobie jako dwie pary i jedynkę; ilość 6 jako trzy pary albo dwie trójki; 7 jako trzy pary i jedynkę; jeszcze 8 jako cztery pary, czy dwie czwórki i tu już mniej więcej koniec. 1000 np. może tylko przedstawić za pomocą dyskursu i metafory, tu już wszelkie grupowania, bezpośrednie unaocznienia zawodzą: przyrównuje zatem proporcjonalną z człowiekiem długość 1 metra do znanej mniej więcej z praktyki odległości 1 kilometra. A wie pan ile to jest 30 miliardów neuronów? Otóż gdyby jeden neuron miał rozciągłość 1 milimetra (jest, oczywiście, znacznie mniejszy), to 30 miliardów neuronów ustawionych jeden za drugim opasałoby po Równiku w trzech czwartych Ziemię. 30 tysięcy kilometrów milimetrowych drobin sprzężonych w jedną ludzką istotę! A przecież komórka nerwowa nie jest jeszcze atomem układu nerwowego, ona sama jest jeszcze złożona, ruchliwa, że tak powiem: "żywa" i "myśląca" - poszczególne neurony komunikują się za pomocą styków zwanych synapsami, otóż te synapsy mogą w trakcie pracy jeszcze się "uczyć", "zapamiętywać", "modelować, to obniżać, to podwyższać próg pobudzenia, zmieniać jakość sygnału wychodzącego i wrażliwość na sygnał przychodzący. Nie mówiąc już o tym, jak przemiana materii, używki, pogoda wpływają na funkcjonowanie tychże neuronów. Nie mówiąc o sprzężeniu między ogólnym "tonusem neurotycznym" a tym co dzieje się w ciemnicy, w świadomości. Mizerna ludzka wyobraźnia samej liczbie neuronów nie jest w stanie sprostać, a cóż dopiero liczbie kombinacji które się z tej ilości konfigurują, kombinacji najpierw suchych, matematycznych, a potem jeszcze bardziej skomplikowanych, bo organicznych, żywych, sprzężonych z "żywymi" neuronami, reagujący

na środowisko, na pokarm, na wypadkowy stan psychiczny... Człowiek może te rzeczy odwzorować jakoś tam modelowo, tak jak ja to przed chwilą panu przedstawiłem, opasując neuronami Ziemię, ale cóż, model to tylko metafora, ułomność, ludzka niemożność poznawcza to nie nieznajomość praw rządzących światem, nieznajomość arche tego świata, lecz niemożność pojęcia jego skomplikowania... Albo weźmy z drugiej beczki, z przeciwnej strony, nie od proszku neuronów ale już od strony ich konfiguracji autonomicznych, od strony życia umysłowego na człowieka spójrzmy. Jakie to znaczące, że spośród ludzkich zmysłów człowiek najpóźniej wyselekcjonował i uzyskał świadomość najważniejszego dla jego tożsamości, głównego twórcy i nośnika jego ja - zmysłu proprioceptywnego, zmysłu czucia wewnętrznego, który każdorazowo wtapia się i współtworzy każdy akt świadomości. Wzrok, słuch, węch, dotyk, smak to owszem, to wszyscy wyszczególniają - z istnienia odrębnego zmysłu czuciowo-ruchowego nawet w pana czasie niewielu ludzi zdaje sobie sprawę. Wie to nauka, ale nauka to nie człowiek. A przecież to właśnie ten zmysł wsysa w siebie osad wrażeń, orientuje pamięć, polaryzuje każdorazowo świadomość w akt podmiotującego ja. On to właśnie sprawia, że ukrwiona pamięcią polifonia pięciu ludzkich zmysłów zewnętrznych - świadomość - jest każdorazowo zapodmiotowana. Bez uświadomienia istnienia i roli tego zmysłu niesposób jest człowiekowi właściwie zrozumieć mechanizm własnego ja, a w konsekwencji zrozumieć tego ja fałszywość. Bowiem ja ludzkie, jak i wszystko na świecie, nie jest czymś stałym, atomowym, niezmiennym, to tylko złudzenie nazwy, jednakowość formuły gramatycznej "ja" - w istocie to ja przecież płynie, płynie razem z życiem człowieka, a tylko peryferyjna i nieustanna świadomość pewnej stabilizacji ("tożsamości") jego cech zewnętrznych, zdarzeń przeszłych i zamierzeń wytwarza złudzenie istnienia i to absolutnego istnienia własnego ja. Nie chce zaś człowiek wiedzieć, że każdy następny akcydens, każde następne spotkanie, zdanie czy ruch dołożone - już zmieniają wewnętrzną logikę jego ja, zmieniają "tożsamość", bowiem zmieniają całą konfigurację przeszłości; ludzka przeszłość nie jest czymś skostniałym, czymś co się raz zdarzyło i w ten "zdarzony" sposób trwa, nie, ona, jak i w ogóle przeszłość kulturowa ludzkości, z każdą nową chwilą, z każdym świeżym aktem uzyskuje nową jakość, nowe oświetlenie, to jest tak jak dorzucić szkiełko do kalejdoskopu: cały fakt się zmienia. Tak, ja się zmienia, tyle że ruch ten jest ruchem mrówki na brzegu wartkiej rzeki rzeczywistości zewnętrznej, stąd złudzenie stałości...

ja: - W tej pana antropologii nie ma już miejsca na Boga.

on: - Ach, Bóg, żałosny pojęciowy grat. To już nawet nie metafora. Spowszedniał Bóg już, spowszedniał, oklapnął, zardzewiał. Kiedyś tak, kiedyś był górą - i był, trzeba mu to przyznać i za to mu podziękować, był nieodzowny światu, życiu, ludzkiemu stawaniu się. Kiedyś rządził poezją, rządził filozofią, nauką. Dziś, w pana czasie, poezja, nauka i filozofia rządzą Bogiem. To zrozumiałe zresztą, kiedyś, w warunkach potwornie szybkiego zgęszczania się ludzkiego ja, to ja nie było zdolne pomieścić się całkowicie w osobie ludzkiej, było, by tak rzec, za ciężkie, za obszerne, za jaskrawe jak na mętne oczy umysłowe ówcześnie stającego się człowieka. I szukało odciążenia w Bogu. W pana czasie człowiek jest już znacznie silniejszy, czuje się pewniej, w świecie, w kulturze, wśród innych ludzi, w sobie. Może to ja wytrzymać, a ci najsilniejsi, mentalnie najtęższi, mogą nawet wytrzymać spojrzenie na swoje nieistnienie, na fikcję swojego "ja"...

ja: - A jaką w tym rolę pełnią dziś wymienione przez pana poezja, nauka, filozofia?

on: - One są współczesnym panu Bogiem, również są odciążeniem ludzkiego ja. Z tym, że jak Bóg był czystą abstrakcją, był matematyką, tak one są pomieszaniem matematyki i fizyki, "ducha" i zmysłów, abstrakcji i realności. Ewolucja poznawcza człowieka płynie od abstrakcji do realności, od "ducha" do "rzeczy", od Boga poprzez poezję i filozofię, poprzez naukę, która jest przecież metaforą, tylko drobnoziarnistą, jak piasek neuronów w ludzkim ja, płynie...

ja: - Do...?

on: - Do... To niemożliwe do wytłumaczenia człowiekowi dwudziestego wieku. W każdym razie człowiek coraz bardziej spływa w siebie, w "rzecz"... Człowiek,

proszę pana, to coraz doskonalej zgęszczający się utwór muzyczny, utwór nie tylko grany przez instrumenty, ale i sam na tych instrumentach coraz lepiej grający. Utwór samo-utwór. Człowiek zwolna odpoznaje ten fakt, a znaczy to odpoznaje byt, siebie... Człowiek dobrze ewoluuje, ja panu powiem. Człowiek po prostu umiera.

ja: - Umiera! Po to powstał, ewoluuje - by umrzeć? Jaki to wszystko ma sens.

on: - Sens i bezsens nie mają tu nic do rzeczy. Nigdy się pan nie dowie... Chociaż, w jakiś tam sposób... Wie pan, ten pana europejski język dwudziestego wieku, gdyby pan był o te pięć tysięcy lat kultury jaśniejszy...

ja: - Tak?...

on: - Może inaczej... Pamiętam, jak pierwszy raz umierałem. Ważny jest, jak pan wie, u człowieka nie tyle obiektywny fakt zachodzenia czegoś, ile subiektywne przekonanie o dzianiu się tego czegoś. Jak to subiektywne przekonanie o istnieniu ludzkiego ja sprawia, że człowiek bierze siebie poważnie. Ja właśnie na tej zasadzie przeżyłem śmierć... Miałem wtedy 31 może 32 lata. Był to okres najintensywniejszego rodzenia się "Ferdydurke". Cały byłem w ogniu tej książki, żyłem wręcz tylko nią, przekonany, że piszę rzeczy, o których jeszcze ludziom się nie śniło, których człowiek nigdy jeszcze nie napisał, że rozbieram na części człowieka, figurę ludzką, że zaglądam prosto w byt... Była wczesna wiosna, pamiętam, najpierw spędziłem kilkanaście dni w Małoszycach, w naszym majątku, ale tam nie szło, zbyt znajome otoczenie, ono mnie wikłało. Sciskało mnie, łożysko, rozumie pan, byłem rozdrażniony i skwapliwie skorzystałem z możliwości zamieszkania na jakiś czas w Sandomierzu, w mieszkaniu, które mi zaproponowali znajomi, udający się w tym czasie za granicę. Byłem sam, w oderwaniu i praca zaczęła posuwać się naprzód. Co tam posuwać się; ona pędziła, galopowała, wyła! Pisałem popołudniami, potem udawałem się na spacer a wieczorem usiłowałem coś dla odprężenia czytać, ale najczęściej odkładałem po paru stronicach, głowa była bowiem przepełniona "Ferdydurke", tam coś ciągle buzowało, musowało, wrzało i najczęściej kończyło się wszystko dręczącą bezsennością do późnej nocy. Jednej z takich nocy zdarzyło się właśnie to. Wie pan zapewne, że całe życie chorowałem paskudnie na astmę. Otóż tej nocy, kiedy byłem już w łóżku i po kilku godzinach nieudanej walki o sen, zaczął się jeden z moich astmatycznych ataków. Tak przynajmniej początkowo myślałem. Byłem wtedy szczególnie wewnętrznie rozdygotany, rozbuchany twórczo, intelektualnie, że tak powiem - namagnesowany i mózg nie mógł w żaden sposób jakoś się rozmagnesować, by spokojnie zneutralizować się w sen, odpocząć. Był już w ogóle przezwyciężony. Tej właśnie nocy popadłem w jakąś histerię jaźni. Tyle już czasu oscylowałem na skraju, nad przepaścią, że musiało to się zdarzyć: prysły raptem wszelkie hamulce i zaczęły się reakcje lawinowe. Te procesy mózgu stały się do tego stopnia niekontrolowane, żywiołowe, samowzbudne, coraz bardziej irracjonalne i wszechobejmujące, że Bóg, ludzkość, moje ja, byt, wszystko to pomieszało się w jednym orgiastycznym doznaniu. Pojąłem wtedy dobrze, czym jest mistycyzm... Wtedy właśnie odczułem wzmagające się trudności oddechowe. Znałem ten stan, nie pierwszyzna, oszołomiony tylko byłem tym, co działo się równocześnie w mojej głowie. Przemogłem się jednak, wstałem, zażyłem efedrynę - to taki specyfik na odblokowanie skurczu oskrzeli - i otworzyłem szeroko okno. Wsparłem się silnie rękami o parapet, zwiększając tym samym swobodę pracy płuc i zacząłem głęboko oddychać. Jednakże było to coś innego, duszności nie ustępowały, a na dodatek zacząłem mocno odczuwać, że mam serce. Nie był to ból, tylko jakieś wzmożone uświadomienie, wyselekcjonowanie, wyobcowanie z organizmu mięśnia sercowego, niemalże personifikacja. Zaczęło ono bić nieregularnie, przyspieszać, zwalniać, uderzać w jakichś dwóch niezależnych cyklach, to znaczy na takie lekkie przyspieszone stukanie nakładał się inny cykl, powolniejszy, jakby rozpychający mięsień od środka, świadomość zaczęła przygasać, szumieć, poczułem osłabienie, zaczęły mi drżeć ręce na parapecie, słabłem. Wszystko to działo się w błyskawicznym tempie, pół minuty, minuta, nie więcej, nie zdążyłem pomyśleć nawet o poszukaniu pomocy z zewnątrz, o jakimś... ratunku. Byłem po prostu ogłuszony niesamowitością tego co się we mnie działo. Instynktownie wróciłem do łóżka, położyłem się ostrożnie - tak, to pamiętam! - ostrożnie, i czekam. Te

reakcje lawinowe mózgu, to neurotyczne rozpasanie doprowadziło do tego, że w orgii neuronów zaczęły brać udział również i te, które na codzień zajmują się układem wegetatywnym, stymulują pracę narządów wewnętrznych; one też widać chciały pobawić się, poślizgać, lawinowo pospadać, taka wie pan, psychoza tłumu, to wciąga. Doszło nawet do tego, że i oddychać musiałem siłą woli, kontrolowanymi odruchami, gdyż płuca o tym "zapominały". Mówię to dziś, chłodno, z refleksją i ze znajomością rzeczy, wtedy jeszcze nie wiedziałem, histeria... Jednakże nie głowa, nie duszności, nie płuca, ale serce najbardziej mnie absorbowało, ściągało w swoim kierunku całą moją świadomość, taki żywy płód w piersi. W ten sposób, na nim ześrodkowany, wzmagałem jeszcze bardziej to jadowite sprzężenie między nami, tak że wkrótce zaczęło "przepuszczać", jak obracający się tryb w którym co jakiś czas brakuje zęba, albo jak zdezelowane torpedo rowerowe. Świadomość gasła. Poczułem - to dziwne - jak mi drętwieją uszy. W jakimś infantylnym, instynktownym odruchu zacząłem się nimi bawić, szczypać, sprawdzać, wtedy poczułem drętwotę palców u rąk, u nóg, w stopach, potem coraz dalej, przez nogi, ręce zaczęło pełznąć bezczucie, zauważyłem, że nie bawię się już uszami ale jakimiś pospiesznymi, nerwowymi ruchami palców skubię piżamę na piersiach i wiem o tym, wiem że to jakieś dziwne, irracjonalne, to skubanie, jednak nie jestem w stanie nad nim zapanować, czepiam się tego skubania, czepiam... i wtedy serce stanęło. Poczułem ogromną ciszę. Wie pan, człowiek nie wyobraża sobie na ogół co to jest Cisza. Niebyt, nicość. Musi zamilknąć serce, musi w nim, w jego organizmie, w jego ja przestać szumieć krew, wtedy tak, wtedy... Wtedy, w tej Ciszy uwierzyłem - to ważne, ja uwierzyłem - uwierzyłem, że to już śmierć. Wtedy przeszedłem na tamtą stronę. Dobrze pamiętam ten punkt graniczny. Ucichła już fizjologiczna histeria, w Ciszy, w tym ułamku sekundy wykrystalizowało się ostatnie doznanie świadczące o tym, że jestem jeszcze po tej stronie. Była to sprawa "Ferdydurke", żal jakiś, że nie zdążyłem, że leży nieskończony tak/i kawał roboty, tyle nowego, mojego, było to tragiczne poczucie niespełnienia, irracjonalność, bezsens tego, że właśnie teraz, w tym momencie, tak wcześnie, niesprawiedliwie... A potem stało się to obojętne. Po prostu znikło i odczułem jakąś... zgodę. Pogodnie czekałem...nie, nie czekałem, pogodnie odchodziłem... zapadałem się... nikłem... ani mi w głowie było chcieć poruszać płucami... nikłem... Człowiek w swoim przedstawieniu śmierci popełnia ten błąd, że imaginuje pełnię świadomości i doznań przy zgonie. A przecież zgon jest o ile mądrzejszy. W jego trakcie umiera równocześnie wszystko; i doznania i refleksje i świadomość i ciało. Z życiem umiera i wola życia. Ciało, a więc i zmysły, a więc i świadomość otrzymują coraz mniej paliwa, histeria która wynika z antycypacji faktu śmierci, z przewidywania raczej, niż z aktualnego jej doznawania, odchodzi, odpływa, odpada jak obierzyna. Dobrze to Budda określał, nie śmierć a "spłynięcie"... No, w końcu serce zaczęło mi pikać i jak pan sam wie, napisałem nie tylko "Ferdydurke", ale i parę innych rzeczy jeszcze. Następnego dnia dowiedziałem się od lekarza, że oczywiście, histeria twórcza, zmęczenie mózgu, astma - ale to nie wszystko. Tej nocy miała miejsce znaczna ilość zgonów w mieście, wskutek wyjątkowego spadku ciśnienia i w ogóle niesprzyjających warunków atmosferycznych. Do tego jeszcze wiosenne osłabienie organizmów ludzkich... I ja po prostu - ja, Gombrowicz! - byłem jednym z wielu szarych udziałowców tego procesu: u kogoś sprzeczka w domu, u kogoś ból głowy, duszności, u mnie serce i "umieranie", a u kogoś śmierć. Więc ma pan, proszę, jak na dłoni - oto absolut ludzkiego ja!

ja: - A mówił pan, że śmierci nie ma, nas nie ma?

on: - No bo nie ma, alę co mam zrobić, kiedy żyje pan w czasie, w którym nie pojawił się jeszcze Kopernik powszedniego języka. W którym potoczna świadomość ludzka posługuje się jeszcze językiem statycznym, nie dynamicznym. Muszę jakoś to modelować, mówić o czymś poprzez co innego, nieprawdaż...

ja: - I jeszcze jedno. Nigdzie w pana twórczości nawet wzmianki nie ma na temat tego wczesnego epizodu ze śmiercią. Dlaczego?

on: - Ba, bo ja całe życie myślałem, że śmierć to coś więcej. Ten epizod zlekceważyłem zaraz następnego dnia, kiedy mnie lekarz objaśnił w czym rzecz. Ale kiedy przyszła naprawdę śmierć... Wie pan, to śmieszne, ale to już nie by-

ło to. Największe doznanie umierania, śmierci, miałem wtedy właśnie, na początku. Jakiś czas przed śmiercią miałem jeszcze zawał, ale, czy ja wiem, starość, rutyna, spokój, poczucie wykonania sensownej pracy, w jakimś tam stopniu spełnienia, nie odczuwałem tego tak mocno. Pamiętam nawet, że - a zdarzyło się to nąd ranem (mówię o zawale) - że kiedy wiedziałem już, byłem przekonany, że te objawy, te bóle, to zawał serca, nie chciałem nawet budzić żony. Jakoś tak zwlekałem, dziwne to się wydaje, tak na trzeźwo, prawda? Ot, kres. Byłem już zmęczony życiem. Pod koniec życia śmierć staje się naturalną ludzką potrzebą, to taki truizm, ale jeśli jest się już starym człowiekiem, do tego schorowanym, o otwartym - zaznaczam - umyśle, śmierci się wówczas nieomal pożąda, jak pożądało się kiedyś kobietę, rozgłos czy pieniądze. Po organicznym wyczerpaniu się formuł na życie, imperatywów, sensów, rozkoszy, które ludzi gnają z jednego końca świata w drugi, albo z domu do pracy - jak kogo - przychodzi wreszcie formuła na śmierć i to jest ta rzecz, która również i starość ludzką czyni sensowną... A śmierci mojej "prawdziwej" właściwie nie pamiętam. Umarłem w śnie. Ani nie było w tym wielkiej jasności, ani przenikliwej transcendencji, zwyczajnie, poplątało się, zachrobotało, jakieś niekształtne i bolesne doznanie przebiegło, osiadło, zaczęło gasnąć, raptem skurcz kloniczny - i spokój. Spłynąłem. Udało mi się, muszę powiedzieć. Bo, niech pan zwróci uwagę, ja potraktowałem to jako zmorę senną, nie rzeczywistość; dla mnie śmierci nie było. Zresztą... w śnie czy na jawie i tak na jedno wychodzi. Był pan dzieckiem, pamięta pan to straszne zdarzenie: zastrzyk. I co działu się w panu przed, co w trakcie, a co po. No więc śmierć to taki... taki trochę większy zastrzyk, wie pan. Tyle.

ja: - A czy można powiedzieć, że wszyscy ludzie wobec śmierci są równi?

on: - Nie są równi za życia, nie są równi i w śmierci. Jak są ludzie bardziej cierpiący i mniej, szczęśliwsi i mniej szczęśliwi, tak są też mniej i bardziej w chwili śmierci umierający. Przy czym równie ważne jak to, kto umiera, jest i to, w którym okresie życia następuje śmierć. To znaczy, chcę powiedzieć, ludzie do śmierci są przygotowani, przygotowani z natury - i o ile, normalną koleją rzeczy, śmierć jest zwieńczeniem starości, to z punktu widzenia człowieka starego - nie człowieka w ogóle, zaznaczam! - z punktu widzenia człowieka starego jest w tym jakaś spójmość, jakaś tam. Natomiast nie są do śmierci przygotowani ludzie z ducha. Owszem, jak świat światem, ratują się zawsze jakoś, zalepiają tę ssącą dziurę, religią, sztuką, lub po prostu - i najczęściej - niemyśleniem o niej, wypychaniem poza nawias świadomości, topieniem w życiu, pracy... Ale wreszcie przychodzi ten moment, chwila, której niczym już nie da się przesłonić, która już nie przychodzi z zewnątrz, z kultury, ze świata czy z luźnej wariacji świadomości ale z człowieka wyrasta, w człowieku zapala się i rozprzestrzenia ... "Śmierć". I wtedy następuje histeryczna puenta pięknego przecież utworu muzycznego, jakim jest życie ludzkie samo w sobie. Warto by wyeliminować ten finałowy dysonans z waszego życia...

ja: - Aha, słyszałem. W Ameryce rozwija się teraz nowa dziedzina, tanatologia czyli nauka o śmierci. Są już docenci, i profesorowie nawet. To o to chodzi?

on: - A gdzie, co, tfu, co za bzdury znowu pan wygaduje! Nie o tym mówię. Tego nie da się "naukowo" zadekretować ani zorganizować w "domy spokojnego umierania". To trzeba wprowadzić do wnętrza ludzkiego, do żył potocznej świadomości ludzkiej. To musi zaistnieć permanetnie w kulturze, w ludzkiej psyche; jak swego czasu istniał w niej Bóg, ten zawór bezpieczeństwa, ta hostia egzystencjalnego spokoju. To proces, proces, ogromny kulturowy proces, w sprzężeniu z nauką, sztuką, z naskórkowym doświadczeniem bytu... z inteligencją i z świadomością. Dziś, w pana wieku, kiedy nie ma już Boga, nie ma już Zasady, człowiek by żyć, naprawdę żyć, to znaczy stwarzać się, musi śmierć unicestwić. A śmierć unicestwić znaczy unicestwić, rozczłonkować człowieka. Jeśli przestanie on istnieć takim jaki jest, jakim się do tej pory samemu sobie wydawał, jako matematyczny punkt, absolut - przestanie również istnieć absolut śmierci. No cóż, ludzie są jeszcze jak na razie w nędzy umierania, jeszcze są "matematyczni", jeszcze biorą siebie serio... Chyłkiem gonią opłotkami wobec swego człowieczeństwa, wobec swego wnętrza, wobec tej istoty, której poznawanie utrudnia co

prawda życie, ale i upiększa; i ułatwia, ba, nicestwi śmierć (patrz : Sokrates). Ale jeśli żyje się na zewnątrz, nie do środka, przedmiotowo, nie podmiotowo, w języku, nie poza nim, rzeczywiście ta chwila ciężka, chwila umierania... Ten język, ten sztywny język który ludzi na sztywno urabia, który statyzuje, petryfikuje, klinczuje, zniechęca... i nazywa to "śmierć". Istotnie, cóż mógł człowiek w powijakach, w początkach swojego ziemskiego stwarzania się, słabowity, niepewny, zastrachamy - kulił się jak ślimak w siebie, w język, dzielił z grubsza, na sztywno, na czarnobiało, na ja - reszta świata, na życie - śmierć; śmierć; więc co tu się dziwić, że po upływie kilkunastu zaledwie tysięcy lat od pierwszego rozbłysku samoświadomości w mózgu ludzkim, wciąż jeszcze "śmierć", ta śmierć przez człowieka wymyśloną, zhipostazowana, wciska mu swój kułak do gardła, zatyka strachem tchawicę... jego człowieka własnym kułakiem zatyka jego człowieka tchawicę. A weźmy teraz te dzieci Arkadii, zwierzęta, te prawie -kamienie, które bólu owszem, tyle ile i ludzie doświadczają, tyle ile do życia potrzeba - ale dla nich "śmierć" nie istnieje, bo nikt ich nie nauczył śmierci, więc są, nie są, ani są, ani nie są, co im do tego!... Co panu jest?

ja: - ... coś mi się w głowie dzieje...

on: - A, co tak. Rzeczywiście, ledwie pan zipie neurotycznie... pańska psychika jest już, już na granicy lawinowego wyładowania, dobrze to znam... To niebezpieczna zabawa dłubać we własnym mechanizmie. Ale spokojnie, spokojnie. Już kończę.

ja: - ... ...

on: - No niechże się pan uspokoi! Opowiem panu bajeczkę, to zawsze pomaga w takich wypadkach, tym się człowiek ratuje. Niech pan posłucha... Człowiek ..., cóż człowiek... nawet nie przeczuwa, nie domyśla się nawet, jakim ciężarem jest samo istnienie, samo jego życie, jego ludzka dola, nie czuje ciężaru tego ziarna które przyszło mu nieść, sobą sycić i przekazywać, nie czuje tego, jak nie słyszy szumu własnej krwi... I nie domyśla się nawet, najśmielej nie wyobraża, jak i kamień z niego spłynie, ile ulgi poczuje - nieskończoność - kiedy rozmagnesuje się przemienny prąd jego tętnic i żył, natury i ducha, psyche i ciała, kiedy rozwikła się w niebyt ich przemyślny kłąb i jak kobieta, kiedy odda życiu co jego, bolesny rozkoszny płód, odczuwa ulgę i lekkość, pozbycie się, tak samo i on, konający , kiedy przebędzie już ostatnim, już nieswoim lecz bezwładu gaśnięcia skokiem ostatni rów, rów rozumu, po brzegi napełniony strasznym i smolistym słowem "śmierć", oddawszy Ziemi, ludziom, ludzkości, po wszystkim co im całym życiem dawał, po twórczości, pracy, reprodukcji, oddawszy ostatnie co Jej, ich, oddech, tchnienie - poczuje się więcej ptakiem. Poczuje jak pierś, spięta w ostatnim skurczu zakrzepła, nareszcie z ulgi głęboko odetchnie i poczuje które, dotąd więzione i ściskane niepochwytną dłonią, rozpływa się, rozwiera, na kosmos; na świat, na nieświat - i całym światem nieświetem oddycha, pulsuje, pomyka, ni jest, ni nie jest...

ja: - Ach ból, ból, z bólem co zrobić!

on: - Już panu lepiej? Znowu pan zadziera? Poboli, poboli i przestanie. Mówiłem już, taki trochę większy zastrzyk, che, che!...

ja: - Wcale to mi się nie podoba, raz nauka, raz poezja, a mnie chodziło o to żeby śmierć zrozumieć!...

on: - Rozumienie jest pociechą słabych. Muzyka, proszę pana, muzyka... muzyka...

19/20 marzec 1978

E P I L O G

Znowu odczekałem do późnej nocy. Na biurku tliła się lampa, na szafce tykotał zegar, za oknem, w dole, od czasu do czasu bzyknął nocny autobus. Na wszelki wypadkę, przyuczony, wziąłem dwie tabletki na uspokojenie. Poczekałem jeszcze... I napisałem wreszcie pierwsze słowo.

– Gombrowicz...

Nic. Spokój.

Moment odczekałem i napisałem znowu.

– Gombrowicz...

Znowu nic.

– Gombrowicz! – napiąłem pióro do ostateczności.

– Czego – pojawiło się na papierze, zaraz poniżej mojego napisu.

– Panie Gombrowicz, muszę się z panem skomunikować – piszę.

Z jego strony wystąpiły trzy kropki. Aha, w porządku.

– Chodzi o ten wywiad – piszę – ten, wie pan, co mi go pan przed dwoma miesiącami udzielał. Na temat śmierci, pamięta pan?

Chrząknięcie. W porządku, znaczy się hipostazuje, emanuje w byt.

– Ja już to uporządkowałem...: A można już do pana mówić, już się pan shipostazował?

– Można... szepnęło w pokoju, jakby wszystkimi atomami powietrza, zewsząd.

– No więc już uporządkowałem ten wywiad – mówię już, nie piszę, tak jest poręczniej. – Przepisałem na maszynie i chodzi o to, żeby go pan teraz przejrzał i autoryzował. Zna pan tę procedurę.

– Znam, znam – znowu szepnęło, ale już coś jakby konkretniej, z większą zawartością harmonicznych w głosie, i coś jakby z krzesła. Fakt. Na krześle pod oknem ścina się jakaś plama.

– Tu jest ten maszynopis, o – mówię i wyciągam rękę z kartkami do plamy.

Plama zadrgała, zgęściła się, zwarła i raptem... buch, wykapany Gombrowicz! Siedzi.

Wziął kartki, włożył okulary i czyta.

Czyta.

Jedna mina. Druga mina... Sto dwudziesta druga mina Gombrowicza.

Skończył. I rzucił kartki na stół. Patrzy.

– Co to jest? – pyta.

– Wywiad – odpowiadam.

– Wywiad? – on na to.

– Wywiad – mówię.

– Wywiad. Z kim wywiad? – on dalej.

– Z Gombrowiczem – powiadam.

– Z Gombrowiczem? – mówi.

– Z Gombrowiczem – przytwierdzam.

– Aha, z Gombrowiczem – powiada.

– Tak, z Gombrowiczem – potakuję.

– A z jakim Gombrowiczem – pyta.

– Z Gombrowiczem Witoldem – odpowiadam.

– Z Gombrowiczem Witoldem? – on na to.

– Tak, z Gombrowiczem Witoldem – powiadam.

– Czy z Witoldem Gombrowiczem? – on rzecze.

– Czy z Witoldem Gombrowiczem – zgadzam się znowu.

– Aha... – mruknął i rozciągnął się jak długi w frazę słówką "aha".

Cisza. Słychać jak woda z kranu kapie.

Raptem...

– A co to znowu za wywiad, z kim wywiad, tere-fere, cip-cip, ja bym nigdy takich bzdur nie powiedział, to skandal! – jak nie grzmotnie emanacją w stół.

I zrobił minę, potem drugą, na koniec założył nogę na nogę. Cały Gombrowicz.

- Znaczy... nie podoba się panu? - bąkam.

- Podoba nie podoba, jakie tam podoba, albo nie podoba, to nie ja! - krzyczy, i zaśmiał się raptem.

I znowu zrobił dwie miny.

- To nadużycie, nadużycie, to nadużywanie! - znowu krzyknął.

I znowu się śmieje.

- A w czym nadużycie - pytam.

- W nadużyciu - odpowiada.

- W nadużyciu? - mówię.

- W nadużyciu - potakuje.

- Znaczy nadużyłem - mówię.

- Nadużyłem - przytwierdza.

- No, jak nadużyłem, to znaczy nadużycie... - smutno rzekę.

Cisza. Słychać jak sputniki latają.

- To przepraszam... - bąkam.

- Jakie przepraszam, jakie przepraszam, człowieku, coś ty tam ponawypisywał! - zerwał się chodzić po pokoju i z kąta w kąt.

Chodzi. On chodzi. Ja siedzę. A on chodzi. A ja siedzę. A on mówi.

Mówi: - No coś ty ze mnie zrobił, pacanie!

Mówi: - No coś ty ze mnie zrobił, pacanie!

Mówi: - No coś ty ze mnie... a tam, ze mnie, tu nie o mnie chodzi, coś ty zrobił z człowieka! Mechanizm? Zegadło? Maszynę? To tobie człowiek takim prostym się wydaje? Tak zredukowanym? Takim rozłożonym? Mówiłem, mówiłem, całe życie mówiłem, przestrzegałem...

- A ja mówię: - Sam pan człowieka rozkładał.

A on mó... A on nic nie powiedział.

Ale przeszedł się i powiedział.

Przeszedł i powiedział.

Powiedział:

- Co, ja rozkładałem?

Powiedział:

- Co ja rozkładałem?!

Powiedział:

- Ja rozkładałem!!...

Ale zrobił minę i mówi: - Owszem, prawda, rozkładałem.

Potem mówi:

- Tak jest, zgoda, rozkładałem. Problem Formy, człowiek jako producent Formy, człowiek jako niewolnik form, ujęcie Formy Międzyludzkiej jak nadrzędnej siły stwarzającej, człowiek nieautentyczny... Zgadza się, rozkładałem. Ale temu dążeniu do odczłowieczenia towarzyszyło u mnie dążenie do uczłowieczenia. Młodość; Młodość; Niedojrzałość, to jest nasze, to jest ludzkie... Człowiek dojrzały to człowiek skończony, zatem - istotnie-zredukowany, do Kształtu, do Figury, do Formy; człowiek niedojrzały to człowiek otwarty, to jeszcze wszech-człowiek, to po prostu człowiek; niedojrzałość na scjentyzm, na scjentastatyczny redukcjonizm jest odporna, tym się wywijam. A u pana? Co to jest: neurony, neurony i neurony!... A daj mnie pan spokój z takim człowiekiem, na co mnie taki człowiek, na co mnie scjencja, ta zawzięta pedanteria, profesorskość, zaciętość w nudzie, intelektualna pycha, duma, surowość, mina, na co mnie to, tfu, do diabła, ja stąd chyba ucieknę!...

Ale zrobił trzy kroki i mówi:

- Powiadam, temu dążeniu do odczłowieczenia, na które chronicznie cierpi wasza epoka felietonowa, musi koniecznie towarzyszyć dążenie do uczłowieczenia, w przeciwnym razie rzeczywistość rozpada się, jak rozkuta beczka, i grozi utonięcie w werbalizmie nierzeczywistości. Nie, nie, formułami nie nasycicie... Wasze konstrukcje, wasze gmachy pozostaną puste, póki w nich Ktoś nie zamieszka. Im bardziej człowiek staje się wam nieuchwytny, otchłanny, zanurzony w innych żywiołach, uwięziony w formach, jak gdyby własnymi ustami artykułowany, tym bardziej nagląca, paląca staje się obecność człowieka zwyczajnego, takiego jakim go macie w codziennym waszym doświadczeniu i odczuwaniu: człowiek z kawiarni, z ulicy, konkretnie wam dany. Osiągnięcie pogranicza ludzkiego musi być

natychmiast zrównoważone gwałtownym wycofaniem się w zwykłą ludzkość i w ludzką przeciętność. Można zanurzać się w otchłani ludzkiej, ale pod warunkiem, że się znów wypłynie na powierzchnię. Pan w tym swoim eseju o śmierci - no bo jaka to tam "rozmowa z Gombrowiczem", Gombrowicz jest punktem wyjścia jedynie - pan w nim nie wypływa. Pan dosięgnął dna i na dnie pozostał.

ja: - Ale muzyka...

on: - Muzyka, muzyka! Muzyka to właśnie dno, proszę pana. Człowiek, człowieka potrzeba. Tylko śmiertelny człowiek, unieśmiertelnia, wynosi, integruje, scala.

ja: - Czy to właśnie ten "ktoś" o kim pan mówił, że ma zamieszkać w tych "naszych" pustych konstrukcjach, strukturach, gmachach?

on:-Tak. Może bym nawet inaczej to ujął. Tak, człowiek śmiertelny, człowiek konkretny, człowiek rzeczywisty... ale co to znaczy rzeczywisty człowiek! Rzeczywisty człowiek to Ból! Albowiem rzeczywistość to to, co stawia opór, czyli to, co Boli. A człowiek rzeczywisty to taki, którego boli. Ból, ból - to jest właśnie ten Ktoś, kto powinien zamieszkać w waszych pustych gmachach. Życzę wam bólu zębów.

ja: - Wie pan co, panie Gombrowicz... Wszystko słuszne, prawda, trzeba żyć, doczłowieczać. Ale ja bym jednak zaryzykował istnieć oczko wyżej. Bo pan to jest taki jeszcze szaman. Taki astrolog, kapłan. Ten pana opór przed chłodem poznania, ta pana wiara w Sztukę, w Formę, w Ból... Scjentyzm, pan mówi, redukcjonizm. W istocie rzeczy był pan wielkim ignorantem, jeśli chodzi o całą kulturę techniczną epoki, całą kulturę naukową. Proszę pana, niepodważalne, sprawdzalne są osiągnięcia takich nauk jak cybernetyka, bionika, biochemia, genetyka, neurofizjologia... Czas zatem, by ten, kto czuje się artystą, umiał wyciągać dla kultury humanistyczne wnioski z uzyskiwanych w nich rezultatów - wszak one zajmują się przede wszystkim człowiekiem, a czymże innym zajmuje się sztuka? Niech one też nam budują naszą wyobraźnię artystyczną. Dziś metafora, mit już nie wystarcza, dziś sztuka stać się musi bardziej, że tak powiem... drobnoziarnista, bardzie w słowie, w nazywaniu zróżniczkowana. Dziś nawet już pańska metafora Gry nie wystarcza, rzeczywistość ludzka domaga się przeniknięcia Gry, jej rozumienia - a jeśli jeszcze nie rozumienia, to choć artystycznego, ale coraz bardziej precyzyjnego, nazywania. Dziś nie może już sztuka sobie, a wiedza naukowa sobie - bo nie kto inny na tym przegra, a człowiek. Pora wygonić sztukę z jej kościoła. Do roboty! Przeminął czas Boga, przemija czas Sztuki. Ona nie może wciąż pełnić roli sacrum, katharsis, nie może grać w Tajemnice - gdyż świat ludzki w radykalnym tempie właśnie się odtajemnicza. Hipostazuje pan ból w Ból, formę w Formę - sztukę w Sztukę. Zgoda, jest w tym coś z ruchu, coś z zasady wiecznego przetwarzania się, jakiś kosmiczny archetyp. Ale zbyt to u pana... kościelne, zbyt ołtarzowe, zbyt kadzidlane. Zbyt mocno pan celebruje. A wie pan, co czyni pana - pomimo całą ironię, pomimo całą demaskację - tak bardzo kościelnym... napiętym? Pana ja, ja, które pan podniósł do Ja, ja, które pan wyświęcił. Pana ja matematyczne, abstrakcyjne, absolutne. Pan mówi: co, ja, Gombrowicz?! A ja mówię: cóż, moje ja, Korzeniewski... Pan mówi: nie wiem kim jestem, ale cierpię, kiedy coś mnie zniekształca. Ja mówię: domyślam się czym jestem i mniej cierpię, kiedy we mnie przetwarzą się i stwarzą osobę... rzecz.

Gombrowicz: - Ii, takie to sobie, trochę infantylne, trochę głupiomądre, ciumkanie intelektualne takie. Jeszcze bez metody. Ale ja pana rozumiem. Ba, ja pochwalam pana! Pan musi się mnie przeciwstawiać. Jeśli chce pan być Kimś w literaturze, a startuje pan z literatury polskiej, musi pan sobie w sobie Gombrowicza dla siebie załatwić, Gombrowicza, który wam troszeczkę, hm, hm, troszeczkę tę literaturę waszą rozpędził, nieprawdaż... I ja to rozumiem, pochwalam, poklepuję, proszę bardzo. Gombrowicz wywindował, Gombrowicza pora odrzucić, jak rakieta odrzuca wyssany z pędu człon. Hm... ale ten pana nihilizm, ten bezczelny scjentyzm, to szkiełko i oko, to jakby coś trochę nie tego... i nie tak... i jakby nie tego trochę i jakby nie tak...

ja: - Zobaczymy za lat dwadzieścia, kiedy wyciągnę z tego artystyczne konsekwencje.

Gombrowicz: - Wyciągaj, wyciągaj, dziecko, wyciągaj. Nawet po moim trupie,

ja to rozumiem, ja to dobrze rozumiem, zawsze mówiłem: przeciwstawiać się, dzieci, przeciwstawiać, swoje, w swoim, ze swojego, po swojemu... o... ool... - rozdzierająco, jakby przeszyty Bólem, krzyknął.

I zaśmiał się.

I znikł.

23/24 maj 1978
Warszawa

Witold SUŁKOWSKI

D Y S I E K (fragment)

Czytelników "Dyśka" w pierwszym numerze "Pulsu" informuję, że niniejszy fragment następuje bezpośrednio po scenie pojedynku na zapleczu baru "Krwawa Kiszka".

Szatniarz pozostał na zapleczu celem doskonalenia stylistycznego donosów, do czego UB-owcy, będący w większości magistrami, przywiązywali szczególną wagę. W czynności tej wspierał się licznymi kuflami piwa, krzepił jajeczkami w majonezie i wódeczką, której przedtem używał z umiarkowaniem. Piwo chlapało mu na papier, zamazywało poszczególne litery, a po piątym kuflu całe zdania. Także jajeczko wyskoczyło mu z palców jak żaba, zostawiając na papierze owalny, majonezowy ślad. Szatniarz pluł obficie na ołówek kopiowy w celu uczytelnienia tekstu, lecz mimo to opis zdrady tajemnicy służbowej przez sanitariusza rozmazał się w niejasne aluzje. Wreszcie postawił kropkę wielkości dziesięciogroszówki. Przyjrzał się krytycznie swemu dziełu i wzbogacił je o potężny przecinek między majonezową plamą a szeroką fioletową smugą z widniejącymi w środku literami "C i e ś l". Potem powąchał papier. Pachniało piwem i majonezem, co wzbogacało warstwę opisową tekstu o koloryt lokalny. Strona wizualna dzieła stanowiła odzwierciedlenie mętnych i brudnych, a zatem antypaństwowych, poglądów jego bohaterów. Główną jednak wartość tekstu stanowiła jego wysoce problematyczna czytelność, która stwarzała szerokie pole do interpretacji niczym

ARTYKUŁ 271 KODEKSU KARNEGO,
który stanowi, że:

Kto rozpowszechnia fałszywe wiadomości, jeżeli to może wyrządzić poważną szkodę Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej podlega karze pozbawienia wolności do lat 3.

Uznał więc wynik swej pracy za w pełni zadowalający i do teczki służbowej wrzucił. Potem podszedł do lodówki "Sezam" i otworzył ją na oścież. Na jednej z półek leżały tam w równym rządku 2-kilogramowe schaby bez kości. Obmacał je szatniarz z lubością i znawstwem, aż domacał się właściwego, wyjął go, chwilę w rękach ważył i miękko do teczki przeogromnej wrzucił. Potem światło zgasił i wyszedł na zewnątrz. Lecz nie od razu zanurzył się w

NIEBEZPIECZNY OCEAN NOCY

Długo dosyć wokół drzwi się kręcił zabezpieczając bar "Krwawa Kiszka" przed złodziejem. Więc kluczami na dwa zamki zakluczył i kłódką zakłódkował. Potem w teczce nieogarnionej poszperał i blombę oraz blombownicę z niej wydobył. Sznurek przez ucho od sztaby i przez dziury w blombie przewlókł i zablombował. A czynił to niespiesznie, starannie i obrzędowo. W końcu do teczki przepastnej blombownicę wrzucił. Od biła się bezgłośnie od schabu i spadła w głębokie czeluście aż bilon utargowy zabrzęczał. Szatniarz wyruszył w drogę.

A duch Przygody w coraz to bardziej boczne i pokątne uliczki go zapędzał, coraz to słabiej oświetlone, wreszcie tylko księżyc rzucał blask na rzadkie, przerośnięte trawą płytki trotuarów, wzdłuż których ciągnęły się płoty, baraki, usypiska śmieci. A płot jeden miał wypisane białą olejną farbą olbrzymie litery, które szatniarz czytał mijając je kolejno Ż... E... B... tu [illegible]

potknął się o puszkę, ale równowagę utrzymał i poszedł dalej głową słowa pisanego zaspakajać ...Y. Tu przerwa czterokrokowa i następnie P... O... Przy "O" zatrzymał się. Ustawił się przymusem wewnętrznym wiedziony frontem do białego koła.

Teczkę szanowną przy nodze postawił, przyjął postawę rozkroczną i rozporek rozpiął. Wnet złoto-bursztynowy łuk zalśnił w promieniach księżyca, tego wścibskiego waganta nocy. Szatniarz uczynił łuk jeszcze bardziej strzelistym, salutując nim niebieskiego wędrowca. Perliste krople łagodnie odpryskiwały od płotu śląc światu przed spadnięciem pożegnalny błysk. Szatniarz stał nieruchomo, wsłuchany w jednostajny szmer a duszę jego przenikał spokój wielkiego oczyszczenia. Wietrzyk-niecnota pieścił go ukośnym powiewem, zakrzywiał łuk, który stawał się teraz niece niższy, zaokrąglony, zmieniał barwę na srebrzystą, przezroczyściał. Wreszcie zadrgał, zatrzepotał jak śmiertelnie ugodzony ptak, zamigotał kaskadą i zniknął. Teraz słychać było tylko pojedyncze, w coraz wolniejszym rytmie spadające krople - jak znaki mijającego czasu. Stał jeszcze czas jakiś szatniarz wypełniony radością dokonania, chciwie wsłuchiwał się w ciszę, czekając dźwięku ostatniej kropli, którą czuł drżącą lękliwie na koniuszku. Aż spadła nasycając ciszę subtelnym zamierającym tonem.

Zapiął rozporek, podjął teczkę ciężką z ziemi i ruszył wzdłuż liter L... S... K... Za K była w płocie obszerna dziura, zajrzał więc do środka i znalazł się przed cieciem, stróżem nocnym, pilnującym dóbr ukrytych za państwowym płotem. Poczuł szatniarz swojego człowieka, więc o wódeczkę go podpytał.

- Kto szuka ten znajdzie - cieć na to sentencjonalnie.
- Po ile?
- 180
- Oj drogo
- Przynieść?
- A na miejscu może być?
- Czemu nie, noc dłuży się samemu - zgodził się cieć. Potem w tył zwrot wykonał i ruszył przed siebie. Truchtał za nim niepewnie szatniarz w głąb obszernego placu, gdzie majaczył w oddaleniu nieduży stosik desek. Minęli go, szli dalej, natrafili na kilka zwojów drutu, od których widać już było kopczyk żwiru. Takie place zajmują mniej więcej połowę powierzchni kraju, albowiem partia popiera budownictwo.

Tuż za kopczykiem błysnęło słabym światełkiem okienko. Weszli do budki ciecia. Znajdował się tam stół, dwa krzesła, rozżarzona do czerwoności kanonka w kącie a pod jedną ścianą barłóg-ława nakryty stosem łachmanów. Na stole leżał zeszyt zatytułowany "Dziennik dyżurów".

Cieć szatniarzowi miejsce na krześle wskazał, a sam stróżówkę opuścił. Wódkę magazynował bowiem sprytnie w pryźmie żwiru. Szatniarz tymczasem teczkę szanowną otworzył i garściami złotówki z niej wyrzucał na stół. Rękę pod schab i pod donosy zapuszczał, czerpiąc bilon, którego było nie mało, bo prócz szatni miał w dzierżawie umiejscowiony na przeciwko niej kibel. Kiedy uznał na oko, że dosyć już wygrzebał, teczkę ministerialną zapiął i złotówki w słupki po dziesięć poustawiał. W trakcie tego wszedł cieć z półlitrówką. Odczekał cierpliwie, aż szatniarz liczyć skończy, potem sam na nowo przeliczać począł.

Przyjrzał mu się wtedy szatniarz. Obyczajem cieciów ubrany był w nieskończone warstwy odzieży. Jak cebula, albo raczej jak dąb, co mu z każdym rokiem słój przybywa. Pod łataną kufajką miał cieć siwą strzelecką kurtkę zatłuszczoną, spod niej zaś wystawały strzępy jakby kontusza, na tyle przeżarte, że widać było pod nimi zardzewiałe druty kolczugi, która okrywała zgrzebne, lniane gięzło. Tysiącletni to był bowiem cieć, co to i boje Mieszka I z Wichmanem pamiętał a i o AL biografią swoją zahaczył.
Zaraz też, gdy szatniarz do musztardówek nalał, jął gędźbę swą snuć, tak jak to w Izbach Pamięci czynił, gdzie jako Żywy Pomnik Przeszłości zapraszany bywał.
Tak, tak, umnym kniaziem był Mieszko. Zamknął się ano w komnacie z bierwion na dwa tyźnie i dumał. A jak wydumał rzekł:

- Jak za tysiąc lat mamy mieć socjalizm, to dziś musimy mieć chrzest. Innej drogi nie ma.

- Słusznie - potwierdził szatniarz.

Rozwodził się dalej cieć nad uroczystością 10-lecia Państwa Polskiego, kiedy to w ramach akcji "10 dębów na 10-lecie" słynnego Bartka posadzono.

- A gdzie te dziewięć? - zainteresował się szatniarz.

Machnął cieć ręką - ot zwyczajnie, żołędzie chłopi na tucz świń rozkradli.

I gędził dalej to o Bolku Krzywoustym i jego reformie administracyjnej, to znów o Kazimierzu Królu Chłopów co to (tylko niech to zostanie między nami) za żydowskie kapitały Drugą Polskę zbudował. O bojach sławnych rzecz wywodził jako to pod Tannenbergiem i pod Wiedniem, gdzie karku nadstawiał. Jeno o bojach Batorego ze Związkiem Radzieckim chytrze przepomniał, za to na ucisk chłopa silny kładł nacisk, bo szatniarz starym nałogiem notował między jednym a drugim łykiem z musztardówki.

Ale niewiele wynotować zdołał. Oświetlenie było liche, papier się ślizgał po tłustym stole, słowa zgrzebne, niegdysiejsze przepływały mu przez uszy jak ławice zdechłych ryb. Więc zaniechał pracy i by rozmowę ożywić, wtrącił się z opowieścią o wycieczce do Bułgarii, gdzie fiatem 125p, który obecnie zmienia na coś lepszego, zajechał, nad Morzem Czarnym opalał się a pomidory tam tanie jak u nas kartofle no i kożuchy przestały się opłacać. Na to cieć, że on i owszem bywał w Austrii a także w Turcji w miejscowości Chocim a nawet we Włoszech, głównie w Weronie i w Mantui.

- Indywidualnie czy z wycieczką - zainteresował się szatniarz.

- Piechotą panie kierowniku - na to cieć - ale i można rzec zbiorowo. Jak to szło... takeśmy śpiewali:

Jeszcze Polska nie umarła
Kiedy my żyjemy
Co nam obca moc wydarła
Szablą odbijemy

Marsz, marsz Dąbrowski
do Polski z ziemi włoski
Za twoim przewodem
Złączym się z narodem

Tu, być może od nadmiernego wysiłku łzy starcze wypuścił i rękawem kufajki otarł.

Więc szatniarz opowiedział, jak to Pociągiem Przyjaźni do Związku Radzieckiego pojechał i ten Ermitaż widział i te jak to mówią białe noce a też pierścionki opłacają się tylko kawioru nie można dostać. No i porządek w Rosji jest nie to co u nas.

- Do Rosji nie trzeba jeździć, sama przychodzi, kiedy trzeba - odezwał się głos z Barłogu. Kobieta niemłoda, okropnie zaniedbana i wymięta wyłoniła się z betów. Ubrana była w szarą bluzkę i buraczkową spódnicę. Kudły ręką przeczesała, ziewnęła, zęby ładne, białe okolone jaskrawą szminką pokazała, przeciągnęła się.

- Co to, kto to, trzeba było mnie uprzedzić - zaniepokoił się szatniarz, który za śmiało trochę o Kraju Rad się wypowiedział.

- Nie ma obaw panie kierowniku - uspakajał cieć - to tylko ciotka Polonia, śpi tu czasem bidna.

- A czy meldowana? - zainteresował się szatniarz.

- No, nie - przyznał cieć i głowę spuścił.

- No to jak tak można, jak można - dziwował się szatniarz.

- Ale przecież gdzieś musi spać - tłumaczył się cieć.

Szatniarz zaniechał indagacji, bo kobita naprawdę miała w sobie coś. Więc do dna musztardówkę dla kurażu spełnił i na barłóg się przysiadł. Wtedy ona wstała i na jego krzesło przeszła. A w światełku brudnej żaróweczki jej mysio-szara bluzka bielą śnieżną mignęła.

Poweselał raptownie szatniarz i pół litra zarządził. Cieć jak się okazało już zawczasu na repetę się przygotował, więc tylko za pazuchę sięgnął, niegłęboko,

ot gdzieś pod mundur 4-go Pułku Piechoty, i wystrzeliła na stół butelka czystej. Brzęknęły musztardówki, zagrały grdyki. Odstawili szklanki i chwila milczenia uroczystego nastała.

Ciotka Polonia oczy świecące w utytłanej stęchłym makijażem twarzy wysoko nad wódkę niedopitą podniosła. A były to oczy, że... ech. Zagapił się w te dwa księżyce szatniarz, a one to chmurami zachodziły, to błyszczały pełnym blaskiem. To dzień wstawał i dwa słońca paliły, to noc czarna, węglista zapadała. Szatniarz gębę otworzył i trwał tak długą nieskończoność, a łzy uczucia nienazwanego ściekały mu po policzkach.

Drzwi skrzypnęły i wszedł pan Władzio-milicjant. Zasalutował grzecznie i zagaił do ciecia, że właśnie z patrolem przejeżdża, więc jak tu nie wpaść na chwilę a też deseczka na półkę by mu się przydała. Cieć równie grzecznie na wybór odpowiedniej deseczki pozwolił. Podtrzymał konwersację pan Władzio, że niema nic przeciwko temu, że się obywatele pobawią, byleby cicho i nie rozrabiać. Milicja też ma zrozumienie. Cieć dwornie o służbę zapytał. Oj ciężka i niewdzięczna, nie docenia się pracy naszej, ciągłej czujności, naród niewychowany, ot choćby dziś znów jakieś bydlę oszczyło Polskę.

Zjeżyły się strachem włosy szatniarza, podnosił je w górę

ARTYKUŁ 270 KK,

który stanowi, że: Kto publicznie l ż y, wyszydza lub poniża naród Polski, Polską Rzeczpospolitą Ludową, jej ustrój lub naczelne organy, podlega karze pozbawienia wolności od 6 miesięcy do lat 8.

A w ogóle, to dziś spokojnie - zbagatelizował pan Władzio niewykryte przestępstwo - tylko zimno na służbie, więc wpadłem rozgrzać się, a koledzy w radiowozie też marzną, rozgrzać się nie ma czym, a tu właśnie w Komendzie na wykrywanie melin pijackich szczególny nacisk.

Pojął cieć aluzję i do pryzmy żwiru migiem się kopnął z niezwykłą jak na dziada rączością. Zaraz też powrócił i dyskretnie owiniętą w "Trybunę Ludu" butelkę do nastawionej torby-raportówki wpuścił. Pan Władzio nieco w stronę kanonki się cofnął i nagle smród straszliwy palonej gumy ogarnął stróżówkę. Na chwilę oniemiał ze zgrozy Pan Władzio, wreszcie dymiącą, miękką, sflaczałą pałę wydobył i utkwił w niej zrozpaczone oblicze.
Zachichotała raptem ciotka Polonia śmiechem wulgarnym, pijackim, przerywanym atakami czkawki. Spurpurowiał pan Władzio, podskoczył do niej i flakiem swym żałosnym w ramię ją pacnął. Zachichotała ciotka jeszcze głośniej. Wtedy pan Władzio opanował się, dobył gwizdka i dwukrotnie zagwizdał.

Zaraz weszło dwóch innych, z pałami sztywnymi, jędrnymi, gotowymi do akcji. Pan Władzio raportował: ta oto obywatelka, gdy chciałem ją wylegitymować, rzuciła się na mnie i popchnęła na piecyk, przez co uszkodziła mi sprzęt służbowy.

- Pojedziecie, obywatelko z nami - zawyrokował Nowoprzybyły.
Prawidłowa to była decyzja albowiem:

ARTYKUŁ 233 KK

stanowi, że: Kto dopuszczą się czynnej napaści na funkcjonariusza Milicji Obywatelskiej lub innego organu powołanego do ochrony porządku i bezpieczeństwa publicznego, w związku z pełnieniem obowiązków służbowych, podlega karze pozwienia wolności od 6 miesięcy do lat 5.

- Was spiszemy na świadków - zadecydował drugi z Nowoprzybyłych odnośnie ciecia i szatniarza.

- Byłem akurat na obchodzie kontrolnym i nic nie widziałem - oświadczył pobladły cieć - Nic nie widzieliście - ironizował Nowoprzybyły - A kto wam obszczywa hasła też nie wiecie - ryknął nagle. - Byłem na obchodzie - powtórzył cieć głucho.
Nowoprzybyły odwrócił się gwałtownie do szatniarza i wrzasnął - Wy też byliście na obchodzie, co? - Nie, byłem tutaj, mogę świadczyć - powiedział drżący szatniarz.

- Jeden wystarczy - zadecydował pierwszy z Nowoprzybyłych - spiszcie jego

personalia.
Długo obracali w rękach Dowód Osobisty, sprawdzali dane za pomocą pytań, pisali. W końcu z uspokojoną już i ucichłą ciotką Polonią wyszli.

- Szkoda kobity - powiedział szatniarz.

- Ty się o nią nie martw, stara recydywa, da sobie radę - odpowiedział cieć.

- Jeszcze po jednym? - zaproponował szatniarz.

- Nie, pora już spać - zawyrokował cieć.

A tymczasem Kobieta siedziała już w zakratowanej "Nysie", gdzie na podłodze chrapał zakwalifikowany do Izby Wytrzeźwień Dysiek Cieślak. Samochód ruszył wzdłuż kolejnych liter wypisanych na płocie, które ułożyły się w napis : ROSŁA W SIŁĘ A LUDZIE ŻYLI DOSTATNIEJ.

P O J E D Y N K I

Antoni PAWLAK

TO MUSIAŁO SIĘ TAK SKOŃCZYĆ

Socrealizm to najwstydliwszy okres naszej kultury. Ale to wielkie zniewolenie nie skończyło się, jak chcą systematycy literatury, z końcem lat pięćdziesiątych. Okres ten żyje do dzisiaj, zarówno w ludziach go współtworzących, jak i w nas - urodzonych w dziesięcioleciu pomiędzy rokiem 1945 a 1955. U tamtych istnieje on na zasadzie świadomości grzechu pierworodnego, rany, która wciąż jeszcze jątrzy. Odciska się wyraźnym piętnem na ich życiorysach i dokonaniach. W nas okres ten trwa na zupełnie innych zasadach. Chcąc zrozumieć własną obecność w kulturze, chcąc ustrzec się wciąż grożącej ostateczności, musimy zrozumieć socrealizm, musimy zrozumieć tych ludzi. Bez względu na różnicę celów, wyjaśnienie zawiłych dróg tego okresu jest równie konieczne dla nich i dla nas.

Niestety wszelkie próby wyjaśnień - oprócz może Miłosza i Wata - są połowiczne. Wiwisekcja jest być może konieczna, ale przede wszystkim bolesna. Pisarze spowiadający się czasem z bolesnego okresu bawią się w niedomówienia. Na nasze konkretne pytania odpowiadają niechętnie i nieufnie. Tak jakby celem tych pytań było tylko rozliczanie z błędów.

Dla własnych potrzeb podzieliłem pisarzy tworzących w kraju w latach 1948 - 1955 na dwie zasadnicze grupy: naiwnych i świadomych. Podział na pewno trywialny i uproszczony, niemniej konieczny jako punkt wyjścia do ewentualnej dyskusji.

NAIWNI to ci, którzy "dali się nabrać", którzy z całą wiarą przystąpili do służenia "partii i krajowi". Ludzie, dla których rewelacje XX Zjazdu mogły być r z e c z y w i s t y m szokiem i zawaleniem się dotychczasowej skali wartości. Woroszylski, Braun, Wirpsza i inni.

ŚWIADOMI to ci, którzy z całą jasnością tego, co się naprawdę dzieje, ś w i a d o m i e współuczestniczyli w kłamstwie socrealizmu. Dla nich XX Zjazd był tylko poszerzeniem możliwych do penetracji literackiej terenów. Tutaj umiejscowiłbym Ważyka, Bratnego i wielu innych.

Dzisiejsze postawy twórcze przedstawicieli obu tych grup są logiczną konsekwencją ich postaw z lat pięćdziesiątych. Naiwni raz w potworny sposób oszukani, starają się uniknąć następnych pułapek. Świadomi w dalszym ciągu starają się utrafiać w zmienne koniunktury i sita cenzury. Oczywiście zdarzają się w odniesieniu do poszczególnych pisarzy trudności w ujęciu ich w przytoczonym schemacie (np. Jerzy Andrzejewski). Ale - jak zaznaczyłem - gruba linia podziału wydaje mi się konieczna.

Nadarza się znakomita okazja, aby prześledzić drogę jednego z głośniejszych (co nie znaczy lepszych) przedstawicieli grupy "świadomych". Oto bowiem Roman Bratny wydał "Pamiętnik moich książek" (CZYTELNIK - 1978).
Pisarz bez ogródek przyznaje się do swojej wiedzy o dniu powszednim stalinizmu. Pisze wręcz:

"Ale przecież w jednym ten J. miał przewagę nad swoimi współtowarzyszami w pryszczatym fanatyzmie. J. znał albo raczej domyślał się c e n y. /.../ Akceptowałem, znając w przybliżeniu koszty." /str. 65/

Właśnie grupka zaślepionych gówniarzy naprawdę wierzy i nie ma pojęcia jak bardzo rzeczywistość odbiega od gazety i literatury. I jeśli przyjmiemy założenie o ich wierze, wypada tylko stwierdzić, że ich moralnym obowiązkiem (jako twórców) było współuczestniczyć. To przerażające, że taka wiara w ogóle powstała,

ale skoro tak się stało, nie można odmawiać jej wyznawcom pewnej czystości. Ale zupełnie inaczej miała się sprawa z ludźmi pokroju Bratnego. Oni przynajmniej w części znali prawdę o rzeczywistości. Jedynym luksusem na jaki mogli sobie pozwolić z tą świadomością, to milczenie. Bowiem każda świadomie skłamana książka staje się współudziałem w zbrodniach systemu. Ale - niestety - ludzie ci mieli tylko jeden cel, tylko jedno się dla nich liczyło - zostać pisarzem. Bez względu na koszta. Własne i cudze.

Okres stalinowski skończył się w Polsce stosunkowo szybko i zbyt wielu szkód swoją postawą pisarze ci wyrządzić nie zdążyli. Ale nie może to być żadnym usprawiedliwieniem dla Bratnego i jego kolegów. U startu do swojego zakłamania nie mogli stawiać na taką ewentualność chociażby z tego powodu, że nie była ona wtedy w pełni realna.

Zresztą, bez względu na to że winy Bratnego są w dużym stopniu mniejsze, jednak staje on w jednym rzędzie z płk. Różańskim i jego podkomendnymi. Dzieli ich nie stosunek do odpowiedzialności, a tej odpowiedzialności stopień.

Ktoś mógłby sensownie zapytać; a dlaczego akurat Bratny. A inni, a np. Konwicki. Otóż Konwicki też, ale - wydaje mi się - że nikt w tej kampanii kłamstwa i samozakłamania nie posunął się tak daleko jak właśnie omawiany pisarz. Dowodem na to może być na przykład tzw. "sprawa Doboszyńskiego" /str. 76-78/. Bratny wziął udział w zwykłej, ubeckiej nagonce prasowej na bezbronnego człowieka. Wziął w niej udział, pomimo że początkowo miał skrupuły, zdawał sobie sprawę, że proces Doboszyńskiego jest najprawdopodobniej sfingowany. Ale bardzo prędko dał się przekonać. Jeszcze raz racja stanu zastąpiła sumienie. Teraz wyznaje, że się tego wstydzi. W sam czas.

Biorąc do ręki "Pamiętnik moich książek" zastanawiałem się jak autor ustosunkuje się dzisiaj do zła, w którym brał udział. To znamienne. Bratny wstydzi się swojej ówczesnej działalności, ale robi to w sposób niebywale sprytny. Oto gdy pisze o którejś ze swych "wstydliwych spraw", od razu, w sąsiedztwie, przypomina działalność innych twórców w tym okresie. Bardzo interesujące jest prześledzenie nazwisk ludzi, którym Bratny szczególnie chętnie przypomina postawy i wypowiedzi z lat pięćdziesiątych. Jeśli chodzi o wielość tych przypomnień bezsprzeczynm liderem okazuje się Wiktor Woroszylski. Dopiero w dużej odległości od niego nadciąga zwarty peleton: Jerzy Andrzejewski, Stanisław Wygodzki, Adam Ważyk, Kazimierz Brandys i Jerzy Ficowski. Potwierdza to raz jeszcze starą prawdę, że Bratny zawsze stara się być na bieżąco z prasową rzeczywistością kraju.

Zresztą nasz Kolumb nie ogranicza się tylko do przypominania kolegom ich starych grzeszków. Stawia sobie ambitne zadanie pouczania tych swoich kolegów, którzy skalali się przeróżnymi odmianami "wychylania się":

> "Mówi się o potrzebie "obywatelskiej" postawy pisarza, sądzę, że ta obywatelskość przejawić się może i musi tylko jego pisarstwem, nie doraźnym wyżywaniem się w epistołach ostentacyjnie kierowanych do władz" /str. 189/

W sensie ogólniejszym Bratny ma na pewno rację. Kultura to przede wszystkim dzieła. Ale oczywiście tylko wtedy, gdy żyjemy w normalnym kraju, w którego kulturze nie obowiązuje od lat stan wyjątkowy i godzina policyjna. Bratny zdaje się nie wiedzieć, że gdy władze dokonują nieustannego gwałtu na kulturze, nie można zamykać się w świecie własnych książek, bowiem będzie to samozamknięcie się w złotej klatce. Pragnę przypomnieć Bratnemu, że "doraźnym wyżywaniem się" zajmowali często wielcy pisarze, że wspomnę tylko Tołstoja, Zolę, Brechta, Manna, Sołżenicyna, Kunderę... Są jeszcze na szczęście, czego autor "Pamiętnika moich książek" nie chce zauważyć, pisarze, którym chodzi o coś więcej niż udział w programie telewizyjnym czy rozdawanie autografów na dorocznych kiermaszach.

Ale nie ma obawy - Bratny niczego nie podpisze. A co najwyżej dopisze lub skreśli. Trzeba być nieustannie na ustach wszystkich, na półkach księgarskich i ekranach. Bez względu na koszty. Jak wtedy - własne i cudze.

"Zatrzymano produkcję filmu ("Powrót" - przyp. A.P.). "Ktoś" dopiero teraz zapoznał się ze scenariuszem i za zupełnie niewybaczalny błąd uznał, że ów powracający akowiec przyjeżdża samochodem Citroen DS. 19.

Odbyła się dramatyczna rozmowa, w której ciężko obraziłem ministra./.../

A film leżał czekając, aż autor dojrzeje. Dojrzewało mi się kiepsko - ani rusz nie widziałem wyjścia. Cztery piąte materiału było nakręcone - bohater cały czas szwendał się po ekranie w tym swoim demoralizującym DS 19. Aż któregoś dnia wpadł do mnie Zdzisław Skowroński, kierownik literacki zespołu filmowego.

- Mam - oznajmił - Mam pomysł. /.../ Otóż wcale on nie musi jeździć swoim samochodem. On, posłuchaj, jest szoferem dwóch paryskich burżujów, którzy przyjechali na Targi Poznańskie." (str. 151-152)

Tu już nie o to chodzi, że dzięki tej zmianie film został najzwyczajniej położony. Chodzi o zasadę. Przecież nie jedyny to tego typu przypadek w karierze pisarza. Podobnie było z filmem "Życie raz jeszcze", w którym Bratny na polecenie Zenona Kliszki także zmienia zakończenie.

Twórca, który zgadza się na przerabianie swoich utworów z polecenia władz, może budzić tylko litość. I przerażenie - bowiem nie ma nic bardziej przerażającego niż samokastracja duchowa. To zbyt wielka cena za tanią popularność.

Ale Roman Bratny chce być i wielki i popularny. A przy tak sprecyzowanych celach nic już nie powinno dziwić. Upadek moralny jest tylko konsekwencją obrania takiej a nie innej skali wartości. Sposób w jaki pisarz podsumowuje swoje refleksje dotyczące tzw. "wydarzeń marcowych" nie budzi w tym kontekście nawet niesmaku.

"Tak wielu "sędziów" pożegnało nas w roku 1968. Jeśli był to rok niesprawiedliwy, to miał w sobie często tę może podejrzaną sprawiedliwość: "niesprawiedliwość za niesprawiedliwość" (str. 163)

W tym krótkim cytacie znać rękę prawdziwego mistrza. Proszę zauważyć jak bardzo uniwersalne jest to stwierdzenie, ten paradoksalny wyrok. Wystarczy zamiast określenia "w roku 1968" wstawić określenie "w wyniku ustaw norymberskich" a w niczym nie zmieni to intencji autora.

A wniosek? Oczywiście nie wniosek z książki, a z życia jej autora. Jeszcze raz posłużę się cytatem.

""To musiało się tak skończyć" - powiedział pewien doświadczony mężczyzna, który widywał często pewną panienkę w czyimś towarzystwie, a potem dowiedział się, że się biedactwo skurwiło" (str. 70)

No właśnie - panie Romanie - to musiało się tak skończyć. Z panem.

Antoni Pawlak

Dominik SZYSZKO

O SYNKACH I SYNACH...

Każdy kontakt z twórczością Jerzego Wilmańskiego skłania do refleksji. Autor należy do najpłodniejszych twórców miejskiego województwa łódzkiego. Zadziwia wszechstronnością i bogactwem swoich poetyckich i prozatorskich zainteresowań. Również teksty zamieszczone w poprzedzającym tegoroczne majowe święto numerze "Głosu Robotniczego" stanowić mogą ucztę duchową nie tylko dla koneserów jego twórczości, ale i w przyszłości - interesujący materiał dla badaczy penetrujących rozległe obszary jego spuścizny.

We wspomnianym numerze gazety Wilmański odsłania nam naraz dwie ze swych wielu twarzy: poety-ojca i felietonisty-obrońcy uciśnionej grupy zawodowej, ale przecież i dla tych jednynie dwu wcieleń bez trudu dałoby się znaleźć wspólny mianownik.

Zamieszczony w ozdobnej ramce na pierwszej stronie utwór poetycki pt. "Nie chcę, synku, żebyś spłonął..." jest wprost doskonały. Spodziewam się, iż znajdzie on poczesne miejsce w monograficznym anty-neutronowym numerze miesięczni-

ka "Poezja", który - miejmy nadzieję - został już zaplanowany. A oto i utwór:

Idzie wiosna, idą ludzie
niosąc białe transparenty
w mgle porannej, w białej smudze
płyną dymy i okręty

Nie chcę, synku, żebyś kiedyś spłonął
w czarnym pyle neutronów

A nad miastem unosi się mgła.
Znasz, mój synku, żołnierskie cmentarze -
w czyimś oku jeszcze błyszczy wdowia łza
A przed tobą tyle planów, tyle marzeń

Więc ten wiersz i tę moją pamięć
w górę wznoszę jak zbrojne ramię

Nie chcę synku żebyś kiedyś spłonął
w czarnym pyle neutronów.

"Może to wszystko bez te atomy, że waryjóta momy!" - śpiewał pod koniec lat sześćdziesiątych zapomniany pieśniarz gminny. Stanowiąc kontynuację twórczości anty-atomowej z lat pięć- i sześćdziesiątych, wiersz Wilmańskiego osiąga perfekcję w stosowaniu środków artystycznych chętnie używanych przez młodą poezję zaangażowaną. Dowodzi tego nie tylko świetna zeugma: "płyną dymy i okręty", czy też inna: "ten wiersz i tę moją pamięć/w górę wznoszę jak zbrojne ramię". Ale również refren, w którym poeta umiejętnie operuje asonansem: "spłonął" - "neutronów".

Można by co prawda zachęcać autora do przemyślenia następującej kwestii. Czy silniejsze zrytmizowanie refrenu, na przykład tak: Nie chcę, synku, abyś spłonął / w czarnym pyle neutronów - nie wyszłoby utworowi na korzyść, czyniąc go tekstem przystępniejszym dla kompozytora, gdyby ten zechciał przysposobić go do wykonawstwa wokalnego w ramach tzw. "poezji śpiewanej", przez co zapewne wzrosłaby dochodowość z jednego hektara wiersza? Pomimo tej supozycji, trzeba przyznać, że utwór Jerzego Wilmańskiego i tak już stanowi przykład dobrej roboty, mogącej być wzorem dla innych dziedzin produkcji. Świadczy on przecież o doskonałej umiejętności wykorzystania licencji. W tym przypadku-poetyckiej.

Ja, który pamiętam zamierzchłe czasy agenturalnej działalności stonki ziemniaczanej na naszych terenach, tym skwapliwiej skłonny jestem przyjąć do wiadomości odkrycie, którego dokonaniem nie bez słuszności szczyci się Jerzy Wilmański tym razem jako autor felietonu "Humorek", zamieszczonego na ostatniej stronie cytowanego pisma.

Owóż felietonista odkrył źródło dowcipów krążących ostatnimi czasy wśród ludzi. I to nie jakichś tam sobie dowcipów, ale całych serii i "o określonym charakterze". Odkrył, albowiem od pewnego czasu je rejestrował. Zarejestrowane dowcipy zaliczył zaś do "pewnego rodzaju h u m o r k u, który jest oznaką pewnego stanu bezmyślności" w odróżnieniu od "humoru (który jest) oznaką zdrowia". Obie te kategorie dowcipów działają zresztą "w określonym interesie, przeciwko komuś lub czemuś, albo w interesie kogoś lub czegoś". (n.b. przepadam za subtelnymi stylistami używającymi w każdym zdaniu słów: "pewny" i "określony", co jest bez wątpienia oznaką ich zdrowia).

Ale mimo swego ostrza, skierowanego w interes kogoś lub czegoś, żart nie stanowi dla felietonisty problemu społecznego. W żadnym razie nie odzwierciedla nastrojów społeczeństwa, ani jego problemów. Prawdopodobnie, tak jak niegdyś stonka, zrzucony został z wrażych balonów. Te same "pewne koła w Ameryce", które wymyśliły "Polish jokes", obdarzają nas teraz "prymitywnymi żartami", naśmiewającymi się "z jednej grupy zawodowej". Są one jednak jednocześnie "drwiną nie tylko z jednej grupy zawodowej, ale z wszystkich Polaków".

Gotów jestem oczywiście uwierzyć w zagraniczne pochodzenie dowcipów o jednej z naszych "grup zawodowych". Trudniej natomiast przychodzi mi zaaprobować logikę autora, żeby zaliczyć do tejże "grupy zawodowej" wszystkich Polaków.

Znane mi są bowiem osoby, które z pewnością do niej należą, ale znam także inne, które z tej przynależności stanowczo wykluczam, a są i takie - jak autor felietonu "Humorek" - co do których jeszcze się ważam.

Na razie więc na ponawiane co tydzień pytanie felietonisty: "Co słychać?" - odpowiem tradycyjnie: Najczęściej szum spuszczanej wody.

Dominik Szyszko

Od redakcji:

Dla jaśniejszej percepcji myśli Jerzego Wilmańskiego redakcja przytacza jeden z dowcipów posługując się stosowanymi przez niego eufemizmami:

Pewna grupa zawodowa otwiera konserwę nożem. Konserwa nie poddaje się. - Otwierać, pewna grupa zawodowa ! - krzyczy pewna grupa zawodowa.

Jaskuła zapiski reportaże wywiady felietony listy essay'e

z "DZIENNICZKÓW"

N A D G O M B R O W I C Z E M

"Rzekłem tedy: - Jam Ojczyznę stracił. Ale nic, pusto. Rzekłem: - Ja z Puto na hańbę Ojca się stowarzyszyłem. Ale co tam, nic. Powiadam: Tu Śmierć, tu Hańba zagraża! Ale i mało co z tego. Śliwki na śliwce rosły i jedną zjadłem, ale większy jeszcze Lęk mnie schwycił: że to zamiast się lękać, śliwki jem." Cóż to za przednia cytata, którąm z "Trans-atlantyku" wypisał był dziś! Że niby nic, tylko śliwki i śliwki. Aż by się chciało, jak ten niby Dominik de Roux, ucapić taką łapę, łapsko nawet, co po śliwkę sięga i przygwoździć taką (znaczy się Gombrowicza, bo "łapsko" było pars pro toto) do trumny pytajnikiem ironicznie: - A jak się tam teraz zajada od, by rzec tak, korzonków, korzeni? Tę śliwkę? Hę? A jak by mi on co na to, to co mu ja na to, co on? Aż dreszcz przebiega. Ale nie. Jadłby Gombrowicz. Milczałby, bo jak się zajada, to się nie gada. A on z tych, co jak mają śliwkę, to jedzą. Od korzeni po konary zjedzą śliwkę taką. To ja bym znów go nagabnął, fundamentalnie bym: - Wypłukać by się chciało taką śliwkę, a tu z piaseczkiem trzeba, co? Nie odpowiada, a je Gombrowicz, a żuje, a wargami miąższ miętosi, a ssie soki te z korzonków naprawdę, aż śliwka schnie jakby! A on tu jak nie plunie pestką, a to jedną, a to drugą, całym ciągiem pestek pluje i kosmicznie w nieskończoność upestkawia to plucie i pestkowanie zapluwa. Życidajność mu z gęby tryska i zasiewa te śliwki. A one w tym majestacie śmierci jego, spod zagrobowej ziemi wyrastają i rosną a prężnieją śliwki. I bezlitośnie aż po oczach on tymi pestkami mi i bierze mnie Lęk, i chwyta, i drżę cały, a tu widzę, że to na papierze wszystko! Że ja niesłusznie tak bał się! Więc po truskawki sięgam, po "Historię filozofii" Tatarkiewicza i nią te pestki zamiatam.

p r z e g l ą d k u l t u r a l n y
i n i e k u l t u r a l n y

Mirosław CHOJECKI

W maju br z okazji Dni Oświaty, Kultury, Książki i Prasy odbyło się w mieszkaniu państwa Walendowskich kolejne, środowe spotkanie poświęcone, tym razem, działalności Niezależnej Oficyny Wydawniczej. Tekst, który publikujemy poniżej jest wypowiedzią Mirosława Chojeckiego.

(red.)

Po raz ostatni występowałem publicznie na sympozjum naukowym referując wyniki badań dotyczących rozdzielania metali szlachetnych i dlatego proszę o wybaczenie potknięć i niezręczności językowych, których z pewnością się nie ustrzegę.

Dzisiejsze spotkanie zorganizowane zostało z okazji rozpoczynających się Dni Oświaty, Kultury, Książki i Prasy. W związku z tym, iż zajmuję się Niezależną Oficyną Wydawniczą zostałem zaproszony przez Tadeusza do opowiedzenia o wydawaniu książek i broszur. Ale na wstępie trochę historii. Ponad dwa lata temu rozpoczął swe niezależne życie maszynopis książki Kazimierza Brandysa "Nierzeczywistość". Wówczas gdy maszynopis ten dotarł do mnie myślałem nad sposobami jego powielenia co najmniej w kilku egzemplarzach, tak aby kopie podarować znajomym i przyjaciołom, a także zrobić kopię dla siebie. Wypożyczono mi egzemplarz na 48 godzin i tylko obietnica jego powielenia zatrzymała go u mnie na dwa tygodnie. Udało mi się wtedy zrobić dwie kopie za pomocą urządzenia zwanego termokopiarką. Ale przecież nie tylko ja zastanawiałem się w jaki sposób wykonać kopie. Zapewne wiele osób marzyło o wykonaniu tej książki przynajmniej w jednym egzemplarzu, dla siebie. Wydaje mi się, że była to pierwsza większa pozycja, która została powielona różnymi technikami w niewielkiej ilości egzeplarzy. Mówiąc większa pozycja nie uwzględniam tu niewielkich tomików wierszy, które ukazywały się od czasu do czasu ale "rozmnażanie" odbywało się tylko drogą przepisywania na maszynie.

Wczesną jesienią tego samego, burzliwego 1976 roku odbyło się jedno z pierwszych spotkań, na którym szersze bo blisko 20-osobowe grono osób podjęło decyzję wydawania pisma o charakterze periodycznym. Dzieckiem tego spotkania jest Biuletyn Informacyjny wychodzący do dnia dzisiejszego. Pismo to miało być rozprowadzane wyłącznie w maszynopisach. Obawialiśmy się, że powielenie nieuchronnie zaprowadzi nas do kryminału, i tylko maszynopisy dają jaką taką szansę wydawcom, iż po pierwszym numerze nie znajdą się oni w więzieniu. Jednak nie ten argument zaważył na rezygnacji z technik powielaczowych. Otóż wydawało nam się, że na każdym kto otrzyma kopie maszynowe będzie ciążył moralny obowiązek przepisywania tego tekstu. W ten prosty sposób, bez specjalnej agitacji zwiększy się ilość osób współdziałających z naszym ruchem, bowiem przepisywanie na maszynie jest przecież formą uczestnictwa. Ponadto wydawało się, że ten sposób rozpowszechniania upraszcza , a nawet likwiduje problem kolportażu. Nitki kolportażowe miały się zawiązywać same bez udziału wydawców. Każdy kto otrzymałby i przepisał w kilku egzemplarzach tekst pisma później rozdałby je znajomym, którzy dalej by przepisywali i w ten sposób utworzyłaby się siatka kolportażowa. Wydawało nam się wówczas, że gdybyśmy wówczas posiadali "nawet" 250 egzeplarzy pisma to i tak nie wiedzielibyśmy co z tym zrobić. Dziś

kilkutysięczne nakłady nie wystarczają.

Około trzy miesiące później światło dzienne ujrzały pierwsze fioletowe odbitki Komunikatu KOR-u. Był to jego numer 4-ty. (Choć przyznać należy, iż pierwszym powielanym pismem było "U progu".) Zaś w dziewięć miesięcy później ukazała się pierwsza książka z nadrukiem Nieocenzurowana Oficyna Wydawnicza. Książką tą był ZAPIS nr 1. W ponad półtora roku od tego spotkania, czyli dzisiaj, nakładem Niezależnej Oficyny Wydawniczej ukazało się już ponad 25 pozycji zaś wszystkie wychodzące poza cenzurą pisma (a jest ich około 10) są odbijane na różnego rodzaju powielaczach i drukarkach. Z maszyn do pisania praktycznie już nikt nie korzysta. Nakłady poszczególnych pozycji Niezależnej Oficyny Wydawniczej są różne, od kilkuset do kilku tysięcy egzemplarzy. W sumie do tej pory tylko Niezależna Oficyna Wydawnicza wypuściła w obieg po kraju blisko 7 ton zadrukowanego papieru. Oczywiście te 7 ton to niewiele w stosunku do tego czym dysponują władze. Kilkanaście naszych najprymitywniejszych drukarni to niewiele naprzeciw olbrzymiego aparatu propagandy, ale dlatego właśnie każda zadrukowana ważkim tekstem strona ma olbrzymie znaczenie.

Ilość czytelników i ilość druków stale wzrasta, jednakże przeszkody stojące na drodze są ogromne. Po pierwsze brak jest sprzętu. O ileż łatwiejsze od tej strony zadania stały przed tajnymi drukarniami okresu okupacji. Mnóstwo najprzeróżniejszych drukarń, które nie znalazły się w rękach okupanta rozpoczęło pracę dla podziemia. Był to sprzęt posiadający z reguły zawodową obsługę, zawodowych drukarzy. 30 lat totalitarnej władzy w Polsce, która nie obawia się niczego tak bardzo jak słowa drukowanego sprawiło, iż wszelki sprzęt poligraficzny znajduje się pod jej ścisłą kontrolą, co w rozumieniu tej władzy równa się (zgodnie z Konstytucją PRL) oddaniu wszelkich drukarń do użytku ludu pracującego miast i wsi. Często miarą rozwoju społeczeństw, ich kultury jest słowo drukowane. Jak poniżająco wyglądamy wobec innych społeczeństw z naszymi książkami o błękitno-fioletowych, rozlanych, nieczytelnych literkach.

Pracę naszą rozpoczynaliśmy od zera. Mieliśmy jeden powielacz spirytusowy o przydomku "niebieski", który od dwóch miesięcy zasila archiwa Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Poza tym, nie umieliśmy się nim posługiwać. I żaden z zawodowych poligrafów i drukarzy nie był w stanie nam pomóc... Techniki drukarskie, tak jak wszystko w ostatnich latach, ogromnie się rozwinęły. Drukarnie używają skomplikowanych wysokowydajnych maszyn i nikt praktycznie w Polsce nie posługuje się technikami prostymi. Wszystkiego musieliśmy się uczyć sami, i uczymy się w dalszym ciągu. O naszych trudnościach i problemach najlepiej opowie przykład.

Kiedyś z wielkim trudem udało nam się zdobyć nieco czcionek drukarskich. Wydawało się, że tylko czcionki mogą zapewnić dobrą jakość tekstom. Jednakże same czcionki nie rozwiązują problemu. Trzeba jeszcze mieć odpowiednią maszynkę. Na podstawie rysunków wykonanych przez zawodowych drukarzy zrobiliśmy maszynkę, tzw. bostonkę. Ale przecież nie istnieje już prawie zawód zecera. Bardzo niewiele jest tekstów składanych ręcznie. Liczba zecerów niewielka, zaś osoba niewprawiona składa jedną stronę przez kilka godzin. Tak więc dwie osoby są w stanie (wliczając w to składanie strony, korektę itp.) odbić w ciągu godziny 150 do 200 egzemplarzy jednej strony. W przypadku 300-stronicowego "Zapisu" w nakładzie 1000 egzemplarzy zabrałoby to ok. 2000 godzin, co przy ośmiogodzinnym dniu pracy stanowi blisko 3/4 roku. A przecież wszyscy zaangażowani w działalność wydawniczą mają poza nią pracę zawodową, studia, rodziny. Nikt nie jest w stanie poświęcić więcej aniżeli 2 do 3 godzin dziennie. To znaczy, że te dwie osoby odbijałyby "Zapis" przez około 3 lata. Jeśliby zaś zaangażować do tej pracy 20 osób, które pracowałyby przez całą dobę na 10 zmian (co ze względów organizacyjnych jest po prostu niemożliwe) - druk "Zapisu" zająłby około 4 miesiące. Tak więc kosztem jakości technicznej tekstów musimy stosować takie techniki, które pozwolą zwiększyć szybkość druku.

No cóż, powie ktoś, trzeba zbudować (sprowadzić) taki sprzęt, który pozwalałby na zwiększenie szybkości druku bez pogorszenia jego jakości technicznej - zorganizować mechaniczną, zautomatyzowaną drukarnię. Jednak rozwiązaniem dla nas nie może być duża wspaniała drukarnia. A to co najmniej z dwóch powo-

dów.Po pierwsze, to co robimy jest przecież częściowo jawne. To, że dzisiaj się tutaj spotykamy, że wiadomo do kogo należy zgłaszać pretensje, żale i propozycje wydawnicze jest jawną częścią naszej pracy. Ale w tym miejscu jawność ze względów policyjnych musi się kończyć.

Łączenie niejawności z jawnością, jest ogromnie trudnym zadaniem i znakomicie zwiększa stopień narażania osób i sprzętu, który powinien być zakonspirowany. Więc siłą rzeczy musimy mieć od czasu do czasu wpadki, których praktycznie NOW-a jeszcze nie miała, musimy maksymalnie zatomizować, uniezależnić od siebie punkty drukarniane, obsługiwane przez jak najmniejszą liczbę osób, tak aby przy rozpracowaniu przez policję jednego punktu, wszystkie inne pozostały bezpieczne. Konieczność rozczłonkowania wyklucza możliwość nastawienia się na jedną drukarnię wysowydajną, która byłaby oczywiście łatwym celem dla policji, zaś na wiele wysokowydajnych drukarń nas po prostu nie stać. Posiadamy co prawda jedną taką, ale ona ze względu na bezpieczeństwo nie może drukować więcej niż jedną pozycję na kilka miesięcy czyli jest wykorzystywana w niewielkim stopniu.

Po drugie wysokowydajna drukarnia musiałaby mieć stałą obsługę czyli ludzi, którzy zajmowaliby się drukowaniem, dostarczaniem papieru, introligatorką itp. zawodowo. Ale czy ktoś z państwa chciałby zrezygnować ze studiów, z pracy zawodowej i poświęcić się drukowaniu, które przecież po miesiącu lub dwóch wskutek jakiegoś nieostrożnego kroku, w wyniku zabrania przez policję narzędzia pracy może doprowadzić do tego, iż drukarz wraz z rodziną zostanie bez środków do życia. O sankcjach karnych nie wspominam. Tak więc już tylko z tych dwóch powodów nie możemy zorganizować stałej, dużej drukarni. Opieramy się na wielu niezależnie działających drukarenkach ręcznych o niewielkiej wydajności i nie najlepszej jakości technicznej produktu końcowego.

Swiadomość niebezpieczeństwa wraz z bezsilnością wobec niego oraz poczucie ogromnej przecież odpowiedzialności spoczywającej na działalności wydawniczej (to znaczy na barkach osób zajmującym się tym) ogromnie wyczerpuje nerwowo. Wówczas gdy my spotykamy się u Tadeusza, gdy w dużym stopniu tworzymy ten ruch w którym uczestniczymy, osoby zajęte wydawnictwem pozbawione są tego. Często przed najbliższą rodziną muszą ukrywać swe dodatkowe zajęcia, Skazane są na bezsilne oczekiwanie policji. Przeważnie osoby starające się wyobrazić sobie taką tajną drukarnię zapominają, że brak kontaktu z życiem "opozycyjnym" jest często trudniejszy do przetrzymania aniżeli ciężka, brudna robota po łokcie w czarnej farbie lub oparach denaturatu.

Na wydawnictwie, niestety, spoczywa poza drukowaniem jeszcze jeden obowiązek - rozpowszechnianie tekstów. Mówię niestety, bowiem najchętniej byśmy się tego zadania pozbyli. Otóż po wydrukowaniu, złożeniu i zszyciu, a czasem oprawieniu, teksty trafiają do składów, składzików itp.. W przeciągu kilku godzin po ostatniej czynności introligatorskiej książki znajdują się w kilkunastu punktach miasta, a po 24 godzinach ilość tych punktów jeszcze wzrasta kilkakrotnie. Stamtąd odbierają je kolporterzy zajmujący się rozprowadzaniem do indywidualnych odbiorców. Jest to najtrudniejsza część naszej działalności, bowiem wymaga ona zgrania przestrzenno-czasowego bardzo wielu osób co stwarza mnóstwo problemów.

Mówiąc o wydawnictwach nie sposób pominąć strony finansowej działalności wydawniczej. Prześladowania policyjne zmuszają nas do korzystania z bardzo złożonego systemu pośrednictwa przy rozpowszechnianiu wydawnictw. Pieniądze i za nie idą drogą odwrotną również z ręki do ręki, przechodząc niejednokrotnie przez kilka ogniw pośrednich zanim dojdą do wydawnictwa. Przede wszystkim więc kontrola i rachunki są ogromnie utrudnione. Jeśli dodać do tego, że nie powinno się nawet prowadzić listy kolporterów, że ciągłe rewizje raz po raz wyrywają część rachunków łatwo sobie wyobrazić jak trudno prowadzić jakiekolwiek księgi rozliczeniowe.

Na czele wydawnictwa znajduje się kolegium, w skład którego wchodzą tylko i wyłącznie osoby zajmujące się bezpośrednio działalnością wydawniczą. Propozycje poszczególnych tekstów są kierowane bezpośrednio do mnie jednakże znaczna większość jest pomysłem kolegium redakcyjnego wydawnictwa. Kolegium kieruje się zasadniczo dwoma kryteriami - poziomem danego tekstu i zapotrzebowaniem

nań. W przypadku gdy trudno nam jednoznacznie określić poziom - zasięgamy opinii specjalistów, zaś jeśli chodzi o zapotrzebowanie, zasięgamy opinii kolporterów, którzy zresztą i tak uważają, że wszystko wychodzi w zbyt niskich nakładach. Wydaje mi się, że w dotychczasowych wyborach nie popełniliśmy błędu. Wszystkie nasze teksty rozeszły się do ostatniego egzemplarza. O ich poczytności świadczy fakt, że nawet policja jest nimi zainteresowana. Wiemy wszyscy iż policja wydaje ogromną ilość pieniędzy na to, aby zdobyć pełne nakłady naszych wydawnictw. My jednak zdajemy sobie sprawę, że w Polsce nie wszyscy jeszcze są policjantami i dla niepolicyjnej części społeczeństwa także chcemy coś mieć.

Mirosław Chojecki

NIEZALEŻNA OFICYNA WYDAWNICZA dąży do tego, aby wolne słowo nie stawało przed barierą państwowego monopolu wydawniczo-informacyjnego

NIEZALEŻNA OFICYNA WYDAWNICZA nie reprezentuje żadnego kierunku politycznego, chce służyć różnorodnym inicjatywom twórczym

NIEZALEŻNA OFICYNA WYDAWNICZA spełni swoje zadania, jeśli społeczeństwo udzieli jej poparcia; jej powodzenie zależy od dostarczanych nam tekstów, pomocy w kolportażu, zdobywaniu materiałów i sprzętu poligraficznego, pomocy finansowej. Od nas samych zależy los wolnego słowa w Polsce.

CZYTAJ I PRENUMERUJ KSIĄŻKI NIEZALEŻNEJ OFICYNY WYDAWNICZEJ ! Nakładem Niezależnej Oficyny Wydawniczej ukazały się m.in.:

proza: Kazimierz Brandys: Nierzeczywistość
Tadeusz Konwicki : Kompleks polski (ZAPIS nr 3)
poezja: Stanisław Barańczak: Ja wiem, że to niesłuszne
Zdzisław Jaskuła: Dwa poematy
Czesław Miłosz: Traktat poetycki i Traktat moralny
Kazimierz Wierzyński: Czarny polonez
Wiktor Woroszylski: Jesteś i inne wiersze
felietony, eseje:
Andrzej Kijowski: Niedrukowane
Adam Michnik: Cienie zapomnianych przodków
Maria Ossowska: O pewnych przemianach etyki walki

Towarzystwo Kursów Naukowych

O Ś W I A D C Z E N I E

na zakończenie pierwszego roku działalności oświatowej T K N

Dobiega końca pierwszy rok działalności samokształceniowej prowadzonej pod patronatem Towarzystwa Kursów Naukowych.

Powołane do życia dnia 22 stycznia 1978 roku z inicjatywy kilkudziesięciu uczonych, pisarzy i działaczy społecznych, postawiło sobie za cel poparcie i organizację samokształcenia w dziedzinie nauk społecznych i humanistycznych wśród młodzieży studenckiej i młodej inteligencji w kraju.

W ciągu minionego roku Towarzystwo podtrzymało grupy samokształceniowe istniejące przed jego powstaniem oraz podjęło nowe inicjatywy. W okresie od października 1977 r. do maja bieżącego roku odbyło się ponad 120 spotkań samokształceniowych w Warszawie, Krakowie, Wrocławiu, Łodzi i Poznaniu. Wykłady i poszczególne prelekcje wygłaszali: Stefan Amsterdamski, Stanisław Barańczak, Władysław Bartoszewski, Czesław Bobrowski, Tomasz Burek, Bohdan Cywiński, Jerzy Jedlicki, Tadeusz Kowalik, Jacek Kuroń, Stefan Kurowski, Edward Lipiński, Edward Łukawer, Jan Walc, Adam Michnik, Irena Nowakowa, Adam Stanowski, Jan Strzelecki, Zdzisław Szpakowski, Andrzej Werner, Wiktor Woroszylski, Karol Tarnowski i inni. Przedmiotem wykładów, prelekcji i seminariów była najnowsza historia Polski, historia myśli społecznej, analiza współczesnych struktur społecznych, zagadnienia gospodarcze, problemy wychowania, socjologia nauki, filozofia, literatura i sztuka współczesna. Największym powodzeniem cieszyły się wykłady historyczne; gromadziły one po stu i więcej słuchaczy. Zagadnienia bardziej wyspecjalizowane skupiały grona szczuplejsze, ale za to bardziej stałe i skonsolidowane. Wszystkie cykle rozpoczęte jesienią ubiegłego roku cieszyły się do końca zainteresowaniem studentów. Koordynacją zajęć zajmowała się Komisja Programowa, której skład powoływali sygnatariusze deklaracji TKN na dwóch kolejnych zebraniach. Komisja Programowa wzięła na siebie odpowiedzialność za dobór prelegentów oraz podjęła się przygotować program działalności samokształceniowej TKN na rok następny.

W dyskusjach odbywających się na wykładach i seminariach zwracała uwagę ciekawość poznawcza młodzieży i dojrzałość w podejściu do omawianych zagadnień. Warto też podkreślić jej spokój i opanowanie, gdy warunki pracy samokształceniowej były zakłócone. Szczególne podziękowanie wyraża Towarzystwo osobom, które bezinteresownie, mimo szykan, represji i zagrożeń, udzielały swych mieszkań na zajęcia samokształceniowe.

Potrzeby, którym zaledwie w małej części może sprostać Towarzystwo, są powszechnie znane. Odczuwa je przede wszystkim sama młodzież, która doświadcza na sobie braków i deformacji systemu oświatowego, występujących od szkoły podstawowej, poprzez szkolnictwo średnie, po wyższe uczelnie. Na życiu młodego pokolenia ciąży brak autentyzmu wychowawczego i poznawczego, który wyjaławia procesy kształcenia i wychowania, spłyca to i zubaża ogólną kulturę, z jaką młodzież wchodzi w życie społeczne i zawodowe.

Potrzeby, z których istnienia i niezaspokojenia powstała nasza inicjatywa, odczuwają wychowawcy różnych stopni systemu nauczania, choć z różnych względów trudno im o tym mówić jawnie. Odczuwa to środowisko ludzi nauki, niejednokrotnie bezradne w obliczu wzrastającego nacisku, pracujące w warunkach braku samorządności wyższych uczelni, broniące swego autentyzmu przed ingerencjami w życie naukowe, w swobodę dyskusji i publikacji, w niezależność zrzeszeń naukowych, badań i dociekań.

O istnieniu tych potrzeb i ich znaczeniu mówią niezależne autorytety moralne kraju, Episkopat Polski, który w komunikacie z marca br. wyraził "dezaproba-

dla wszelich poczynań, które krępują ducha ludzkiego tworzącego swobodnie wartości kultury" i stwierdził, że "Kościół będzie inicjatywy, które dążą do ukazania kultury, wytworów ducha ludzkiego, historii Narodu w formie autentycznej, bo Naród ma prawo do obiektywnej prawdy o sobie".

Towarzystwo Kursów Naukowych postawiło przed opinią publiczną problem edukacji narodowej w świetle jej zagrożenia przez nadmierne sformalizowanie studiów oraz monopolistyczne tendencje państwa wyrażające się m.in. w podporządkowaniu, zwłaszcza nauk społecznych, wymogom propagandy i koniunktury politycznej. Skupiło ono grono osób gotowych do współpracy w zakresie poprawy systemu kształcenia, analizy obowiązujących programów i podręczników oraz przyczynienia się do zmiany atmosfery w wyższych uczelniach. Sygnatariusze deklaracji na kolejnych zebraniach podkreślili zgodnie szkody intelektualne i moralne, jakie przynosi wąska specjalizacja studiów i prac dyplomowych, cenzura polityczna podręczników historii i socjologii, a zwłaszcza arbitralna polityka kadrowa realizowana w uczelniach i instytutach naukowych. Ruch samokształceniowy uzupełnia luki w wiedzy humanistycznej, wzmacniając szczególnie zachwiane poczucie tradycji i ciągłości historycznej. Ruch ten pobudza do pryncypialnych dyskusji, skłania do samodzielnych, grupowych czy indywidualnych studiów. Nowy rodzaj więzi między wykładowcami a słuchaczami, jaki wytwarza się w czasie zajęć prowadzonych w ramach działalności TKN przełamuje urzędową sztywność i hierarchiczność, jakie wbrew wysiłkom wielu ludzi nauki rozpowszechniają się w naszych uczelniach.

Towarzystwo Kursów Naukowych odwołuje się do wielkich tradycji polskiego ruchu samokształceniowego. Skupiło ono ludzi o różnych poglądach - zgodnych co do tego, że wychowanie nowego pokolenia w umiłowaniu prawdy i nauki, w duchu aktywności społecznej i intelektualnej wymaga wyjścia poza ramy oficjalnego kształcenia. Inicjatywa ta nie stanowi wyzwania pod adresem istniejących struktur państwowych ani obowiązujących w naszym kraju praw. Ma na celu wzbogacenie życia umysłowego i doświadczeń młodzieży o element spontaniczny, bezinteresowny, moralny.

O powołaniu do życia Towarzystwa Kursów Naukowych zostało zawiadomione Prezydium PAN. Odmowa uznania inicjatyw Towarzystwa, określenie ich przez niektóre czynniki jako "społecznie szkodliwych" czy nawet "politycznie niebezpiecznych", podjęcie kroków administracyjnych przeciw jego członkom, a zwłaszcza przeciw osobom udzielającym swych mieszkań na zebrania samokształceniowe nie może wpłynąć na decyzje Towarzystwa Kursów Naukowych co do dalszej działalności. Utrudnianie i szykanowanie jego pracy, zwalczanie podjętej przez nie inicjatywy społecznej, pod pretekstem, iż nie mieści się ona w oficjalnym systemie kształcenia i jego strukturach, gdy równocześnie pomija się milczeniem przyczyny, które tę inicjatywę zrodziły i gdy nie podejmuje się żadnych kroków, by wyjść naprzeciw dążeniom do zaspokojenia tych odczuwanych społecznie potrzeb - jest działaniem zarówno szkodliwym dla kultury narodowej, jak i krótkowzrocznym. Towarzystwo jest zdecydowane prowadzić nadal swą działalność samokształceniową w przekonaniu, że zastosowane przeciw niemu środki zdyskredytują się same, i że w końcu zwycięży rozsądek oraz troska o wspólne, ogólnoludzkie i narodowe wartości. Wolność nauczania i dyskusji naukowych oraz prawo do podejmowania społecznych inicjatyw w zgodzie z Konstytucją PRL oraz ratyfikowanymi przez Polskę Paktami Praw Człowieka, nie stanowi zagrożenia dla porządku społecznego, lecz go umacnia, wspierając na rozumnych i moralnych zasadach.

Stefan Amsterdamski, filozof, dr hab.
Stanisław Barańczak, historyk literatury, poeta, dr
Władysław Bartoszewski, historyk (sekretarz PEN-CLUBU)
Władysław Bieńkowski, socjolog (b. minister oświaty)
Jacek Bocheński, pisarz
Marian Brandys, pisarz
Alina Brodzka, historyk literatury, dr hab.
Tomasz Burek, historyk literatury, krytyk literacki
Hanna Buczyńska, filozof, dr hab.
Janina Budkowska, filolog polski, dr
Andrzej Celiński, socjolog
Mirosława Chamcówna, pedagog społ., prof. dr hab.

Bohdan Cywiński, historyk, dr, działacz katolicki
Izydora Dąmbska, filozof, prof. dr hab.
Roman Duda, matematyk, prof. dr hab.,
Maria Dziewicka, ekonomista, dr
Kornel Filipowicz, pisarz
Wacław Gajewski, biolog, prof. dr hab. czł. rzecz. PAN
Bolesław Gleichgewicht, matematyk, dr hab.
Michał Głowiński, historyk literatury, prof. dr hab.
Antoni Gołubiew, pisarz
Joanna Guze, tłumaczka
Konrad Górski, historyk lieteratury, prof. dr hab., czł. rzecz. PAN
Stanisław Hartman, matematyk, prof. dr hab.
Aleksander Hauke-Ligowski, OP, historyk
Aleksander Jabłoński, fizyk, prof. dr hab., czł. rzecz. PAN
Maria Janion, historyk literatury, prof. dr hab.
Aldona Jawłowska, socjolog, dr hab.
Jerzy Jedlicki, historyk, dr hab.
Jakub Karpiński, socjolog
Adam Kersten, historyk, prof. dr hab.
Jan Kielanowski, biolog, prof. dr hab. czł. rzecz. PAN
Andrzej Kijowski, pisarz
Tadeusz Konwicki, pisarz
Tadeusz Kowalik, ekonomista, dr hab.
Waldemar Kuczyński, ekonomista
Władysław Kunicki-Goldfinger, biolog, prof. dr hab., czł. rzecz. PAN
Andrzej Krzywicki, matematyk, dr hab.
Edward Lipiński, ekonomista, prof. dr hab., czł. rzecz. PAN
Jan Józef Lipski, historyk literatury, dr
Edward Łukawer, ekonomista, dr hab.
Hanna Malewska, pisarka, działaczka kat.
Zygmunt Mycielski, muzykolog, kompozytor
Marian Małowist, historyk, prof. dr hab.
Tadeusz Mazowiecki, prawnik, działacz katolicki
Adam Michnik, historyk
Halina Mikołajska, aktorka
Irena Nowakowa, socjolog, dr
Seweryn Pollak, poeta, tłumacz
Stanisław Rodziński, malarz
Barbara Skarga, filozof, prof. dr hab.
Irena Sławińska, historyk literatury, prof. dr hab.
Adam Stanowski, socjolog, dr hab.
Krystyna Starczewska, psycholog, dr
Julian Stryjkowski, pisarz
Jan Józef Szczepański, pisarz
Zdzisław Szpakowski, historyk, działacz katolicki
Wisława Szymborska, poetka
Marek Tabin, socjolog, dr
Karol Tarnowski, filozof, dr
Andrzej Tyszka, socjolog, dr
Henryk Wereszycki, historyk, prof. dr hab.
Andrzej Werner, historyk literatury
Krzysztof Wolicki, publicysta
Wiktor Woroszylski, pisarz
Maria Wosiek, historyk sztuki, dr hab.
Jacek Woźniakowski, historyk sztuki, dr hab.
Adam Zagajewski, pisarz
Czesław Zgorzelski, historyk literatury, prof. dr hab.
Tadeusz Zipser, urbanista-architekt, prof. dr hab.

Marian KLECHA

"KONTYNENT"

Do prezentacji na łamach "Pulsu" pisma wydawanego po rosyjsku na Zachodzie czuję się zobowiązany, bo przecież "Forum" tego zrobić nie zechce, a "Twórczość", nawet gdyby pragnęła, uczynić nie może. Moje przedstawienie "Kontynentu", bo o nim tu mowa, będzie fragmentaryczne, ponieważ z piętnastu dotychczas wydanych numerów przeczytałem dwa, trzynasty i piętnasty. Nie mam więc podstaw do generalnej oceny pisma, do tropienia jego linii programowej, pozostaje mi troska o wierne referowanie, a w sprawach ogólniejszych pisanie zastrzeżenia "wydaje mi się". Niektóre jednak dane, które przytoczę, są wystarczająco klarowne do wysnuwania uogólnień.

Zacznijmy milicyjnie - od nazwisk i kontaktów. Redaktorem naczelnym pisma jest Włodzimierz Maksimow, jego zastępcą - Wiktor Niekrasow, sekretarzem redakcji - Natalia Gorbaniewska. Lista Kolegium Redakcyjnego obejmuje 27 nazwisk, wśród nich: Raymond Aron, Eugène Ionesco, Saul Bellow, Jerzy Giedroyć, Gustaw Herling-Grudziński, Józef Czapski, Józef Brodski, Włodzimierz Bukowski, Milovan Dżilas, Andrzej Sacharow. Nie ma chyba potrzeby komentowania tego wykazu.

Pismo określa się jako literackie, społeczno-polityczne i religijne. Kolejność tych przymiotników dobrze odpowiada jego zawartości. Jest tu więc przede wszystkim dużo literatury, około połowy numeru. Spotykamy prozę Niekrasowa, Śniegirewa, Orłosia, wiersze Gorbaniewskiej (kilka z nich dedykowanych jest Michnikowi), Galicza, Brodzkiego, Krynickiego. Szczególną satysfakcję łódzkiej redakcji "Pulsu" sprawia fakt, że wśród jej autorów jest i Jacek Bierezin (opowiadanie "Pociąg").

Wydaje mi się, że to wyliczenie autorów Rosjan, Ukraińców, Polaków jest ważne. Publikowanie tekstu pisarzy różnych narodowości dobrze służy bowiem, i tu użyję słów, które starły się w użyciu jak ubiór co sparciał, krzepieniu zrozumienia i współpracy między tymi niezbyt dobrze o sobie myślącymi narodami. Jest to, co prawda, do tej pory realizacja hasła "dysydenci wszystkich krajów łączcie się", no ale ktoś musi zacząć.

Z publicystycznego działu "Rosja i rzeczywistość" zainteresował mnie, ale i wzbudził wątpliwości, artykuł zatytułowany wymownie "Imperializm rosyjski czy agresywność komunistyczna". Michał Karpiwicz, redaktor innego emigracyjnego pisma "Nowyj Żurnał" napisał ten tekst przed ćwierćwieczem, ale jego aktualność chyba nawet wzrosła, w zestawieniu z aktualnymi wydarzeniami politycznymi, głównie w Afryce. Autor polemizuje ze znaną przecież w Polsce tezą, że skłonności do podporządkowywania sobie innych narodów przez Rosję są trwałe i jakoby Związek Radziecki jest kontynuatorem zaborczości caratu. Twierdzi, że Rosja nie była bardziej imperialistyczna niż na przykład Anglia, a dyplomacja rosyjska nie różniła się od dyplomacji innych krajów. Rosja carska nie realizowała żadnych celów mesjanistycznych, natomiast komunistyczny mesjanizm zmienia cele i metody działania polityki rosyjskiej. Mesjanizm ten prowadzi do prób wprowadzenia komunizmu w całym świecie i on jest przyczyną wyjątkowej agresywności Związku Radzieckiego. Dla czytelnika obrona carskiej polityki jest problematyczna, ale ja tylko referuję.

Interesujący jest historyczny tekst Jurija Potiebni o "tajemnicy Stalina", znajomość której wielu ludzi przypłaciło życiem (Tuchaczewski, Paweł Alilujew - brat żony Stalina). Chodzi o współpracę Józefa Dżugaszwili z carską tajną policją w 1913 roku.

Z satysfakcją zapoznałem się z korespondencją między Borysem Pasternakiem i Tomaszem Mertonem (popularnym w Polsce mnichem trapistą i pisarzem), oraz listem tego ostatniego do Surkowa w obronie rosyjskiego pisarza. Oto wymowny cytat z tekstu Mertona: "Jeżeli prześladujecie Pasternaka, robicie to tylko dlatego, że nie kochacie ani Rosji, ani ludzkości, a bronicie jedynie interesów mniejszości politycznej." List ten został napisany w związku z ostrą nagonką na Pasternaka po przyznaniu mu Nagrody Nobla.

Bogaty jest w "Kontynencie" dział krótkich omówień książek i czasopism nie oceniających lecz informujących. Zwrócę uwagę tylko na polonica: Adam Michnik - "Kościół, lewica, dialog", "Zapis", Wat - "Mój wiek", oraz "Opinia".

Z okazji pięćdziesiątej rocznicy urodzin Rostropowicza redakcja zorganizowała ankietę na jego temat. Swój stosunek do Rostropowicza wyrażają wśród: Menuhin, Bernstein, Karajan, Sztern, Lutosławski. Oto krótki tekst wypowiedzi polskiego kompozytora: "To całkowicie wyjątkowy fenomen. Gigantyczna osobowość. On wszystko może, wszystko przenika. Może być twardy, ale i delikatny, i subtelny i może być wyjątkowo bogaty. Rostropowicz posiada niezwykle rozległą indywidualność, ale w swojej wielopostaciowości jest tylko jeden. Wulkaniczny temperament wznosi go na szczyty."

Mam nadzieję, że wkrótce przekażę czytelnikom "Pulsu" zawartość szesnastego numeru "Kontynentu".

Marian Klecha

RADA LITERACKO-WYDAWNICZA

W trakcie obrad katowickiego Zjazdu ZLP, a także później, w czasie sprawozdawczo-wyborczego zebrania Oddziału Warszawskiego ZLP zapowiadano ustami urzędników i zbliżonych do kół urzędniczo-partyjnych pisarzy powołanie przy Ministerstwie Kultury Rady Literacko-Wydawniczej. W skład Rady mieliby wchodzić przedstawiciele ministerstwa, wydawców, cenzury oraz pisarzy. Zadaniem Rady byłoby omawianie problemów spornych. Jest to, wedle władz, daleko idące ustępstwo na rzecz pisarzy, którzy wciąż postulują ograniczenie cenzuralnych ingerencji.

Wydaje się jednak, iż powołanie takiej Rady nie tylko nie zmienia sytuacji, lecz - przeciwnie - utrwala istniejący stan rzeczy. Wątpić bowiem należy czy możliwe są jakiekolwiek istotne ustępstwa ze strony cenzury. Tak też prawdopodobnie wydanie takich książek jak "Nierzeczywistość" Brandysa, "Kompleks polski" Konwickiego, "Sztuczne oddychanie" Barańczaka, "Zasypie wszystko, zawieje..." Odojewskiego czy "Miazga" Andrzejewskiego byłoby nadal niemożliwe, przynajmniej bez poważnych ingerencji.

Powołanie natomiast owego organu "kontroli" czy raczej "konsultacji" wydaje się dość sprytnie pomyślanym sposobem na rozbicie wciąż jeszcze istniejącej solidarności środowiska twórczego. Cóż by się bowiem stać musiało? Oto na przykład działający w owej Radzie pisarz musiałby bądź nieustannie zgłaszać swe veto, bądź też, co jeszcze gorsze, uznawszy słuszność argumentów urzędowych, musiałby zacząć przekonywać swoich kolegów o konieczności ustępstw. To ostatnie z przyczyn zasadniczych jest niedopuszczalne. Nie może pisarz stać się cenzorem utworów swych kolegów. Należy zatem przypuszczać, iż w Radzie jako przedstawiciele środowiska twórczego zasiądą ci sami ludzie, którzy już od lat pełnią na stanowiskach redaktorskich funkcje cenzorów: Lam, Sokorski, Putrament i inni.

Sądzić należy, że Związek Literatów Polskich w żaden sposób nie zgodzi się na firmowanie takiej instytucji. Oznaczałoby to bowiem rozbicie całego środo-

wiska. Jedynym rzeczywistym rozwiązaniem problemów związanych z działalnością cenzury byłoby prawne skodyfikowanie zasad jej postępowania. Taka kodyfikacja - przy jednoczesnej możliwości zaskarżenia decyzji cenzury w sądzie - jest jedynym możliwym do przyjęcia rozwiązaniem, nawet w kraju poddanym specyfice "socjalistycznej demokracji". Każde inne jest tylko zgodą na bezprawie, na ferowanie wobec książek i pisarzy wyroków niejawnych i nie podlegających społecznej kontroli. Literatura nie jest własnością państwa, jest dobrem pospólnym, a zatem decyzje dotyczące jej dalszego rozwoju nie mogą być podejmowane tajnie, poza prawem, bez możliwości sprawowania nad nimi społecznej kontroli.

A. W.

H U M O R R A D Z I E C K I

WYCZYTANE W "FORUM" (4 maja 78)

LE MONDE (21.IV.78) zamieszcza rozmowę z przewodniczącym radzieckiej delegacji na IX Zjazd Komunistycznej Partii Hiszpanii, Wiktorem AFANASJEWEM. Afanasjew ma 55 lat, jest redaktorem naczelnym PRAWDY i członkiem KC KPZR. Oto fragment rozmowy: "KPH rezygnuje również z leninizmu ze względu na to, co oznacza on z punktu widzenia swobód: dyktaturę proletariatu, system jednopartyjny itd.
- Moja odpowiedź wyda się panu paradoksalna, ale w Związku Radzieckim cierpimy wskutek nadmiaru demokracji. Kiedy dyskutowano nad nową konstytucją, nasza redakcja otrzymała 35 tysięcy listów od czytelników, a większość z nich domagała się większej dyscypliny, ściślejszego wykonywania podjętych decyzji."

"GRZECHY GŁÓWNE" - PO RADZIECKU

"Litieraturnaja gazieta" (12.IV.78 r.) publikuje "dokument" - list ukraińskiego pisarza H. Sniegirewa pisany w więzieniu. Prawdopodobnie list został napisany przez kogoś innego i nie wartoby zwracać na niego uwagi, gdyby nie zawarty w nim wykaz win, do których Sniegirew się poczuwa, lub każą mu się poczuwać. "Szczerze mówiąc jest mi szczególnie przykro poddawać jakiejś analizie krytycznej sfabrykowane przeze mnie dokumenty i mówić o nich poważnie. Przecież to naiwność twierdzić, że Związek Radziecki nie walczy o pokój, nie występuje przeciwko wyścigowi zbrojeń. Głupio jest uważać, że nasz kraj w obliczu wrogiego obozu imperialistycznego powinien rozwiązać armię i skapitulować przed ekspansjonistyczną polityką USA. Nieodpowiedzialne jest oskarżanie leninowskiej polityki narodowościowej naszej partii i rządu. I oczywiście nie warte jest nawet niedonoszonego jaja autorskie "marzenie" o indywidualnym rolnictwie... Ale szczególnie wstydzę się ataków na projekt Konstytucji ZSRR, Podstawowego Prawa rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego zbudowanego w ZSRR, prawa które jednomyślnie poparł cały naród radziecki - 260 milionów ludzi. W szczególny sposób znieważyłem honor obywatela radzieckiego, kiedy nieodpowiedzialnie poinformowałem zachodnich dziennikarzy w mieszkaniu P. Grigorienki o chęci wyjazdu zagranicę..."

LITERATURA NIE JEST KAWIOREM, PISARZ NIE JEST JESIOTREM

"Le Monde" z 14.IV.78 r. publikuje interesującą wypowiedź znanego w Polsce rosyjskiego pisarza Wasyla Aksjonowa. Aksjonow, rówieśnik Jewtuszenki, Woznieseńskiego zdobył sławę i uznanie zarówno wśród czytelników jak i oficjalne (od 1962 r. jego nazwisko umieszczone jest w radzieckiej encyklopedii literackiej) po wydaniu dwóch powieści: "Koledzy" i "Bilet do gwiazd". Ale...
"Od 1968 r. zaczął się dla mnie okres milczenia, który dziwi moich czytelników. Prawie wszystkie moje prace zostały odrzucone. Posiadam recenzję wydawnictwa "Sowriemiennik": "Ta powieść jest encyklopedią współczesnego modernizmu i nie może zostać opublikowana z tego powodu. Nie może zostać wydana ponieważ jest to niemożliwe. Nie mieści się ona w tradycji prozy rosyjskiej..."
Jednocześnie radziecka agencja autorska zdecydowała sprzedać dwa tytuły za granicę, jeden wydawnictwu Gallimard, drugi wydawnictwu Stock.
Cieszę się oczywiście, że mogą czytać mnie Francuzi, ale niezależnie od tego, jak dobry jest przekład, tekst traci zawsze mniej lub więcej podczas tłumaczenia. I czyż mogę nie odczuwać głębokiego smutku na myśl, że książki traktowane są jak zwykły artykuł eksportowy. Literatura nie jest kawiorem, a ja nie jestem jesiotrem. Te książki zostały napisane przede wszystkim dla czytelników z mojego kraju..."

Zebrał W. C.

Z A P R E N U M E R U J "A N E K S" !

"A N E K S" kwartalnik polityczny wydawany przez Polskie Koło Naukowe Uppsala – Londyn
Redaktor: Aleksander Smolar

"ANEKS" nr 18 zawiera: LESZEK KOŁAKOWSKI: Moje słuszne poglądy na wszystko; OSKAR LANGE: Jak pojmuję socjalizm; KRZYSZTOF DOROSZ: Faust współczesny czyli de pacto hominis politici cum diabolo; PAWEŁ FEDER: O spółdzielczości inaczej; JOZEF LEWANDOWSKI: O potrzebie dyskusji; NATALIA GORBANIEWSKA: Samizdat szkołą wolności; ADAM MICHNIK: Zapis dwóch rozmów; ROZMOWY DELEGACJI POLSKIEJ Z DELEGACJA CHIŃSKIEJ REPUBLIKI LUDOWEJ, Moskwa, listopad 1960; JACQUES LEVESQUE: Chiny wobec wydarzeń październikowych 1956 r.

Nakładem "ANEKSU" ukazały się także:
"Czarna księga cenzury PRL", t.1, kilkusetstronicowy zbiór tajnych dokumentów Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk w Warszawie

Stanisław Barańczak: Sztuczne oddychanie
poemat z grafikami Jana Lebensteina

"ANEKS" 4 numery rocznie – 12 dolarów, w W.Brytanii – 5 funtów
Zamówienia przesyłać na adres: ANEKS, 61 Dorset Road, London W.5.
ENGLAND

s p i n : P O L T Y T U Ł Y P O L P R A S Y /cd/

BAŚNIE Z TYSIĄCA I JEDNEJ GAZETY

ABY POLSKA ROSŁA W SIŁĘ A LUDZIE ŻYLI DOSTATNIEJ
należy wykorzystywać rezerwy w zakładowych obiektach wczasowych
klaserów mogłoby być więcej więcej szklanek
więcej mleka dobrej jakości więcej serów i śmietany
więcej pawilonów handlowych na wsi więcej minitargowisk
więcej kabli śruby dla wszystkich
ile więcej tej stali? jak rozwijać usługi? jak handlować?
jak sprzedać? jak żywić ciężko pracujących? jak zwiększyć?
produkcję ryb? jakość pieczywa sprawa niełatwa ale ważna

dorosnąć do cywilizacji bogaty dorobek wszechstronnej współpracy
bogaty dorobek jednostki "ORMO" bogaty dorobek ustawodawstwa
polskiego "doro" po raz piąty

"chcemy wychować was na dobrych polaków"
by każde dziecko było uśmiechnięte i mogło się uczyć
by każdy student był zdrowy i sprawny
program dla każdego młodego polaka
apel o pamiątki dla izby pamięci narodowej
uroczyste zakończenie roku szkolnego
uroczyste ślubowanie junaków
uroczysta promocja oficerów MO
uroczysta przysięga wojskowa słuchaczy CSOP
uroczysta promocja oficerów absolwentów Akademii Spraw Wewnętrznych
uroczysta przysięga żołnierzy
uroczystą przysięga podchorążych SOR
uroczyste wodowanie m/s "walka młodych"
uroczyste posiedzenie rady naczelnej ZBOWiD
uroczyste plenum rady głównej FSZMP
członkowie SZMP w szeregach ORMO
szkoła jutra wyrośnie z tej którą mamy dziś

operatywna działalność MO wspomaga całe społeczeństwo
z łodzi w kilku zdaniach
mieszkańcy bałut pomagają w utrzymaniu porządku publicznego
narada sędziów okręgu łódzkiego
doskonalenie wykonania zadań wymiaru sprawiedliwości
punkt dla anonima pocztowe figle w łodzi - bezpieczniej
mniej spraw w kolegiach nagrody dla klubów.
usprawnienia dla wyjeżdżających za granicę
łodzianie najprzezorniejsi w kraju
łódzcy uczeni w obronie prawa człowieka

x

CIESZYMY SIE Z DOROBKU WSPÓŁPRACY MIEDZYNARODOWEJ I MIEDZYPARTYJNEJ
eksportowa oferta polskiego przemysłu "sdiełano w polsze"
polska wyeksportuje dodatkowo 10 statków do ZSRR
faza nowa rozwoju polsko-radzieckich stosunków gospodarczych
wręcznie radzieckich odznak przodownikom woj. katowickiego i szczecińskiego
uroczyste wręczenie e.gierkowi orderu rewolucji październikowej
wyróżnienie polskich budowniczych gazociągu "sojuz"
narada w moskwie poparcie polski dla radzieckiej inicjatywy
naród radziecki z zadowoleniem obserwuje osiągnięcia polski
historyczne znaczenie i współczesna rola armii radzieckiej
hołd bohaterom - wyzwolicielom warszawy
"rude pravo" o wydarzeniach 1968 roku
w obronie wspólnie wypracowanego dorobku pokojowy fakty
pełna akceptacja wyników wizyty leonida breżniewa w czechosłowacji
odmienny stosunek krajów socjalistycznych i krajów zachodnich do problemu zbrojeń i rozbrojenia
czas, aby niektórzy przywódcy na zachodzie zastanowili się nad odpowiedzialnością za losy pokoju
manewr prezydenta cartera manewry wojsk radzieckich w NRD
kramarzom śmierci - twarde nie
pomysł stworzenia bomby neutronowej jest potworny
badania potwierdzają szkodliwe działanie kawy

x

W CIENIU ATOMOWEGO GRZYBA
zapowiadają się dobre zbiory grzybów
chory dolar nowa afera łapówkarska w USA
szokujący epilog legendy o uczciwości FBI
katastrofalny miesiąc w gospodarce stanów zjednoczonych
rekordowy deficyt bilansu handlowego USA
niski poziom oświaty w USA
ubogie winobranie we francji
francja: podwyżka cen benzyny i mleka
skandynawia: zmniejszenie liczby krów
kawa i kakao ciągle drogie

ograniczenie praw i wolności obywatelskich w krajach kapitalistycznych -
- ogólnopolska konferencja naukowa
bezrobocie naruszeniem praw człowieka
bezprawne operacje (kanada)
bezprawne aresztowanie turystów polskich przez policję holenderską
policja szwedzka szykanuje polaków
policja CIA przed sądem?
sąd nad dziennikarzem (w izraelu)
CIA rekrutuje naukowców i studentów do pracy w wywiadzie
tajne urządzenia CIA grożą życiu milionów hindusów
izraelski podsłuch w pokojach egipcjan
sprawa zaginięcia obywatela ZSRR w USA - zamierzona prowokacja
powrót do NRD (z RFN) obywatelka NRD ugodzona strzałem z terenu berlina
naruszenie obszaru powietrznego NRD
znamienna polityka bońskiego MSW
duńczycy niezadowoleni z konstytucji
szwajcarzy nie chcą tajnej policji
USA chcą decydować za wyborców państw zachodnich
sam cummings - niezależny handlarz bronią
okresowe pogorszenie odbioru pierwszego programu

/cdn/

P R E N U M E R U J "K U L T U R Ę" !

KULTURA niezależny miesięcznik wydawany od przeszło 30-tu lat przez Instytut Literacki w Paryżu pod redakcją Jerzego Giedroycia

KULTURA jest poświęcona problemom literackim, politycznym i społecznym, zajmując się nie tylko problematyką polską w kraju i na emigracji, ale także sprawami międzynarodowymi ze szczególnym uwzględnieniem Europy wschodniej. STAŁE DZIAŁY: Archiwum polityczne, Kraj, Sąsiedzi, Sprawy i troski, Kronika kulturalna, Wydarzenia miesiąca, Recenzje i Listy do Redakcji.

INSTYTUT LITERACKI wydaje książki w serii BIBLIOTEKA KULTURY, która liczy już około 300 tytułów.
INSTYTUT LITERACKI wydaje również kwartalnik ZESZYTY HISTORYCZNE poświęcone najnowszej historii Polski.

BIBLIOTEKA KULTURY seria "Bez cenzury"
Bogdan Madej: Maść na szczury
Aniela Steinsbergowa: Widziane z ławy obrończej
Stanisław Barańczak: Ja wiem, że to niesłuszne
Adam Michnik: Kościół, lewica, dialog
Wiktor Woroszylski: Literatura
Kazimierz Brandys: Nierzeczywistość

adres Instytutu Literackiego i redakcji "Kultury":
91, avenue de Pissy, Le Mesnil-le-Roi
par 78600 Maisons-Laffitte, France

K R O N I K A

S t y c z e ń

Na początku 1978 r. ukazały się na Węgrzech dwa zbiory utworów literackich wydanych poza zasięgiem cenzury. Pierwszy (ponad 400 stron) pt. "Marks w czwartym dziesięcioleciu" zawiera eseje 21 pisarzy, głównie starszego pokolenia, ukazujące drogę literatury węgierskiej do socrealizmu. Drugi (ponad 600 stron) pt. "Profil" składa się z oryginalnych utworów literackich 34 autorów.

W ubiegłym roku zapoczątkowany został powszechny system ewidencjonowania przez szkoły uczniów "społecznie nieprzystosowanych". Kryterium nieprzystosowania są - według wytycznych Ministerstwa Oświaty i Wychowania - m.in. nagminne wagary, drugoroczność, bójki, drobne kradzieże, tatuaż, "udział w negatywnych grupach nieformalnych". Dla spełniających to kryterium zakłada się poufną "Kartę Ewidencji Ucznia", do której wgląd mogą mieć obok przedstawicieli instytucji oświatowych - prokuratura, sądy i MO.

W Polsce na 10 tys. mieszkańców studiuje 140 osób (II miejsce w Europie, 3 w obozie). W bieżącym roku akademickim 42 % studentów, to słuchacze studiów eksternistycznych, zaocznych i wieczorowych. Wśród absolwentów wyższych studiów 49 % socjologów, 47 % inżynierów chemików, 45 % pedagogów, 40 % inż. budownictwa i 31 % prawników nie pracuje w swoim zawodzie.

Zawiązane zostało Towarzystwo Kursów Naukowych. Cele i zasady działania Towarzystwa określa deklaracja, w której czytamy: "Inicjatywą tą pragniemy wyjść naprzeciw dążeniom do poszerzania, wzbogacania i uzupełniania wiedzy, które ożywiły się od pewnego czasu w kręgach młodzieży studenckiej i młodej inteligencji w Polsce." Dalej deklaracja wskazuje na niedostaki wykształcenia oficjalnego i ograniczenia wolności nauki, wskazuje na polskie tradycje samokształceniowe i stwierdza: "Świadomi tej tradycji oraz współczesnych potrzeb, występujemy z naszą inicjatywą mającą na celu pomoc wszystkim, którzy poprzez samokształcenie pragną wzbogacić swą wiedzę. W miarę swych możliwości, chcemy służyć radą, informacją oraz pomocą dydaktyczną i naukową każdemu, kto zechce się do nas o to zwrócić. Komisja Programowa, którą wyłaniamy, weźmie na siebie merytoryczną odpowiedzialność za poziom i programy tej działalności, jej metody i kierunki, swobodę dyskusji i dociekań. Zaczątkiem tej działalności jest praca grup samokształceniowych, które w bieżącym roku akademickim studiują i i studiować będą wybrane zagadnienia historii, socjologii, ekonomii, literaturoznawstwa, filozofii i pedagogiki. Zajęcia te są powszechnie dostępne i bezpłatne. Uczestniczą w nich studenci i absolwenci wszystkich niemal kierunków studiów oraz pracujący bezinteresownie wykładowcy". Deklarację Towarzystwa Kursów Naukowych podpisało ponad pięćdziesięciu znanych intelektualistów, ludzi nauki i sztuki.

Edward Gierek odwiedził główne warszawskie ośrodki naukowe, spotkał się z członkami Senatu i Kolegium Rektorskiego Uniwersytetu Warszawskiego.

W Zambrowie robotnice tamtejszych zakładów bawełnianych śpią w hotelu robotniczym na trzy zmiany - w tych samych łóżkach.

"Kraj Rad" - ilustrowany tygodnik wydawany przez Agencję Prasową "Nowosti" w Polsce - obchodzi swe dwudziestolecie.

Mimo akcji lubelskiej ... Służby Bezpieczeństwa, która skonfiskowała redak-

torom większą część materiałów, wyszedł drugi numer pisma młodych katolików "Spotkania", zawierający m.in. "Rozważania ewangeliczne" Witolda Zdziechowskiego, artykuł O. Ludwika Wiśniewskiego "Chrześcijanie wobec walki o sprawiedliwość", fragmenty "Dziennika myśli" Lwa Szestowa i esej Henri Borsa "Polityka według Jacquesa Maritaine'a".

Powieść Włodzimierza Odojewskiego "Zasypie wszystko, zawieje..." ukazała się w przekładzie niemieckim. Książka miała wiele pochlebnych recenzji w prasie zachodnioniemieckiej, a telewizja bawarska przeprowadziła z autorem długi wywiad.

20 stycznia w Centre du Dialógue w Paryżu odbył się wieczór poetycki Julii Hartwig, Pawła Hertza i Artura Międzyrzeckiego. Wiersze recytowała Halina Mikołajska. Julia Hartwig i Artur Międzyrzecki są laureatami francuskiej nagrody Prix de Traduction.

"Złotą Szpilkę 77" w dziale rysunku satyrycznego otrzymał Andrzej Krauze. (patrz PULS 2, rysunki zatrzymane przez cenzurę)

26 stycznia - w roku bieżącym Radio Wolna Europa nie przyznało pierwszych nagród za najlpszą książkę roku. Wyróżniono z wydawnictw emigracyjnych "Ziemię Ulro" Czesława Miłosza (Instytut Literacki, Paryż), zaś z wydawnictw krajowych Kazimierza Moczarskiego "Rozmowy z katem" i Kazimierza Wyki "Generacje literackie".

31 stycznia - "Fasada i tyły" - wystawa polskiego życia kulturalnego poza państwowym monopolem kulturalnym, skompletowana z okazji weneckiego Biennale 77 - owarta została w Polskim Ośrodku Społeczno-Kulturalnym w Londynie. (patrz PULS 2, Kronika i St. Barańczak "Fasada i tyły")

L u t y

Decyzją min. Janusza Wilhelmiego z dniem 1 lutego rozwiązany został Zespół Filmowy "Pryzmat", kierowany przez Aleksandra Ścibor-Rylskiego, z Tadeuszem Konwickim jako kierownikiem literackim.

Jubileuszowy 282 numer "WIEZI" (numer I wyszedł w lutym 1958 r.) zawiera Międzynarodowe Pakty Praw Człowieka oraz skrócone teksty referatów wygłoszonych w warszawskim Klubie Inteligencji Katolickiej przez Tadeusza Mazowieckiego, Stanisławę Grabską i Jakuba Karpińskiego podczas sesji "Chrześcijanie a prawa człowieka".

W drugim semestrze roku akademickiego 77/78 Towarzystwo Kursów Naukowych zorganizowało w Warszawie szereg wykładów i seminariów z różnych dziedzin humanistyki. Zajęcia prowadzą: Stefan Amsterdamski, Władysław Bartoszewski, Tomasz Burek, Bogdan Cywiński, Jerzy Jedlicki, Tadeusz Kowalik, Jacek Kuroń, Adam Michnik, Irena Nowakowa, Adam Stanowski, Jan Strzelecki, Andrzej Werner i Wiktor Woroszylski. TKN patronuje inicjatywom samokształceniowym w innych miastach akademickich.

Od połowy lutego trwa akcja MO i SB przeciwko działalności samokształceniowej. Pięciokrotnie w ciągu dwóch tygodni zatrzymywano Adama Michnika, uniemożliwiając mu przeprowadzenie wykładów. W Krakowie i w Sopocie milicja wkroczyła do mieszkań i przerwała odbywające się tam zajęcia. W Warszawie właścicielom mieszkań, gdzie odbywają się wykłady, grożono kolegiami i eksmisją. Uczestnicy zajęć są zatrzymywani i legitymowani.

Prawie 60 % zatrudnionych w polskim przemyśle nie posiada wykształcenia szkolnego uprawniającego do pracy w wykonywanym zawodzie. Kwalifikacje zdobywają na drodze przyuczenia w trakcie normalnej pracy produkcyjnej. Pracują zazwyczaj mniej wydajniej od wykształconych robotników. Czwartą część tej kategorii pracowników stanowią ludzie poniżej trzydziestki.

"Akcja pod Arsenałem" nowy film o tematyce okupacyjnej, w reżyserii Jana Łomnickiego, wchodzi na ekrany kin.

W serii "Bez cenzury" Instytut Literacki w Paryżu wydał powieść Kazimierza Brandysa "Nierzeczywistość" i poemat satyryczny Władysława Gnomackiego "Towarzysz Szmaciak".

27 lutego w Budapeszcie rozpoczęła się międzypartyjna narada ideologiczna, kolejne spotkanie poświęcone koordynacji działań partii komunistycznych obozu socjalistycznego na froncie wojny psychologicznej. Delegacji polskiej przewodniczy Jerzy Łukaszewicz

Sejm odwołał Józefa Tejchmę z funkcji Ministra Kultury i Sztuki. Do czasu mianowania nowego ministra resortem kieruje Janusz Wilhelmi.

Lucjan Motyka, dotychczasowy kierownik Wydziału Kultury KC PZPR mianowany został ambasadorem PRL w Bułgarii.

W ramach obchodu 60-tej rocznicy powstania Armii Radzieckiej w Legnicy odsłonięto pomnik Konstantego Rokossowskiego, Marszałka Polski do 1956 roku.

Kazimierz Dejmek otrzymał przyznawaną w Hamburgu i Wiedniu nagrodę im. J. G. Herdera. Jego inscenizacja "Operetki" Gombrowicza została uznana za najwybitniejszy spektakl w krajach niemieckojęzycznych w roku 1977.

M a r z e c

Zarządy polskiego PEN-clubu, Polskiego Towarzystwa Socjologicznego i Polskiego Towarzystwa Filozoficznego wystosowały listy do Premiera w sprawie działalności cenzury w PRL

Towarzystwo Kursów Naukowych w osobnym oświadczeniu protestuje przeciwko akcji nękającej władz administracyjnych i sił porządkowych wymierzonej w niezależną działalność samokształceniową.

3 marca w Centre du Dialogue odbył się wieczór Andrzeja Drawicza poświęcony twórczości Michała Bułhakowa.

6 marca laureat Nobla z Francji André Lwow zaapelował do uczonych Zachodu o bojkot kontaktów naukowych z ZSRR jako protest przeciwko naruszaniu praw ludzkich w tym kraju.

10 marca ogłoszono komunikat 162 Konferencji Episkopatu Polski zawierający słowa poparcia dla niezależnych inicjatyw społecznych na polu kultury oraz krytykę poczynań władz, które taką inicjatywę krępują. Istnienie cenzury państwowej "o tak szerokim zakresie interwencji" nazywa Komuniakt szkodliwym nieporozumieniem.

Wskutek nacisku administracyjnego Duszpasterstwo Akademickie przy Klasztorze ss. Norbertanek w Krakowie zostało zamknięte dla niezależnej działalności kulturalnej. W styczniu i lutym odbyły się tam m.in. wieczory autorskie Barańczaka, Lema i Woroszylskiego, wykłady Andrzeja Wielowieyskiego, Zdzisława Szpakowskiego i Jerzego Turowicza oraz zakończono cykl wykładów o Heideggerze (patrz PULS 2, Kronika).

W udziałem Gierka i Łukaszewicza obradował X Zjazd Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Przewodniczącym Zarządu Głównego został ponownie Jan Mietkowski.

Halina Mikołajska odbyła turnee po Skandynawii, występując w Kopenhadze, Lund, Göteborgu i Sztokholmie.

15 marca władze radzieckie pozbawiły obywatelstwa wiolonczelistę M.Rostropowicza i jego żonę, śpiewaczkę G. Wiszniewską, przebywających czasowo za granicą.

Czech Vladimir Remek poleciał w kosmos na radzieckim staku kosmicznym. Według oficjalnych zapowiedzi przed końcem 78 roku należy spodziewać się lotu z udziałem Polaka. ("Dobór polskich kandydatów na kosmonautów przeprowadziło z najwyższą odpowiedzialnością kierownictwo sił zbrojnych PRL. W wyniku wielostopniowej selekcji wybrano dwóch doskonałych kandydatów, w pełni odpowiadają-

cych wymogom intelektualnym, moralno-politycznym, psychologicznym i kondycyjnym, członków naszej partii, wspaniałych pilotów, wykształconych i doświadczonych dowódców, ludzi dzielnych i pracowitych, o polskim uroku i fantazji./.../ Zbliżający się lot pierwszego kosmonauty polskiego jest konsekwencją całej drogi jaką przebył nasz naród pod przewodem partii klasy robotniczej, skutkiem i doniosłym wyrazem braterskiego sojuszu ze Związkiem Radzieckim." - Jan Ryohlewski, przewodniczący Komitetu Badań Kosmicznych PAN).

Przybiera na sile kampania przeciwko bombie neutronowej. Po przygotowaniu prasowym akcja zbiorowych protestów obejmuje zakłady pracy i organizacje społeczne, instytucje kulturalne, wyższe uczelnie i placówki naukowe. Artyści i uczeni składają deklaracje indywidualne.

Nakładem "Aneksu" wydany został w Londynie poemat Stanisława Barańczaka " Sztuczne oddychanie" z ilustracjami Jana Lebensteina.

W paryskiej " Kulturze" Włodzimierz Odojewski recenzuje Puls nr 1, najwięcej uwagi poświęcając poematowi A. Pawlaka "Ponad siły" i powieści W. Sułkowskiego "Dysiek".

Stanowisko Ministra Kultury i Sztuki objął Jan Mietkowski, dotychczasowy przewodniczący Stowarzyszenia Dziennikarzy, wiceprezes Komitetu d/s Radia i Telewizji.

Doroczne nagrody polskiego PEN-Clubu w dziedzinie przekładów otrzymali Jerzy S. Sito oraz Irena i Egon Naganowscy.

Jerzy Kawalerowicz otrzymał na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Berlinie Zachodnim nagrodę srebrnego Niedźwiedzia za reżyserię "Śmierci Prezydenta" i całokształt twórczości filmowej.

Władysław Tatarkiewicz otrzymał najwyższe odznaczenie Francji - Legię Honorową.

Tadeusz Parnicki z okazji 70-lecia urodzin i 50-lecia pracy twórczej odznaczony został Orderem Sztandaru Pracy I klasy.

K w i e c i e ń

Miesiąc Pamięci Narodowej
Miesiąc Ubezpieczeń

"Zapis" nr 6 liczy ponad 500 stron maszynopisu i zawiera m.in. wiersze Jerzego Ficowskiego, Lothara Herbsta i Anki Kowalskiej, fragmenty powieści Piotra Wierzbickiego, artykuły Marka Turbacza, Stefana Kisielewskiego, Andrzeja Drawicza i Tadeusza Korzeniewskiego, wybór publicystyki czeskich dysydentów, ciekawy dział recenzji oraz Kronikę.

Trzeci numer "Spotkań" przynosi m.in. rozważania ks. Stanisława Małkowskiego "Kościół a totalitaryzm", sprawozdanie z sesji o prawach człowieka w warszawskim KIK oraz wypowiedzi o serialu "Polskie drogi".

Wojciech Wiszniewski, reżyser kilku odłożonych na półki filmów dokumentalnych otrzymał doroczną nagrodę Koła Młodych przy Stowarzyszeniu Filmowców. 7 kwietnia, po uroczystości wręczenia nagrody, zapowiadana wcześniej projekcja filmów laureata została odwołana, ponieważ organizatorom udało się uzyskać pozwolenie tylko na pokaz jednego filmu, na co z kolei nie zgodził się Wiszniewski.

7-8 kwietnia w Katowicach obradował XX Walny Zjazd Związku Literatów Polskich. W powitalnym przemówieniu Jerzy Łukaszewicz powiedział m.in.: "Mówimy otwarcie i szczerze: nie możemy godzić się na upowszechnienie utworów zagrażających moralności społeczeństwa i jego jedności lub wymierzonych w podstawy naszego ustroju i pozycje Polski w świecie." Po burzliwej dyskusji Zjazd uchwalił jednomyślnie dwie rezolucje i wybrał nowy Zarząd z Jarosławem Iwaszkiewiczem na czele.

15 kwietnia na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie złożono prochy zmarłego na emigracji poety Kazimierza Wierzyńskiego.

15-25 kwietnia w kościołach Warszawy odbywały się liczne imprezy IV Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej. Po raz pierwszy cenzura zezwoliła - po zakończeniu Tygodnia - na druk sprawozdań w "Tygodniku Powszechnym" i "Słowie Powszechnym".

16 kwietnia nagrodę PEN-Clubu im. Mieczysława Lepeckiego otrzymał Tadeusz Żychiewicz za książkę "Stare Przymierze".

27-30 kwietnia w Lublinie odbywały się Konfrontacje Młodego Teatru z udziałem czołowych teatrów studenckich z całego kraju. Jury na wniosek uczestników nie przyznało żadnej nagrody. Publiczność przyjmowała najgoręcej Teatr Ósmego Dnia z Poznania ("Przecena dla wszystkich") i jednomyślnie wygwizdała "Pstrąg" z Łodzi.

Instytut Literacki w Paryżu wydał III tom "Archipelagu GUŁag" Aleksandra Sołżenicyna w tłumaczeniu Michała Kaniowskiego.

Nakładem wydawnictwa Christian Bourgois w Paryżu ukazał się tom pism Gombrowicza w jęz. francuskim zatytułowany "Varia". Tom zawiera teksty z różnych okresów: publicystykę, felietony, wywiady, notatki. Wyboru tekstów i przekładu dokonał Allan Kosko.

W Londynie odbyło się prawokonanie "Simfonia Mistica" Andrzeja Panufnika. Publiczność powitała nowe dzieło polskiego kompozytora owacją.

Krzysztof Penderecki otrzymał międzynarodową nagrodę im. Arthura Honeggera za utwór "Magnificat".

Nowym przewodniczącym Stowarzyszenia Dziennikarzy został redaktor naczelny "Trybuny Ludu", członek KC PZPR, Józef Barecki.

W 86 rocznicę urodzin odsłonięto w Częstochowie pomnik Bolesława Bieruta.

M a j

Z dniem 1 maja podniesiono płacę minimalną do 1600 zł. Podwyżką ta obejmuję 570 tys. osób. Jednocześnie minimalna stawka za godzinę wzrosła do 8.20 zł.

3 maja odbyło się zebranie sprawozdawczo-wyborcze Oddziału Warszawskiego ZLP. Po raz pierwszy w historii ZLP postawiono wniosek o votum nieufności dla ustępującego zarządu. Wniosek nie uzyskał większości, jednakże w wyniku wyborów skład zarządu uległ duzym zmianom.

3 maja we Wrocławiu powstał Niezależny Zespół Współpracy Naukowej. Komunikat o powstaniu Zespołu wśród zadań, jakie stawiają sobie inicjatorzy wymienia m.in. skupienie ludzi nauki, którzy nie mają możliwości realizacji swych ambicji w ramach istniejących instytucji, organizowanie współpracy naukowej i wymiany informacji, samokształcenie, działalność wydawniczą, akcję samopomocy na rzecz szykanowanych naukowców. Zapowiedziane jest wydawanie biuletynu "Wiadomości Naukowe". Komunikat podpisał rzecznik Niezależnego Zespołu Współpracy Naukowej dr Leszek Skonka.

Minęło 20 lat od chwili objęcia przez Mieczysława F. Rakowskiego funkcji redaktora naczelnego "Polityki".

12 maja rozpoczęła obrady komisja d/s dwustronnej współpracy polsko-radzieckiej w dziedzinie filozofii i socjologii, której przewodniczą prof. Jan Szczepański i prof. Fiodor Konstantinow. Komisja działa od 1974 roku. Obrady rozpoczęła sesja "Przemiany osobowości człowieka w warunkach rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego".

18 maja sąd w Moskwie ogłosił wyrok w sprawie Jurija Orłowa, przewodniczącego grupy nadzorującej wykonanie postanowień konferencji w Helsinkach na terenie ZSRR. Oskarżony o rozpowszechnianie wiadomości zniesławiających ustrój

państwowy i społeczny ZSRR skazany został na najwyższy wymiar przewidziany w takich wypadkach: 7 lat obozu i 5 lat zsyłki. Wyrok nie jest prawomocny i Orłow może odwoływać się do Sądu Najwyższego RFSRR.

18 maja przyznano nagrodę "Literatury na świecie" za najlepszy przekład roku 1977. Laureatem została Danuta Cirlić-Straszyńska, tłumacz z jęz. serbochorwackiego, za przekład powieści M. Bulatovića "Bohater na ośle" i tomu opowiadań tego autora "Największa tajemnica świata".

Nagrodę polskiej sekcji PEN-Clubu ufundowaną przez Roberta Gravesa za wybitny tom poezji otrzymał Tomasz Gluziński za tom "Przebieg wydarzeń".

W niedzielę 21 maja odczytano w kościołach list episkopatu "O obowiązkach katolików w Polsce wobec kultury narodowej i religijnej". List wskazuje doniosłe miejsce kultury w życiu narodu, określa ją jako największy skarb, który należy chronić, jednocześnie zaś wciąż aktualne zadanie tworzenia nowych dóbr. List podkreśla ścisły związek kultury polskiej z chrześcijaństwem i jako najpilniejsze zadanie dla katolików wskazuje dbałość o rzetelne i pełne przekazywanie dorobku kultury narodowej dzieciom i młodzieży - w szkole i w rodzinie.

W eliminacjach do tegorocznego XIV Festiwalu Piosenki Radzieckiej udział wzięło 130 tys. osób.

Podczas dorocznego kiermaszu książek z okazji "Dni Oświaty, Książki i Prasy" w Warszawie do najostrzejszych starć doszło wokół stoisk sprzedających "Monte Cassino" Wańkowicza (wznowione przez PAX najobszerniejsze wydanie krajowe) i "Kuchnię Polską". Inne rozchwytywane tytuły, to m.in. "Rozmowy z katem" Moczarskiego, "Rytm życia" Kępińskiego, "Księga tysiąca i jednej nocy" oraz Ajara "Życie przed sobą".

Z miesięcznym opóźnieniem odbyła się sesja na temat "Problemy i perspektywy polskiej oświaty", zorganizowana przez Oddział Warszawski Polskiego Towarzystwa Socjologicznego. Odwołana w kwietniu decyzją władz Wydziału I PAN doszła do skutku po usunięciu z programu dwóch referatów (doc. B. Gleichgewicht "Analiza sytuacji płacowej nauczycielstwa" i Ireneusz Gugulski "Uwagi o reformie oświaty"). Wygłoszone na sesji referaty i głosy w dyskusji zarysowały bardzo krytyczny obraz zapoczątkowanej reformy systemu oświaty PRL, jako działania pozornego i szkodliwego społecznie.

W Lublinie odbyła się doroczna impreza artystyczna KULLAGES 78, której gospodarzami są studenci Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Występowała - z nowym spektaklem "Wilgoć" - Scena Plastyczna Teatru Akademickiego KUL i inne grupy teatralne, odbyły się projekcje filmów ("Akcja pod Arsenałem", filmy K. Kieślowskiego), liczne wystawy i spotkania z przedstawicielami różnych dziedzin kultury (Jacek Kleyff, Maciej Rayzacher, Michał Bogucki, Krzysztof Kieślowski, Henryk Woźniakowski i inni).

Z przyczyn "niezależnych od organizatorów" odwołano XIV Łódzkie Spotkania Teatralne, które miały odbyć się w dniach 20-25 maja. Orientacyjne straty finansowe w związku z odwołaniem imprezy wyniosą ok. 300 tys. zł. Ponieważ nie podano przyczyn odwołania Spotkań przytaczamy wersję krążącą w kręgach działaczy SZSP, w/g której Spotkania odwołano wskutek raportu szefa lubelskiej SB o antysocjalistycznym charakterze lubelskich Konfrontacji Młodego Teatru.

POLONIA 78 - POLONIA JUTRA. Pod tym hasłem odbyła się w Toronto w dniach 25-28 maja konferencja z udziałem delegatów polonijnych z 20 krajów Europy, obu Ameryk, Afryki i Australii, organizacji o światowym zasięgu oraz wyższego duchowieństwa trzech wyznań. Konferencja stanowi najszersze forum Polaków na Zachodzie. (Poprzednia tego typu impreza miała miejsce w roku 1975.) Uchwały i rezolucje podjęte w Toronto potwierdzają rosnące zaangażowanie środowisk polonijnych w sprawy dziejące się tu i teraz. "Wesprzyjmy w miarę naszych sił - stwierdza I-szy punkt Deklaracji - walkę Narodu Polskiego o wolność, niepodległość oraz zachowanie praw ludzkich i obywatelskich". A oto niektóre rezolucje Komisji 4 "Zagadnień krajowych w odniesieniu do Polski obecnej i oddziaływania politycznego": REZOLUCJA W SPRAWIE REPRESJI W POLSCE - "Uczestnicy Kon-

ferencji "Polonia 78 - Polonia Jutra", w zaniepokojeniu rozwojem sytuacji politycznej w Polsce, zaostrzonej ostatnio przez represje i szykany ze strony władz PRL wobec studentów i naukowców, zaniepokojeni w związku z tym o przyszłość nauki i kultury polskiej: domagamy się natychmiastowego zaprzestania tych praktyk, które określamy jako niedemokratyczne i stojące w jaskrawej sprzeczności z podpisanymi przez PRL Międzynarodowymi Paktami Praw Człowieka i Obywatela". "Konferencja Polonia 78 apeluje do społeczeństw polonijnych w wolnym świecie o podjęcie długofalowej akcji pomocy finansowej dla środowisk opozycji demokratycznej w Polsce". " Konferencja "Polonia 78" potępia wszelkie przejawy antysemickiej polityki rządu Polskiej Republiki Ludowej."

Od 28 maja obowiązują nowe ceny napojów alkoholowych. Podwyżka wyniosła średnio 25 %. Przy tej okazji wolno było opublikować dane dotyczące wzrostu spożycia alkoholu w ostatnich latach (litry czystego alkoholu przypadające rocznie na jednego mieszkańca): 1960 - 3,8; 1970 - 5,1; 1975 - 6,9; 1977 - 8,6.

29 maja Podstawowa Organizacja Partyjna Instytutu Badań Literackich PAN usunęła z szeregów PZPR prof. dr Marię Janion za podpisanie deklaracji TKN.

31 maja występ Haliny Mikołajskiej, która recytowała "Sztuczne oddychanie" Barańczaka był ostatnią przed wakacjami imprezą w nieoficjalnej świetlicy Walendowskich w Warszawie. Od lutego do maja w świetlicy odbyły się spotkania z udziałem: redaktorów ZAPISU (wstęp do dyskusji wygłosił St. Barańczak), Leszka Szarugi, Seweryna Pollaka (o korespondencji Borysa Pasternaka), Jacka Kleyffa, Tadeusza Korzeniewskiego, Stanisława Stommy (sylwetka Józefa Piłsudskiego), Mirosława Chojeckiego (działalność Niezależnej Oficyny Wydawniczej), Jana Józefa Szczepańskiego i Adama Bromke. (Tekst wystąpienia M.Chojeckiego publikujemy w Przeglądzie Kulturalnym i Niekulturalnym)

C z e r w i e c

Dwudziestu literatów czechosłowackich wystosowało list otwarty do pisarzy całego świata, zawierający protest przeciwko aresztowaniu Jiri'ego Grusy, autora powieści "Kwestionariusz", która ukazała się niedawno nakładem niezależnego wydawnictwa "Petlice". Sygnatariusze listu (m.in. Vaclav Havel, Pavel Kohout, Ivan Klima i Ludovik Vaculik) stwierdzają: "Władze naruszyły uznawane dotychczas rozgraniczenie pomiędzy działalnością polityczną, w którą zaangażowani są niektórzy pisarze i twórczością literacką, którą zajmują się tacy ludzie jak Grusa. /.../ Będzie to pierwszy proces w Czechosłowacji wytoczony pracy literackiej, rzadkie widowisko nawet w krajach pogrążonych w analfabetyzmie./.../ Najprawdopodobniej Grusa został wybrany jako dogodny cel, gdyż nie jest znany w świecie i władze mają nadzieję, że nikt nie wystąpi w jego obronie. Ale jest to błąd - Grusa wkrótce będzie szeroko znany. Jego książka "Kwestionariusz " ukaże się nakładem wydawnictwa Reich w Szwajcarii i Gallimard we Francji. Grusa znajduje się na "czarnej liście" od 68 roku. Akcja jego powieści oparta jest na realiach badań przeprowadzonych z kandydatami do pracy. Autorowi grozi kara do trzech lat więzienia.

Najważniejszym wydarzeniem XVIII Ogólnopolskiego Festiwalu Filmów Krótkometrażowych w Krakowie było forum dyskusyjne Stowarzyszenia Filmowców z wstępnym referatem Krzysztofa Kieślowskiego. Wiele krytycznych głosów dotyczyło polityki kulturalnej w dziedzinie produkcji i rozpowszechniania filmów dokumentalnych. Inny fakt godny zapamiętania, to całkowite pominięcie w werdykcie jury festiwalu filmu Bogdana Kosińskiego "Zegarek".

Szkołę podstawową kończy w bieżącym roku 526 tys. uczniów. Czeka na nich 130 tys. miejsc w średnich szkołach zawodowych i 98 tys. miejsc w liceach ogólnokształcących.

Według wyników ogólnopolskiej ankiety na temat działalności Socjalistycznego Zrzeszenia Studentów Polskich 22 % studentów akceptuje w całości aktualny program SZSP, 32 % akceptuje go, lecz nie we wszystkich punktach, 8 % nie akceptuje w ogóle, zaś 38 % nie potrafi zająć żadnego stanowiska. Przynależ-

ność do SZSP deklaruje 80 % ankietowanych.

Mianowano podsekretarzem stanu i pierwszym zastępcą ministra kultury i sztuki Zygmunta Najdowskiego, dotychczasowego I sekretarza KW PZPR w Toruniu.

Doroczne nagrody Stowarzyszenia Dziennikarzy otrzymali: I - Janusz Wilhelmi (pośmiertnie), II - Michał Misiorny, III - Janusz Garlicki. Nagrodę im. Bruna dla dziennikarzy przed 30-ką przyznano Jerzemu Gonczarskiemu.

W czerwcu liczba ludności Polski przekroczy 35 milionów.

Niezależne wydawnictwo czechosłowackie "Petlice" ("Kłódka") opublikowało w ciągu ostatnich czterech lat ok. 150 tytułów. Są to głównie prace pisarzy z "czarnej listy", zdarzają się także debiuty młodych autorów. Na dziesiątą rocznicę agresji wojsk Układu Warszawskiego wydawnictwo "Petlice" przygotowuje specjalny tom, w którym znajdą się refleksje czołowych pisarzy i intelektualistów na temat "Praskiej wiosny".

Towarzystwo Kursów Naukowych zakończyło pierwszy rok działalności oświatowej wydaniem specjalnego oświadczenia (tekst oświadczenia publikujemy w dziale - Przegląd Kulturalny i Niekulturalny). W planach na przyszły rok akademicki przewiduje się zorganizowanie - obok kilkunastu grup seminaryjnych - dwóch obszernych serii wykładów poświęconych zagadnieniom tradycji i historii Polski. Wykłady na temat tradycji będą podzielone na cykle teoretyczny i problemowy (stosunek do tradycji ruchów społecznych w Polsce XIX i XX wieku). W ramach wykładów z historii Polski osobne cykle poświęcone będą historii politycznej, gospodarczej i okresowi II wojny światowej.

x x x

P r o c e s y r o s y j s k i e - Z ostatniej chwili

W drugiej dekadzie lipca w Związku Radzieckim rozpoczęły się procesy dysydentów rosyjskich pochodzenia żydowskiego: Aleksandra Ginsburga, Anatola Szczarańskiego i Wiktora Piatkusa. Wszyscy trzej byli czynnymi działaczami grupy nadzorującej wykonanie postanowień konferencji w Helsinkach na terenie ZSRR. Procesy trwały niespełna tydzień. Proces Szczarańskiego toczył się w Moskwie. Szczarański (30 lat) oskarżony został o szpiegostwo na rzecz CIA. Pomimo oficjalnego oświadczenia prez. Cartera złożonego na ręce władz radzieckich, w którym Carter kategorycznie zaprzeczył prawdziwości stawianych Szczarańskiemu zarzutów, oskarżony został skazany na 13 lat ciężkich robót. Groziła mu kara śmierci.

41-letni Ginsburg postawiony został w stan oskarżenia przed sądem w Kałudze za propagandę i agitację antysowiecką oraz dystrybucję literatury antysowieckiej, w tym książki Sołżenicyna "Archipelag GUŁag". Wyrok - 8 lat więzienia. Dodać należy, że Ginsburg już ma za sobą 7 lat pobytu w obozach pracy.

Proces Piatkusa odbył się w Wilnie. Piatkus oskarżony został o propagandę antysowiecką, homoseksualizm, deprawację nieletnich i pijaństwo; skazany na maksymalny wg prawa radzieckiego wymiar kary: 10 lat ciężkich robót i 5 lat zesłania na Syberii.

Nie mamy wiadomości o wyrokach w kolejnych trzech procesach: Wiktora Roskhiladze, Gruzina, Roberta Nazaryen, Armeńczyka i Aleksandra Podrabinka, Rosjanina, autora książki "Medycyna karna", traktującej o nadużyciach w zakładach psychiatrycznych w ZSRR. Podrabinek aresztowany został w maju br. pod zarzutem działalności antysowieckiej i rozpowszechniania informacji zniesławiających dobre imię Związku Radzieckiego. Grozi mu 15 lat więzienia.

Jak donosi prasa zachodnia, z 38 obywateli ZSRR , będących członkami grupy nadzorującej wykonanie postanowień konferencji w Helsinkach, 7 zostało deportowanych za granicę, a 17 skazanych wyrokami sądów radzieckich.

S K A R G I - - - W N I O S K I - - - Ż Y C I E U R Z Ę D O W E

Jacek Bierezin
Astronautów 11 m.17
93533 Łódź

Łódź, 1 maja 1978

Prokuratura Wojewódzka m. Łodzi
Łódź, ul. Piotrkowska 151

S K A R G A

Dnia 11 kwietnia, około godziny 12^{00}, zakładając wentylator kanałowy w jednym z pokojów w swoim mieszkaniu na ulicy Astronautów w Łodzi odkryłem dwa mikrofony podsłuchowe ze wzmacniaczami wiszące za kratką kanału wentylacyjnego. Świadkami tego odkrycia byli: moja żona Ewa oraz mój kolega Krzysztof Woźniak. Ponieważ oboje oni są inżynierami elektrykami nie było żadnych wątpliwości co do rodzaju i jakości zainstalowanego tam sprzętu. Dodać jeszcze wypada, że była to instalacja podsłuchowa przewodowa, tzn. przewody musiały wchodzić do któregoś z mieszkań na górze bądź na poddasze, nie wychodziły bowiem na dach co sprawdzaliśmy.

O fakcie tym zawiadomiłem telefonicznie kilku Przyjaciół, a około godziny 13.30. ucięliśmy kabel z mikrofonami. W godzinę później pod moim domem pojawiły się dwa samochody z milicjantami i cywilami w waciakach, którzy wchodzili do sąsiedniej klatki, a o godzinie 14.45 wkroczyło do mojego małego mieszkania aż siedmiu funkcjonariuszy SB i MO z nakazem rewizji podpisanym przez Naczelnika Wydziału Dochodzeniowego Komendy Dzielnicowej Łódź - Polesie. Nakaz rewizji mówił o poszukiwaniu "przedmiotów pochodzących z przestępstwa", a jeden z funkcjonariuszy oświadczył mi, że będą oni szukać mydeł i długopisów, co możnaby traktować jak niezły milicyjny dowcip gdyby nie fakt, że nie zabrano mi żadnego mydła ani długopisu, mimo że w domu było około pięciu mydeł i dziesięciu długopisów.

Na wstępie wraz z kolegą zostaliśmy poddani upokarzającej rewizji osobistej, po której funkcjonariusze rozpoczęli dokładną rewizję mieszkania. W trakcie rewizji przyszło do mnie kilkoro Przyjaciół (Elżbieta Lewińska, Bartosz Pietrzak, Józef Śreniowski), nikomu z nich nie pozwolono wyjść, a Bartoszowi Pietrzakowi zrobiono rewizję osobistą i zabrano prywatny notes z adresami i telefonami. W trakcie rewizji, która trwała do godz. 20^{00}, zostały ukradzione mikrofony, które były prawdziwym powodem rewizji, i zostały mi zabrane następujące rzeczy (przytaczam według pokwitowania wystawionego przez KIMO Łódź - Polesie zachowując oryginalną pisownię):

" Komenda Dzielnicowa Łódź-Polesie kwituje odbiór niżej wyszczególnionych przedmiotów, zakwestionowanych w toku przeszukania pomieszczeń mieszkalnych dokonanego w dniu 11.04.1978 r. u Jacka Bierezina zam. Łódź ul. Astronautów 11 m.17:

1) Maszyna do pisania m-ki "Predom-Łucznik -0015786 wraz z walizką
2) 12 taśm magnetofonowych w opakowaniach
3) 2 kasety magnetofonowe k-60 produkcji NRD
4) 2 taśmy magnetofonowe w jednym opakowaniu z folii
5) taśma magnetofonowa w opakowaniu z napisami pisma ręcznego
6) Jedna taśma magnetofonowa w opakowaniu typu "Akwa"
7) Z eszyt w kratkę z napisem "Taśmy" w nawiasie "taśmoteka"
8) Książka " Katyn a crime without parallel"

9) Książka "Archipelag kłamstw"
10) Książka " Jesteś i inne wiersze"
11) Książka "Czarny polonez"
12) Książka "We własnych oczach"
13) Dwa egzemplarze pisma "Puls" nr.1 z października 1977 r.
14) 4 egzemplarze pisma "Puls" nr.2 z marca 1978 r.
15) Teczka z dokumentem "Komitetu Obrony Robotnika"
16) Teczka z dokumantami z napisem na obwolucie "Wiersze"
17) Teczka z dokumantami z napisem na obwolucie "Zbiór zarządzeń" rok 1976
18) Teczka z dokumantami z napisem na grzbiecie E.Szaruga ""Realizm socjalistyczny
19) Teczka z dokumantami pisanymi pismem maszynowym o symbolu BN-73/7385-07
20) Biuletyn informacyjny nr.15
21) Z esyzt 1 - "Geneza PRL" Natalii Naruszewicz
22) Pismo "ROBCIO" w Polsce" Karola Głogowskiego
23) Pismo "Bratniak" nr.1
24) Pismo "Bratniak" nr.2
25) 2 egzemplarze "Biuletynu Informacyjnego" nr.16
26) Biuletyn Informacyjny nr.1 SKS we Wrocławiu
27) Komunikat nr.17 KSS "KOR"
28) Biuletyn Informacyjny nr. 16
29) Protokolarz nr.182422021
30) 52 egzemplarze "Informacji Niezależnej Oficyny Wydawniczej"
31) 4 egzemplarze "Kroniki Łódzkiej" nr.3
32) 2 egzemplarze "Księgi Ekleisty" w przekładzie Czesława Miłosza
33) Koperta koloru szarego z dokumantami z napisem WS AGORA
34) 20 kart papieru zielonego zapisanego pismem ręcznym ze statutem amnestii międzynarodowej
35) "Zapis wieczoru literackiego z 8 lutego 1978 r.
36) Teczka z rysunkami satyrycznymi "Przedruk z poufnych dokumantów Głównego Urzędu Kontroli Prasy - 35 egz.
37) Maszynopis "Antyobozu Karola Ziłińskiego"
38) 2 egz. pisma "Żyła" - niezależnego organu Jacka Bierezina
39) Rękopis zawierający 6 kart ponumerowanych p.t.: "Głupstwo rządowe i antyrządowe"
40) Koperta zawierająca 13 kart papieru zapisanego pismem maszynowym z napisem "Wolf Bierman" 3 piosenki"
41) Karty papieru pisane pismem maszynowym ponumerowane od nr.2 do nr.87
42) Książka "Obecność mitu" Leszka Kołakowskiego
43) Plakat z napisem "Niech się święci święty spokój"
44) Koperta zawierająca 54 fotografie
45) Notes "Tenoris" 1978 r. z podpisem Jacka Bierezina
46) 3 paczki papieru maszynowego
47) 1 paczka kalki maszynowej
48) Plecak z zawartością papieru maszynowego zapisanego pismem ręcznym i maszynowym oraz rulon koloru szarego

ref. Wydz.Doch. KIMO Łódź-Polesie
W.Jakubowski"

Pragnę zwrócić uwagę na pozycje 16-19 "Teczka z dokumentami..." Owe tajemnicze"dokumenty" to po prostu wiersze, eseje i artykuły literackie różnych pisarzy, w tym także moje (m.in. kilka jedynych rękopisów) i moich kolegów, a także pojedyncze,prywatne zdjęcia pani Anieli Steinsbergowej, pana Wacława Zawadzkiego, pana Tadeusza Konwickiego i moje.

Zapisanie tych wszystkich rzeczy jako "Teczka z dokumentami" pozwala na ewentualne dowolne wykorzystanie tego faktu przez MO.

Po rewizji zabrano mnie, wraz z Józefem Śreniowskim, który żądał pokwitowania na odebrane mu rzeczy, do Komendy Dzielnicowej Łódź-Polesie gdzie referent Wydziału Dochodzeniowego Waldemar Jakubowski w obecności funkcjonariusza Leszka Matusiaka przedstawił mi "Postanowienie o przedstawieniu zarzutu" oraz usi-

łował przesłuchać mnie "w charakterze podejrzanego". Ten absurdalny zarzut - który budził wesołość samych funkcjonariuszy i który posłużył jako niewybredny pretekst do wkroczenia do mieszkania i zrobienia rewizji - powtórzony został w Postanowieniu Podprokuratora Rejonowego dla Dzielnicy Łódź-Polesie, które otrzymałem w tydzień później. Przytaczam w całości uzasadnienie postanowienia, przypominając jednocześnie, że winno to być "zatwierdzenie przeszukania osoby i zatrzymania przedmiotów" :

"W dniu 11 stycznia 1978 r. w Łodzi dokonano włamania do Kiosku Ruch przy ul. Obr.Stalingradu 122 skąd skradziono różne przedmioty łącznej wartości 57.047 złotych.
Z uwagi na to, iż zachodziło uzasadnione przypuszczenie, że przedmioty pochodzące z tego przestępstwa mogą się znajdować w mieszkaniu Jacka Bierezina dokonano u niego przeszukania mieszkania. Ponieważ zachodziło przypuszczenie, że Jacek Bierezin może posiadać przy sobie w/w przedmioty należało postanowić jak na wstępie."

Uzasadnienie podpisane jest " Podprokurator Ewa Wirowska" (pismem maszynowym) po czym następuje nieczytelny podpis. Na postanowieniu nie ma żadnego stempla Prokuratury Rejonowej ani Podprokuratora Wirowskiej, za to dwa stemple milicyjne (Komendy Dzielnicowej i Naczelnika Wydziału Dochodzeniowego) sprawiają wrażenie, że milicja sama zatwierdza wszystko co robi, co wydaje się w świetle tego co mnie spotkało najbliższe prawdy.
Uzasadnienie nie zawiera także ani słowa o zabranych mi przedmiotach. Czyżby moja maszyna do pisania, książka "Katyn a crime without parallel", "Obecność mitu" Leszka Kołakowskiego, "Czarny polonez" Kazimierza Wierzyńskiego, rękopisy moich wierszy i artykułów, dokumenty Komitetu Obrony Robotników sprzedawane były w kiosku "Ruchu" na ulicy Obrońców Stalingradu ?
Czyżby tam był sprzedawany, a następnie ukradziony przeze mnie kwartalnik literacki "Puls", którego jestem współredaktorem?
Gdyby tak było zgodziłbym się ze wszystkim zarzutami Komendy i Prokuratury Rejonowej.

Stanowczo protestuję przeciwko zakładaniu aparatury podsłuchowej w mieszkaniach obywateli czy gdziekolwiek indziej. Jest to przestępstwo we wszystkich ustawodawstwach świata, łącznie z polskim.
Stanowczo protestuję przeciwko bezprawnej rewizji dokonanej pod znieważającym pretekstem. Sądzę, że Prokuratura Wojewódzka ustosunkuje się do postanowienia Prokuratury Rejonowej.
Żądam zwrotu zabranych mi przedmiotów, z których większość (maszyna do pisania, książki, rękopisy, taśmy, czysty papier maszynowy) stanowi mój warsztat pracy. Zabranie mi tych przedmiotów jest pogwałceniem wszelkich praw dotyczących swobód twórczych.

Jacek Bierezin

Do wiadomości :
1) Zarząd Główny Związku Literatów Polskich
2) P.E.N. Club
3) Obywatel Minister Kultury
4) Redakcja "Twórczości"
5) Redakcja "Polityki"
6) Redakcja "Literatury"
7) Redakcje niezależnych czasopism
8) Komitet Samoobrony Społecznej "KOR"
9) Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela w Polsce

W odpowiedzi na swoją skargę Bierezin otrzymał następujące pismo:

Prokuratura Wojewódzka w Łodzi
ul. Piotrkowska 151
Dsn 291/78

Łódź, 1 czerwca 1978 r.

POSTANOWIENIE

Halina Berent, Wiceprokurator Prokuratury Wojewódzkiej w Łodzi, po rozpoznaniu zażalenia Jacka Bierezina na postanowienie Prokuratora Rejonowego dla Dzielnicy Łódź-Polesie z dnia 17.IV.1978 r. sygn. 1 Ds 328/78 zatwierdzające przeszukanie osoby oraz pomieszczeń mieszkalnych i zatrzymania przedmiotów, dokonane przez Komendę Dzielnicową Milicji Obywatelskiej Łódź-Polesie

na zasadzie art.413 par.2 kpk.

postanowił

1) uznać zaskarżone postanowienie za zasadne i utrzymać je w mocy,
2) powiadomić o treści postanowienia Jacka Bierezina.

U Z A S A D N I E N I E

W dniu 11 stycznia 1978 r. w Łodzi nieustaleni sprawcy dokonali włamania do Kiosku Ruchu przy ul. Obrońców Stalingradu 122, skąd skradli różne przedmioty o łącznej wartości 57.047 zł.

W dniu 8 kwietnia br. funkcjonariusz KDMO Łódź-Polesie w czasie dokonywania czynności służbowych uzyskał informację, że Jacek Bierezin zam. w Łodzi ul. Astronautów 11 m.17 sprzedawał na bazarze przy ul. Nawrot przedmioty które mogły pochodzić z włamania do kiosku.

Na tej podstawie Naczelnik Wydziału KDMO Łódź-Polesie w dniu 11 kwietnia 1978 r. wydał nakaz przeszukania. Funkcjonariusze Milicji Obywatelskiej Łódź -Polesie z czynności przeszukania osoby oraz pomieszczeń należących do Jacka Bierezina sporządzili protokoły, które podpisał właściciel mieszkania.

Na żądanie Jacka Bierezina - zgodnie z treścią art.191 par.2 i 197 par.3 kpk. - w ciągu 7 dni doręczono postanowienie Prokuratora Dzielnicy Łódź-Polesie o zatwierdzeniu przeszukania osoby oraz mieszkania i zatrzymania przedmiotów.

Jacek Bierezin w zażaleniu skierowanym do Prokuratury Wojewódzkiej kwestionuje zasadność dokonanej czynności oraz zakwestionowanie przedmiotów które nie mogły mieć związku z włamaniem do kiosku.

Zażalenie należy uznać za niezasadne.

Informacja uzyskana przez funkcjonariusza Milicji Obywatelskiej uzasadniała podstawę do przypuszczenia, że w miejscu przeszukania znjdują się przedmioty pochodzące z przestępstwa.

W czasie przeszukania - zgodnie z treścią art. 197 par.2 kpk. - funkcjonariusze Milicji Obywatelskiej byli uprawnieni do zakwestionowania również przedmiotów które mogą stanowić dowód innego przestępstwa, lub których posiadanie jest zabronione.

Nie znajduje uzasadnienia zarzut zawarty w zażaleniu, że przy zatwierdzeniu przeszukania osoby nie zatwierdzono jednocześnie zatrzymania przedmiotów.

Jak wyżej nadmieniono - Prokurator wydał postanowienia: o zatwierdzeniu przeszukania osoby i zatwierdzeniu przeszukania mieszkania oraz zatrzymania przedmiotów

Przeszukanie osoby dało wynik negatywny wobec czego nie zachodziła potrzeba zatwierdzenia zatrzymania przedmiotów, których nie ujawniono.

Trafnie natomiast podniesiono w zażaleniu, że odpisy postanowień Prokuratora Dzielnicy Łódź-Polesie nie zostały zaopatrzone w pieczęć Prokuratury.

Na to niedopatrzenie o charakterze formalnym zwrócono stosowną uwagę właściwemu pracownikowi kancelaryjnemu.

Z przytoczonych względów postanowiono jak na wstępie.

Wiceprokurator Wojewódzki
Halina Berent

Jak widać, w piśmie Prokuratury Wojewódzkiej do Bierezina bardzo dużo mówi się o aparaturze podsłuchowej w jego mieszkaniu. Pani Wiceprokurator nie wie także o jakie to zarekwirowane przedmioty może chodzić Bierezinowi skoro

"przeszukanie osoby dało wynik negatywny".

Czytelników z Zachodu nie zaznajomionych z obyczajami Milicji Obywatelskiej informujemy również, że Bierezin oczywiście nigdy nie był na bazarze w Łodzi - dopiero się tam wybiera żeby obejrzeć i napisać felieton.

Równocześnie z pismem z Prokuratury Wojewódzkiej Bierezin dostał z Prokuratury Rejonowej postanowienie o umorzeniu dochodzenia, z którego wynika, że wprawdzie mógł okraść kiosk, ale brak jest na to dowodów.

Do tej pory Bierezinowi nie zwrócono niczego z zabranych przedmiotów, m.in.
maszyny do pisania wartości 7.000 złotych (nowiutkiej)
plecaka wartości około 800 złotych
6 taśm magnetofonowych zachodnich wartości około 60 dolarów
12 taśm i kaset wartości około 4.000 złotych

Na taśmach były m.in. nagrania Beatlesów, Janis Joplin, Alana Price'a, Santany, Krzysztofa Komedy i pionierów jazzu. Być może potrzebne są one Milicji Obywatelskiej do dyskoteki.

Proponujemy , aby podczas następnej rewizji zabrano Bierezinowi dwa krzesła z XIX w., które mogą się przydać do muzeum, biurko, pióro "Pelikan" oraz mieszkanie.

Dnia 23 maja została przeprowadzona bez nakazu rewizja w mieszkaniu Zdzisława Jaskuły. Podczas rewizji obecna była jedynie żona Jaskuły, której nie pozwolono wezwać świadków. Rewizji u Jaskuły dokonali funkcjonariusze KDMO Łódź-Śródmieście, sierżanci: Zbigniew Kuczmański, Ryszard Lipiec i Krystian Paździerzyński.

Dnia 28 lipca Tomasz Filipczak znalazł w swojej skrzynce pocztowej rozerwaną kopertę z czerwonym stemplem Prokuratury Rejonowej Łódź-Śródmieście z nadrukiem "za potwierdzeniem odbioru", w której znajdowało się następujące pismo:

"Postanowienie
o odmowie wszczęcia postępowania
Łódź, dnia 5.06. 1978 r.

st. kpr. Zygmunt Pieprzowski z Komendy Dzielnicowej MO w Łódź-Śródmieście po zapoznaniu się z aktami sprawy nr Ko.639/78 w sprawie ustalenia tytułu własności maszyny do pisania marki "Maritsa 13" na zasadzie art.258 par.1 kpk

postanowił

odmówić wszczęcia dochodzenia w powyższej sprawie.

Uzasadnienie

W dniu 23 maja 1978 r. funkcjonariusz Milicji Obywatelskiej podczas pełnienia czynności służbowych zatrzymał w Łodzi przy skrzyżowaniu ul. Wschodniej i Rewolucji 1905 r. - Tomasza Filipczaka, który posiadał przy sobie maszynę do pisania typu walizkowego. Powodem zatrzymania wyżej wymienionego było to, że zachodziło uzasadnione podejrzenie, iż maszyna którą posiadał mogła pochodzić z przestępstwa. W związku z tym - dokonano czynności sprawdzających w toku których ustalono, iż właścicielem maszyny marki "Maritsa 13" jest Zdzisław Jaskuła - od którego to właśnie T. Filipczak pożyczył ją do napisania pracy magisterskiej.

Mając więc na uwadze powyższe ustalenia należało postanowić jak na wstępie.

Z. Pieprzowski "

Pismo jak pismo. Nikogo nie dziwi, że list z Prokuratury leży w skrzynce pocztowej, otwarty, w postrzępionej kopercie. Ciekawe wydaje się jednak, że jest to odpowiedź władz na "powiadomienie o popełnieniu przestępstwa", które

n i g d y n i e z o s t a ł o w y s ł a n e lecz tylko przeczytane głośno w mieszkaniu Zdzisława Jaskuły. Wcześniej od pisma zjawił się u matki Filipczaka, w pracy, funkcjonariusz SB, który powołując się na skargę jej syna starał się wymusić podpisanie oświadczenia, że w domu państwa Filipczaków nie było rewizji. Dla większej jasności przytaczamy treść nie wysłanego przez Tomasza Filipczaka "powiadomienia o popełnieniu przestępstwa":

" W dniu 23 maja 1978 r. około godz.18^{00} do mojego mieszkania przy ul.Rewolucji 1905 roku 4 m.20 w obecności świadków:
- mojego ojca Z enona
- siostry Haliny Jurzysta
wtargnęło trzech funkcjonariuszy MO: Zdzisław Dielecki, Zygmunt Pieprzowski i nr MO 3334. Nie posiadali oni nakazu przeszukania i mimo tego, bez żadnych podstaw prawnych zarekwirowali mi maszynę do pisania, która nie jest moją własnością.

Wnoszę o ukaranie winnych przestępstwa, spowodowanie natychmiastowego zwrotu maszyny w stanie nieuszkodzonym, zwrotu poniesionych przeze mnie kosztów w wyniku przepisywania pracy przez maszynistkę

Nadmieniam, że nie ponoszę żadnej odpowiedzialności za ewentualne użycie maszyny do celów przestępczych.

Tomasz Filipczak"

Tomasz Filipczak nie wysłał powiadomienia ponieważ w międzyczasie maszyna została mu zwrócona.

W świetle pisma Prokuratury okazało się, że pokój Filipczaka znajduje się na otwartej przestrzeni na rogu ulic Wschodniej i Rewolucji 1905 roku pod światłami sygnalizacyjnymi.

PS.
Z powodu zaginięcia około 20 listów Tomasz Filipczak prosi zainteresowanych o przynoszenie mu listów osobiście.

C z y t e l n i k u z K r a j u

- prenumeruj PULS. Tylko Twoje datki umożliwią docieranie pisma do nie posiadających złotówek Czytelników na Zachodzie

---

WYŻSZE ARGUMENTY NA RZECZ CENZURY

Powiada się niekiedy, iż cenzura pobudza wyobraźnię, zmusza do intelektualnego wysiłku, jest sprawcą artystycznie płodnej wieloznaczności. I wielu sądzi, że jest to argument posiadający ręce i nogi. Cóż - ręce i nogi posiada również niewolnik, miał je Ezop: stąd bajki. Ale żarty na bok. Przytoczony argument, choć sprawia wrażenie zdania sensownego, jest argumentem pozornym. Ale też funkcjonuje on w świadomości sporej grupy ludzi jako potwierdzenie tego, iż represje stanowią często płodny czynnik kulturotwórczy. Tak też widzi ów problem chór śpiewający "Piosenkę zza prawej ściany" w "Sztucznym oddychaniu" Barańczaka:

Być zaszczutym i głodnym
Czuć ból prawdziwej chłosty
w naszym świecie łagodnym
łagodnym zgodnym swobodnym
brak nam tych przypraw ostrych

Każdy kto uwierzy w siłę tej argumentacji, ulega zniewoleniu. Ból, głód, terror - wszystko to nagle okazuje się dobrodziejstwem, nawozem, na którym zakwitają kwiaty sztuki. Tylko zapomina się przy tym, iż jest to ludzki ból, ludzka krew, ludzkie zniewolenie i że te piękne kwiaty, to kwiaty zła. Narkotyk przemocy najsilniej upaja widzów, smakoszy siedzących w miękkich fotelach, czerpiących rozkosz z cierpień i n n y c h ludzi. Wtedy można sobie spokojnie powiedzieć, że walka o godność i prawdę w y g l ą d a pięknie.

Tak - przyjemnie jest patrzeć...

Truciźna sięga jednak znacznie głębiej. Oto i zniewoleni wierzyć poczynają, że właśnie dzięki cierpieniom stają się ludźmi. Strach wówczas pomyśleć co to będzie, gdy cierpień nie stanie. Utwierdzają się zatem w mniemaniu, że jest to konieczność, uświadamiają ją sobie i... stają się wolni! Tak oto powstaje filozofia zdolna usprawiedliwić istnienie k a ż d e g o zła, k a ż d e g o rodzaju przemocy, <u>każdego</u> sposobu zniewolenia. Jest to filozofia niewolników.

Być może ma ona jakiś głębszy sens, którego nie jestem w stanie odgadnąć. Godzić się wszakże na taką filozofię nie mogę. Nie mogę się też godzić z tym, by cenzura stała się punktem odniesienia dla twórczości. Chcę sztuki prawdziwej, spontanicznej, nie wymuszonej przez sytuację, s z t u k i n i e t y l e w a l c z ą c e j w o b r o n i e s f e r y w a r t o ś c i , i l e w t e j s f e r z e s t w a r z a n e j. Sztuka, literatura, poezja mają dość własnych wewnętrznych trudności, by móc się z powodzeniem obyć bez dodatkowych, zewnętrznych ograniczeń. Uzależnianie rozwoju kultury od utrudnień i dopatrywanie się w sztuce jedynie reakcji na zniewolenie świadczy o śmiertelnej chorobie wyobraźni. Dopiero zniesienie cenzury pozwala mierzyć sztukę właściwymi jej kategoriami. Sytuację odwrotną ukazuje nam w jednym ze swoich wierszy Miłosz, wkładając tę wypowiedź w usta jednego z władców:

My, nikt inny, odkryliśmy Prawo Zmniejszonych Celów,
Ubóstwo i gorycz albowiem są koniecznym warunkiem szczęścia
I kiedy dziś szaleni złorzeczą zakazom,
Już boją się, że mogłyby zniknąć zakazy
Zakaz pozwala im marzyć o sobie większych niż są
Aniołach, gigantach być może, siłą wstrzymanych w rozpędzie.
Ich prawda, a wiedzą to, prawdą bywa tylko wbrew naszej,
Czy też wbrew naszym kłamstwom, co przyjmujemy z humorem

Kraj pieczonych gołąbków nęci ich i odpycha.
Spotkaliby tam nicość, inaczej: siebie.
Niech więc będzie wyraźnie i jasno stwierdzone:
Rządy nasze, choć twarde, nie są bez ich zgody.
Gdyż według nowych danych większość z nich szepce we śnie
Błogosławione niech będą cenzura i niedostatek.

Wiele razy wsłuchiwałem się w szyderczą a zarazem smutną tonację tego wiersza. Słuchałem jej myśląc o tym, co w naszej sztuce wymuszone zostało przez zniewolenie: o "Dziadach", o "Kordianie", o "Panu Cogito". Lecz jednocześnie przypomniałem sobie arcydzieła Kochanowskiego, Sępa, wspaniałą poezję baroku. Myślałem też o twórczości, która powstawała ponad zniewoleniem czasów dzisiejszych: o świetnej prozie Buczkowskiego i Białoszewskiego, o "Odwróconym świetle" Karpowicza. I z każdą chwilą coraz silniej upewniałem się, iż p r a w d a s z t u k i j e s t o d c e n z u r y n i e z a l e ż n a, iż powstaje nie w b r e w k ł a m s t w u, lecz niezależnie od niego. I tylko w ten sposób można je rzeczywiście unieszkodliwić. Prawda bowiem - że użyję zwrotu patetycznego - pociągająca jest dla siebie samej, nie zaś dlatego, że do czegoś służy. Wierząc, iż powstaje wbrew kłamstwom, stajemy się tych kłamstw współtwórcami. Na zakończenie przypomnę więc zdanie, które szczególnie polubiłem: "Właściwym, radykalnym uzdrowieniem cenzury byłoby jej zniesienie, jest to bowiem zła instytucja, a instytucje są potężniejsze od ludzi". Napisał je w roku 1842 sam Karol Marks. Ale to było już dość dawno temu. Errare humanum est, jak mawiają marksiści.

Tan.Tal.

Ż Y Ł A : NIEZALEŻNY ORGAN JACKA BIEREZINA

GŁUPSTWO RZĄDOWE I GŁUPSTWO NIEZALEŻNE /II/

W ostatnich miesiącach, to znaczy po poprzedniej ŻYLE, głupstwo rządowe, jakby na moje zamówienie, podjęło próbę pobicia rekordu Europy w głupstwie (rekordy świata są nie do pobicia i należą oczywiście do Przodującego Państwa Ludzkości - Cesarstwa Carycy Leonidy). Dominowały dwa nurty - antyneutronowy i kosmiczny (próba zaszczepienia głupstwa w kosmosie, tak zwane "głupstwo kosmiczne").

Pierwszy nurt wyróżniał się sterowaną histerią. Histeria antyneutronowa ogarnęła prasę, radio, telewizję, bary, kawiarnie (w środku herbata), sklepy mięsne (w środku rzeźnik), szalety publiczne, pewexy, koszary, domy starców i starców przed orderem i po orderze. Lawiny listów zasypywały biurka redaktorów naczelnych i sekretarzy redakcji. Protestowały kombinaty, pegieery, pomy, szwalnie, tkalnie, huty i kopalnie. Protestowali górnicy, hutnicy, poklepywacze tyłów[x] i inteligenci niepracujący. Także tokarz Buła i odlewnik Kropidło. Wybitni artyści i uczeni wysyłali listy indywidualne do "Trybuny Ludu" (z polską szlachtą polski lud), bądź udzielali wywiadów. Protestował m.in. znany z 1968 roku Kordian z trzeciej części "Dziadów" (Dejmka), nieżyjący dziś aktor Gustaw Holoubek (patrz: nekrolog pióra Tadeusza Korzeniewskiego w "Opinii").

Protestowali : Szajna, Kantor, prof. Michałowski, Warszawska Szkoła Teatralna, a także historyk literatury, szanowna moja nauczycielka akademicka, prof. dr Stefania Skwarczyńska. Nie czytających "Dziennika Łódzkiego" chciałbym poinformować, że pani profesor już po listach otwartych w sprawie zmian w Konstytucji udzieliła wywiadu o prawdziwym patriotyzmie, a nie takim co kamieniami w ojczyznę ciska.

Polecenie protestowania wierszem i prozą - jak podejrzewam - dostali także, po zjeździe w Katowicach, sekretarze POP-ów przy Związku Literatów Polskich, ponieważ Jerzy Wilmański w łódzkim "Głosie Robotniczym" pisał wierszem, że nie chce żeby synek sp onął w czarnym pyle neutronów. Tak to jest jak literaci piszą o bombach. Ech, wy Wilmański, Wilmański. Toż neutron ani pyłu, ani dymu nie wydziela.

Drugi nurt, w przeciwieństwie do pierwszego, wyróżniał się sterowanym optymizmem. To nic, że nie zostaliśmy mistrzem świata w footballu i gospodarczo leżymy na obie łopatki... ale za to pierwszy Polak w kosmosie. Po pierwsze, myślę, że nie pierwszy. Sam tam bywałem, a poza tym jest w Warszawie knajpa "KOSMOS". Po drugie, myślę, że - cytując poemat Oniegowa - niedługo znajdą się na wycieczce zakładowej w kosmosie "Bułgar i Węgier, Prus i Czech, wyliczać by tu długo, ech, wszystkie carycy niewolniki".

Pierwszym Polakiem w kosmosie był major Mirosław Hermaszewski (w wymowie warszawskiej - Giermaszewski). O majorze i jego koledze (który nie poleciał) przewodniczący Komitetu Badań Kosmicznych PAN Jan Rychlewski powiedział już w marcu: "...wybrano dwóch doskonałych kandydatów, w pełni odpowiadających wymogom intelektualnym, moralno-politycznym, psychologicznym i kondycyjnym, członków naszej partii, wspaniałych pilotów, wykształconych i doświadczonych dowódców, ludzi dzielnych i pracowitych, o polskim uroku i fantazji. /.../" Jak przystało na człowieka o polskim uroku i fantazji major zabrał z sobą - jak

---

x/ nazwa zawodu wymieniona w spisie nazw zawodowych

donosi "Głos Robotniczy" - "przedmioty o głębokim, bliskim nam charakterze symbolicznym. W "Sojuzie" znalazły się: flaga narodowa i godło państwowe PRL oraz fotografie Edwarda Gierka i Leonida Breżniewa, ziemia zebrana z pól Lenino i Warszawy, mianiaturowe wydanie "Manifestu Komunistycznego", "Manifestu PKWN", "Konstytucji PRL" oraz znaczki VI i VII Zjazdu PZPR. Są także proporce - PZPR, FJN, WP, Federacji SZMP, ZBoWiD, TPPR, Huty "Katowice" - budowanej przy pomocy Związku Radzieckiego oraz rurociągu orenburskiego, będącego przykładem współpracy krajów socjalistycznych."

Lista ta jest stanowczo niekompletna. Albo majorowi nie starczyło polskiej fantazji, albo pojemność "Sojuza" okazała się niewystarczająca. Warto więc uświadomić sobie i Czytelnikom czego to n a s z kosmonauta nie zabrał. Otóż nie zabrał:

- Szczerbca
- Pałacu Kultury i Nauki imienia Józefa Stalina
- Żubra z Puszczy Białowieskiej oraz "Zubrówki" (polish vodka)
- teatru "ref" Ryszarda Filipskiego
- ulicy Rakowieckiej i Pałacu Mostowskich
- oraz samego Breżniewa

Gdyby przynajmniej część tej listy zabrał i z o s t a w i ł byłoby to, na pewno z pożytkiem dla ludzkości, choć nie wiem czy kosmici byliby zadowoleni.

W głupstwie niezależnym chwilowo sezon ogórkowy. Były sekretarz organizacji partyjnej Szkoły Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie w okresie pozjednoczeniowym Jan Drewnowski (mieszkający obecnie zagranicą) zaatakował w paryskiej "Kulturze" lewicę laicką (co znaczy dla niego - byłych członków partii) z pozycji jawnie niepodległościowej. Z pozycji jawnie niepodległościowych przemawia też ostatnio "Trybuna Ludu". Pan Drewnowski przepowiada z kim mogą się spotkać Kuroń i Michnik. Nie wykluczam, że ze mną. Wiem natomiast z pewnością z kim może się spotkać Jan Drewnowski. Otóż z radością spotkają się z nim: Ryszard Gontarz, Ryszard Filipski, Bogdan Poręba i Grzegorz Królikiewicz. A także Bolesław Piasecki i mnóstwo innych osób. Życzę miłego rendez-vous w narodowym manežu.

Jeszcze jedno głupstwo znalazłem w "Głosie". Otóż "Głos" oburza się i martwi, że Instytut Wydawniczy PAX ma jakoby zamiar wydać książkę Piłsudskiego o powstaniu styczniowym. Najpierw niech wyda, a później będziemy się martwili. Osobiście wolę - i sądzę, że nie jestem w tym zdaniu odosobniony - żeby Piłsudskiego wydał ktokolwiek, niż żeby nikt nie wydał. Poza tym, ja się pytam, co "Głosowi" przeszkadza, że Instytut Wydawniczy PAX da Panu Bogu szansę ? I czym Instytut Wydawniczy PAX tak bardzo różni się od obecnego PIW-u, Czytelnika, Książki i Wiedzy i innych wydawnictw ?

Na dodatek Instytut Wydawniczy PAX nie zamierza wydawać Piłsudskiego co sam sprawdziłem. I co "Głos" na to ?

Tyle o głupstwach, a teraz przejdźmy do słabości. Otóż, każdy ma swoje słabości. Na przykład ja. Kiedy zdarzy się coś dobrego, chciałbym żeby się zdarzyło coś jeszcze lepszego. Kiedy ktoś coś dobrze powie, zrobi lub napisze, chciałbym żeby powiedział, zrobił lub napisał jeszcze lepiej. Taki też był mój stosunek do Zjazdu Związku Literatów Polskich w Katowicach. Już, już miałem się zachwycić, ale przypomniało mi się, że przecież chodziłem kiedyś do drugiej klasy szkoły podstawowej i wtedy też był Zjazd. Zajrzałem do "Nowej Kultury", przeczytałem i pomyślałem sobie: ho, ho, jesteśmy znowu w przedszkolu. A oto trzy pierwsze uchwały z listy uchwał VII Zjazdu ZLP w 1956 roku:

"Walny Zjazd ZLP wypowiada się za zniesieniem wszelkich form cenzury prewencyjnej i za wprowadzeniem ustawy prasowej, przewidującej odpowiedzialność prawną autorów i redaktorów.

Walny Zjazd ZLP domaga się zniesienia prohibitów w czytelniach i bibliotekach.

Walny Zjazd ZLP wypowiada się za rozszerzeniem stosunków z polskimi pisa-

rzami na emigracji i zwraca się do władz o uchylenie ograniczeń w rozpowszechnianiu prasy emigracyjnej, w szczególności paryskiej "Kultury"."

Nie chcę przez to powiedzieć, że na tegorocznym Zjeździe nie było pięknych, indywidualnych wystąpień. Ale nie znalazły one tak wyrazistego odbicia w uchwałach jak wówczas. A co nie znajduje odbicia w uchwałach pozostaje odważnym, szlachetnym, godnym szacunku gestem, lecz nie stwarza żadnych instytucjonalnych gwarancji wolności i swobód twórczych.

Pisarze mówią, czerwony karawan jedzie dalej. Z otwartą, pustą trumną w środku, z której dawno już ulotnił się Marks, a nawet wygodniejszy dla woźniców Lenin. Przed karawanem ogromna szturmówka z nowym (nowe wraca !) hasłem : ABY PARTIA ROSŁA W SIŁE A LUDZIE JEJ ŻYLI DOSTATNIEJ.

Jacek Bierezin

P.S. W " Opinii" nr 13 (maj 1978) w dziale polemiki znalazła się notka p.t. "Kwitujemy odbiór" dotycząca poprzedniej ŻYŁY. Panowie, czy w imię trzeźwości, czy w imię romantycznego szaleństwa, i tak nie dacie mi rady. Musicie sprawić sobie jak egpś intelektualistę albo "umowo jewreja".

Korespondencja ŻYŁY

10. V. 1978

Panie Jacku !

Mam pewną wątpliwość co do tego, czy moją wypowiedź "Do przyjaciół i ludzi dobrej woli", umieszczoną w pierwszym numerze "Głosu", można było streścić w dwu punktach:
rozbroić Izrael,
z Polski uczynić Mesjasza narodów
i tak ją spreparowawszy - włączyć pomiędzy "głupstwa" i to "antyrządowe".
I dlatego - życzę Panu większej wrażliwości na wyczuwanie cudzego pulsu - dla dobra "Pulsu"

Oddany Wam
Ks. Jan Zieja

20. VI. 1978

Proszę Pana

- Zacznijcie akcję protestu w sprawie zmiany nazwy "Daru Pomorza". Jest to nowy atak niszczenia starych tradycji. "Dar Pomorza" to Polska. Sowiety niszczą systematycznie wszystko co jest Polską.

J.S.
(nazwisko znane redakcji)

28. VI. 1978

Dalej - " ŻYŁO " - z posad świat...

anonim